

AVA HARRISON

# ZEPSUTE

Zepsute imperium #1

# KRÓLESTWO

Mówią, że Cyrus Reed jest bezwzględny  
i twardą ręką rządzi podziemiem.  
Jest przestępcą, mordercą i potworem.



**AVA HARRISON**

**ZEPSUTE  
KRÓLESTWO**

**ZEPSUTE IMPERIUM #1**

**TŁUMACZENIE  
ANNA KUKSINOWICZ**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału  
*Corrupt Kingdom*  
Copyright © 2020 by Ava Harrison  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Sandra Pętecka  
Korekta:  
Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-303-4

# SPIS TREŚCI

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty  
Rozdział dwudziesty siódmy  
Rozdział dwudziesty ósmy  
Rozdział dwudziesty dziewiąty  
Rozdział trzydziesty  
Rozdział trzydziesty pierwszy  
Rozdział trzydziesty drugi  
Rozdział trzydziesty trzeci  
Rozdział trzydziesty czwarty  
Rozdział trzydziesty piąty  
Rozdział trzydziesty szósty  
Rozdział trzydziesty siódmy  
Rozdział trzydziesty ósmy  
Rozdział trzydziesty dziewiąty  
Rozdział czterdziesty  
Rozdział czterdziesty pierwszy  
Rozdział czterdziesty drugi  
Rozdział czterdziesty trzeci  
Rozdział czterdziesty czwarty  
Rozdział czterdziesty piąty  
Rozdział czterdziesty szósty  
Rozdział czterdziesty siódmy  
Rozdział czterdziesty ósmy  
Rozdział czterdziesty dziewiąty  
Rozdział pięćdziesiąty  
Rozdział pięćdziesiąty pierwszy  
Epilog  
Podziękowania  
Przypisy

*Każdy, kto walczy z potworami, powinien uważać, by nie stać się jednym z nich. A jeśli będziesz wpatrywał się w pustkę zbyt długo, dostrzeżesz, że ona także przygląda się tobie.*

Friedrich Nietzsche

*Diabeł wyszedł się zabawić, negocjuje ceny za życia i wysyła do Piekła tych, którzy mu się sprzeciwili.*

# Rozdział pierwszy

## Cyrus

Jestem królem. To jest mój zamek i gdybym miał tron, to bym teraz, kurwa, na nim siedział.

Odstawiam szklanę z koniakiem na poręcz schodów i patrzę, jak chwieje się na krawędzi. Pode mną jeden z moich poddanych bryluje w towarzystwie, mając w dupie wszystko dookoła, ale kiedy już zejść po schodach, przypomni sobie, gdzie jest jego miejsce.

Należy do mnie.

Wszyscy znajdujący się tutaj do mnie należą.

Oficjalnie władam najbogatszym prywatnym bankiem na świecie. A nieoficjalnie bank ten stanowi przejście do podziemia. Każdy grosz, który zarabiają kryminaliści, przechodzi przez moje ręce. W przeciwieństwie do większości banków na Wall Street, ja nie udaję, że jestem czymś, czym nie jestem. Pieniądze znajdujące się w moich skarbcach są cholernie brudne, ponieważ ja nie świadczę usług normalnym klientom.

O nie. Moja klientela to zupełnie inna rasa. Margines społeczny.

Dealerzy narkotykowi. Przemycnicy broni. Kartel i mafia. Czasami nawet szemrani politycy stojący na czele krajów oraz dorosłe dzieci bogatych rodziców, które coś zjebały.

Jestem ich zbawcą. Nie muszą już ukrywać toreb z pieniędzmi pod łóżkiem. Nie. Zamiast tego przychodzą do mnie, by wyprać swoje brudne pieniądze oraz, kiedy wreszcie są one nieskazitelnie czyste, rozmnażać je.

Chociaż teoretycznie jestem jednym z nich – czyli przestępcą – to nie mogę ich znieść. Jednak to nic nie znaczy, ponieważ ja nie cierpię wszystkich ludzi. Ale ich pieniądze nie śmierdzą. Kurwa, ich kasa, choć brudna, pachnie nawet lepiej. Ma woń żyć odebranych, by ją pozyskać.

Dzisiejszej nocy pieniądze, których nie trzymają w moim banku, zostaną przewiezione tutaj. Pojawią się tu brudne, naznaczone grzechami popełnionymi, by je zdobyć, lecz do końca wieczora krew zostanie z nich zmyta, a ich właściciele odejdą z banknotami czystymi niczym świeże pranie.

Mój dom jest gotowy, a personel przygotowany. Zabawa ma się rozpocząć wkrótce, więc teraz pozostaje mi tylko czekać.

Nienawidzę robić tego gówna, ale jest to zło konieczne. To tutaj poznam wszystkie sekrety, posiadam fortunę i stworzę imperium.

To jest moje królestwo korupcji, a ja jestem jego bogiem.

Czas staje w miejscu, kiedy czekam na szczycie schodów. Wędruję wzrokiem po holu, patrząc na każdego przybywającego gościa. Tłum zbiera się na środku pomieszczenia, ludzie niby oczekują dalszych instrukcji, lecz tak naprawdę czekają na rozpoczęcie pierwszej partii pokera.

Czasami tylko obserwuję. A czasami nawet nie chce mi się do nich schodzić. Nie zawsze jestem tam potrzebny. Sam fakt, że rozgrywka ma miejsce u mnie w domu, wystarczy, żeby goście dobrze się zachowywali. Dziś zamierzam do nich zejść.

Chcę nadzorować nowego gościa, który ma się tutaj pojawić. Jest to ktoś, kogo od lat próbowałem do siebie zwabić. Jeszcze się nie zjawił, ale według moich źródeł połknął przynętę. Zamierzam zastawić na niego pułapkę przy pierwszej okazji.

Czekając, dostrzegam kilka znajomych twarzy, ludzi do skontrolowania przed rozpoczęciem gry. Już wiem, że dzisiejszej nocy będzie gorzej niż zazwyczaj, a to wiele mówi. Wśród gości znajdują się jedni z najbardziej śliskich typów, jakich znam.

Dostrzegam tę ironię. Oceniam mężczyzn, którzy nie różnią się ode mnie.

Oni zabijają.

I ja też zabijam.

Ale istnieje jedna różnica. Ja zabijam tylko wtedy, kiedy muszę, a część z tych gnojków robi to dla sportu, żeby udowodnić swoją męskość.

I choć żadna z tych rzeczy nie czyni z nich mężczyzn, to oni tego nie widzą, a to naprawdę im nie pomaga. Więc po prostu piorę ich brudne pieniądze i odprowadzam boleśnie wysokie odsetki.



Jednakże, nawet wiedząc o tym wszystkim, oni i tak przychodzą do mojego domu i oddają mi swoje dusze. Mam na nich wystarczająco dużo haków, żeby ich wszystkich pogrzebać. Ale teraz szukam tylko jednego z nich.

Kręcąc głową, idę w stronę gości, powoli i miarowo. Mierzę ich wzrokiem, każdego pojedynczo.

Dopóki go nie znajdę, będę szukał największych winowajców i wtedy dam sygnał Z, który będzie moją drugą parą oczu i uszu, obserwując ich.

Z początku dostrzegam tych samych ludzi co zazwyczaj – bogatych dupków niemających niczego lepszego do roboty od wydawania pieniędzy tatusia. Znam ten typ i go, kurwa, nienawidzę.

A po drugiej stronie pomieszczenia znajdują się dealerzy narkotykowi, członkowie mafii oraz zajebiście brudni politycy.

Każda grupa jest ważna dla moich operacji. Jedni umywają ręce drugim. Większość tych ludzi to moi klienci. Mój bank pierze całe kosze brudnych pieniędzy, ale to, czego nie mogę załatwić poprzez bank, piore, organizując rozgrywki pokerowe. Właśnie dlatego są tu ci bogaci chłopcy. Nie wiedzą, jak grać; wiedzą, jak przegrywać.

Mężczyźni siedzą z drinkami w dłoniach przy stołach. Dzisiaj jest tu mniej osób niż zazwyczaj, więc rozstawiono ich tylko kilka, a przy każdym siedzi od ośmiu do dziesięciu graczy. Jest to zdrowa mieszanka interesów legalnych i nielegalnych.

Powoli, lecz z precyzją, podchodzę do nich, przesuwając wzrokiem po stołach.

Dzisiejszego wieczora przyglądam się każdemu gościowi z osobna.

Najdalej na lewo znajduje się Matteo. To głowa mafii ze Wschodniego Wybrzeża, robię z nim mnóstwo interesów. Obok niego siedzi jego prawa ręka, kuzyn. Za nim też nie przepadam, ale jest złem koniecznym.

Alaric, Tobias, Mathis i James również się zjawili. Chociaż są tutaj jednymi z najbardziej bezkompromisowych mężczyzn, to są też jedynymi klientami, których toleruję.

Na lewo od nich znajduje się kolejny ładny, bogaty chłopiec. Mówię tak, ponieważ właśnie tym jest: dzieciakiem z bogatej rodziny idealnie nadającym się na to, by wyprać brudne pieniądze. Znany jest również jako Trent Aldridge.

Przychodzi tu od lat, chociaż jest beznadziejny w pokera. Znajduje się tu z podobnych powodów co ja. Chce pozyskać więcej klientów. Ostatnio Z wspominał mi o tym, że Trent pracuje w funduszach hedgingowych i podobno pozyskuje tu inwestorów.

Niezależnie od tego, czemu tu jest, jest nieszkodliwy. Spoglądam na mężczyznę siedzącego obok niego. Nigdy wcześniej go nie widziałem, wyróżnia się na tle pozostałych gości. Wygląda starzej od wszystkich.

Mógłby być moim ojcem. A raczej ojcem Trenta. Mają takie same oczy, taką samą karnację i włosy. Trent jest jego młodszą wersją, tylko że niezniszczoną życiem. Trent nie wygląda, jak gdyby coś go dręczyło. Interesujące. Co on tu robi? Muszę go monitorować.

Odrywam wzrok i moje spojrzenie pada na mężczyznę, na którego czekałem.

*Jest tu.*

Spoglądam na Z i kiwam głową, a ten odpowiada tym samym, dając mi znać, że zrozumiał. Hak, lina, ciężarek.

– Witam – mówię i wszyscy spoglądają na mnie. – Boris – odwracam się do mężczyzny – jak miło, że przyszedłeś.

Boris.

Znany również jako Rzeźnik.

Mężczyzna, na którego planuję zastawić dziś pułapkę. To prawdziwy pojebaniec. On i jego przyjaciele nie są klientami. Nawet ja mam swoje granice. Nie biorę pieniędzy mężczyznom handlującym żywym towarem, ale on jest środkiem do celu.

A teraz muszę znaleźć jakiś sposób na to, by powiedział mi to, co chcę.

*By powiedział mi o swojej organizacji oraz gdzie znajduje się jej szef.*

Właśnie po to tu jest. Najlepszym sposobem na zebranie informacji jest upicie go, pozyskanie dla niego pieniędzy i odczekanie, aż poczuje się swobodnie. Może nie powie mi tego, co chcę wiedzieć, lecz ludzie zawsze gadają, a każde słowo to poszlaka. Tak jak podczas gry w szachy, wystarczy rozpoznać swoją przewagę, nauczyć się odnajdywać schematy, a później rozegrać partię. On z pewnością coś zdradzi, a ja zbiorę informacje. Zbyt długo czekałem na tę możliwość, by pozwolić, żeby cokolwiek mi to spieszyło.

Kiwnięciem głowy udzielam zgody dilerowi i gra się rozpoczyna. Obserwuję z boku i zbieram informacje na temat charakteru każdej z osób. Szczególnie Borisa.

Wraz ze wzrostem pul, niektórzy gracze zachowują się nieostrożnie, podczas gdy inni stają się coraz bardziej pewni siebie.

Do stołu podchodzi jedna z kelnerek i zbiera zamówienia na drinki. Większość mężczyzn zawiesiła grę, by na nią spojrzeć. Ja też zerkam w tamtą stronę. Jest ładna, ale nie w moim typie.

Prawie wszyscy mężczyźni spasowali, poza ojcem Trenta, który najwidoczniej wszedł *va banque*.

On należy do grona tych nieostrożnych.

Z miejsca, gdzie stoję, widzę strużkę potu spływającą po jego brwi, a kiedy zauważam, z kim gra, rozumiem już, czemu się stresuje. Przy jego stole siedzi Boris.

To coś więcej niż tylko obawa, że Rzeźnik pokroi go na kawałki. Tu chodzi o coś więcej. To wygląda na desperację. *Interesujące*. Dla jego dobra mam nadzieję, że nikt inny tego nie zauważy. On potrzebuje tego zwycięstwa. Potrzebuje pieniędzy.

W puli znajdują się miliony.

Sprawy przybiorą zaraz interesujący obrót. Podchodzę bliżej, żeby nic mi nie umknęło. Ojciec Trenta strasznie się poci. Pot spływa po nim strumieniem i widzi to każdy. W szczególności jego syn.

– Ojcie. – Próbuje się wtrącić, ale ojciec go nie słucha. Zamiast tego przesuwa przedramię po stole i dorzuca do puli kolejne żetony. W oczach Borisa dostrzegam drapieżny błysk. Właśnie tego chciał.

Ojciec Trenta wszedł *va banque*. Spogląda na syna. On jeszcze ma żetony, jednak kręci głową.

– Ojcie.

Nic.

– Tato. – Spojrzeniem błaga go, by przestał, by przerwał to szaleństwo. Jednakże on nie może. To jasne jak słońce, widać to w oczach staruszka. Przyszedł, by wygrać. Musi wygrać.

– Muszę – szepcze do syna. – Będzie dobrze.

Ojciec i syn w ogóle się nie ruszają. Niema kłótnia. Trent nie wygra. Znam mężczyzn takich jak jego ojciec... Sam takiego miałem.

– Więc jak będzie? – pyta Boris, wrywając mnie z zamyślenia i znów zwracając moją uwagę na to, co dzieje się teraz. Ojciec Trenta

zaczyna grzebać sobie w kieszeniach.

– Sprawdzam. – W jego głosie nie słychać ani krztyny przekonania. Boris pochyla się nad stołem, wspierając się o jego krawędź łokciami. Odchyła głowę i unosi brwi.

– Za co? Wygląda na to, że nie masz żetonów.

– Mam pieniądze... – Głos mu się załamuje. – Tylko nie przy sobie.

– Niedobrze. – Kręci głową. – Coś innego... – podpowiada.

Aldridge senior unosi rękę. Jego nadgarstek zdobi czerwona błyskotka. Zegarek od Richarda Mille’a.

– Nie. – Boris znów krytykuje jego pomysł, patrząc ze znudzeniem.

– A-ale jest wart prawie sześćset tysięcy dolarów – wybąkuje.

Gdybym był lepszym człowiekiem, to bym zainterweniował i przerwał to gównu. Ale nie jestem, więc skinieniem głowy w kierunku Z pozwalam, by ciągnęło się to dalej. Przynajmniej się nie nudzę. A poza tym mogę w ten sposób uzyskać właśnie taką informację na temat Borisa, jakiej potrzebuję. Zobaczę, co z tego wyniknie.

– Masz coś jeszcze, co ma jakąś wartość? Bo ja już mam zegarki.

– Dom?

– Mam już dom. A nawet kilka. – Jego usta rozciągają się w złowieszczym uśmiešku. – Coś o prawdziwej wartości... – Po tych słowach milknie.

– Samochody.

– Nie masz niczego, co mógłbym chcieć. – Odpowiedź jest ostateczna. Boris kładzie rękę na stole, żeby przyciągnąć do siebie pulę. Gra zakończy się, jeszcze zanim się rozpoczęła.

– Mam córkę.

Kurwa. Nie tego chciałem.

W pomieszczeniu zapada cisza, zawisa nad nami niczym gęsty smog, przykleja się do wszystkiego wokół. Czuję, jak jego słowa przedostają się przez moje usta do płuc.

Zamierza sprzedać córkę.

Temu mężczyźnie.

Mężczyźnie, na którego mówią Rzeźnik.

Mężczyźnie, który znany jest w podziemiach z tego, że porywa swoje ofiary, a później się nimi bawi. Jego ulubionym zajęciem jest rycie nożem w ciałach – stąd ksywka.

– Zamierzasz sprzedać mi swoją córkę? – Nie jest zaskoczony. Właśnie to robi. Kradnie i prowadzi handel wymienny.

– Ojciec... – Trent desperacko próbuje się wtrącić.

– Zamknij się – krzyczy staruszek do syna, który teraz jest bładny jak ściana. Jeśli jest to możliwe, Boris rozciąga usta w jeszcze szerszym uśmiechu, zniekształcającym jego nieogolone policzki. – Tak. – Próbuje wyglądać na silnego, ale blefuje. Wiem to. Trent to wie. Szczerze, kurwa, mówiąc, wie to każdy w tym pomieszczeniu. Poza nim. Przez swoją desperację naprawdę uwierzył w swoje kłamstwa. Pewnie powinienem zainterweniować. Nie o to mi chodziło, kiedy urządziłem rozgrywkę pokera.

– Nie handlujemy tu żywym towarem. – Robię krok w przód i kątem oka widzę, jak Z kręci głowę. Według niego nie powinienem się wtrącać. Znając go, on pewnie uważa, że to jest właśnie ten haczyk, którego potrzebujemy na Borisa. Ale nawet ja mam swoje granice i nie zamierzam się na to godzić. Tutaj to ja rządzę i nikt nie jest na tyle głupi, by mi się sprzeciwić.

– Czy masz coś innego wartościowego? – podpowiada Boris. Nie słucham już ich rozmowy. Ubijają nowy interes i gra toczy się dalej.

Zawsze tak jest.

To nieuniknione. Starszy mężczyzna przegra i będzie winien Rosjaninowi życie.

Kiwam ręką na Maggie, właścicielkę firmy, przez którą zatrudniam kelnerów. Wie, czego chcę, więc znika szybko bez słowa.

Mężczyźni wracają do rozgrywki, a Maggie podchodzi do mnie prędko, stukając obcasami butów o marmurową posadzkę, po czym wręcza mi szklankę Louisa XIII.

Upijam łyk alkoholu. Piecze mnie w przetyk, pali dawne demony, które niegdyś były uśpione.

Robią interesy.

Słowa są wypowiedane.

Karty są odwracane.

Zwycięzca jest ogłaszany.

Nie muszę na nich patrzeć, by wiedzieć, kto wygra.

Znam też nagrodę dla zwycięzcy.  
Życie.  
Pytanie tylko, czyje?

# Rozdział drugi

## Ivy

Dziś jest niezwykle ciepło, jak na końcówkę zimy.

O tej porze roku zazwyczaj ziemia nadal jest zamarznięta, a każdą powierzchnię pokrywa warstwa świeżego śniegu.

Ale nie dzisiaj.

Dziś świeci słońce, a w powietrzu czuję zapach wiosny.

Pobudza mnie to i wypełnia moje serce szczęściem, którego potrzebuję teraz z powodu wszystkiego, co się dzieje. Mojej matce się nie polepsza i to mnie dobija.

Mam nadzieję, że to będzie dobry dzień. Mama zawsze czuje się lepiej, kiedy na dworze jest pięknie. Jakby była kwiatem rozkwitającym tylko, gdy świeci słońce.

Mieszkam z rodzicami w szeregowcu z brązowej cegły w West Village. Mam dwadzieścia dwa lata – jestem na tyle dorosła, żeby się wyprowadzić i żyć na własną rękę – ale opuszczenie tego miejsca oznaczałoby zostawienie za sobą kawałka serca.

Mojego ogrodu.

*Jej ogrodu.*

Teraz tylko ja się nim zajmuję, tak jak wszystkim innym w domu. Oni zostawiliby go, by zmarniał i umarł, więc muszę sama się nim opiekować. Dlatego klęczę teraz na ziemi i wrywam z niej wszystkie chwasty i martwe rośliny.

Właśnie dlatego wciąż tu jestem. Moja matka przestała dbać o ogród lata temu, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy straciła chęć do życia. Może i nadal jest z nami, ale jest cieniem kobiety, jaką była niegdyś.

Z tego powodu teraz ja wykorzystuję całą wiedzę, jaką mi przekazała, i rok za rokiem przywracam ogród do życia.

Dłońmi dotykam uschniętych łodyżek, po czym za nie chwytam. Twarda ziemia rozluźnia się i uwalnia martwe rośliny, a ja

umieszczam je w worku na śmieci.

Kończę wyrywać chwasty i wstaję, chwytam za torbę, a następnie odwracam się, żeby wrócić do domu. Widzę matkę stojącą w dużym oknie wykuszu. Znajduje się w kuchni i nawet stąd dostrzegam pustkę w jej oczach.

Jest otępiała i zobojętniała.

Niektóre dni są gorsze od innych. Z tego, co widzę, dzisiaj będzie jeden z tych dni.

Mój ojciec nie wrócił wczoraj na noc.

W jego przypadku nie jest to nic nadzwyczajnego, a to, że następnego dnia matka jest bardziej przygnębiona, też nie jest niczym niezwykłym.

Pewnie ma romans. Zawsze, kiedy pytam go, gdzie był, mówi, że musiał pracować do późna. Wiem, że tak nie jest i, niestety, on też to wie.

– Cześć, mamó. – Staję za nią i całuję ją w policzek. Robi wdech, napawając się moim zapachem, prawdopodobnie czując na mojej skórze świeże powietrze, po czym spogląda do góry, jakby to ją pokrzepiło.

– Gdzie jest twój ojciec?

Z miejsca, w którym stoję, mogę spojrzeć jej prosto w oczy. Niegdyś były intensywnie niebieskie, jak moje. Zawsze mówiono mi, że bardzo ją przypominam. Lekko pofalowane włosy w kolorze ciemnego blond oraz duże niebieskie oczy. Teraz nie wyglądamy już podobnie. Jej włosy posiwiały, a w oczach nie ma tego błysku, co dawniej.

Ale przynajmniej teraz jej spojrzenie nie jest puste. Przypatrując się jej, patrząc jej w oczy, widzę, że mnie rozpoznaje. Posyłam jej pełen napięcia uśmiech i robię krok w jej stronę, po czym łapię ją za rękę.

– Nie wiem, mamó – odpowiadam cicho i niepewnie.

Wyrywa dłoń i podnosi ją, by przeczesać palcami swoje potargane włosy. Układa kosmyki, jakby próbowała doprowadzić się do porządku i wyglądać dobrze dla niego. Gdyby mój ojciec nie był takim fiutem, to pomyślałabym, że jest to całkiem urocze. Ale niestety nim jest, a ona zasługuje na kogoś lepszego.

Zasługuje na to, by być czymś całym światem.



– Widziałam go wcześniej. Był tu... był zły. – Gdy wypowiada ostatnie słowo, głos jej się załamuje.

Unoszę brwi. Ja go nie widziałam, lecz pewnie był w domu. Nie wątpię w to.

To miałoby sens, przychodzi i odchodzi, kiedy tylko chce, niczym się nie przejmując. Ma w dupie to, że niszczy w ten sposób mamę. Szczególnie, gdy jest zły. A ostatnio bywa wściekły i spięty.

To kolejny powód, dla którego nadal tu mieszkam. Nie ma opcji, żebym zostawiła mamę tutaj samą.

Nie ufam swojemu ojcu. Co prawda nie sędzę, aby ją skrzywdził, ale jest z nim coś nie tak. Często zastanawiam się, czy Trent wie, co się dzieje. Zapytałabym go o to, lecz on ciągle biega po mieście, więc nie rozmawiamy zbyt często.

Nie byliśmy ze sobą blisko i chyba żadne rodzeństwo nie mogłoby się bardziej od siebie różnić.

Ja jestem domatorką. Wystarczy mi to, co mam. Mieszkam w domu, zajmuję się ogrodem i pracuję na pół etatu jako florystka. A jemu zależy tylko na pieniądzach i prestiżu. Uwielbia nocne życie. Lubi żyć szybko i ostro. Banal.

Kolesie go uwielbiają.

Jest ich ulubionym „chłopcem z bogatej rodziny”. Chociaż sądząc po wyglądzie domu, w którym mieszkam, nie jestem pewna, czy ten tytuł nadal do niego pasuje.

To nie tak, że go oceniam. Jeśli chce imprezować i sobie używać, to niech to robi. Ja tego nie chcę, ale to nie sprawia, że mniej za nim tęsknię.

– Kwiaty zakwitły? – Głos matki wyrywa mnie z głębokiego zamyślenia. Miło go usłyszeć. Brzmi tak rześko, przypomina mi o dobrych czasach. Czasach, kiedy tata był z nami, a ona jeszcze nie oszalała. Kojarzą mi się one z bujnym i żywym ogrodem nakrapianym różem.

W jej głosie słyszę nadzieję. Znów wyciągam rękę i chwytam jej kruchą dłoń w swoją.

– Jeszcze nie, mammo. Ale już niedługo.

Kiwa głową i wtedy, jakby ktoś przełączył kanał w telewizorze, już jej tu ze mną nie ma. Teraz znajduje się gdzieś indziej, w odległym zakątku swojego umysłu. Czuję przytłaczający ciężar smutku, powoli

wypełnia on moje żyły. Dźwięk jej kroków, kiedy wychodzi z pokoju, sprawia, że podejmuję działanie, i zanim zdążę zrozumieć, co robię, już jestem z powrotem na zewnątrz.

Pierwsze kwiaty zakwitną w naszym ogrodzie dopiero za kilka miesięcy. Ale mi i tak podoba się ten kojący zimowy dzień. Ponieważ takie dni jak ten sprowadzają ją z powrotem do mnie, nawet jeśli tylko na krótką chwilę.

Znów klęcząc na twardej ziemi pokrytej zmarniałą trawą, zaczynam ciągnąć martwe rośliny i przekopywać ziemię dłońmi. Luźna gleba przesypuje mi się przez palce niczym ziarna piasku w klepsydrze.

Słyszę przed sobą jakiś hałas, więc podnoszę głowę, żeby zobaczyć, kto to.

– Trent? – pytam, unosząc dłonie, by osłonić oczy przed promieniami słońca. Mój starszy brat wychodzi z cienia. – Co ty tu robisz?

– To już nie mogę po prostu przyjść, żeby sprawdzić, co u mojej siostry? – Stara się zabrzmieć, jakby żartował, ale jego ton nie pasuje do słów.

Unoszę sceptycznie brew.

– Możesz, ale wtedy nie byłbyś moim bratem.

– Co to ma niby znaczyć? – Zatrzymuje się i wbija we mnie wzrok.

Nie widzę go zbyt dobrze, ponieważ muszę patrzeć do góry, prosto w słońce. Odkładam łopatę, wstaję i podchodzę do niego. Stając tuż przed nim, przyglądam mu się uważnie, a następnie kręcę głową.

Naprawdę wygląda jak gówno.

Zazwyczaj przystojny, teraz wygląda na zniszczonego i zmęczonego. Duże cienie pod oczami oraz tępy wzrok sprawiają, że wygląda, jakby nie spał od kilku dni.

– Przyszedłeś tu prosto z baru? – Nachylam głowę, żeby mu się lepiej przyjrzeć, po czym mrużę oczy. Trent nie tylko wygląda, ale też zachowuje się dziwnie. Ciągłe przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą, prawie jak gdyby był naćpany, albo właśnie schodził z haju. – Czemu się tak zachowujesz?

– Jak?

– Jakbyś coś ukrywał – odpowiadam. – Naćpałeś się?

– Nie, Ivy. – Jego ton jest stanowczy, nawet nie próbuje ukryć podirytowania, jakie wywołało w nim zadane przeze mnie pytanie. – To niedorzeczne.

– Doprawdy? Pojawiasz się tu nagle i wyglądasz jak... gównu – kończę żartem, chociaż udaję poważną.

Robi głęboki wdech, po czym kręci głową. Na jego przystojnej twarzy pojawia się typowy dla niego szelmowski uśmiezek i widzę przebłysk jego normalnej figlarnej osobowości. Przypomina mi o czasach, kiedy byliśmy dziećmi i razem bawiliśmy się ziemią. Trent chwycił wtedy za wąż ogrodowy mamy i spryskiwał nas, jakby padało. Po godzinach takiej zabawy oboje byliśmy przemoczeni. Mama obserwowała nas przez cały czas, śmiejąc się i zajmując się ogrodem.

– Nie jesteś zbyt miła, siora.

– A ty zachowujesz się cholernie podejrzanie. – Kładę dłonie na biodrach i wydymam wargi. – Co się dzieje?

– Nic. Już ci mówiłem. – Milknie i zaczyna chodzić po patio. Jego chwilowy dobry humor znika szybciej niż miraż na pustyni.

Co się z nim dzieje?

Trent zachowuje się dziwnie, nawet jak na siebie. Chodzi, poruszając ustami, jakby mówił do siebie, ale z jego warg nie wydobywają się słowa, a po chwili wyciąga z kieszeni telefon. Spina się po przeczytaniu, jak zakładam, SMS-a.

– Wszystko w porządku? – pytam go.

Wygląda na wyczerpanego i skonanego. Podnosi wolną rękę i przeczesuje palcami swoje jasnobrązowe włosy.

– Będzie w porządku – odpowiada, a następnie wzdycha. Cokolwiek przeczytał, z pewnością nie było to nic dobrego, ponieważ wygląda gorzej niż wcześniej.

– Martwię się przez ciebie. Jesteś pewien? Jeśli potrzebujesz pomocy...

Podnosi dłoń, uciszając mnie, więc milknę. Normalnie rzuciłabym jakimś błyskotliwym komentarzem na temat tego, jak niegrzeczne to jest, ale coś mi mówi, że nie powinnam tego robić. Może to z powodu cieni pod oczami albo zmarszczonych brwi, lecz postanawiam się zamknąć i go wysłuchać.

– Nie biorę narkotyków, Ivy, ale doceniam twoją troskę. Czemu nie wierzysz w to, że przyszedłem tu zobaczyć się ze swoją siostrzyczką?

Postanawiam zażartować, próbując załagodzić napięcie wiszące w powietrzu.

– Uwierzyłabym w to, gdyby tym bratem był ktokolwiek poza tobą.

– Zaczyna się śmiać i wtedy ja też wybucham śmiechem. Uwielbiam dźwięk jego śmiechu. Kładzie dłoń na piersi, udając niedowierzanie.

– Po prostu mówię jak jest, brachu. – Tęsknię za tą wersją brata.

Oboje milkniemy po tej chwili ulgi od napięcia panującego między nami. Znowu jest niezręcznie i kłopotliwie, i chociaż nie jestem już blisko z bratem, to i tak wydaje mi się to nienaturalne. Przygarbiony, kopie w grudkę ziemi, po czym podnosi głowę i patrzy mi w oczy.

– Mama ma się dobrze? – Przerywa wreszcie ciszę.

– Możesz sam ją o to zapytać, Trent.

Znowu spogląda w telefon, a następnie przenosi wzrok na moją twarz.

– I to jest chyba dobry moment na to, żebym sobie poszedł.

– Proszę, Trent, co się dzieje? Nic ci nie jest?

Na jego twarzy pojawia się cień jakiejś emocji, po czym brat pociera skronie, jakby zaczynała boleć go głowa.

– Po prostu sprawdzam, co u ciebie. Przyszedłem tu, żeby porozmawiać z tatą...

– Wrócił? – Czuję ucisk w brzuchu. W ogóle nie mam ochoty go dzisiaj oglądać.

– Nie.

Skonsternowana, kręcę głową.

– Nie rozumiem. Mama mówiła, że tu był, ale ja go nie widziałam.

– Trzymaj się od niego z daleka. – Słyszając ton jego głosu, prostuję się.

– Czemu? Przez ciebie się boję. Zrobił coś?

– Po prostu obiecaj mi, że nie będziesz się do niego zbliżała. Ja pójdę go znaleźć, ale w międzyczasie mogłabyś wrócić do domu? A jeśli ktoś tu przyjdzie i będzie o niego pytać, to nie otwieraj drzwi.

– Co? Nie. Tylko spójrz, jaka dziś piękna pogoda.

– Proszę.

– Posłuchaj, Trent. Doceniam to, że tu jesteś. To cudownie, że przyszedłeś, ale chyba sama poradzę sobie z tatą.

– Chodzi po prostu o to...

– Nie – przerywam mu, unosząc dłoń. – Ty tu nie mieszkasz. A ja tak. Poradzę sobie z jego humorkami. Poradziłam sobie z wychowaniem samej siebie, pomimo wszystkiego, co się działo. I choć bardzo doceniam twoje zmartwienie, to muszę zająć się mamą, a obecnie oznacza to przygotowanie ogrodu.

– Nie poprawia jej się?

– Jej depresja nasila się zimą, ale kiedy wychodzi słońce, czuje się lepiej.

Spogląda w dół, a następnie patrzy w kierunku kopy ziemi, którą stworzyłam.

– Kocham cię, siora.

– Ja ciebie też, braciszku. A teraz pozwól, że wrócę do pracy. Wkrótce się ściemni. – Kiwa głową i odchodzi.

Nie mogę przestać się zastanawiać, czy coś jest z nim nie tak. Mówił, że nie bierze narkotyków, ale nie jestem pewna, czy mu wierzę.

Po pewnym czasie, kiedy już chcę wstać i wejść do domu, słyszę hałas. Trzask drzwi od samochodu. Kroki. Kątem oka dostrzegam cień. Odwracam się, żeby zobaczyć, kto idzie w moim kierunku. Mama? Tata?

Może wrócił Trent.

Lecz gdy wreszcie stoję odwrócona w kierunku, z którego dobiegły mnie dźwięki oraz w którym widziałam cienie, nikogo tam nie ma.

Walczę z uczuciem, że ktoś mnie obserwuje. Kiedy znów wrywam z ziemi pozostałości po poprzednim lecie, mogłabym przysiąc, że widzę jakiś ruch. I, jak gdyby świat wokół mnie też to poczuł, niebo ciemnieje.

Czuję zapach deszczu, jeszcze zanim się zaczyna. Do moich nozdrzy dociera woń wilgotnego powietrza.

Powinnam się ruszyć, ale tego nie robię. Zamiast tego czekam.

Czekam, aż niebo się otworzy, a później aż spadnie pierwsza kropla. Większość ludzi nie lubi stać na deszczu, lecz ja to uwielbiam. To pobudza mnie do życia. Kojarzy mi się z rozpoczęciem wiosny.

Z odrodzeniem.

# Rozdział trzeci

## Cyrus

Poprzednia noc to był prawdziwy rozpierdol.

Położyłem się spać dopiero nad ranem. Nie potrafiłbym zliczyć, jakie sumy pieniędzy zmieniły właściciela, chociaż to nie miało żadnego znaczenia. Zależy mi tylko na tym, ile pieniędzy zarobiłem ja.

To ja zgarniam rake<sup>1</sup>.

Jasne, jest to nielegalne, ale żaden skurwysyn, który przychodzi do mojego domu, nie zacznie mi narzekać. Ani stali bywalcy, ani tym bardziej personel.

W ten sposób podpisaliby swój wyrok śmierci.

Jednak niezależnie od tego, ile pieniędzy udało mi się uszczknąć, to poprzednia noc nie zakończyła się sukcesem. Cel wieczoru nie został osiągnięty. Nie udało nam się wyciągnąć z Borisa informacji potrzebnych do tego, żeby załatwić organizację, dla której pracuje. Nie zbliżyliśmy się do odnalezienia *Alexandra*, i ta świadomość mnie wkurwia. Moi ludzie zebrali trochę informacji na jego temat, ale ostatecznie utknęliśmy w martwym punkcie. Nikt nie wie, gdzie on przebywa, gdzie mieszka ani jak się z nim skontaktować. Tego możemy dowiedzieć się wyłącznie od Borisa, ale ten prędzej by umarł, niż zdradził położenie swojego szefa.

Telefon leżący na stoliku nocnym obok mojego łóżka zaczyna wibrować, a ja od razu wyciągam rękę i go podnoszę. Nieznany numer. Moi klienci nie mają numerów, które łatwo namierzyć.

– Gadaj – fukam do słuchawki. Każdy, kto mnie zna, wie, że nie należy mi przeszkadzać. I kropka. Szczególnie rano. Tak w ogóle, to która jest godzina?

Przyciskając telefon do ucha, zerkam na zegar. Numery świecą na czerwono, wyróżniając się na tle kompletnej ciemności panującej w moim pokoju.

Czuję się tu jak w grobowcu.

Jak w piekle. Moje własne osobiste piekło.

Pierdolona jedenasta przed południem.

– Cyrus – odzywa się znajomy głos. To Z, moja prawa ręka.

– Co to za numer?

– Nowy.

Nie musi mówić nic więcej. Zmieniamy je jak rękawiczki, zależy to od nowych klientów i różnych innych rzeczy.

– Czemu dzwoniś do mnie tak wcześnie?

– Jest prawie południe, szefie. – Śmieje się, ale ja tego nie komentuję. Niezależnie od godziny, nie lubię, kiedy ktoś mnie budzi i zawraca mi głowę, jeśli nie jest to kryzysowa sytuacja. Gdy zdaje sobie sprawę z tego, że nie odpowiem, kontynuuje: – Chodzi o Trenta Aldridga. Grał wczoraj w pokera. Wiesz, o kim...

– Wiem, o kim mówisz – przerywam mu. Wiem dokładnie, kim jest Trent. Jego ojciec zachowywał się wczoraj jak degenerat. Zna mnie od lat i przez większość tego czasu był moim najbardziej zaufanym człowiekiem, a ponieważ zawraca mi głowę czymś, co ma związek z Trentem, przesuwam się na krawędź łóżka, kładę stopy na podłodze i wstaję. – Co z nim?

– Żąda rozmowy z tobą – odpowiada Z, a ja kręcę głową.

Nie do, kurwa, wiary.

– Nikt nigdy niczego ode mnie nie żąda. – Mówię ze spokojem, ale w moim tonie jasno słychać złość. Brzmię, jakbym miał zaraz kogoś zamordować.

Po drugiej stronie słuchawki zapada cisza. Absolutna, kurwa, cisza.

Milczymy przez dłuższą chwilę. Wiem, że mam rację. Robię długi wydech.

Po zakończeniu gry ojciec Trenta, Ronald Aldridge, był winien Borisowi fortunę. To, jak dochodzi do odebrania owych pieniędzy, nie jest moim problemem. Znają zasady, więc nie rozumiem, czego on ode mnie oczekuje.

– Masz rację, szefie, ale on naprawdę chce z tobą porozmawiać. Brzmiał na dość zdesperowanego. Możemy nadal wykorzystać to, by dotrzeć do... – Milknie i właśnie wtedy wreszcie to pojmuję. On może mieć rację. Szukałem sposobu na to, by dotrzeć do szefa

Borisa, a dług Aldridge'a wobec Rzeźnika może być właśnie tym, czego będę potrzebował, by móc wyrzucić na Borisa nacisk.

– No dobrze. Powiedz, żeby tu przyjechał.

Rozłączam się i ruszam w kierunku łazienki. Muszę przygotować się na ten dzień. Włączam prysznic i splukuję z siebie pozostałości wczorajszego dnia.

Telefon dzwoni, jak tylko wychodzę z kabiny, więc owijam się w pasie ręcznikiem i odbieram.

– Gadaj.

– Błaga, żebyś to ty przyjechał do niego.

– Co do kurwy, Z? – odpowiadam. – Nie.

Nie zamierzam do niego jechać. To moja jedyna zasada. Nie opuszczam swojej fortecy. To ludzie przychodzą do mnie, a nie odwrotnie. Nie wspominając nawet o tym, że kłopoty jego ojca nie są moim problemem. Może i mogą mi w pewien sposób pomóc osiągnąć to, czego chcę, ale nie mam, kurwa, obowiązku jechać do niego, żeby je rozwiązać.

– Szefie, nigdy nie słyszałem, żeby tak brzmiał.

– Już mówiłem, że tego nie zrobię.

– Mówił, że to sprawa życia i śmierci.

*Interesujące.*

– Mów.

– Plótl coś o jakiejś siostrze. To może być nasz as w rękawie. – Z unosi głos. I teraz wreszcie pojmuję, czemu tak naprawdę Trent Aldridge zadzwonił. Jest zdesperowany. Tu nie chodzi o pieniądze. Chodzi o jego siostrę. Tamten kutas mnie nie posłuchał. Nie popieram handlu żywym towarem, dlatego wyciągnę z tego konsekwencje.

– Powiedz mu, że przyjadę.

Dzisiaj zrobię wyjątek. Pojadę do niego, ponieważ pozwoliłem na to, żeby doszło do tej gównianej sytuacji, a oni będą musieli zapłacić za nieprzestrzeganie moich zasad.

– Bardzo dobrze, szefie. Przygotuję helikopter – odpowiada Z. Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia, więc rozłączam się, wchodzę do swojej garderoby i się ubieram.

Ubrany w swój trzyczęściowy garnitur, wychodzę z pokoju, pokonuję korytarz i po chwili znajduję się poza domem. W oddali



widzę swój heliport. Obok niego stoi Maxwell, mój pilot. Wsiadamy, startujemy i lecimy do miasta.

Wkrótce lądujemy na dachu należącego do mnie budynku. Wysiadamy i kierujemy się do mojego samochodu, po czym jedziemy pod adres podany przez Trenta.

Piętnaście minut później parkujemy pod szeregowcem z brązowej cegły znajdującym się na cichej ulicy w West Village.

To dobrze. Nie będzie świadków, jeśli będę musiał zastosować przemoc, żeby potraktowano mnie poważnie.

– Co chcesz zrobić, szefie? – pyta Z. Siedzi z przodu, obok Maxwella.

– Dopaść go.

Kilka chwil później widzę bardzo odmienionego Trenta. Nie jest to ten sam mężczyzna, który co piątek przychodzi grać u mnie w pokera. Zazwyczaj wygląda jak bogaty playboy z sąsiedztwa. A dziś jest w kompletnej rozsypce.

Jakby nie spał od kilku dni.

Nawet stąd, z samochodu, widzę, jak się trzęsie. Wściekłość? Strach? Nie jestem pewien. Ale chyba nie będzie potrafił ustać w miejscu na tyle długo, żeby powiedzieć mi, co się, kurwa, dzieje.

Otwieram drzwi samochodu i z niego wysiadam. Jest dzisiaj nadzwyczajnie ciepło. Podchodzę do Trenta i ten wreszcie przystaje.

– Co się dzieje? – pytam.

– Nie mogę go powstrzymać – mamrocze pod nosem, przeczesując palcami włosy. – Nie wiem, co robić.

– A niby czemu miałyby to być mój problem?

Robi głęboki wdech. Jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Mój ojciec.

– Powtórzę, że nie rozumiem, co ja mam do tego. – Zaciskam szczęki. Wiedziałem, że ten kutas będzie stwarzał problemy. Wiedziałem o tym, gdy tylko go zobaczyłem, i nie zmieniłem zdania, kiedy obserwowałem rozgrywkę. Kurwa. – Nie rozumiem, czemu to miałyby być mój problem. – Ale tak jest. I wbrew temu, co mówię, to o tym wiem.

– Twoja rozgrywka... – zaczyna, lecz nie pozwalam mu dokończyć, ponieważ chwytam za jego kurtkę.

– To nie ma nic wspólnego z moimi rozgrywkami – mówię przez zaciśnięte zęby. – Twój ojciec nie powinien był tam przychodzić. To twoja wina. – Jestem wkurzony i już samo to powinno go przestraszyć. Jednak Trent robi coś, czego się nie spodziewam, i mi się wyrywa. Jest odważniejszy, niż mi się z początku wydawało, ale nawet pomimo tej jego nowo odnalezionej odwagi, moje słowa najwyraźniej go niszczą.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Nie mogę nic dla ciebie zrobić. – Odwracam się i ruszam z powrotem w kierunku samochodu. Nie muszę tu być i jestem wkurwiony, że to z tego powodu opuściłem swoją fortecę. Chociaż przyjechałem tu po to, żeby znaleźć jakiś sposób na obrócenie sytuacji, w jakiej znalazł się Trent na swoją korzyść, to radzenie sobie z takim poziomem głupoty nie jest tego warte.

– Czekaj. – Jego ton jest stanowczy. – Tak, to moja wina, ale nie mogę pozwolić mu jej zabrać.

Wiedziałem, że o to chodzi, lecz i tak przystanąłem, zaskoczony.

– Poprzedniej nocy mówiłem...

– Tak, mówiłeś, ale mój ojciec miał to w dupie. Stracił wszystko. Nie ma nic... a poprzedniej nocy najwyraźniej stracił tę odrobinę rozsądku, która mu pozostała.

– Co jeszcze? Musi być coś jeszcze, bo w przeciwnym razie nie ryzykowałbyś swoim życiem, wzywając mnie tutaj.

Trent patrzy mi prosto w oczy i kiwa głową.

– Słyszałem go. Sprzedaje ją. Zamierza spłacić w ten sposób dług. Boris powiedział, że ona idealnie się nada.

Idealnie się nada? Na co? Albo raczej dla kogo?

– I czemu ma to być mój problem? – Zachowuję spokojny ton, nie okazując uczuć, ale jego słowa przenikają mnie do szpiku kości. Żadnej kobiety nie powinien spotkać taki los. Może i robię dużo złych rzeczy, lecz wystawianie kobiet na aukcję nie jest jedną z nich. A w szczególności wtedy, kiedy to Boris dyktuje warunki. W takim przypadku najlepszą szansę na przeżycie będzie miała, jeśli Boris ją sprzeda, bo jeśli ją sobie zachowa, to dziewczyna szybko się dowie, że nie bez powodu zwą go Rzeźnikiem. Istnieje też jeszcze jedna opcja...

– Pomyślałem... – głos Trenta wyrywa mnie z zamyślenia.

– Co sobie, kurwa, pomyślałeś?

Spuszcza wzrok. Ten arogancki gnój wygląda na załamane.

– Bank... Wiem, że...

Znów zaczyna chodzić, a zanim ponownie się odzywa, panuje długa i ciężka cisza.

– Myślisz, że mój bank wyciągnie cię z długów? Słuchaj, piękniśiu, nie masz nic, co mógłbyś dać mi w zastaw.

Krzywi się na moje słowa, ale zaraz staje z uniesionym czołem. Jednak nawet pomimo tego odnalezionego na nowo opanowania, na jego twarzy niezaprzeczalnie widać niepokój.

– Potrafię dobrze gospodarować pieniędzmi. Oddam ci je. Musisz po prostu przekazać Borisowi forszę. Pomóc jej... – Wskazuje coś znajdującego się na prawo. Nie widzę, co próbuje mi pokazać, więc robię krok do przodu.

Wreszcie moje spojrzenie pada na to, co wskazuje Trent.

Tam, pośród marnej gleby zmrożonej przez śnieg znajduje się najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem.

Jest młoda, na tyle młoda, że nie jestem pewien, czy powinienem tak na nią patrzeć, ale to nie powstrzymuje mnie od gapienia się.

– Ile ona ma lat? Jest w ogóle legalna? – Zgrzytam zębami.

– Tak. Ma dwadzieścia dwa lata.

*Dzięki, kurwa, bogu.*

Wygląda eterycznie, niczym bogini wiosny, która zstąpiła z niebios, by tchnąć życie w ziemię.

Z spogląda na mnie, a ja wyczytuję z jego oczu, że ta dziewczyna jest środkiem do celu. To samo zakwitło w mojej głowie.

Kiwam głową na swoich ludzi.

– Załatwione. Ale nie naprawię twojego problemu, pożyczając ci pieniądze. Istnieje tylko jedno rozwiązanie.

– Co? Nie rozumiem? – pyta Trent, patrząc w tę samą stronę co ja.

– Zabieram dziewczynę.

# Rozdział czwarty

## Ivy

Czuję bolesne pulsowanie w głowie. Czemu mnie tak boli?

Mam wrażenie, jakby ktoś otwierał moją czaszkę młotem pneumatycznym, a głowa była placem budowy. Skóra głowy jest niczym pierwsza warstwa żwiru, która kruszeje, zanim pęka kamień.

Unoszę dłonie, żeby potrzeć oczy i w ten sposób się rozbudzić. Moje ramiona wydają mi się nadzwyczajnie ciężkie. Jak gdyby ktoś położył na nich jakiś ciężar, przygważdżając mnie do łóżka.

Co się ze mną dzieje?

Moje oczy nie chcą się otworzyć, ale nawet pomimo tej chwilowej utraty wzroku wiem, że coś jeszcze jest nie tak.

Moje kończyny. Mój brzuch. Wszystko mnie boli, lecz to głowa niepokoi mnie najbardziej. To, co dzieje się w mojej głowie, mogę porównać do gęstej mgły pogarszającej widoczność.

Kiedy wreszcie otwieram oczy, okazuje się, że znajduję się w ciemnym pomieszczeniu. Okna są pozastłaniane, przez co prawie nic nie widać. Promienie światła rozproszone po pokoju nie rozjaśniają za bardzo przestrzeni. Robi mi się niedobrze, gdy docierają do mnie realia mojej rzeczywistości.

To nie jest mój dom.

Nie znam tego pokoju.

Siadam. Mięśnie mnie bołą, jakbym wypła za dużo alkoholu. Ale to nie ma sensu. Wreszcie zaczynam dostrzegać detale w tym pomieszczeniu. Jest piękne i bogato zdobione. Wygląda, jak gdyby zostało wyjęte prosto z jakiegoś zamku. Wysoki sufit, posadzka z marmuru. Chociaż jest tu ciemno, to mogłabym przysiąc, że na ścianach widzę złote liście. Co to za miejsce i co się ze mną stało?

Podnoszę rękę i przeczesuję palcami włosy, próbując sobie cokolwiek przypomnieć.

Nic nie przychodzi mi do głowy.

Ostatnie, co pamiętam, to ogród. *Dziwne*. Ale to nie ma sensu. Musiałam zrobić coś jeszcze. Bo w przeciwnym razie, jak znalazłabym się tutaj?

Jestem w domu. W łóżku. Sama.

Ciągnę za prześcieradło, by sprawdzić, czy jestem naga. Wydobywa się ze mnie długie westchnienie ulgi przypominające parę buchającą z pociągu.

W pełni ubrana.

Mam na sobie ubrania, które założyłam do pracy w ogrodzie, co oznacza, że się nie upiłam, zresztą nie pamiętam, żebym wychodziła na miasto.

W takim razie, co się wydarzyło?

Odrzucam do końca kołdrę i wstaję. Moje ciało drży niekontrolowanie. Coś jest ze mną nie tak. Czuję się, jakbym wzięła tabletkę nasenną.

Ale to by nie wyjaśniało tego, gdzie jestem.

Chyba że...

Moje kończyny zaczynają drżeć, kiedy strach wykręca mi wnętrze. Zimna jak lód myśl przeszywa mnie do szpiku kości.

Ktoś podał mi narkotyki. *Zabrał mnie*.

Zaczynam szybko kręcić głową, a moje żyły wypełnia paniczne przerażenie. Płynię w nich niczym rwąca, niekończąca się rzeka. Im głębiej zapuszczam się w pokój, im bliżej jestem drzwi, tym szybszy jest jej nurt.

Dzika.

Grzmiąca.

Błaga, bym zawróciła, ale gdzie miałabym pójść? Jedyne wyjście z tego nieznanego pokoju to te drzwi. Dotykam zimnego metalu i przeszywa mnie dreszcz. Powoli, chcąc niepostrzeżenie wymknąć się z pokoju, naciskam klamkę, lecz dzieje się coś, przez co w uszach dzwoni mi z przerażenia.

Drzwi są zamknięte na klucz. Teraz już szarpię za klamkę, desperacko pragnąc uciec.

A kiedy to nic nie daje, kopię. Krzyczę.

Zaczynam walić w drzwi pięścią. Uderzam rękami tak długo, aż czuję w nich ból. Scena prosto ze słabego filmu, jakie puszczają na kanale Lifetime. Im bardziej się staram, tym bardziej opadam z sił.

Mam wrażenie, jak gdyby te drzwi były zrobione ze stali. W filmach wygląda to tak łatwo. Główna bohaterka wali w drzwi z całych sił i oto otwierają się one same z siebie, ale moje wysiłki na nic się nie zdają. Drewniane drzwi wyglądają na nietknięte.

Mam wrażenie, jak gdybym wykorzystywała cały zasób tlenu w swoich płucach, desperacko próbując wydostać się z pokoju.

I nic.

Musi istnieć jakieś inne wyjście. Rozglądam się po pokoju i mój wzrok pada na okno. Proszę. Jest. Mogę przez nie wyjść.

Może.

Muszę przynajmniej spróbować.

Podbiegam do niego, po czym rozsuwam ciężką zasłonę. Chwytam za metalową klamkę, naciskam ją i ciągnę do siebie.

Zaraz po otwarciu okna w moją twarz uderza podmuch chłodnego powietrza.

Czy to mogłoby być tak łatwe?

Czy uda mi się uciec?

Napinając mięśnie brzucha, staję na palcach i wyglądam za okno.

Patrzę w dół.

I właśnie wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że jest gorzej, niż myślałam. Pod moim oknem znajduje się urwisko. Fale rozbijają się o brzeg.

Powstrzymuję łzy. Nie ma czasu na płacz. Chociaż mam wrażenie, jakby moja klatka piersiowa miała zostać rozerwana, to muszę zachować spokój i znaleźć jakiś sposób na wyjście z tego pomieszczenia.

Nie mam dokąd iść, ale muszę coś zrobić. Nie mogę po prostu leżeć i czekać. Nie mogę zostać w tym łóżku i czekać na powrót tego, kto mnie porwał, żeby mógł mnie skrzywdzić.

Chwytam za krawędź parapetu i zaczynam się na niego wspinać. Może gdy znajdę się bliżej okna, to zobaczę jakąś drogę ucieczki.

Moja głowa i klatka piersiowa niemal w całości są już poza oknem. Gdzieś musi być jakaś poręcz, prawda? Może okno piętro niżej, na które mogłabym się zsunąć. Przepycham się do przodu, po czym podpieram się na wyprostowanych rękach. Ale nadal nie widzę łatwego rozwiązania, wybawienia. Unoszę nogę i robię ruch do przodu, by wyjść przez okno.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego – odzywa się ktoś zza moich pleców i zamieram w strachu. *Nie jestem sama*. Myślałam, że byłam sama, lecz najwyraźniej, podczas gdy ja próbowałam się stąd wydostać, on wślizgnął się do pokoju. Jakim cudem nie usłyszałam, jak tu wchodzi?

– Złaź stamtąd. – Jego ton jest chłodny, więc przeszywa mnie dreszcz, jakby uderzył mnie arktyczny podmuch.

Powoli schodzę z parapetu, a zasłony przesuwają się na swoje wcześniejsze miejsce, kiedy odwracam się, żeby zobaczyć, kto się do mnie odezwał.

Znów panuje tu niemal kompletna ciemność. Ciężko cokolwiek zobaczyć. Mrużę oczy, próbując przyzwyczaić je do otaczającego mnie mroku.

Do pomieszczenia wpada tylko malutki promyk światła, ale to nie wystarczy.

On stoi w mroku.

Wysoki i dominujący.

Niczym anioł śmierci, który przyszedł, by przeprowadzić mnie na drugą stronę. *Do Piekła*.

Przeszywa mnie dreszcz.

Jeszcze nie widziałam jego twarzy, a już się boję. Jego sama obecność wywołuje we mnie chęć skulenia się w kacie.

Ale nie mogę tego zrobić.

Jedyną rzeczą, jaka stoi mi na drodze do drzwi, do ucieczki, jest właśnie on.

Więc muszę być sprytna.

Robię krok w przód, kładąc dłonie na biodrach. Może i jestem przerażona, lecz nie zamierzam okazywać strachu.

– Kim jesteś? – pytam.

Nie odzywa się.

– Co ja tu robię? – Tym razem mówię głośniej niż wcześniej. Kiedy znów mi nie odpowiada, zaczynam się zastanawiać, czy może wcześniej słyszałam już jego głos.

Robię kolejny krok w przód.

– Zapytałam, co ja tu robię.

Tym razem wychodzi z cienia i wreszcie widzę jego twarz.

Jest przystojny. Zabójczo przystojny.

*Bóg pośród śmiertelników.*

Ostre rysy twarzy. Silny i potężny. Ciemne włosy. Wyprasowany garnitur. I to nie byle jaki, a taki, który ocieka bogactwem.

Potęgą.

On ocieka potęgą, widać to w jego bezdusznych oczach.

– Co ja tu robię?

Cisza wypełniająca ten pokój jest ogłuszająca.

Rozmawiaj ze mną. Odpowiedz na moje pytania. Pokaż jakoś po sobie, że słyszysz, co do ciebie mówię. Zrób cokolwiek.

Ale zamiast dać mi to, czego pragnę, on znów chowa się w cieniach.

Ponownie zamyka drzwi na klucz.

Nie ma go już, więc siadam na łóżku i przyciągam kolana do piersi. Przemieniam swoje ciało w bezpieczny kokon. Nie mogę powstrzymać dreszczy, jakie wstrząsają moim ciałem po tym, co się właśnie wydarzyło. Kim jest ten mężczyzna i czego on chce?

Nie przestaję się trząść, strach wykręca moje wnętrze.

Głośno wciągam powietrze, gdy zdaję sobie sprawę z pewnej rzeczy: może istnieć tylko jeden powód, dla którego się tutaj znalazłam. Zostałam porwana prawdopodobnie dlatego, że on chce mnie zgwałcić, a może nawet zabić.

Moją głowę nawiedzają niepokojące myśli, a ja nie potrafię ich powstrzymać. Zaczynam łkać, czuję łzy spływające mi po policzkach. Nie. Kręcę głową. Nie mogę płakać. Nie zamierzam płakać. Wyciągam rękę i ocieram swoje wilgotne policzki.

Musi istnieć jakiś sposób. Znów spoglądam na drzwi. *Zamknięte* drzwi.

Jestem uwięziona.

Jestem w klatce. Pozłacanej, ale i tak klatce.



# Rozdział piąty

## Ivy

Jakiś czas później otwieram oczy i kręcę głową skonsternowana.

Drzwi są otwarte. Najwyraźniej myli mnie wzrok, ale gdy wreszcie opuszczają mnie resztki senności, wyraźnie widzę światło przedostające się przez szparę w drzwiach. Są otwarte, a do mojego pokoju wpada światło z korytarza.

Co tu się, do cholery, dzieje? Dlaczego ktoś miałby mnie zamknąć w pokoju, a później zostawić otwarte drzwi? To nie ma sensu.

Czyżbym znalazła się w jakimś innym wymiarze? Alternatywnym wszechświecie? Jestem tak zdziwiona obrotem spraw, że po prostu siedzę na łóżku, jak idiotka wpatrując się w potencjalną drogę ucieczki. W końcu decyduję się wstać, jednak kiedy moje kończyny nie chcą się ruszyć, kręcę głową.

Co ja robię? Rusz się. Oceniając sytuację, zauważam, że nadal jestem w pełni ubrana, mam na sobie nawet trampki i płaszcz. Nic nie powstrzymuje mnie przed wyjściem przez te drzwi. Poza strachem.

Muszę wyjść. To moja szansa. Zmuszam swoje ciało do ruchu – odpycham się od materaca, jakbym była biegaczem na olimpiadzie. Wstaję z łóżka. Moje stopy dotykają podłogi i zanim zdążę się nad tym zastanowić, już jestem za drzwiami. Kiedy wybiegam na korytarz, zdaję sobie sprawę z tego, że popełniłam błąd.

Nie mam pojęcia, co mnie tu czeka.

*To może być zasadzka.*

Zwalniam i zaczynam powoli iść, z rozmysłem. Nie chcę, żeby dźwięk moich kroków kogoś zaalarmował. Spełniłby się mój najgorszy koszmar, gdybym to przez głupotę nie mogła uciec. Muszę być ostrożna, wyjść tak, by nie wydać żadnego dźwięku.

W oddali widzę schody. Chociaż są duże, to w tej części domu nie zapalono światła. Żadnego.

Nie mam pojęcia, która jest godzina, lecz muszę być ostrożna. Nie mogę ryzykować, nie chcę, żeby mnie zobaczył, odnalazł, skrzywdził.

Serce łomocze mi w piersi, mam wrażenie, jakby przebiegało przez nią stado słoni. Narząd odbija się od mojego mostku, wstrząsając nim. Jeśli się nie uspokoję, to zaczniesz się hiperwentylacja.

Unosząc barki, robię cichy wdech, po czym ruszam w kierunku schodów prowadzących na główny korytarz przy wejściu do domu. Zanim zaczynam po nich schodzić, zatrzymuję się i nasłuchuję. Niczego nie słyszę.

Dom, lub rezydencja, sądząc po tym, jak wyglądają korytarz i schody, jest pusty. Nikogo tu nie ma. Ale w takim razie, dlaczego ten mężczyzna zostawiłby otwarte drzwi? Śpieszył się? Czy popełnił błąd?

Czy może to jakiś podstęp? Może powinnam wrócić do pokoju?

Nie.

Nie jestem taka. Nie jestem z tych ludzi, co kryją się w kącie i czekają, aż złoczyńca do nich przyjdzie. Nie zamierzam być ofiarą. Nie zamierzam być bezbronną owieczką czekającą na rzeź.

Muszę sprawdzić, czy uda mi się uciec, albo przynajmniej znaleźć kogoś, kto mi pomoże. Nie wiem nawet, ile czasu tu spędziłam. Jeden dzień?

Jednak jedno jest pewne: nikt mnie nie szuka. Mama pewnie nawet nie wie, że zniknęłam. Tata miałby to gdzieś, a Trent jest zbyt zajęty.

W pracy mam pojawić się dopiero w przyszłym tygodniu, więc do tego czasu mój szef nie będzie się zastanawiał, gdzie jestem.

Nie mogę po prostu siedzieć i czekać na czyjąś pomoc. Muszę sama sobie pomóc. Więc to robię. Nie pozwalam na to, żeby powstrzymał mnie strach.

Gdy schodzę na palcach po schodach, każdy kolejny krok jest bardziej niebezpieczny od ostatniego. A kiedy wreszcie docieram na sam dół, dostrzegam drzwi wejściowe. Są duże, ciemne i złowrogie. Takie drzwi mogłyby prowadzić do domu grozy w jakimś strasznym filmie. Wiem, że jeśli je otworzę, to wydobędzie się z nich okropny dźwięk. Zaskrzypią i tamten mężczyzna zostanie poinformowany o mojej próbie ucieczki. W tej części filmu przestraszona główna bohaterka biegnie co sił w nogach. Mam nadzieję, że ta historia

zakończy się moją ucieczką. Nie jestem na tyle głupia, by myśleć, że nie będzie to trudne, jednak nie mam nic do stracenia. Nie zamierzam być kolejną ofiarą.

Naciskam klamkę i, jak się tego spodziewałam, drzwi skrzypią straszliwie, przerywając ciszę nocy. Brzmi to upiornie.

Jakby metal i drewno ocierały się o siebie.

Nie jestem pewna, czy naprawdę jest aż tak źle, jak zakładałam, ale od tego dźwięku bolą mnie uszy i serce niemal wyskakuje mi z piersi.

Jednak nie zatrzymuję się, otwieram je z rozmachem i wychodzę na dwór, w pełną grozy noc.

Na zewnątrz nie ma żadnych świateł, jest dawno po zmroku. Panuje tu kompletna ciemność, jeśli nie liczyć migających w oddali gwiazd.

Spoglądam w górę. Już dawno nie widziałam ich tak wiele, co wskazuje na to, że znajduję się w pewnej odległości od miasta.

Gdzie ja jestem?

Idę, a drogę oświetlają mi tylko gwiazdy, przez co nie mogę iść szybko, nie widzę zbyt dobrze i nie chcę zrobić sobie krzywdy.

Czas mija, a ze mnie wydobywa się seria ciężkich oddechów – znajduję się na granicy ataku paniki. Jednak nie ma znaczenia to, jak daleko się zapuszczam i ile kroków robię, ponieważ tutaj nic nie ma. Przeciskam się między gałęziami i dopiero wtedy to dostrzegam.

Światło staje się jaśniejsze i widzę odbicie gwiazd w tafli wody, jednak bardziej przeraża mnie to, że wszędzie wokół jest czarno, jeśli nie licząc blasku świateł w oddali.

Niestety sama tam nie dopłynę i nie widzę niczego, co mogłoby mi w tym pomóc.

Jest za daleko. Przez chwilę stoję na, jak zakładałam, plaży, po czym idę wybrzeżem, spoglądając w gwiazdy i kierując się ich położeniem na niebie. W pewnym momencie plaża się kończy, a piasek zastępują kamienie i trawa. Teraz idzie mi się ciężiej, szczególnie z zerową widocznością, więc robię małe, miarowe kroki. Wkrótce teren znów się zmienia i otaczają mnie drzewa oraz głązy.

Gdzie ja, do cholery, jestem?

Idę dalej.

Z każdym kolejnym krokiem światło zza wody coraz bardziej znika, spowijając mnie w ciemności. Przynajmniej mam gwiazdy.

Idę przez Bóg wie ile czasu.

Ale wkrótce znów stoję na piasku i wpatruję się w to miejsce znajdujące się za wodą, w światła błyszczące na oddalonej plaży.

Czy to jest to samo?

Czy ja chodzę w kółko?

Muszę zaznaczyć jakoś to miejsce. Zdejmuję z siebie płaszcz i rzucam go na ziemię, a następnie kładę na nim kamienie, żeby wiatr nie zmienił jego położenia.

Teraz, kiedy nie mam na sobie płaszcza, drzę z zimna. Ruszam taką samą drogą, którą szłam przed chwilą. Przez plażę, później kamienie, a później drzewa. Idę, jak mi się zdaje, całą wieczność, obejmując się, by w ten sposób się ocieplić. W oddali widzę coś, przez co czuję bolesny ucisk w żołądku. Powoli zbliżam się do tego.

To potwierdza moje obawy. Nie mam dokąd pójść.

Krew pulsuje mi w żyłach tak mocno, że brzmi, jakby ktoś grał na bębnach.

*Bum.*

*Bum.*

Mój płaszcz.

Spoglądam w górę i wpatruję się w widok, przez który przeszywa mnie dreszcz, tym razem nie z zimna. Drzę, ponieważ znów to widzę.

W oddali znajdują się światła – ta świadomość uderza we mnie z mocą tony cegieł.

Wiem teraz, że nie przez przypadek zostawił otwarte drzwi. Nie było potrzeby ich zamykać, gdyż nie mam dokąd uciec.

Utknęłam tu. Na tej wyspie, jakkolwiek by ona się nie nazywała.

On nie musi zamykać żadnych drzwi, ponieważ najwyraźniej nie da się stąd uciec.

Może w świetle dnia coś odnajdę. A może...

Kręcę głową. Nie mogę zastanawiać się nad tym, co może się wydarzyć. Muszę się uspokoić i pomyśleć.

Siedzę, wpatrując się w plażę przede mną. Jest ciemno, więc nie widzę zbyt wiele, ale jest wystarczająco dużo gwiazd na niebie, żeby zobaczyć wodę. Za każdym razem, kiedy fale rozbijają się o brzeg, przed oczami tańczą mi refleksy światła i dostrzegam odbicie księżyca.

Nie ruszając się z miejsca, próbuję opracować jakiś plan.

Lecz nie mogę nic wymyślić. Nie teraz, nie w nocy. A w szczególności nie na wyspie prawdopodobnie otoczonej rekinami.

Właśnie tego mi brakuje: uciec tylko po to, by zostać zjedzoną przez wygłodniałe rekiny. Być lunchem.

To byłoby dla mnie typowe.

Powinnam wracać i pogodzić się ze swoim losem. Ale nie chcę tego robić.

Czuję się, jakbym się dusiła, lecz tu przynajmniej mam świeże powietrze.

Wpatruję się w nocne niebo, zastanawiając się, jak do tego doszło. Czemu tu jestem i czego on ode mnie chce?

Ogarnia mnie strach. Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach. Serce bije tak szybko, że czuję się, jakbym miała zaraz zemdleć. Muszę się uspokoić. Przypominam sobie wszystkie techniki, jakich nauczyłam się przez lata, by pomóc mamie z jej depresją. To nie jest to samo, ale może zadziała. Lekarz powiedział mi kiedyś, żeby kazać jej oddychać głęboko, skupić się na jakimś przedmiocie i zapomnieć o wszystkim innym.

Patrzę na fale rozbijające się o brzeg. Jak się rozpadają i przemieniają w kryształki migoczące w świetle księżyca.

Robiąc powolny wdech, próbuję się uspokoić.

Wdech. Wydech.

Wdech...

Znajdę jakiś sposób. Wiem, że tak będzie.

Nie mam innego wyjścia.

Nie jestem ofiarą.

Wydech...

# Rozdział szósty

## Ivy

Światło przedziera się przez moje zamknięte powieki, budząc mnie ze snu. Oczy mnie bołą. Mrugając szybko, rozglądam się dookoła i próbuję zorientować się, gdzie jestem. Unoszę dłonie i pocieram oczy, ale kiedy to robię, zdaję sobie sprawę, jak bardzo jest zimno. Boli mnie ciało i gdy wreszcie mój wzrok się wyostrza, zauważam, co znajduje się wokół mnie. Wiem już, gdzie jestem.

Nie leżę w swoim łóżku, a tak właściwie, to w żadnym nie leżę.

To, co widzę, sprawia, że zaczynam drżeć. Teraz rozumiem, czemu jest mi tak zimno. Zasnęłam na dworze. Po chwili siadam i rozglądam się dookoła. Nadal znajduję się na trawie tuż przy plaży. Nadal znajduję się na wyspie, pośrodku chuj wie czego, i nadal jest zimno.

Opatulam się szczelniej płaszczem.

Teraz, w ostrym słońcu poranka, dostrzegam w oddali posiadłość. Nawet z miejsca, w którym stoję, widać ogromną nieruchomość. Jest jednak zbyt daleko, by stwierdzić, czy to dom, czy może hotel. Poprzedniej nocy chodziłam w kółko, więc to jasne, że znajduję się na wyspie. Musi istnieć jakiś sposób na wydostanie się stąd.

Łódź?

Tak. Musi tu gdzieś jakaś być.

Muszę ją tylko znaleźć.

Już mam wstać, kiedy słyszę jakiś dźwięk. Dobiega zza moich pleców.

Od razu się prostuję, ponieważ żaden człowiek nie wydałby takiego dźwięku. Tak brzmi zwierzę.

I wtedy słyszę szczekanie.

Zjadliwe, głośne, straszne.

Odzywa się we mnie instynkt. Muszę stąd uciekać.

Biegnie tu pies, i biegnie, by zaatakować, więc rozważam różne opcje. Nie wiem, dokąd iść. Mogę wskoczyć do wody lub pobiec na plażę.

Albo...

Kręcę głową. Nie. Nie mogę wrócić do tamtego domu, ale tak naprawdę nie mam innej opcji. I tak mam przechlapane, a woda pewnie jest lodowata.

Cholera.

Co robić?

W oddali widzę drzewa. To jedyne dobre rozwiązanie i zanim zdążę zakwestionować swoją decyzję, wstaję i ruszam biegiem w ich stronę.

Moje stopy głośno uderzają o ziemię, która pęka pod ich naciskiem. Po kilku miesiącach mroźnej zimy jest twarda, choć też dziwnie krucha.

Wiatr uderza w moją twarz, a moje płuca wyrzucają resztki tlenu.

*Ba-dum. Ba-dum. Ba-dum.*

Biegnę tak szybko, że z wysiłku widzę jak przez mgłę, ale wciąż słyszę łapy psa dudniące o ziemię. Jest coraz bliżej.

I wtedy nagle jest tuż za mną.

Byłam zbyt wolna.

Upadam.

Moje kolana, a po tym dłonie, zderzają się z zimną ziemią. Żwir ryje moją skórę i czuję palący ból w całym ciele. Muszę wstać, ponieważ odgłosy psa są coraz głośniejsze, i wiem, że muszę to zrobić *teraz*.

Już mam odepchnąć się od ziemi, kiedy słyszę jego słowa.

– Stop! – grzmi i choć rozmawiałam z nim tylko raz, to od razu rozpoznaję jego głos. Wszędzie bym go rozpoznała.

Może i nie znam imienia tego mężczyzny, ale znam jego głos. Nie zważając na ostrzeżenie, odpycham się od ziemi, lecz zatrzymuję się, gdy słyszę warczenie.

Odwracam się powoli. Przede mną stoi najstraszniejszy pies, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ustawił się, jakby był gotowy do ataku.

Patrzy na mnie spode łba, a jego długi pysk zwrócony jest pod kątem w kierunku ziemi.

Szczerzy kły.

– LIGGEN.

Z początku nie mam pojęcia, co on do mnie mówi, ale zaraz zdaję sobie sprawę z tego, że te słowa nie były zaadresowane do mnie. Mówi do psa.

Do tego warczącego psa, który teraz leży, wpatrując się we mnie.

– Co ty tu robisz? – pyta i spoglądam na niego.

Na tego nieznanego mi mężczyznę, którego nie chcę poznawać.

W świetle wczesnego poranka wygląda jeszcze przystojniej niż poprzedniej nocy. Wiem, że nie powinnam tak myśleć, ale nawet jeśli jest zabójcą, to taki jest fakt. Może to jest właśnie ten wabik, który przyciąga do niego ofiary, pomimo jego psychopatycznej osobowości.

Kręcę głową, nie powinnam myśleć o jego wyglądzie czy zdrowiu psychicznym. Powinno liczyć się tylko to, jak się stąd wydostanę.

– Spałaś tutaj? – Podchodzi bliżej, więc próbuję się wycofać, lecz wtedy pies znów zaczyna warczeć. – Odpowiedz mi.

– Tak.

– Próbowiałaś się stąd wydostać? – Słyszę w jego głosie cień konsternacji. Zaraz kiwa do siebie głową. – Nawet w nocy.

– Tak – syczę. – Nawet w nocy.

– Masz szczęście, że nic ci się nie stało.

– Lepiej się utopić niż... – Przeszywa mnie dreszcz.

– Nie dotknę cię – mówi to z przekonaniem. Jest tego pewien, w jego tonie nie ma śladu obłudy, jednak nie czuję się dzięki temu bezpieczniej. Może i mówi, że mnie nie zgwałci, ale czy mogę mu wierzyć?

Porwał mnie, więc jak mogę wierzyć w cokolwiek, co wychodzi z jego ust?

– W takim razie, co ja tu robię? – Mrużę podejrzliwie powieki, kiedy on podchodzi bliżej. Jego kamienny wyraz twarzy niczego nie zdradza. Nagle odwraca się na pięcie i rusza z powrotem do domu.

– Idziesz? – pyta, spoglądając na mnie znad ramienia.

– Nie.

– Niezbyt mądra odpowiedź. Idzie burza. Na twoim miejscu schroniłbym się w domu.

– A ty? Będziesz próbował schronić się w domu ze mną?



Za cholere nie zamierzam utknąć z nim w zamkniętym budynku. Kto wie, co ten mężczyzna mógłby zrobić.

– Nie.

Robię wydech, choć nie wiedziałam nawet, że wstrzymywałam oddech, ale wtedy dociera do mnie kolejna myśl. Skoro on sobie idzie...

– Więc utknęłam tu sama?

Na te słowa zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– A wolałabyś, żebyśmy został? – Unosi uwodzicielsko brew.

– Mówiłeś, że mnie nie dotkniesz.

– Bo tego nie zrobię. Chyba, że mnie o to poprosisz.

– No to lepiej nie wstrzymuj w napięciu oddechu, bo nigdy cię o to nie poproszę.

– Skoro tak mówisz. – I po tych słowach znów rusza w kierunku domu, a jego pies truchta obok niego. Chociaż nawet nie wiem, czy to coś można nazwać psem. Raczej bestią, która chce mnie zabić.

Rozważam swoje opcje i dochodzę do wniosku, że tak naprawdę istnieją tylko dwie: mogę albo znów spróbować uciec, albo za nim pójść.

Nie powinnam mu ufać i tak nie jest. Jednak, tak właściwie, to nie mam wyboru.

Prawda jest taka, że nie wiem, czy on dotrzyma słowa...

Wtedy uderza mnie kolejna myśl i żołądek podchodzi mi do gardła. Moje nogi niemal uginają się pod ciężarem tej myśli.

Widziałam jego twarz.

Więcej niż raz.

Gdyby ktoś mnie o to poprosił, to potrafiłabym ją narysować i opisać. Mogłabym powiedzieć policji, kim jest. Jestem problemem, potencjalnym elementem układanki potrzebnym do rozwikłania popełnionej zbrodni.

Porywacze pokazują komuś swoją twarz tylko, jeśli zamierzają tego kogoś zabić.

Zatrzymuję się mimowolnie, bo po prostu nie mogę zrobić kolejnego kroku w przód.

Modlę się, żeby się nie odwrócił, ale on to robi. Wpatruje się we mnie uważnie, lecz jego spojrzenie nie jest normalne. Wzrok jest

mroczny i drapieżny, i wiem, że jeśli się nie ruszę, to on zmusi mnie do tego, jednak ze strachu stopy przyrosły mi do ziemi.

– Chodź.

– Nie – odpowiadam szybko, a on unosi brew i niemal uśmiecha się przebiegle.

Jego wargi tworzą co prawda prostą linię, ale prawy kącik wygląda, jakby uniósł się nieznacznie. A może po prostu doszukuję się w jego twarzy czegoś, co nie istnieje, a to wszystko prawdopodobnie z powodu odwodnienia i desperacji.

– Nie pójdę z tobą.

– Nie zmuszaj mnie do tego, żebym do ciebie podszedł i zabrał cię siłą. To ci się nie spodoba.

Znajdujemy się w patowej sytuacji, a ja nie mam wyjścia i muszę się poddać.

– Zabijesz mnie?

– Nie – rzuca, a ja nie wiem, czy mówi prawdę. Chyba nie mam wyboru i po prostu muszę mu uwierzyć.

# Rozdział siódmy

## Cyrus

Kiedy tego ranka zjawiłem się tu i nie było jej w pokoju, od razu pomyślałem, że uciekła. Jednak szybko odrzuciłem tę myśl, ponieważ z tej wyspy po prostu nie da się uciec. Nikt nie może się na niej zjawić ani jej opuścić bez mojej zgody. Każdy, kto znajdzie się odpowiednio blisko, zostanie zauważony. Teraz mam ludzi, którzy obserwują wody. Normalnie tak nie jest, ale to nie jest normalna sytuacja.

Nigdy wcześniej nie więziłem kobiety, a więc dodatkowa ochrona jest konieczna.

To, dlaczego ona tu jest, nie ma znaczenia. Wymagam od niej posłuszeństwa, a próby ucieczki nie będą przeze mnie tolerowane.

Odwracam się i patrzę, jak idzie za mną niechętnie. Ma potargane włosy oraz ubrania pogniecione po spaniu na dworze. Plaża była ostatnim miejscem, gdzie jej szukałem, chociaż powinna być pierwszym.

Gdyby ktoś porwał mnie – oczywiście nigdy by do tego nie doszło, ale gdyby tak było – to z całą pewnością od razu próbowałbym uciec. Jednak ja po prostu założyłem, że była gdzieś w domu.

Lecz kiedy już przeszukałem całą posiadłość i jej nie znalazłem, to poszedłem do drzwi wejściowych. Nic nie wskazywało na to, że wyszła. Drzwi automatycznie zamykają się od zewnątrz.

Po części zastanawiam się, czy poprzedniej nocy próbowała wrócić do budynku. Jeśli tak, to jej próby byłyby bezowocne.

Nie udałooby jej się wejść z powrotem do środka, nawet gdyby podjęła takie próby, chociaż coś mi mówi, że ta dziewczyna nawet nie starała się tego zrobić.

Wolałaby zamarznąć pod gołym niebem, niż przyznać, że w budynku jest bezpieczniej.

Wpatruję się w nią, kiedy do mnie podchodzi. Stojąc przy dużych drzwiach wejściowych, obracam w dłoni metalowy klucz.

– Panie przodem. – Otwieram je z rozmachem i usuwam się na bok, żeby mogła wejść. Gdy Ivy nie rusza się z miejsca, unoszę dłonie w geście poddania. – Nie skrzywdzę cię.

Odważnie patrząc mi w oczy, kompletnie nieporuszona, aż w końcu się odzywa:

– Nawet gdybyś chciał, to i tak byś się do tego nie przyznał.

Mógłbym jej coś odpowiedzieć, ale tego nie robię. Z łatwością potrafiłbym ją uspokoić, jednak ja nigdy nie robię rzeczy, które są łatwe, ani nigdy nikomu się nie tłumaczę.

– Twój wybór. Możesz zostać na dworze i zamarznąć albo zaryzykować i wejść ze mną do środka.

Spogląda z powrotem na plażę. Najwyraźniej nie wie, co robić. Rozważa swoje opcje, lecz widząc, jak zaciska szczęki, wiem, że doszła do wniosku, że nie ma wyboru.

– Najpierw mam do ciebie pytanie.

Wiedziałem, że tak będzie. Jest zbyt temperamentna, żeby po prostu zdać się na los. Podziwiam to w niej.

Mimo to i tak nie zamierzam jej niczego mówić.

Będzie siedziała zamknięta w mojej fortecy, nie mając pojęcia dlaczego.

– Do domu. Już.

Słyszając mój ton głosu, powinna trząść się ze strachu, ale tak nie jest.

*Nie. Nie ona.*

Zamiast tego prostuje się i z wysoko podniesionym czołem przechodzi przez drzwi. Zatrzymuje się, jak tylko staje w holu i z siłą godną superbohatera gromi mnie wzrokiem.

– Teraz, kiedy już weszłam do środka, powiesz mi, czemu tu jestem? – pyta stanowczym głosem.

– Dla twojego bezpieczeństwa.

Idzie powoli do przodu, jakby rozważała moje słowa, po czym zerka na podłogę. Zatrzymuje się i ponownie unosi wzrok, aby na mnie spojrzeć. Jej niebieskie oczy, głęboko zamyślane, czytają mnie, kwestionując sensowność moich słów. Nie powinno podobać mi się to, jak mruży powieki i patrzy na mnie wyzywająco, jednak tak jest.

Bardziej niż bym chciał. Kojarzy mi się to z przegraną partią szachów. Ivy musi pogodzić się z tym, że bilans strat wypada na jej niekorzyść, i zminimalizować jego rozmiar, lecz ona idzie w zaparte.

Podziwiam to.

– Dla mojego bezpieczeństwa. Przechabawne. Porywasz mnie i zamykasz tu, po czym twierdzisz, że to dla mojego bezpieczeństwa.

– Przechyla w zamyśleniu głowę. – Okej, niech będzie, przyjmę to wytłumaczenie. Przed kim mnie chronisz?

Nie odpowiadam na to pytanie. Znów, to byłoby zbyt łatwe. Wolę patrzeć, jak się złości. Wolę patrzeć, jak skóra jej twarzy staje się jaskrawoczerwona i jak przygryza policzki od wewnątrz. Pewnie reaguje tak na złość, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Jest to urocze. Patrzenie, jak Ivy się złości, jest chyba moją nową ulubioną formą rozrywki.

– A więc to tyle. Stwierdzasz coś niedorzecznego, a potem nie popierasz tego żadnymi dowodami.

– Dokładnie tak.

Naprawdę mógłbym odpowiedzieć na jej pytanie, ale zabawa podoba mi się bardziej, a dokładnie jej siła i jej charakterek. Nikt inny nie ma odwagi kwestionować moich działań. Chociaż ją pojmałem, to ona i tak ma siłę oraz chęć podważać moje decyzje, i jest to orzeźwiające.

Mężczyźni głośno mnie popierają, a kobiety łaszą się do mnie.

Lecz nie ona.

Tak. Decyzja została podjęta.

Od lat nie czułem się tak żywy i nie chcę teraz tego stracić. Nie. Nie mogę powiedzieć jej prawdy ani nie mogę dać jej odejść. Zamiast tego pozwalam, by mnie wyminęła. Odwracam się i idę za nią po schodach w górę.

– Zostawię cię już. – Spoglądam na drzwi wejściowe, po czym znów na nią. Otwiera szerzej oczy, ponieważ myśli, że to jest jej szansa. Powstrzymuję śmiech. Nie uda jej się uciec. – Nie zamknę cię w pokoju – potwierdzam. – Możesz chodzić po całym domu. I tak nie znajdziesz tu niczego, co mogłoby ci pomóc.

– Ale jak ja...

Unoszę dłoń.

– Masz tu jedzenie i wodę. Wszystko, czego potrzebujesz. Ale w tym domu ani na tej posesji nie ma niczego, dzięki czemu mogłabyś stąd odejść.

– Czemu to robisz?

– Bo mogę. – Podchodzę do drzwi. – *Bescherm* – mówię i mój pies staje obok Ivy.

– Nie możesz mnie z nim zostawić. On może mnie zabić.

– Będzie cię chronił. Co oznacza też, że nikt poza mną się tu nie pojawi, ani stąd nie odejdzie.

– Jak się wabi?

– Cerberus.<sup>2</sup>

Śmieje się, robi to całym ciałem, a kiedy odrzuca głowę do tyłu, wpatruję się w jej odsłoniętą szyję.

– Nie mogło być bardziej stereotypowo? Cerberus? Serio? Jeju, to chyba jakiś żart.

Kręcę głową na jej słowa.

– Za kogo ty się masz? Za Hadesa? Żaden z ciebie król.

Podchodzę do niej i staję nad nią, patrząc na nią niczym lew na swoją ofiarę.

– Nazywam się Cyrus Reed i tak, jestem królem.

I po tych słowach zostawiam ją w holu swojego dworu, wpatrującą się we mnie szeroko otwartymi ze strachu jasnoniebieskimi oczami.

Dobrze.

Powinna się bać.

\*\*\*

Po powrocie do rezydencji siadam w dużym fotelu w gabinecie z widokiem na ocean. W oddali widzę zarys dworu stojącego na mojej samotnej wyspie.

Nikt o niej nie wie. Nikt poza mną, no i kilkoma zaufanymi ludźmi, a nie ma ich zbyt wielu.

Zastanawiam się, co ona teraz robi. Czy znów szuka jakiejś drogi ucieczki? Pewnie tak. Nie byłbym zdziwiony.

Ja z pewnością nigdy bym się nie poddał i nie kuliłbym się ze strachu. *Ona nie zrobiła tego przy mnie ani razu.*

Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, zaparło mi dech w piersi. Rzadko zdarza mi się coś takiego. Fakt, często się pieprzę, ale zazwyczaj nawet nie patrzę na kobiety, z którymi to robię. Zamiast tego biorę je od tyłu, bo dla mnie są jedynie dziurami potrzebnymi do zaspokojenia moich podstawowych potrzeb.

Jednak Ivy jest inna. Jej nie zamierzam pieprzyć.

Chyba że będzie mnie o to błagała i odda mi się chętnie. Nie mogę jednak udawać, że w ogóle nie chcę z nią tego zrobić. Nawet z rozjaśnionymi słońcem włosami, poplątanymi i brudnymi od piachu, i skórą bladą z wyczerpania nadal jest piękniejsza od nich wszystkich. A to w połączeniu z jej wewnętrzną siłą sprawia, że nie mogę się jej oprzeć. Pokusa w najlepszym wydaniu.

Gdy leżący na biurku telefon zaczyna dzwonić, cieszę się, że coś odwróci od niej moje myśli. Niewiele jest osób, które do mnie dzwonią.

– Tak – rzucam.

– Dzwoni Tobias.

Tobias, jeden z moich klientów, który z pewnością da mi jakieś zadanie. Dzięki temu nie będę już zaabsorbowany myślami o charakternej blondynce znajdującej się po drugiej stronie wody.

– Przełącz go. – Telefon nawiązuje połączenie. – Tobias – mówię.

– Cyrus Reed. Niełatwo się z tobą skontaktować. – W odpowiedzi na jego słowa ze śmiechem opadam na oparcie fotela.

– W rzeczy samej. Ale przynajmniej jestem najlepszy w tym, co robię. – Tobias też się śmieje.

– I tylko dlatego toleruję to czekanie, choć bardzo go nie lubię.

– A ja nie lubię owijania w bawełnę, więc powiedz mi, czemu dzwonisz – pytam.

Tobias, co prawda, jest głównym dystrybutorem kokainy na wschodnim wybrzeżu, ale ja nikogo się nie boję. To on potrzebuje mnie bardziej niż ja jego.

– No i szybko przechodzisz do rzeczy. To też w tobie lubię.

– Dobrze wiedzieć – stwierdzam, a kącki moich ust unoszę w rozbawieniu.

– Muszę zrobić wpłatę – mówi Tobias.

Pochyliam się do przodu i wpisuję dane do komputera, a następnie klikam w plik przekierowujący mnie do zewnętrznego serwera.

- Tak też myślałem.
- Chodzi o sporą sumę.
- Nadal nie jestem zaskoczony – stwierdzam rzeczowo.
- Dziesięć milionów.
- Da się zrobić. Gotówka?

Głupie pytanie, ale nigdy nie wiadomo, czy może teraz dilerzy narkotykowi nie przyjmują także płatności kartą. Chociaż, szczerze mówiąc, to zaskakujące, jak często dostaję diamenty lub złoto. Kurwa, nawet prochy. Jedyne wyjątek to handel ludźmi, choć cóż... Ivy to wyjątek.

Ta dziewczyna to pierdolona trucizna.

- Tak. Jesteś w biurze? – zadaje pytanie, choć jest to jeszcze głupsze pytanie od mojego.

Nigdy nie ma mnie w biurze. Nigdy nie jeżdżę do miasta, chyba że jest taka konieczność, więc jeśli Tobias chce mi dać pierdoloną walizkę z dziesięcioma milionami dolarów, to musi, kurwa, przyjść do mnie.

- Nie zadawaj głupich pytań – odpowiadam. – Moja rezydencja. Dzisiaj wieczorem.

- Jest szansa, że organizujesz jakąś rozgrywkę?

Kręcę głową. Oni wszyscy są tacy sami, chociaż nie mam nic przeciwko temu. Tobias przyjdzie do mnie z dziesięcioma milionami, ale wpłaci tylko połowę z tego.

Cholera, tak to działa za każdym razem. Dobre wieści są takie, że dzięki temu mam mniej pieniędzy do prania. Przelewanie pięciu milionów jest znacznie łatwiejsze, a poza tym ja zarabiam więcej, kiedy on wydaje pieniądze.

Nie to, żebym potrzebował kasy.

Mam jej więcej, niż mógłbym wydać w ciągu pięciu żyć, lecz lubię mieć władzę.

Ci mężczyźni mnie potrzebują i to jest bezcenne. To ja rządę podziemiem.

Ivy miała rację.

Może i nie jestem Hadesem, ale, cholera, rządę tu, jakbym nim był. Ci mężczyźni są moją własnością i oni to, kurwa, wiedzą.

Zanim zdąży powiedzieć coś jeszcze, rozłączam się. Nie lubię gadek o niczym ani w ogóle jakichkolwiek rozmów. Wolę sobie



wygodnie siedzieć i obserwować wszystko z boku. To moja moc.

Miałem nadzieję, że dzisiaj wieczorem będę mógł obserwować Ivy, jednak, niestety, praca jest najważniejsza.

Odświeżam ekran komputera i przygotowuję konta, na których będę mógł poukrywać jego pieniądze.

Czeka mnie długa noc.

\*\*\*

Mija kilka godzin.

Pieką mnie oczy, ale kiedy Tobias pojawia się wreszcie ze swoją walizką, mam przygotowane wszystkie papiery. Gdy pozbawię go ciężaru walizki, będzie to wyglądało tak, jakby szczęśliwym trafem dobrze zainwestował pieniądze na rynku. Właśnie dlatego opłaca się mieć za klientów tych najbardziej haniebnych z ludzi.

Na przykład takiego Trenta, który potrzebował mojej pomocy.

Ja mu jej udzieliłem i teraz, w zamian za to, on bez mrugnięcia okiem zainwestuje pewien procent pieniędzy, które przynosi Tobias, oraz część pieniędzy innych moich klientów. To będzie wyglądało, jakby środki zostały pozyskane w uczciwy sposób, lecz on będzie wiedział, że tak nie jest.

Podnoszę telefon i przeszukuję swoje kontakty, by do niego zadzwonić.

– Nic jej nie jest? – pyta zaraz po odebraniu.

Może i jest folgującym sobie dupkiem, ale też z całą pewnością kocha swoją siostrę.

Wzdycham, po czym dodaję:

– Nic jej nie jest.

To nie jego wina, że ojciec wpakował go w ten bałagan. Znam to zbyt dobrze. Moje nozdrza rozszerzają się, kiedy pewne wspomnienie próbuje przedostać się na powierzchnię. Im mniej myślę o mężczyźnie, który dał mi życie, tym lepiej.

– Gdzie ona jest? – pyta nieco ostrym tonem i, przez wzgląd na jego dobro, mam nadzieję, że nie jest on skierowany do mnie. Trent dość szybko nauczy się, że nikt nie może się tak do mnie zwracać.

– Im mniej wiesz, tym lepiej – odpowiadam rzeczowo.

– Chcę z nią porozmawiać.

Ma jaja, muszę mu to przyznać. Po tych kilku rozmowach z Trentem zaczynam dostrzegać, że upartość może, w rzeczy samej, być u nich rodzinna.

– Nie ma takiej opcji. Ona nie zna całej historii, więc dopóki nie wymyślisz, co jej powiedzieć, to odpowiedź brzmi: nie.

Milknie na chwilę.

– Może powinienem po prostu... – zaczyna zrezygnowany, ponieważ wie, że nie ma innej opcji. – Zrobiłeś już jakieś kroki w kierunku tego, żeby to naprawić?

– Nie.

– Mam wrażenie, że nawet nie próbujesz. – Prycha.

To trwa za długo. Gdyby był teraz ze mną w tym pokoju, to mój pistolet byłby już wyciągnięty i celowałbym z niego prosto w jego głowę, ale go tutaj nie ma, a poza tym mamy ważniejszy problem, więc po prostu ujarzmię jego temperament, nie zabijając tego sukinsyna.

– Posłuchaj, kutasie, nie kwestionuj tego, co robię. – Swoim tonem jasno daję mu do zrozumienia, że nie zamierzam tolerować dyskusji. Czy próbowałem to naprawić? Tak naprawdę? Nie, nie próbowałem. Czemu? Chuj wie czemu. Bo może nie chcę. Może chcę zachować ją dla siebie.

Nie próbowałem nawet wymyślić rozwiązania dla tego problemu. Jednak nie mówię mu o tym. Odwala mu najwyraźniej z powodu siostry, a ja nie chcę komplikować sobie sprawy.

Odczekuję jeszcze kilka sekund, po czym wreszcie się odzywam.

– Nie zadzwoniłem do ciebie, żeby rozmawiać o twojej siostrze.

– No to czemu? – odpowiada pustym głosem, jakby pogodził się z tym, że nie ma tu żadnej mocy i uznał to, że cała władza znajduje się w moich rękach.

– Bo jesteś mi coś winien. Niezależnie od wszystkiego, ocaliłem, kurwa, twojej siostrze życie, więc teraz musisz za to zapłacić.

– Czego potrzebujesz?

I wtedy mówię mu, czego dokładnie chcę, a on zapewne już żałuje, że przyprowadził ojca na zorganizowaną przeze mnie rozgrywkę pokera.

# Rozdział ósmy

## Ivy

Spodziewałam się, że wpadnie do pokoju – pojawi się nagle i zażąda czegoś, czego nie zechcę mu dać – ale on tego nie robi. Nie zjawia się tu.

Powinnam czuć ulgę, ale jestem przez to jeszcze bardziej zaniepokojona. Czuję się, jakbym czekała na nieuniknione. Zazwyczaj nie jest mnie łatwo przestraszyć, ale teraz jestem przerażona. Ta niepewność mnie dobija. Wolałabym wiedzieć, jaki los mnie czeka i czemu się tu znalazłam. Ale ponieważ nadal jestem sama, to wiem, że do tego nie dojdzie.

Wczoraj resztę wieczora spędziłam na dąsaniu się. Dzisiaj nie jest wcale lepiej. Nadal się dąsam i tego nienawidzę.

Nie jestem dziewczyną tego typu, ale trudne czasy naznaczone są desperackimi czynami, a więc uzalam się nad sobą.

Tęsknię za mamą.

Tęsknię za przyjaciółmi.

Tęsknię za bratem.

*Nie tęsknię za tatą.*

Ale poza tym chcę wydostać się z tego miejsca, i to natychmiast.

Chodzę po tym dużym dworku. Dziwne, że stoi tu taki pusty. Jest stary, starszy od Cyrusa Reeda, więc nie mógł go wybudować, tak że musiał go kupić, tylko po co? Budowla przypomina mi mniejszą wersję średniowiecznego zamku.

Jednak ten zamek znajduje się w Piekło.

Z moich ust wydobywa się cichy, nerwowy śmiech, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że nazwałam Cyrusa Hadesem, i przypominam sobie nie tylko o tym, że nazwał swojego psa Cerberus, ale również o tym, że na tę wyspę można dopłynąć wyłącznie łodzią.

Najwidoczniej mój gospodarz ma słabość do mitologii greckiej.

Wydaje mi się to rzeczą naturalną, ponieważ ja też ją lubię.

Nie. Jesteśmy zupełnie inni. Jeden drobny szczegół nie może zrobić z nas podobnych ludzi. Nie, ja nigdy nie mogłabym być taka jak on.

Jest potworem, który prawdopodobnie zabija. A ja lubię przywracać rzeczy do życia, pomagać im rosnąć i zakwitać. On pewnie spowija wszystko w mroku. Blokuje światło swoją dużą, potężną sylwetką. Zdusza życie.

Wychodzę na palcach z za rogu, czekając, aż jego pies mnie zaatakuje. Wie, że nadchodzę, ponieważ jest tam, tuż za zakrętem. Z pewnością ma dobry słuch. Spodziewam się, że się na mnie rzuci, ale tego nie robi, mam sporo miejsca na wyminięcie go.

Chodzi za mną jak cień, jakbym wydała mu jakąś komendę, co przecież zrobił Cyrus, a więc pies po prostu wykonuje jego rozkazy.

Mimowolnie przewracam oczami. Chociaż jestem tu już od kilku dni, to nie zwiedzałam jeszcze domu. Muszę sprawdzić, czy coś tu znajdę.

Musi tu być jakaś łódź. Ale najpierw chcę coś zjeść, więc ruszam do kuchni. Wchodzę do dużej spiżarni i odkrywam, że tak właściwie, to nie mam w czym przebierać. Wystarczy ledwo na to, żeby przeżyć.

Powiedział, że mam tu jedzenie i wodę, ale najwyraźniej to było naciągane stwierdzenie. Taka ilość jedzenia wystarczy mi tylko na kilka dni.

Biorę chleb, po czym otwieram lodówkę. Skoro spiżarnia jest praktycznie pusta, to tutaj zastaję widok postapokaliptyczny. Ani śladu jedzenia.

Świetnie. Mam chleb i wodę. To nie są żadne zapasy. W niektórych krajach to uchodzi za formę tortur.

Siadam i kładę przed sobą swoje więzienne jedzenie. Wolę je sobie racjonować, ponieważ nie wiem, ile czasu minie, zanim dostanę go więcej.

Odgryzam kawałek chleba. Nawet nie dał mi niczego, z czym mogłabym go zjeść.

Co za dupek. Naprawdę jest diabłem.

Dalej skubię chleb, starając się zjeść jak najmniej. Im wolniej będę jadła, tym szybciej się najem. Muszę po prostu wypić dużo wody i wmówić sobie, że nie jestem głodna.

Jedząc te małe kęsy, patrzę na Cerberusa, który pełni przy mnie wartę i stoi niedaleko stołu.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi, odrywam kawałek chleba i wyciągam go do niego.

Nawet się nie rusza. Zamiast tego zaczyna warczeć. Pewnie został nauczony, żeby nie przyjmować jedzenia od obcych.

Gdybym tylko ja też potrafiła trzymać się własnych postanowień.

– Cerberus – mówię do niego, ale on nawet na mnie nie patrzy. W żaden sposób nie pokazuje po sobie, że mnie usłyszał. Gdybym nie wiedziała, jak dobrze jest wytresowany, to pomyślałabym, że mnie nie zrozumiał. Ale ponieważ chodzi za mną i obserwuje mnie od czasu wydania jednej komendy w nie wiadomo jakim języku, i nawet nie przyjmuje ode mnie jedzenia, to jest to jasne, że wie więcej od przeciętnego psa. Ale czy mogłabym spodziewać się czegoś innego po psie, który strzeże Piekła?

Po zjedzeniu kawałka chleba wstaję i wyruszam na swoją misję. Zaczynam od drzwi znajdujących się tuż przy kuchni, a potem przetrząsam parter. Otwieram każde drzwi i każdą szafkę, nie wiedząc, czego szukam, może klucza do jakiegoś sekretnego przejścia albo czegoś w tym rodzaju. Chociaż to mi nie pomoże. Tylko łódka mogłaby mi pomóc, a on przecież nie trzymałby łodzi w domu na korytarzu. Szukam zatem dalej. Czuję się, jakbym wygrała na loterii, kiedy odnajduję przybory i kosmetyki do higieny osobistej oraz damskie ubrania. Po części nie chcę zakładać na siebie tych ubrań. Kto wie, do kogo należały? Może do jakiejś innej porwanej kobiety. Ale trudne sytuacje wymagają podejmowania trudnych decyzji, a więc muszę wziąć prysznic i się przebrać. Zamierzam wyprać swoje ubrania, ale czekając, aż wyschną, nie mogę po prostu siedzieć tu nago.

Drżę na myśl, że Cyrus mógłby wrócić i odnaleźć mnie w takim stanie. Niechętnie się rozbieram i wchodzę pod prysznic znajdujący się w moim pokoju. Biorę ze sobą brudne ubrania. Na razie, zanim znajdę w tym więzieniu jakąś pralkę, umyję je wodą i mydłem. To oznacza, że będę musiała przeszukać cały ten dom, ale przynajmniej zabiję w ten sposób czas.

# Rozdział dziewiąty

## Ivy

Dni zlewają się ze sobą i łączą się niczym kolory na obrazie impresjonisty. Kiedy jestem głodna, jem. Kiedy jestem zmęczona, śpię. Ciągłe jestem głodna. Właśnie w tym jest problem, gdy przez kilka dni żyje się wyłącznie o wodzie i chlebie.

Słyszę dźwięk otwieranych drzwi i zrywam się z łóżka. Szybko wciągam na siebie sweter, żeby zasłonić obciśnięte legginsami uda i pośladki i ruszam na dół. To, co widzę po dotarciu na dolne półpiętro, sprawia, że przystaję. To nie Cyrus.

Mój mózg nie może nawet pojąć tego, co się dzieje.

Czyżby ta chwila wreszcie nadeszła?

Czy to ta chwila, na którą czekałam?

Wszystkie pytania tłuką mi się po głowie niczym piłeczka w pinballu.

Zanim zdążę zakwestionować swoją decyzję, ruszam biegiem w jej kierunku.

Ona może mi pomóc. Najwidoczniej jest zdziwiona tym, że ktoś do niej idzie, ponieważ kładzie dłoń na piersi.

Tak.

Właśnie tego potrzebuję.

– Pomocy! – krzyczę, biegnąc do niej. Otwiera szerzej oczy i mierzy mnie wzrokiem. Przystaję i wreszcie sama również się jej przyglądam. Wygląda, jakby była mniej więcej w moim wieku, może zaledwie o kilka lat starsza.

Spodziewam się, że coś powie, ale kiedy wykonuję ruch, żeby jej dotknąć i zacząć ją błagać, ona robi krok w tył.

Unosi dłoń, chcąc mnie zatrzymać.

– Proszę – błagam ją. – Pomóż mi. Jestem tu przetrzymywana wbrew własnej woli. Zostałam porwana. – Mój głos się załamuje, gdy

ogarniają mnie silne emocje mogące zawładnąć mną całą. Przeraza mnie myśl, że to mogłaby być moja jedyna szansa na ucieczkę.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, po czym robi rzecz nie do pomyślenia. Kręci głową.

– *Não falo inglês* – odpowiada.

Ten język brzmi jak hiszpański, ale nim nie jest. Uczyłam się hiszpańskiego w szkole i jeszcze nieco z niego pamiętam. To jest jakiś inny język i choć jej nie rozumiem, to całkiem naturalnie muszę założyć, że powiedziała, że nie rozumie angielskiego.

– Proszę, pomóż mi – znów ją błagam, ale tym razem mi nie odpowiada.

Przykładam otwartą dłoń do ucha.

– Telefon. – Układam dłoń tak, by przypominała słuchawkę telefonu.

– *Desculpa* – szepcze ona.

Nadal się w nią wpatruję, a serce bije mi jak oszalałe. Mogę stąd uciec. Nawet jeśli mnie nie rozumie, to ta kobieta z pewnością ma kluczyki do łodzi. Czy mogłabym mieć takie szczęście? Może? Ale wtedy żołądek podchodzi mi do gardła, ponieważ do głowy przychodzi mi kolejna myśl. Po co mi kluczyki, skoro nie mam łodzi?

Zapewne ktoś ją tu zostawił i odpłynął.

To uczucie pustki w brzuchu nasila się, rozprzestrzenia w inne części mojego ciała. Serce bije mi szybko. Mój plan nie zadziała. To nie ma sensu. Ta kobieta nie może mi pomóc.

Ramiona mi opadają i wzdycham ciężko.

Kobieta przygryza wargę, widząc tę widoczną oznakę mojego zrezygnowania, po czym rusza w głąb domu, zostawiając mnie w oszołomieniu. Kiedy odchodzi, ja wykorzystuję całą swoją silną wolę, by się uspokoić, a następnie idę za nią do kuchni. Musi być coś, co mogłabym zrobić. Jakiś sposób na to, by mogła mi pomóc.

Staję w drzwiach, uważnie się jej przyglądając. Dopiero teraz zauważam, że trzyma siatki.

Jedzenie.

Jest tu po to, żeby mnie nakarmić.

Cholera.

A więc będę tu dłużej, niż chciałam w to wierzyć. Skoro Cyrus zapewnia mi prowiant, to nie zamierza pozwolić mi odejść z wyspy

w najbliższym czasie.

To źle. Bardzo źle.

Czuję ucisk w głowie i szczęka zaczyna mi drżeć. Jeśli się nie pozbieram, to rozplącę się przy tej kobiecie.

Nie.

Odpędzając wszystkie myśli o tym, w jakiej sytuacji się znalazłam, siadam przy stole kuchennym i zaczynam ją obserwować. Część jedzenia odkłada, szykując się do gotowania.

Siedząc beczynnym i patrząc na jej kuchenną krzątanicę, czuję się prawie tak, jakbym ją szpiegowała. Tkwię tu chyba przez kilka godzin, śledząc, co robi. Poniekąd liczę na to, że jeśli zostaną tu wystarczająco długo, ona odwróci się do mnie i powie: „Niespodzianka, przyszedłam ci pomóc”.

Niestety nie dojdzie do tego, ale ponieważ jestem bardzo zdesperowana i chcę w to wierzyć, więc po prostu patrzę, jak ona gotuje, a następnie rozdziela jedzenie i zamyka je w małych plastikowych pojemnikach.

Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Przystaję liczyć po dziesiątym, ponieważ to robi się zbyt smutne, więc nie chcę o tym myśleć. Nie ma opcji, żeby on wrócił po mnie dzisiaj lub jutro, skoro ona przygotowuje mi tyle jedzenia.

Nie ma opcji, żeby ktokolwiek przyszedł po mnie przez co najmniej kilka następnym dni.

Musiałam stracić rachubę czasu, gdyż nagle zdaję sobie sprawę z tego, że kobieta, która, jak zakładam, pracuje dla Cyrusa jako kucharka, stoi obok mnie. W dłoni trzyma talerz.

Próbuje mi go wręczyć, ale ja kręcę głową.

– Nie. – Mój ton jest bardziej asertywny, niż zamierzałam, ale chcę, żeby mnie zrozumiano. Nie zamierzam jeść.

A ona znów popycha talerz w moją stronę, gadając coś w swoim języku.

– Nie.

Tym razem kładzie talerz na stole, ale ja go nie dotykam. Nawet nie zwracam na niego uwagi; zamiast tego demonstracyjnie odwracam głowę w drugą stronę. Po tym podnoszę rękę.

Kobieta wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym wyciąga do mnie dłoń, tę, w której trzyma widelec. Na ten ruch rękaw jej koszuli



podsuwa się do góry i właśnie wtedy przestaję na chwilę oddychać.

Na odsłoniętej skórze widzę blizny.

Po głębokich, starych ranach. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś rozciął jej skórę jakimś ostrym narzędziem.

Mam wrażenie, jakby po moim ciele pełzały węże, kiedy myśli o tym, co te blizny oznaczają, kołaczą się po mojej głowie.

Czy ona jest taka jak ja? Została porwana? Czy te blizny pozostały jej po czymś, co zrobił mężczyzna, który mnie uprowadził?

Czuję, jak w gardle rośnie mi gęsia, czuję suchość na języku. Muszę kilka razy przełknąć ślinę i zmusić się do robienia wdechów przez nos, żeby powstrzymać się od wymiotowania na kuchenny stół.

Podnoszę rękę, by dotknąć jej dłoni. Spodziewam się, że odsunie się tak jak poprzednio, ale ona tego nie robi. Po prostu wpatruje się we mnie, pozwalając mi złapać się za dłoń.

– Pomóż mi – mówię chyba po raz miliardowy.

A ona znów coś mówi, ale po prostu nie możemy się zrozumieć, więc ją puszczam. Skoro ona nie może mi pomóc, to istnieje tylko jedna osoba, która może to zrobić, i jestem nią ja. Po prostu potrzebuję jakiegoś planu. Jakiegokolwiek planu.

A może... Nie jeść.

Jeśli nie będę jadła, to pozostaną mi tylko dwie opcje – będzie musiał tu przyjść albo pozwolić mi umrzeć. To spore ryzyko, ale też moja jedyna szansa.

Nie zamierzam jeść, a przynajmniej nie zrobię tego, dopóki nie porozmawiam z Cyrusem.

– Nie będę jadła. Najpierw telefon. Najpierw on ma tu przyjść – mówię, wstając i prostując się. Musi istnieć jakiś sposób na to, żeby ona mogła się z nim skontaktować.

Ruszam z powrotem do swojego pokoju, a kiedy już w nim jestem, moje ciało szybko zaczyna sprzeciwiać się mojemu nowemu planowi. Mój brzuch brzmi, jakby nawiedzało go trzęsienie ziemi.

Burczy mi w nim i czuję, jak wszystko się w nim kręci.

Całą swoją silną wolę wykorzystuję do tego, by oprzeć się pokusie.

To jest strajk głodowy. Nie mam wyboru.

Ból nie staje się znośniejszy wraz z upływem czasu. Nigdy nie potrafiłam odmawiać sobie jedzenia. Zanim moja mama zmarniała, często żartowała, że jako dziecko, kiedy nie jadłam przez dłuższy

czas, to złościłam się na wszystkich wokół i byłam wrogo nastawiona. I najwyraźniej niewiele zmieniło się przez te lata. Teraz, gdy już umieram z głodu, mam ochotę czymś rzucić, żeby tylko skurcze w brzuchu zelżały. Jednakże zamiast ulegać destrukcyjnemu zachowaniu, kładę się na łóżko i próbuję zasnąć.

Może i boli mnie, kiedy leżę, ale przynajmniej, gdy wreszcie stracę przytomność, to nie będę czuła tego bólu.

Niestety, mój plan nie działa. Nawet nie zdążyłam zakwestionować swojej decyzji, a już stoję w kuchni przed otwartymi drzwiami lodówki.

Pieprzyć to.

Mogę jeść, jeśli chcę, on nigdy się o tym nie dowie. A może jednak się dowie?

Kiedy tak stoję, czując na twarzy chłodne powietrze wydobywające się z lodówki oraz słyszę burczenie w brzuchu, do głowy przychodzi mi pewna myśl. *Co jeśli tu są kamery?*

Wtedy zobaczy, jak jem, i będzie po strajku. Nie przyjdzie.

Starając się praktycznie w ogóle nie ruszać, otwieram jeden z plastikowych pojemników. Mój cały tułów znajduje się w lodówce. Warto zaryzykować i uszczknąć kęs jedzenia, nawet jeśli istnieje szansa, że on to zobaczy. Dwoma palcami unoszę kawałek sałatki z kurczakiem, którą zrobiła tamta kobieta. Jedzenie jest przepyszne i do ust napływa mi ślina.

Muszę powstrzymać się przed zjedzeniem większej ilości. Jeśli dotknę lub wezmę za dużo, to on się o tym dowie, więc tego nie robię. Dlatego kończę na tym jednym kęsie, biorę butelkę wody i wracam do swojego pokoju.

Cyrus będzie musiał się tu zjawić.

A gdy już się tu pojawi, to ja będę miała szansę przekonać go, żeby mnie wypuścił.

Później tego wieczora, po zjedzeniu tylko takiej ilości jedzenia, by ból zniknął, zasypiam z uśmiechem na ustach. Ten plan zadziała. Musi zadziałać.

Następnego ranka niejedzenie okazuje się trudniejsze, niż myślałam, szczególnie kiedy siedzę i patrzę, jak je pies.

Po raz pierwszy dostrzegam jego dozownik karmy.

Wychodząc szybko z pokoju, postanawiam przeszukać włości, żeby sprawdzić, czy jestem sama i choć dwukrotnie robię obchód całej posiadłości, to nie mogę odnaleźć kobiety z wczoraj.

To dobrze czy źle?

Chociaż to, że nie mogła ze mną rozmawiać, było okropne, to miło było mieć kogoś w pobliżu, nawet jeśli ta osoba nie sprawiała wrażenia przyjacielskiej. Teraz pozostaje mi liczyć na to, że wróci do Cyrusa i opowie mu o tym, jak sobie radzę albo, jeszcze lepiej, o tym, jak się głodzę.

Wyrywa się ze mnie śmiech na myśl o tym, co ten arogancki bydlak zrobi, kiedy się dowie, że jego więźniarka się buntuje.

Po zajrzeniu do wszystkich pokojów wracam do kuchni i zajmuję miejsce przy stole, po czym wbijam wzrok w lodówkę.

Burczy mi głośno w brzuchu, moje ciało protestuje. Dźwięk jest na tyle głośny, że pies przerywa jedzenie i spogląda na mnie. A kiedy znów burczy mi w brzuchu, unosi głowę.

– Wiem – mówię mu.

To będą istne tortury.

Nie przeżyję na samej wodzie oraz tym niewielkim kęsie sałatki z poprzedniego dnia. Może mogłabym zjeść jeszcze trochę, tak, by nikt nie dowiedział się, że jem.

Kiedy z mojego brzucha wydobywa się kolejny głośny dźwięk, Cerberus wstaje i rzuca mi coś do stóp.

Kulka suchej karmy. Próbuje mnie nakarmić.

– Chociaż w tej chwili zjadłabym to z wielką przyjemnością, to chyba bym tego nie przeżyła. – Wstaję i podchodzę do lodówki, po czym otwieram ją i podnoszę przykrywkę plastikowych pojemników, w których znajduje się jedzenie.

Biorę po gryzie z każdego z nich, ale nadal jest to na tyle mała ilość, aby nikt nie zauważył, że cokolwiek zniknęło.

To wystarczy, żeby utrzymać mnie przy życiu, lecz przez brak odpowiedniej diety dopada mnie zaćmienie umysłu i czuję się słaba.

\*\*\*

Wyjmowanie jedzenia z pojemników tak, by nie było tego widać, sprawia mi coraz większą trudność. A mój plan zadziała tylko, jeśli

uda mi się sprzedać historię o tym, że naprawdę się głodzę.

Dzisiaj słyszę dźwięk otwieranych drzwi, ale jestem zbyt słaba, żeby przywitać ją w holu. Zamiast tego czekam na nią w kuchni, siedzę na tym samym miejscu co ostatnio, kiedy tu była.

Gdy wchodzi, dostrzegam, że znów niesie zakupy. Zaczyna wykonywać tę samą sekwencję działań co poprzednio. Kilka siatek odkłada na blat – te rozpakuje później i powkłada znajdujące się w nich rzeczy do spiżarni – a następnie podchodzi do lodówki i otwiera jej drzwi. Wtedy zamiera.

Siatka, którą trzyma w dłoni, ląduje na podłodze.

Nie muszę nawet na nią patrzeć, żeby wiedzieć, co robi. Otwiera każdy z pojemników, by upewnić się, że to prawda. Dowody znajdują się tuż pod jej nosem. Wszystkie pojemniki z ugotowanym przez nią jedzeniem są nadal pełne. A przynajmniej tak to wygląda.

Gdybym nie była tak osłabiona, to uśmiechnęłabym się na to zwycięstwo. Ale, niestety, jestem.

Słyszę trzaśnięcie drzwi lodówki i spoglądam na nią. Odwraca się do mnie i mówi coś szybko.

– Nie. Zadzwoń do niego. Nie będę jadła. Nie zamierzam jeść, dopóki on tu nie przyjdzie. – Co prawda z pewnością nie rozumie moich słów, lecz mam nadzieję, że zrozumie moje gesty. Podnoszę dłoń do ust, udając, że jem, po czym kręcę głową i wskazuję telefon. Kobieta patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Wygląda na przestraszoną.

Po części czuję się z tym źle. Widok jej blizn sprawił, że żal ścisnął mnie za serce, ale nie mogę się teraz wycofać.

Jestem wojownikiem, więc będę walczyła ze wszystkim co konieczne.

Kiedy już jestem pewna, że kobieta rozumie moją wiadomość, wstaję i wychodzę z kuchni. A ona po prostu wpatruje się w moje plecy.

Mam nadzieję, że to podziała.

# Rozdział dziesiąty

## Cyrus

Przez ostatnich kilka dni byłem zajęty pracą, więc nie miałem czasu sprawdzić, jak się ma moja więźniareczka. Zawsze wiedziałem, że jestem potworem, ale zostawienie Ivy samej na tej wyspie potwierdziło te przypuszczenia.

*Jesteś tak zły jak on.*

Nie. Nie jestem taki jak on. Nie biorę rzeczy, które nie zostały mi w jasny sposób zaproponowane.

Zrobiłem, co trzeba, żeby ją chronić. Sprowadzenie jej tu było jedynym sposobem na to, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Ale czemu, kurwa, mnie to w ogóle obchodzi? Odpowiedź na to pytanie jest jasna, jednak znajduje się za odległymi i pogrzebanymi wspomnieniami, więc nie pozwalam jej wydostać się na powierzchnię. Nie mogę teraz o tym myśleć. Mam inne, ważniejsze, sprawy na głowie.

Tak jak na przykład to, co ja, kurwa, zrobię z tą dziewczyną? Powiedziałem jej bratu, że jej nie skrzywdzę i taka jest prawda.

Zawsze dotrzymuję słowa, więc jej nie tknę, ale co ja z nią zrobię?

Wpycham dłonie do kieszeni i wreszcie podchodzę do okna, tego dużego wychodzącego na wodę. Fale rozbijają się o brzeg, a gdy tylko któraś z nich uderza w głązy, na jej powierzchni pojawia się biała piana przypominająca setki małych kryształków. A poza tym ocean majaczy w oddali. Ciemny i groźny. Nadciąga wielki sztorm.

Przez minutę wpatruję się tak w tę ciemną otchłań.

– Szefie – słyszę głos Z. – Jaki jest plan? – pyta, a ja w odpowiedzi wzruszam ramionami. – Sprowadzisz ją tutaj?

Na te słowa przerywam rozmyślanie i patrzę na niego.

– Nie.

Nie mógłbym tego zrobić. Tu nie jest bezpiecznie. Co prawda Boris nie wie jeszcze, że ją mam, ale z pewnością się o tym dowie.

I wtedy będzie mógł tu sobie przychodzić, ile tylko zechce. Nikt nie wie o wyspie. Nikt poza Z, Maxwellem i mną. Powierzyłbym im swoje życie, więc nie mam się o co martwić.

– Wiem, że nie mam prawa się wtrącać... – zaczyna, a ja unoszę dłoń, by go uciszyć.

– Masz rację. Nie masz.

Kiedy nie rusza się z miejsca, kręcę głową i wciągam głośno powietrze, by po chwili je wypuścić. Ten facet jest ze mną od samego początku. Jego ojciec pracował dla mojego. Mieszkał w moim domu, był dla mnie jak brat. Był ze mną, jeszcze zanim wszystko straciłem, i po tym, jak spaliłem na popiół wszystko, co miałem. A gdy odrodziłem się z tych popiołów, by wybudować swoje nowe imperium, on nadal był przy mnie.

– Jeśli masz coś do powiedzenia, to, proszę, jak najbardziej, podziel się tym ze mną.

– Co ty robisz, szefie? Możemy to zakończyć w tej chwili. Możemy zadzwonić do Borisa, zaaranżować wymianę. Ocalenie jej nie...

Myliłem się. Nie chcę, słuchać tego, co on ma mi do powiedzenia.

– Dość – gramię. – Zobaczyłem ją. Chciałem ją mieć. I tyle.

– Zachowanie jej zniszczy...

– Przestań – przerywam mu po raz kolejny. Może i Z jest praktycznie moim przyjacielem, ale nie ma prawa kwestionować mojego autorytetu ani moich postanowień.

Zapada pełna napięcia cisza. Z czeka, aż powiem więcej, lecz tego nie robię. Sam nie wiem, czemu to zrobiłem. Czemu ta dziewczyna jest uwięziona na mojej wyspie.

Gdy ją zobaczyłem... była tak intrygująca, że... kręcę głową.

– Nie mogłem dopuścić do tego, by spotkał ją taki los – odpowiadam, ponieważ tylko to mogę powiedzieć. – Nikt nie powinien przechodzić przez coś takiego.

Jest we mnie wiele zła, ale nie tego typu.

Godzinę później Z i ja nadal jesteśmy w moim gabinecie, kiedy zaczyna dzwonić telefon stojący na moim biurku. Numer rozpoznaję jako przypisany do jednego z telefonów stacjonarnych znajdujących się w domu, więc dzwoni pewnie Maxwell.

– Mów – rozkazuję.

– Mariana chciałaby z panem porozmawiać.

– Przyślij ją tu. – Rozłączam się, a gdy podnoszę głowę, odkrywam, że Z wpatruje się we mnie. – Mariana.

Kiwa ze zrozumieniem głową. Mariana pracuje w moim domu, ale ostatnio też zanosí jedzenie mojej więźniareczce.

Drzwi się otwierają i obaj spoglądamy na lewo.

Mariana wchodzi do gabinetu, jak zwykle bojaźliwa. Pracuje u mnie od kilku lat, a jednak nadal zachowuje się przy mnie jak strachliwa myszka.

– Mariana.

– Dzień dobry, panu.

– Proszę, mów mi Cyrus – mówię jej. Może i jestem futem, ale nie mam powodu, by być nim w stosunku do Mariany. Przeżyła już wystarczająco dużo. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Spogląda na podłogę, lecz dopiero kiedy przygryza wargę, wiem, że chodzi o coś poważnego.

– Co się dzieje, Mariano? – Mówię łagodnym tonem, by nie uciekła w kąt pokoju, drżąc ze strachu.

– Ona nie chce jeść.

Zaciskam dłonie w pięści, ale zamiast się wkurwić, robię głęboki wdech.

– Co masz na myśli, kiedy mówisz, że ona nie chce jeść?

Strach, przenikliwy i żywy, błyska w jej oczach.

– O-ona... – przerywa, ponieważ, z całą pewnością, jest przerażona. Choć staram się zachować spokój, to ta biedna dziewczyna i tak się mnie boi. – Powiedziała, że nie zje, dopóki pan tam nie przyjdzie.

W pokoju zapada cisza. Gdyby spadła teraz komuś igła, to można by usłyszeć, jak uderza w podłogę.

Uśmiecham się do niej, próbując ją uspokoić.

– Rozmawiałaś z nią?

Mariana została jasno poinstruowana, żeby nie nawiązywać z nią kontaktu. Żeby udawać, że nie mówi po angielsku.

– Nie, proszę pana. Zrobiłam to, o co pan prosił. Ale nawet gdybym jej nie rozumiała, to pokazała to w dość dosadny sposób.

Interesujące. Strajk głodowy. Moje rozsunięte wargi rozciągają się w szerszym uśmiechu. Ta dziewczyna to chodząca zagadka, stale nie chce robić tego, co większość na jej miejscu by zrobiła.

Podoba mi się. Kurwa, ja to uwielbiam.

– I realizuje ten pomysł?

– Tak, proszę pana. Kiedy wróciłam, jedzenie było nietknięte.

A więc musi teraz nastąpić zmiana planów.

– Dziękuję, że mnie o tym poinformowałaś.

Mariana kiwa głową, po czym wychodzi z gabinetu, a ja wstaję od biurka i wygładzam marynarkę.

– Dokąd idziesz, szefie? – pyta Z.

– Na wyspę.

– Czemu? Bo dziewczyna nie je? Zjawiając się tam, dostarczysz wody na jej młyn.

– Tak czy owak, i tak idę.

– To zły pomysł. Czemu po prostu nie pozwolisz mi odebrać telefonu od nich? Im dłużej ją przetrzymujesz, tym większe stwarzasz dla siebie ryzyko. Powiedzmy Borisowi, że ją mamy...

Przystaję i odwracam się do niego.

– Tym razem zignoruję to, że odezwałeś się niepytany, ponieważ wiem, że starasz się o mnie zadbać, ale pamiętaj, gdzie jest twoje miejsce, Z.

Kiwa głową, lecz jego słowa wciąż krążą mi po głowie. Wiem, co chce, żebym zrobił.

– Wybuchnie wojna, jeśli ludzie się o tym dowiedzą. A teraz możemy obrócić tę sytuację na swoją korzyść – stwierdza i przez chwilę rozważam jego słowa.

– Wojna już i tak nadchodzi. Jest tak od lat. Od kiedy... – Milknę, ponieważ nie chcę dopuścić do siebie uczucia słabości.

– To w takim razie ją wykorzystajmy. Mógłbyś mieć ją u boku podczas następnej rozgrywki pokera, a on na pewno wyjdzie z ukrycia, kiedy o tym usłyszy.

– Nie.

Wiem, że Z jest wobec mnie lojalny, a nawet próbuje mnie chronić, i wiem, że według niego ten plan jest najlepszą szansą na zrealizowanie naszego celu, ale i tak się z nim nie zgadzam.

Otwiera usta i zaraz je zamyka.

– Wiesz, szefie, że po tym, co dla mnie zrobiłeś... – Milknie. Ma na myśli czas, kiedy pomogłem mu stanąć na nogi, dając mu pracę oraz sens życia, ponieważ on także, tak jak ja, stracił kogoś bliskiego. Ta



strata zbliżyła nas do siebie. Obaj nie mieliśmy nikogo, nie mieliśmy celu. A ja dałem nam obu wspólną misję. I od tamtego czasu Z jest przy mnie. Wiem, że w głębi duszy chce dla mnie jak najlepiej i normalnie bym się z nim zgodził, ale nie tym razem.

Przekroczył pewną granicę i dobrze o tym wie. Bez kolejnego słowa ruszam w kierunku doków. Czas sprawdzić, co robi moja więźniareczka.

Mała łódź jest gotowa odpłynąć w każdej chwili, a Maxwell już w niej czeka. Dotarcie tam nie zajmuje sporo czasu.

– Mam poczekać? – pyta Maxwell.

Nikt nie wie o tej wyspie, ale ja nie mogę ryzykować, szczególnie teraz, kiedy Boris szuka Ivy.

– Na wodzie. Nie chcę, żeby ktoś cię zobaczył.

– Rozumiem, szefie.

Wychodzę na pomost, a następnie ruszam ścieżką prowadzącą do posiadłości. Kiedy otwieram drzwi dworku, nie mam pojęcia, gdzie ją zastanę. Jestem więc naprawdę zaskoczony, gdy słyszę jej szybkie kroki dudniące na schodach.

Włosy ma spięte w kucyk i ubrana jest w obcisły sweter. Musiała go znaleźć w jednej z szaf.

Dziś wygląda młodziej, ale nasze spojrzenia się spotykają i od razu wiem, że to tylko iluzja. Nadal jest tą samą upartą i odważną kobietą, którą podziwiam.

Nigdy bym jej tego nie powiedział, lecz muszę przyznać, że póki co zachowuje się zupełnie inaczej, niż się spodziewałem.

– Nie jesz.

Jej pełne różowe usta otwierają się, a następnie rozciągają w szerokim uśmiechu.

– A więc ona jednak mówi. W jakim języku?

Ignoruję jej pytanie.

– Skończ z tym gównem, Słońce. Będziesz jadła.

Patrzy na mnie, skonsternowana tym, że ją tak nazwałem, i spodziewam się teraz w związku z tym gradu pytań, ale ona wypycha klatkę piersiową do przodu, a ja nie mogę się powstrzymać – patrzę na pełen kształt jej piersi, których zarys widoczny jest spod obcisłych ciuchów. Stoi z wysoko podniesionym czołem i stara się być twarda. Fighterka. Podoba mi się.

– Nie – odpowiada.

– Bardzo dobrze, w takim razie nie mam wyboru i muszę cię do tego zmusić.

Wybałusza oczy. Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak zszokowanej jak teraz. Co, zważając na to, że to ona to wszystko zaaranżowała, jest zaskakujące. Jednak, chociaż chciałbym doszukać się w tym drugiego dna, to ona bierze się w garść szybciej niż rajdowiec pokonujący ostatnie okrążenie wyścigu, przybierając kamienny wyraz twarzy oraz kładąc dłonie na biodrach.

– Albo – unosi głowę – możesz mnie wypuścić.

– Jeszcze jakieś życzenia?

– Tak, życzę sobie, żebyś był martwy. – Wzrusza ramionami.

– To postawiłoby cię w trudnej sytuacji. Gdybym był martwy, to ty też byś tu umarła.

Niczym garnek wody stojący pośród ogromnej pożogi, Ivy wrze. To prawda. Jeśli ja umrę, to ona też.

– Chodź ze mną.

Mój rozkaz powinien przełamać resztki jej oporu, ale ona w typowy dla siebie sposób odpowiada:

– Nie.

Podchodzę do niej i staję nad nią. Jest taka drobna i smukła.

– Powiedziałem, że masz się ruszyć. – Po tych słowach idę powoli do kuchni, a ona, co szokujące, rusza za mną.

– Siadaj. – Wskazuję stół i kiedy Ivy już przy nim siedzi, podchodzę do lodówki i wyjmuję z niej plastikowe opakowanie z jedzeniem. – Jedz.

Nie wykonuje żadnego ruchu wskazującego na to, że chce spełnić moje rozkazy. Praktycznie w ogóle się nie rusza. Wpatrując się we mnie z nienawiścią, rozpoczyna niemy pojedynek na siłę charakterów.

Jednak nie ma dla niej żadnej nadziei. Ja zawsze wygrywam.

Pochyliam się do przodu w swoim krześle.

– Masz do wyboru dwie opcje. Mogę cię zmusić...

– Opcja numer dwa: nie jedz – wtrąca.

– Nie, to nie jest opcja numer dwa.

– No to jak ona wygląda?

Moje usta rozciągają się w dużym i pełnym zadowolenia uśmiechu.

– Cieszę się, że o to pytasz, Ivy. Opcja numer dwa polega na tym, że przykuję cię do stołu, dopóki czegoś nie zjesz. – Ivy otwiera na moje słowa usta, więc kontynuuję: – Traktowałem cię zbyt łagodnie.

– Łagodnie? Ty to nazywasz łagodnym traktowaniem? Zamknąłeś mnie w tym swoim strasznym domu.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że masz ciężkie warunki mieszkalne? Przebywałeś w dworku.

– Jestem tu zupełnie sama. Moim jedynym towarzyszem jest ten pies. – Wskazuje Cerberusa, który wybiera właśnie ten moment, by zacząć na nią szczekać, przez co nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Myślisz, że to zabawne? – pyta zaskoczona.

– Tak. – odpowiadam, starając się uspokoić.

– A mi nie jest do śmiechu. Zostawiłeś mnie samą z psem, który chce mi zmasakrować twarz.

Kąćki moich ust nie przestają unosić się do góry. Patrzenie, jak wkurza się z powodu psa, jest zajebiście zabawne.

– Co powiesz na to... może wytłumaczysz mi, co ja tu robię? Jak mi powiesz, czemu mnie porwał, to zjem.

– Ciekawy pomysł. – I naprawdę taki jest, ale Ivy mnie nie zna. Wszystko ma swoją cenę. Nachyliłam się do przodu i wspieram ciężar ciała na przedramionach. – Niech będzie, ale mam jeden warunek. Nie możesz zapytać mnie o to, czemu cię tu sprowadziłem.

– Ale...

– Czyli wyjście numer dwa. Powiem Cerberusowi, żeby cię przypilnował, jak będę szedł po łańcuchy.

Wyraźnie przeszywa ją dreszcz. Jest to tak jasne, jak strach, który widzę w jej dużych niebieskich oczach. Ivy się boi. I dobrze, powinna się bać.

– Dobra. – Unosi ręce w geście poddania, akceptując moje warunki. – Dobra. Jeden kęs, jedno pytanie.

Kiwam głową.

– Zgadzam się na te warunki.

Podnosi widelec ze stołu i patrzy na mnie, a następnie na jedzenie.

– Cyrusie Reed, lepiej mnie nie okłamuj.

– Ivy Aldridge – odpowiadam – ja nigdy nie kłamie.

– W jaki sposób udało ci się mnie porwać, i zanim cokolwiek powiesz, to nie pytam o to, czemu to zrobiłeś, tylko JAK?

– Chloroform – odpowiadam zgodnie z prawdą. Na razie nie ma na to żadnego dowodu, więc nie może nic zrobić z tą informacją.

– Masz dostęp do chloroformu?

Unoszę brew i zerkam na jedzenie.

– To dwa pytania. Więc teraz jesteś mi winna dwa kęsy.

Zjada dwa kęsy jedzenia i widzę, że po tej długiej głodówce chce powiedzieć, jakie jest to smaczne, ale jest zbyt dumna, by to zrobić. Powstrzymuje więc jęk, który chce się z niej wydobyć, i przełyka jedzenie.

– Tak.

Odkłada widelec i marszczy brwi.

– To nie jest odpowiedź.

– Cóż, w takim razie powinnaś zadawać lepsze pytania – stwierdzam z całkowitą powagą.

Kręci głową, a z jej ust wydobywa się pełne niezadowolenia mruknięcie. Szybko się prostuje. Nie jestem pewien, czy robi tak, ponieważ jest głodna i chce zjeść więcej, czy może dlatego, że naprawdę chce poznać odpowiedź na to pytanie.

– Skąd miałeś chloroform?

– Ze sklepu.

*I w tym miejscu znów wydaje z siebie pomruk.*

– To nie fair.

– Jesteś mi winna kolejny kęs.

Prycha podirytowana, ale i tak je.

# Rozdział jedenasty

## Ivy

Minęło kilka dni od czasu, kiedy Cyrus zjawił się tu i zmusił mnie do jedzenia. Nie umieram już z głodu, ale nadal jestem podirytowana. Ten facet doprowadza mnie do szału. Jeszcze nikt nigdy nie unikał moich pytań tak jak on. Tylko zmarnowałam czas.

Przeszukanie posiadłości także okazało się bezowocne. Nadal nie znalazłam niczego, co mogłoby przydać mi się w ucieczce.

Najgorsze jest to, że zaczynam odczuwać skutki przebywania w zamknięciu. Nudzę się, nie mam z kim pogadać, a mój jedyny towarzysz chce mnie zjeść na śniadanie.

Ostatnio nie wygląda to zbyt dobrze.

Nie. Nieprawda. Istnieje jeden płomyk nadziei w tym całym mroku. Podczas swoich ostatnich poszukiwań odnalazłam jedną rzecz. Natknęłam się na drzwi usytuowane z boku domu. Były zatrzaśnięte i prawie złamałam rękę, próbując je wyważyć, ale było warto.

Oranżeria.

Niezbyt ładna, ale i tak może nieco umilić mi czas. Wszystko w niej jest martwe i zaniedbane, ale znalazłam nasiona i zamierzam zasiać je w porzuconych doniczkach, które tam zalegały. Może nawet uda mi się wyhodować kwiaty.

Nie jestem pewna, jakie rośliny wyrosną z tych nasion, ale i tak zamierzam je zasiać i podlewać. Rozpoznam je, jak tylko wypuszczą pędy.

A może nie doczekam tego momentu.

Mam nadzieję, że nie zostanę tu na tyle długo. Żołądek podchodzi mi do gardła na tę myśl. Czyżbym miała siedzieć tutaj miesiącami?

Z początku moja odpowiedź brzmiałaby „nie”, ale teraz, kiedy widzę, że przez ten tydzień nic się nie zmieniło, to już nie jestem

tego taka pewna. Z desperacji prowadzę rozmowy z Cerberusem tak, jakby mógł mi odpowiedzieć.

Przecignięcie go na swoją stronę stało się ostatnio moim życiowym celem. Podczas każdego posiłku próbuję go nakarmić, a on za każdym razem odrzuca moją propozycję. Ale przekonam go do siebie. Zmuszę do tego, żeby mnie polubił. Dzisiaj pilnuje mnie, gdy zajmuję się swoimi nowymi kwiatami. Ciężko jest cokolwiek zasiać, ponieważ nie ma tu żadnych łopat. Cyrus był sprytny; nie zostawił tu niczego, czego dałoby się użyć jako broni.

Po zakończeniu pracy w szklarni wracam do głównej części domu. Pierwszego dnia zauważyłam tajemnicze schody i dziś jestem wreszcie gotowa po nich zejść. Nie ma tu światła, więc zostawiam otwarte drzwi i schodzę do, jak zakładam, piwnicy. Pies idzie za mną. Gdy wreszcie staję na dole, mój nos wypełnia smród wilgotnego powietrza.

To jakiś stary magazyn, może przechowywano tu kiedyś wino. Kiedy rozglądam się dookoła, dostrzegam, że na ziemi leżą stare metalowe łańcuchy. Przeszywa mnie dreszcz, gdy zdaję sobie sprawę z tego, że nigdy nie składowano tu wina, lecz przetrzymywano więźniów. Jednak łańcuchy wyglądają na stare, więc Cyrus raczej ich tam nie przymocował. Jestem coraz bardziej zaintrygowana.

Co to było za miejsce i czemu je kupił? Czy to jego dom rodzinny? Czyżby porywanie ludzi miał we krwi?

Nie. Nie chcę w to wierzyć. Gdyby tak było, to czy nie zjawiałby się tutaj częściej?

Mamrotał coś o tym, że robi to, by mnie chronić, jednak ja nie mam pojęcia, przed kim ani przed czym. Natomiast lepszym pytaniem jest „dlaczego”. Dręczy mnie ono już od kilku dobrych dni. Muszę znaleźć na nie odpowiedź.

Następnego dnia budzi mnie jakiś dźwięk dobiegający z domu. Przypomina otwieranie drzwi. To mogłaby być moja szansa na ucieczkę... Wyglądam przez okno, lecz nie widzę żadnej łodzi.

W takim razie nie ma to znaczenia. Jeśli nie ma tu łodzi, a ja nie mogę uciec, to mam to gdzieś. Jednak oznacza to, że ktoś może tu być. Ktoś, kto mógłby mi pomóc, albo może po prostu osoba, z którą mogłabym porozmawiać.

Nigdy nie przepadałam za rozmowami. Często specjalnie wybierałam samotność, lecz i tak brakuje mi towarzystwa. Nawet jeszcze zanim mnie tu uwięziono, mama zawsze była przy mnie, również po tym, jak poddała się depresji i przestała ze mną rozmawiać. A tutaj nie mam nikogo. Cóż, mam psa, ale on mi nie odpowiada. Chociaż to nie powstrzymuje mnie od mówienia do niego.

Gdy zdaję sobie sprawę, że mogę nie być tu sama, zaczynam się szybko ubierać, by po chwili zbiec po schodach. Jak tylko docieram na półpiętro, zdaję sobie sprawę z tego, że nikt nie przybył mi z pomocą.

W holu stoi Cyrus, a przy nim jest Cerberus.

Kiedy mu się przyglądam, ogarnia mnie dziwne uczucie. Jest to przerażające, ponieważ nie czuję strachu. Czuję coś zupełnie innego. Coś jakby ekscytację, w brzuchu zaczynam czuć motyle.

Cholera.

Naprawdę cieszę się na jego widok. I nienawidzę tego, jak *szczęśliwa* jestem.

Nie. Tu nie chodzi o niego, nie konkretnie. To mógłby być ktokolwiek, a ja i tak wewnętrznie skakałabym ze szczęścia. Właśnie tak się dzieje, kiedy przez kilka dni nie ma się do kogo ust otworzyć. Cholera, teraz mógłby zjawić się tu nawet sam Ponury Żniwiarz, a ja pewnie zaprosiłabym go na kolację. Albo, w tym przypadku, *Hades*. Zdławiam swoje myśli. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnę uwagi, to nie zamierzam tego po sobie pokazywać.

– Jesteś tu – stwierdzam, patrząc na niego z góry.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, przybiera mroczniejszy wyraz twarzy.

– Tak, jestem.

– Ty w ogóle potrafisz mówić pełnymi zdaniami?

– A nie zrobiłem tego przed chwilą? Tak, jestem. To jest PEŁNE zdanie.

– Tak, ale nie do końca. – Ten facet doprowadza mnie do szału. Robię głęboki wdech i próbuję jeszcze raz. – Dlaczego tu jesteś? – To naprawdę głupie pytanie, lecz i tak je zadaję. Wiem, czemu tu jest. Chce dopilnować, bym jadła.

– Zapomniałaś o naszym układzie? Przyszedłem, żeby dotrzymać obietnicy, Słońce. – Jestem kompletnie zmieszana tym, że wciąż tak mnie nazywa, jednak zanim zdążę choćby otworzyć usta, by go o to zapytać, on już idzie do kuchni.

Idę za nim, czując się niczym Jaś i Małgosia szukający okruchów chleba, a następnie zajmuję miejsce przy stole.

Cyrus wyjmuję to, co mi przyniósł. Niewiele tego jest. To jego metoda, daje mi tylko tyle, bym przeżyła, po czym, jak prawdziwy dupek, wraca tu dopiero po kilku dniach.

Nie jestem idiotką, a i tak daję się wciągnąć w tę grę. On wie, że nie musi odpowiadać na moje pytania, by zmusić mnie do jedzenia, lecz lubi mieć nade mną taką kontrolę.

Biorę od niego widelec i wysypuję odrobinę ryżu do miski. Cyrus podchodzi do lodówki i wkłada tam resztę plastikowych opakowań z jedzeniem, które wystarczą mi na te kilka dni, gdy go nie będzie.

Wkładam sobie trochę ryżu do ust, przełykam go, po czym odkładam widelec.

– Co to za miejsce? – pytam, wskazując na otaczającą nas przestrzeń.

Odwraca się od lodówki, przenosząc swoją uwagę na mnie.

– Myślałem, że tak mądra dziewczyna jak ty będzie wiedziała, czym jest dom. – Niski, jedwabisty, ociekający sarkazmem głos przeszywa mnie na wskroś, więc zaciskam dłonie w pięści, z całych sił powstrzymując się przed uderzeniem go.

Mogłabym spróbować to zrobić, ale coś mi mówi, że to by się dla mnie źle skończyło.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił. – Patrząc tam, gdzie on, i zdaję sobie sprawę, że mówi o mojej prawej dłoni zaciśniętej w pięść, gotowej do ataku. Gdyby oczy mogły wypaść mi od przewracania nimi, to teraz by się to wydarzyło.

– Chodzi mi o to, czemu ten „dom” – palcami robię w powietrzu znak cudzysłowu – stoi na osobnej wyspie?

– Dwa kęsy.

– Dopiero co zjadłam... – Mimo to znów wkładam widelec do buzi, po czym połykam kolejny kęs.

– Właśnie dlatego kupiłem to miejsce.



– Nie rozumiem. – Przez tego faceta i te jego niepełne odpowiedzi mam ochotę zacząć uderzać głową w stół.

Odchyła się na krzesło i unosi głowę. Na jego zazwyczaj kamiennej twarzy pojawia się cień przebiegłego uśmiechu.

– Czy to jest twoje kolejne pytanie?

Zanim zdążę się powstrzymać, z moich ust wydobywa się długie, głośne westchnienie.

– Jeju, dobra. Tak.

– Jego ustronne położenie oraz bliskość do mojej rezydencji na stałym lądzie są dla mnie bezcenne.

Wyrzucam ręce do góry, zirytowana tą kolejną niejednoznaczną odpowiedzią.

– Wiesz co? Po prostu to zjem. Możesz już sobie iść.

I po tych słowach on zaczyna się śmiać.

*Palant.*

# Rozdział dwunasty

## Ivy

Tym razem się go spodziewam. Stał się przewidywalny. Co trzy dni, jak w zegarku. Do czasu, kiedy się tu zjawia, jedzenie, jakie zostawił mi podczas poprzedniej wizyty, jest już praktycznie całe zjedzone. Ma to wszystko dokładnie wyliczone.

Dzisiaj witam go w holu.

– Kiedy mnie wypuścisz? – pytam, jednak on mnie ignoruje. Przechodzi do salonu i sprawdza liczbę polan przy kominku.

– Nie korzystałaś z drewna.

– Nie było aż tak zimno.

Kłamstwo. Było, ale nie chcę przyznać, że nie wiem, jak rozpalić ogień. Nie byłam w Brownies za dziecka. Nie należałam też do skautów. Dorastałam na Manhattanie jako dziecko bogatych rodziców, więc już sam fakt, że mam rękę do roślin jest współczesnym cudem.

– Weź to – mówi, podając mi torbę, której wcześniej nie zauważyłam.

– Co to?

– Po prostu to weź. Masz tu więcej ubrań. Chociaż jest też jeszcze trochę rzeczy łazienkowych, które mogą ci się już kończyć.

Nie mówię mu, że już mi się wszystko skończyło. Ani tego, że już wcześniej sama odnalazłam podstawowe rzeczy, których potrzebowałam do przeżycia. Nie przyniósł mi szamponu ani innych przyborów higieny osobistej, więc zapewne sam się tego wszystkiego domyślił.

– Teraz, kiedy wiem już, że nic ci nie jest... – Gdy zaczyna się odwracać, mam wrażenie, jakby ktoś dźgnął mnie w pierś rozgrzanym do białości pogrzebaczem. Nie jestem gotowa na to, by znów zostać sama.

– Nie. Nie możesz jeszcze odejść – proszę go, po czym udaje mi się nad sobą zapanować. – Nie zjadłam. – Nienawidzę siebie za to, jak zdesperowana jestem.

– Poprzednim razem bardzo jasno dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz już grać w moją grę. – Brzmi cholernie przemądrzale, kiedy to mówi. Najgorsze jest to, że teraz muszę się przed nim płaszczyć, ponieważ nie chcę znów zostać sama. Jednak tego mu nie powiem.

– Mam do ciebie jeszcze kilka pytań i nie zjem, dopóki nie udzielisz mi na nie odpowiedzi.

– Chcesz, żebym został? – pyta, unosząc dwuznacznie brew. O nie, przejrzał mnie.

– Nie to mam na myśli – mówiąc to, kręcę głową.

– Szkoda, Słońce.

*Znów mnie tak nazwał.*

– Słońce?

Kąciki jego ust unoszą się, tworząc niebezpieczny przebiegły uśmieszek.

– Tak. Pasuje do ciebie.

– Z powodu mojego słonecznego uśmiechu? Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

Coś mi mówi, że on sobie ze mnie żartuje, próbuje jakoś namącić mi w głowie. W ogóle mi się to nie podoba.

– Gdybyś wiedziała, czemu mówię na ciebie Słońce, to byś zrozumiała.

Czy ten facet w ogóle potrafi wyrażać się jasno? Wszystko, co wychodzi z jego ust, jest niczym cholerna zagadka.

Cyrus zaczyna wycofywać się w kierunku drzwi wejściowych.

– Proszę nie... Nie mogę znieść samotności.

Odwraca się do mnie i przebiega po mnie wzrokiem. Właśnie wtedy przypomina mi się, w jak niebezpiecznej sytuacji się znajduję. Chociaż się ubrałam, to nie mam w czym przebierać. Mam tylko te ubrania, które mam na sobie, oraz trochę mydła, by móc je wyprać. Znalazłam jakieś ciuchy w sypialni, ale korzystam z nich tylko, kiedy jestem zdesperowana. Gdy Cyrus przyszedł, właśnie się ubierałam i w pośpiechu zapomniałam narzucić na siebie resztę ubrań.

Więc oto jestem, stoję w chłodnym holu ubrana tylko w cienki podkoszulek oraz bardzo krótkie szorty. Byłam tak podekscytowana

jego przybyciem, że o tym zapomniałam. Cholera.

Czuję na sobie jego wzrok. Jest to niepokojące i obawiam się, że w swojej bezczelności przekroczyłam pewną granicę. Już zamierzał wyjść, a teraz mnie zhańbi.

Paradowałam ze stekiem tuż przed nosem Iwa. Gdybym tylko miała jakąś broń, którą mogłabym odeprzeć jego atak.

– Myślałam, że mówiłeś, że nie dotkniesz mnie bez mojej zgody.

– A czy wygląda ci to na dotykanie, Słońce?

– Nie. Ale wygląda to tak, jakbyś chciał mnie dotknąć.

– Patrzenie i robienie to dwie zupełnie inne rzeczy. Może i jestem potworem, bez wątpienia nim jestem, ale nie takim.

– Skoro tak mówisz.

– Tak. A teraz chodź. Muszę cię nakarmić. Nie mam całego dnia.

Tym razem, kiedy siedzę przy stole, pytam tak, by pozyskać istotniejsze informacje. Zadaję pytania, na które, mam nadzieję, że udzieli mi odpowiedzi. Ale najpierw mam pewne żądanie.

– Nie zjem niczego, dopóki nie będę mogła zadzwonić do matki.

– Nie. – Nawet nie rozważa mojego roszczenia i strasznie mnie to wkurza.

– Czemu, do cholery, nie?

– Zjedz, to ci powiem. – Puszczą do mnie oczko.

Chce doprowadzić mnie do szału i mu się to udaje, ale ja nie zamierzam tego po sobie pokazać, zamiast tego kładę dłonie na nogach i wbijam paznokcie w uda, żeby nie wybuchnąć. Jest to ważna sprawa, więc nie zamierzam doprowadzić do tego, by moja złość na tego mężczyznę zniszczyła moje szanse na nawiązanie kontaktu z mamą.

– Proszę. – Nienawidzę tego, jak desperacko brzmię. Nienawidzę tej słabej osoby siedzącej przy stole, gryzącej się w język, robiącej wszystko, by być uległym maleństwem.

Kiedy mi nie odpowiada, podnoszę widelec, nadziewam na niego znajdującego się przede mną steka i odgryzam kawałek.

– Ivy. Robię to, co jest dla ciebie najlepsze. Nie możesz z nią rozmawiać.

Otwieram usta i je zamykam. Nie wiem, co robić, jak zmusić go do tego, by powiedział mi więcej. Znajduję się w trudnej sytuacji – jeśli będę zbyt mocno naciskać, to nigdy się niczego nie dowiem.

– Nic jej nie jest? – Choć z całych sił próbuję je powstrzymać, to do oczu napływają mi łzy i robię wszystko, by nie mrugać, ale przez to jeszcze trudniej jest je zatrzymać.

Cyrus nachyla się do mnie i unosi palec. Jestem skonfundowana, mam zamglony umysł. Czuję się, jakbym była uwięziona we mgle, i nie wiem, jak się z niej wydostać. On mnie dotknie i nie wiem, co zrobię, jeśli do tego dojdzie.

W jego oczach widzę cień zawahania, lecz wtedy to czuję i jestem zbyt zaskoczona, żeby zareagować.

Jego szorstki opuszek palca dotyka mojego policzka i Cyrus ociera jedną łzę, która spłynęła mi po policzku. Zgarnia ją palcem. Wydaje się to dziwnie intymne i nienawidzę tego faktu, ale również chętnie przyjmuję to pocieszenie. Jego gest jest przyjemny i nie wiem, co to oznacza.

Czyżbym tak bardzo tęskniła za dotykiem? Czyżby właśnie w tym leżał problem? Jestem zdesperowana i zbyt mocno pragnę uwagi?

Płynie kolejna łza. Cyrus jest pierwszą osobą od długiego czasu, która mnie pociesza, i nie chcę, żeby to się kończyło, niezależnie od tego, co to oznacza.

Nadal go nienawidzę.

Ale z zadowoleniem przyjmuję jego wsparcie.

– Może i nie pozwolę ci z nią porozmawiać, ale zrobię coś dla ciebie... – Patrzy na mnie ze skupieniem, jego spojrzenie jest gorące od uczuć, których nie potrafię nazwać. – Zadzwoń do twojego brata. Dopilnuję, żeby twojej mamie nic się nie stało.

# Rozdział trzynasty

## Cyrus

Ten kutas do mnie dzwoni.

Najwyraźniej nie muszę już dzwonić do Trenta, jednak nie zamierzam mówić mu, że planowałem się z nim skontaktować. Ten gówniarz musi się mnie bać, a ponieważ mnie nie posłuchał, to zrobię mu piekło z życia, żeby za to zapłacił.

– Czemu znów do mnie dzwonisz? – cedzę słowa przez zaciśnięte zęby. Powinien być mądrzejszy. Właśnie takie gówniane zachowanie doprowadzi do jego śmierci, no i śmierci jego siostry.

– Gdzie jest moja siostra? – Najwyraźniej pragnie zejść z tego świata.

Podnoszę szklankę koniaku, który właśnie sobie nalałem, i upijam łyk. Kiedy ostro-gorzki smak alkoholu wędruje w dół mojego gardła, moje ramiona rozluźniają się na tyle, bym mógł mu odpowiedzieć.

– Myślałem, że już to omawialiśmy, Trent.

– Gówno prawda – odpowiada.

Ten gnojek ma szczęście, że nie ma go tu teraz ze mną.

– Ostrożnie, Trent. Byłoby bardzo źle, gdyby twoja siostra straciła brata.

Jedno jest pewne: porywczość jest najwyraźniej u nich rodzinna.

– Ciągle grozisz, ale nie widzę działań – mamrocze ze złością Trent.

Odstawiam głośno szklankę. Nie rozpada się na kawałki, co jest prawdziwym cudem.

– Ostatnie ostrzeżenie. Dostajesz je tylko dlatego, że szanuję Ivy – mówię powoli, starając się zachować spokój i opanowanie.

– Nie wypowiadaj jej imienia, jakbyś ją znał.

– Może i jej nie znam, ale wiem, że szuka jej pieprzony Rzeźnik. A jeśli to, co mówisz, jest prawdą, jeśli miała zostać przekazana komuś innemu, to sytuacja jest jeszcze gorsza.

– Ty...

– Słuchaj, piękniśiu, wiem, że myślisz, że wiesz, jak wyglądają koszmary, ale gównu wiesz. Myślisz, że mieszkając na Park Avenue, masz pojęcie o czymkolwiek?

– Co masz na myśli?

– Kiedy ty psioczysz na wszystko, ponieważ nie możesz pogadać sobie z siostrą, to ja ją chronię, ponieważ chodzi o coś znacznie grubszego od Borisa.

– A o czym tak właściwie mowa?

– O handlu ludźmi. Żywym, kurwa, towarem. Boris pracuje dla jednego z największych handlarzy w Europie.

– Nie rozumiem.

– Pracuje dla jednej z największych organizacji zamieszanych w handel ludźmi i... to brzmi tak, jakby Ivy została już komuś sprzedana. Jeśli jest to osoba, o której myślę, to lepiej jej ze mną, niezależnie od tego, co o mnie sądzisz – wyrzucam i to go w końcu zamyka. Jedyne dźwięki, jakie dochodzi do mnie z drugiego końca słuchawki, to ciężkie oddychanie. Wreszcie to pojął.

Dzięki, kurwa, Bogu.

– Możesz ją ochronić?

Ogarnia mnie dziwne poczucie niepokoju, ale opieram mu się. Normalnie powiedziałbym, że to, kurwa, oczywiste, lecz tym razem sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Lider tej organizacji unikał mnie od lat, jednak nie mówię tego Trentowi. On już i tak jest niezrównoważony, więc muszę nad nim zapanować, a nie doprowadzić go do tego, żeby dał ponieść się emocjom.

– Lepiej niż ty, ale musisz przestać do mnie wydzwaniać. Przestań ściągać na siebie i na mnie uwagę. Boris myśli, że gdzie ona jest?

– Powiedziałem mu, że wyjechała.

– I, jak myślisz, ile to ci daje czasu? Tydzień, dwa? Jedyne atut, jaki masz to to, że ze względu na nią nie warto cię zabijać. Nie tylko z powodu pieniędzy, ale też z powodu osoby, której ją przeznaczono. Musisz skontaktować się z Borisem i powiedzieć mu, że spłacisz dług, i że potrzebujesz więcej czasu.

– Nie zamierzam dzwonić do tego sukinsyna.

– Zadzwoń, bo jeśli tego nie zrobisz, to on cię zabije. Powiesz mu, że oddasz mu całą sumę wraz z odsetkami. Wszystko, co masz,

byle tylko cię nie zamordował. Rozumiesz?

– Tak.

Już mam się rozłączyć, ale wtedy przypomina mi się prośba Ivy oraz to, jak załamana była.

– Trent. – Może przez tę prośbę zabrzmie na słabego, lecz przed oczami staje mi jej twarz, więc i tak go o to proszę. – Musisz zająć się swoją matką. Ivy się o nią martwi.

– Zajmuję się nią. Mieszka teraz u mnie.

– To dobrze. Nie dzwoń już do mnie. – Rozłączam się, podnoszę szklankę i dopijam resztę alkoholu.

Drzwi do mojego gabinetu otwierają się i Z wchodzi tak, jakby to miejsce należało do niego. Jestem zbyt zaniepokojony swoją reakcją na wspomnienie Ivy, by cokolwiek z tym zrobić, więc podnoszę butelkę Louisa XIII i nalewam sobie jeszcze trochę koniaku. Nic nie otrzeźwia mnie tak, jak ten ziemisty smak.

– Co się dzieje, szefie? – pyta Z, wchodząc w głąb pomieszczenia.

– Znów Aldridge. – Wskazuję butelkę koniaku stojącą na blacie. – Chcesz trochę?

– Nie. Nie trzeba. Jaki mamy teraz problem?

Odstawiam szklankę i unoszę dłoń, żeby podrapać się po głowie, czując zbliżającą się migrenę.

– Chciał sprawdzić, co u jego siostry.

– Okej... – Najwyraźniej chce, żebym powiedział coś więcej.

– Chciał się upewnić, że nic jej nie jest.

– Czy on nie rozumie, co mogło jej się stać? Kurwa. Ten bydlak powinien być ci wdzięczny za to, że zaangażowałeś się w tę sprawę. Te kutasy już dawno temu by ją zniszczyły.

– Poinformowałem go o tym.

Z śmieje się, ponieważ świetnie wie, co to oznacza. Zazwyczaj mówiąc to, mam na myśli, że groziłem komuś śmiercią. I tym razem nie jest to zbyt dalekie od prawdy.

– I jak on to odebrał? – pyta.

– Szczerze mówiąc, prawdopodobnie zesrał się w gacie. – Nie byłbym w ogóle zaskoczony, gdyby Trent Aldridge wymiotował po rozmowie na temat Borisa oraz jego współpracowników.

– Lepsze to od alternatywy.

– To prawda.



Z przybiera surowszy wyraz twarzy i siada naprzeciwko mnie.

– Skoro już o tym mowa, szefie, to sądzę, że powinniśmy przekazać Borisowi informację o tym, że ją mamy.

– Nie. – To słowo wychodzi z moich ust tak szybko, że nawet gdybym chciał, to nie zdążyłbym go zatrzymać.

– Ale...

– Jeszcze nie. – Mój głos jest stanowczy i przez to Z wygląda na skonsternowanego. Ściągnął brwi, tworząc w ten sposób między nimi grubą kreskę.

– Od początku to planowaliśmy, więc czemu nie zrobić tego teraz? Trzymanie jej to, pod względem logistycznym, koszmar. Boris pewnie w końcu zabije jej rodzinę i wtedy nie będziemy mieli co z nią zrobić.

– To już zostało załatwione.

– Jak to?

– Pozwól, że to ja będę się o to martwić. A ty po prostu nadzoruj wyspę, kiedy mnie tam nie ma. To nie jest dobry moment.

Nigdy nie będzie dobry, ale wykorzystanie jej jako przynęty, by złapać grubszą rybę, jest bardzo złe.

\*\*\*

Nadszedł piątkowy wieczór. Gra trwa. Dziś jestem tu wyłącznie dlatego, że muszę się zdystansować od pokusy, jaka czeka na mnie na wyspie. Każdego dnia, kiedy tam jestem i ją karmię, coraz trudniej jest mi nie poddać się temu prymitywnemu pragnieniu pchnięcia jej na kuchenny blat i pokazania, jak bardzo tak naprawdę mnie pragnie.

Właśnie dlatego jestem tutaj, chociaż powinienem przynieść jej więcej jedzenia.

Wybrałem miejsce obok Matteo Amante.

– Szefie. – Słyszę zza pleców. – Aldridge tu jest.

Odwracam się do Z. Stoi za mną z zaciśniętymi ustami oraz rękami luźno zwisającymi u boków. Jak zwykle patrzy groźnie. Czeka i obserwuje. Żaden mężczyzna nie nadałby się lepiej do zabezpieczania tyłów.

– Czy on nigdy się nie nauczy? – mamroczę do siebie.

Można by pomyśleć, że po utracie córki czegoś by się nauczył, ale nie, ten kutas tu wrócił.

– Nie senior – wyjaśnia.

– Trent.

Z delikatnie kiwa głową, po czym odwraca się w stronę holu, gdzie Trent prawdopodobnie na mnie czeka.

– Mówiłem, żeby tu nie wracał. – Wychodzę z bawialni swojej rezydencji, ponieważ to tu jest dzisiaj prowadzona rozgrywka. Trent znajduje się w holu i chodzi po nim nerwowo. Jednakże na mój widok się zatrzymuje.

– Myślałem, że mówiłem ci, żebyś tu już nigdy nie przychodził.

– W rzeczy samej. – Jego nozdrza się rozszerzają, a ja robię krok w jego stronę. Spodziewam się, że on się wycofa, skuli, ale mnie zadziwia. Najwyraźniej Trent wyhodował sobie jaja.

Nie przypomina tego dzieciaka, którego kiedyś poznałem. Nie żartuje tak jak wtedy, gdy grywał u mnie w pokera, ani nie wygląda na tak zniszczonego jak ostatnio, kiedy widziałem go w domu jego rodziców, zanim zabrałem Ivy. Dziś stoi z podniesionym czołem i wygląda, jakby był zdeterminowany, by powiedzieć to, co chce.

– Przyszedłem tu, by porozmawiać o interesach.

– I to nie mogło zaczekać?

– Cóż, mogło, ale wiem, że prawie nigdy nie opuszczasz swojej rezydencji, a chciałem porozmawiać z tobą o pieniądzach, które dla ciebie zainwestowałem. Uznałem, że nie chciałbyś mówić o tym przez telefon.

– I miałeś rację. – Kiwam głową na swoich ludzi, którzy stoją po jego obu stronach, i pozwalam mu wejść w głąb domu. Razem przechodzimy do bawialni, ale zamiast podejść do stolika, prowadzę go do baru.

– Co pijesz? – pytam, a następnie przywołuję do siebie Maggie. Ona wie, czego chcę. Błyskawicznie przyniesie mi moją szklankę Louisa. Kiedy do nas podchodzi, gestem wskazuję na Trenta, od którego ma odebrać zamówienie.

– Don Julio rocznik tysiąc dziewięćset czterdziesty drugi, dobrze zmrożony.

Maggie się uśmiecha, po czym odchodzi, żeby przynieść nam drinki.

Szybko wraca i gdy kilka minut później Trent przykłada szklankę do ust, wstajemy i wybieramy miejsce na tyle daleko od stołów, by nikt nie mógł nas podsłuchać.

– Teraz, kiedy masz już moją uwagę i drinka, powiedz mi, czemu, kurwa, przyszedłeś do mojego domu, chociaż jasno się wyraziłem, że ty i twój ojciec nie jesteście już tu mile widziani.

– Myślałem, że zainteresuje cię wiadomość, że akcje funduszu wzrosły do czterdziestu procent. Obecnie jest wart sto czterdzieści milionów.

Opuszczam rękę, ale tylko w taki sposób okazuję swoje zszokowanie. Kiedy zlecałem mu tę robotę, nie spodziewałem się, że zdoła osiągnąć taki sukces.

– No proszę, dobrze wiedzieć. – Unoszę szklankę i upijam kolejny łyk koniaku.

– Tak też myślałem.

Chociaż nie chcę mu tego przyznawać, to ten dzieciak chyba naprawdę wie, co robi.

– Trent, a co byś powiedział na to, by zrobić dla mnie jeszcze jedną rzecz?

– Myślałem, że to miał być tylko jednorazowy układ.

– Ale nie musi tak być. Wiem, że przychodziłeś do mnie na pokera, żeby pozyskiwać klientów, ale może chciałbyś zająć się grubymi rybami? Na przykład nim. – Wskazuję stolik znajdujący się po drugiej stronie pomieszczenia. – Jeśli dobrze to rozegrasz, to on może dołożyć do funduszu kolejne sto milionów.

– A to nie jest głowa włoskiej mafii? Jaki ty masz z nią związek?

– Beze mnie włoska mafia by nie istniała. To ja jestem mafią. Wszystkie pieniądze przechodzą przeze mnie.

– Nie wiem, czy chcę robić z tobą interesy.

– To ciekawe. Taka współpraca mogłaby okazać się owocna dla nas obojga.

– Prawda, ale najpierw chcę wiedzieć, kiedy załatwisz Borisa.

Staję bardzo blisko niego, wysoki i potężny.

– Nie dyskutuj ze mną.

– Co ty tak właściwie robisz? – Trent się nie wycofuje. Widzę, jak mięśnie jego szyi się napinają.

– Trzymanie jej w ukryciu jest teraz najlepszą opcją.

Zauważam, jak zaciska zęby. Nienawidzi tego. Cholera, i dobrze, właśnie tak to powinno być. Ja też tego nienawidzę.

– Lepiej jej nie dotykaj – cedzi przez zęby.

– To, co robię z Ivy, to nie twoja sprawa.

– Nic nie ma między tobą a Ivy, ponieważ gdyby było, to wcale nie byłbyś lepszy od Borisa. Może i nie różnicie się za bardzo, ale nie będziesz pieprzył mojej siostry. Nie, jeśli ja mam w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia.

Jego słowa są niczym cios w brzuch.

Chociaż bardzo jej pragnę, to nie mogę jej mieć. Trent tak naprawdę nie wie, jak celne są jego słowa. Jeśli jej dotknę, to rzeczywiście nie będę lepszy od Borisa.

\*\*\*

Minęło kilka dni od czasu, kiedy ostatnio odwiedzałem wyspę. Po poranku, jaki mam za sobą, w ogóle nie mam ochoty sprawdzać, co porabia moja więźniareczka.

Jest idealnie zapakowanym prezentem, który tak bardzo chcę otworzyć. Pragnę rozerwać papier, w który jest owinięta. Na nieszczęście dla mnie, to nie mi została przeznaczona. A ponieważ nie zamierzam jej brać siłą, to staram się trzymać od niej z daleka.

Jednak Ivy potrzebuje jedzenia, a ja muszę dopilnować, żeby nie pakowała się w żadne kłopoty. Istnieje spora szansa, że zamknęła się w swoim pokoju, co mi odpowiada. Moja chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia jej strasznie mnie wkurwia.

Czemu musi wywoływać we mnie uczucia? Nikt inny tego nie robi. Czemu ona?

Już samo to, że ciągle o niej myślę, jest złe, ale byłoby mi znacznie łatwiej, gdybym nie chciał zanurzyć się w niej za każdym razem, kiedy ją widzę.

Kręcę głową. Jest dobrze, panuję nad tym.

A poza tym pewnie nawet na nią nie wpadnę. Nie widziałem jej, kiedy ostatnio się tam zjawiałem.

A więc może nawet leżeć martwa w łóżku.

To pewnie ułatwiłoby mi życie, choć wtedy nie mógłbym wykorzystać jej, by zdobyć od Borisa to, czego chcę.

Tak naprawdę, to nie miałbym nic przeciwko temu. Nie chcę jej do tego wykorzystywać.

Istnieją inne sposoby.

I tak nie jestem całkowicie przekonany co do tego, czy wykorzystanie jej jako przynęty jest najlepszym rozwiązaniem. Z ciągle mówi, że ona jest środkiem do celu, lecz z jakiegoś powodu ta myśl mi się nie podoba.

Ponieważ chcę ją przelecieć.

Może gdybym to zrobił...

Nie.

Nie myślę o tym.

Słowa Trenta na temat Borisa nadal odbijają się echem w mojej głowie. Ivy musiałyby mnie błagać, bym ją wziął, żeby to mogło się kiedykolwiek wydarzyć.

Można powiedzieć o mnie wiele złego, ale na pewno nie jestem gwałcicielem.

Dzisiaj szybko wrócę z wyspy. Maxwell poczeka na wodzie, podczas gdy ja po prostu załatwię to, co trzeba.

Po powrocie mam spotkanie z klientem, Alarikiem, musimy przedyskutować jego zakup nowego terytorium do dystrybucji broni.

Lecz najpierw muszę sprawdzić, co u Ivy.

Trzymając w dłoni metalowy klucz oraz torbę, którą Z wypełnił Bóg wie czym, choć znając go, pewnie wsadził tam bombę, wchodzę do dworku usytuowanego na mojej prywatnej wyspie.

I pomyśleć, że kiedyś to miejsce było domkiem letniskowym należącym do mojej rodziny, w którym robiono różne podejrzane interesy, a teraz ktoś jest tu przetrzymywany. Życie zatoczyło pełny krąg.

Wchodząc w głąb domu, zwracam uwagę na panującą tu ciszę. *Musi być w swoim pokoju.* I wtedy słyszę dźwięk dochodzący z drugiej strony budynku.

Cerberus?

Czy może ona?

Nie weszłaby tam, prawda?

Mięśnie moich pleców napinają się, kiedy opuszczam torbę i ruszam w kierunku oranżerii.

Nie powinna mieć dostępu do tej części domu. To miejsce powinno być zamknięte.

Wychodzę z za rogu i powolnymi, miarowymi krokami przechodzę przez kuchnię, aż wreszcie docieram do drzwi oranżerii. Jak się okazuje, wcale nie są zamknięte, a otwarte na oścież. Nie chcę, żeby dowiedziała się, że tu jestem.

Stając w drzwiach, widzę, jak klęczy nad donicą w rogu pomieszczenia. Nie widzi mnie, więc obserwuję ją przez minutę. Promienie słońca wpadają tu przez szklany sufit, oświetlając jej blond włosy i tworząc wokół jej głowy poświatę.

Przypomina anioła.

Tak bardzo różni się od osoby, która ostatnio uprawiała ten ogród.

Z trudem powstrzymywana złość z powodu tego, że tu jest, próbuje przedostać się na powierzchnię. Krew gotuje się we mnie, kiedy patrzę, jak beztrąsko dotyka czegoś, co nie należy do niej.

Jest w tym domu sama. Co innego mogłaby tu robić?

Na pewno nie włamywać się do oranżerii, która z całą pewnością była zamknięta.

– Co ty tutaj robisz? – prychem, wchodząc. Nie powinno jej tu być. Nikogo nie powinno tu być. I nikogo tu nie było przez bardzo długi czas.

*Od lat.*

Kiedy patrzy się na to miejsce, jest to oczywiste, poza tym, że...

W miejscu, gdzie klęczy Ivy, stoją doniczki z sadzonkami. Ten kąt wygląda czysto i porządnie, jakby godzinami pracowała nad tym, by tu posprzątać i o niego zadbać.

Na ten widok krew w moich żyłach wrze. Ta ziemia nie należy do niej i Ivy nie ma prawa w niej niczego zasiewać.

Wkrótce stoję nad nią. Muszę zapanować nad swoimi uczuciami, ponieważ jeśli się nie opanuję, to nie będę lepszy od potwora, przed którym ją ukrywam.

– Wyjdź stąd. – Brzmie bardziej surowo, niż zamierzałem, i z miejsca, gdzie stoję, widzę, jak jej ciało się napina.

– Nie – odpala, a ja chcę pogratulować jej, jak szybko przybiera kamienny wyraz twarzy. Jest dobrą aktorką. Widzę, że się mnie boi, ale nie chce dawać mi tej satysfakcji i nie pokazuje tego po sobie.

Wyciągam ręce, chcąc złapać ją za ramiona, lecz ona widzi, co robię, więc zanim dochodzi do kontaktu, wycofuje się, nadal na klęczkach.

– Nie dotykaj mnie – cedzi przez zaciśnięte zęby, jakbym zamierzał zgwałcić ją w tym miejscu. A przecież nie mógłbym zniszczyć resztki swoich szczęśliwych wspomnień związanych z jej obecnością.

– Nie śmiałybym tego zrobić.

– Jasne – mamrocze pod nosem.

– Nie muszę cię dotykać. – Nasze ciała nadal znajdują się blisko siebie, a kiedy ona wreszcie wstaje, jesteście jeszcze bliżej. Znajduję się na tyle blisko, że gdy wpatruje się prosto w moje oczy, widzę ciemniejszą obwódkę jej tęczówek oraz jasne plamki porozsiewane na nich.

– Czego ode mnie chcesz? – pyta.

– Wszystko w swoim czasie – odpowiadam wymijająco.

Nie wiem, czemu jej tego nie mówię. Pewnie dlatego, że to ją denerwuje. Lubię patrzeć, jak się złości i frustruje. To przypomina taniec, potyczkę, wojnę, a ja nigdy nie przegrywam.

– Chcę, żebyś trzymała się, kurwa, z dala od mojej oranżerii. – Robię krok przed siebie, praktycznie blokując jej drogę ucieczki. Jeśli będzie chciała stąd wyjść, to będzie musiała przejść przeze mnie.

A nawet mnie dotknąć.

Ponieważ ja się nie ruszę.

– Daj mi przejść. – Zaciska szczęki, patrząc na mnie zmrużonymi ze złości oczami. Próbuje udawać przede mną twardą, kładąc dłoń na biodrze. Wiem, jaką rolę próbuje zagrać, ale to ma odwrotny skutek. Zamiast tego, to całe jawne okazywanie nieposłuszeństwa sprawia, że pragnę jej jeszcze bardziej. Przez to chcę, żeby błagała o kontakt ze mną na kolanach.

Widzę to już oczami wyobraźni.

– Trzymaj się z dala od mojej oranżerii – powtarzam przez zaciśnięte zęby. Ivy sprawia, że jestem podekscytowany i zirytowany. Nienawidzę tego uczucia.

– Zejdź mi z drogi.

– Zgódź się.

– A co, jeśli się nie zgodzę?

– Nie spodoba ci się moja odpowiedź. – Przesuwam wzrokiem po jej obnażonej skórze. Chociaż na dworze panuje chłód, to w oranżerii jest parno i Ivy ma na sobie tylko tank top. Jej szyja lśni od cienkiej warstwy potu.

Chcę go zlizać. Chcę jej posmakować.

Pożeram tę wilgoć wzrokiem, a następnie podnoszę spojrzenie. Najwyraźniej odczytała z mojej twarzy, czego pragnę, ponieważ przełyka ślinę i na jej rozgrzanej skórze pojawia się gęsia skórka.

Interesujące.

A jednak nie jest odporna na moje zaloty.

Odkładam tę informację na później, po czym odwracam się i zostawiam ją w oranżerii.

– Następnym razem, kiedy tu wrócę, nie chcę cię tu widzieć.

Wydobywa się z niej pomruk.

Dobrze.

Lepiej, żebyś mnie nienawidziła, Słońce. Tak jest łatwiej.



# Rozdział czternasty

## Ivy

Zacząłam mierzyć czas spędzony na tej wyspie na podstawie wizyt Cyrusa. Jednak, w przeciwieństwie do kilku ostatnich razy, kiedy tu był, teraz robił między nimi dłuższe przerwy.

– Czas na jedzenie, Słoneczko.

– Och, teraz jest czas na jedzenie? Teraz, po tym, jak głodziłeś mnie przez kilka dni? – Unoszę brew, wpatrując się w niego z krzesła przy kuchennym stole, na którym siedzę.

– Kilka dni? Ledwo. – Wchodzi głębiej do pomieszczenia. Zapach tego, co przyniósł, roznosi się po kuchni i sprawia, że burczy mi w brzuchu.

Z początku praktycznie nic nie jadłam, żeby zmusić go do tego, by tu przychodził, ale od kiedy zaczęłam uzyskiwać od niego odpowiedzi, jadłam coraz więcej. Najwyraźniej Cyrusowi bardziej zależy na nieudzielaniu mi odpowiedzi, niż na tym, bym jadła, ponieważ robi coraz dłuższe przerwy pomiędzy kolejnymi wizytami. Wcześniej jego kucharka przychodziła tu co dwa dni i uzupełniała zapasy w lodówce, lecz nie widziałam jej od długiego czasu. Już zjadłam prawie wszystko, co miałam, chociaż i tak próbowałam wydzielać posiłki.

Najwidoczniej mój własny plan obrócił się przeciwko mnie. Nie tylko głoduję, ale też nie dostaję odpowiedzi.

A obecnie jestem tak głodna, że pokazałam mu swoją słabość. Wie, że ma nade mną przewagę.

– Po prostu daj mi to cholerne jedzenie.

– Nie. Chyba tego nie zrobię. – Uśmiecha się przemądrzale i gdyby nie kręciło mi się teraz tak bardzo w głowie, to pewnie bym coś w niego rzuciła. Niestety brakuje mi sił.

– Masz się za sprytnego, ale ja wiem, co ty robisz.

– A co takiego, powiedz mi łaskawie, robię?

– Specjalnie zachowujesz się jak fiut i rzadziej przynosisz mi jedzenie. Nie chcesz odpowiadać na moje pytania.

Jego spojrzenie staje się mroczniejsze. Podchodzi do mnie bliżej.

– Nie kłamię i nie lubię gierki. Jeśli chciałbym, żebyś umarła, to byłabyś już martwa. Lepiej ostrożniej dobieraj słowa, Słońce.

– Nie zabijesz mnie – odpowiadam z udawaną śmiałością.

– Czyżby?

Wstaję z krzesła, udając silniejszą, niż jestem.

– Tak.

Podchodzi do mnie. Przy jego masywnej sylwetce moja wydaje się jeszcze bardziej krucha.

– Nie wkurzaj mnie, Słońce.

– Nie odważyłabym się – stwierdzam sarkastycznie.

– Siadaj.

– Albo?

– Albo cię do tego zmuszę. Ten raz ci odpuszczę, ponieważ wiem, że jesteś głodna.

– Cokolwiek sobie życzysz.

Siadam z powrotem na krzesło, ale on ma rację. Jestem zbyt słaba, żeby teraz się z nim spierać, i jeśli za bardzo będę na niego naciskać, to zobaczy moją słabość. A nie mogę do tego dopuścić.

Kiedy już siedzę, on wyjmuję z torby plastikowe opakowanie, które dzisiaj ze sobą przyniósł.

– Gdzie jest twoja niewolnica?

– Moja niewolnica?

– Kobieta z bliznami.

Cyrus uderza pięścią w stół i podskakuje, przestraszona.

– Słońce, powiem to tylko raz. Nie mam niewolników. Ona nie jest niczyją niewolnicą.

– Ja, ja...

– Mówi się... przepraszam.

– Przepraszam – mówię z zakłopotaniem.

Po raz pierwszy, od kiedy tu jestem, czuję całą moc jego złości i zdaję sobie sprawę z tego, że nie chcę, by wyładował ją na mnie.

Oboje siedzimy przez kilka minut w milczeniu, po czym wreszcie postanawiam przełamać lody.

– Co przyniosłeś? – Staram się zachować neutralny ton głosu, próbując sprawdzić, jak zareaguje.

– Lasagne.

Kiedy o niej myślę, do ust napływa mi ślinka.

Cyrus przynosi mi widelec i talerz.

– A ty nie zjesz? – pytam, zanim zdążę to dobrze przemyśleć.

– A co, Słońce, chcesz, żebym się do ciebie przyłączył?

Przez minutę wpatruję się w niego. Gdyby okoliczności były inne, to powiedziałabym „tak”. Kto by tego nie chciał? Jest piękny, zabójczo piękny, ale ja chcę usłyszeć od niego odpowiedzi. I właśnie dlatego biorę do ust kęs jedzenia.

– Pierwsze pytanie – mówię z pełnymi ustami.

– Przeżuj, zanim się odezwiesz, Słońce.

Przełykam.

– Jak długo będziesz mnie tu trzymał?

– To zależy.

– To nie jest prawdziwa odpowiedź.

– Tylko na taką możesz liczyć.

– No to nie będę jadła.

Cyrus wstaje z krzesła i łapie za talerz.

Wyciągam rękę i kładę dłoń na jego.

– Ja, ja... – jękam się, po czym spoglądam w miejsce, gdzie znajduje się moja dłoń i zamieram. Mam wrażenie, jakby przeszywał mnie prąd, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że nadal go trzymam.

– Proszę, nie zabieraj tego – szepczę.

– Siadaj – mówi przez zaciśnięte zęby. W ogóle tego nie rozumiem. Robię, o co mnie prosi, i puszczam jego rękę.

Szybko znów łapię za widelec, ale on nadal nie chce oddać mi talerza.

– Zmiana planów. Powiem ci jedną rzecz. A po tym, jak powiem to, co mam do powiedzenia, ty nie będziesz mogła zadać żadnych pytań, tylko zjesz...

– Co? Nie. To nie fair – przerywam mu.

– Nikt nigdy nie mówił, że jestem fair. Ale, uwierz mi, chcesz usłyszeć to, co mam ci do powiedzenia.

Robię głośny wydech. Nie chcę mu wierzyć, lecz tak naprawdę nie mam żadnego wyboru.

– Dobra.

Nie potrafię odczytać jego spojrzenia, kiedy na mnie tak patrzy. Nie wiem, czy jest dobre, czy złe. Czuję bolesny ucisk w żołądku, czekając w napięciu. Jego czarne oczy płoną niewypowiedzianymi słowami, które mnie przerażają.

– Rozmawiałem z twoim bratem – zaczyna mówić, po czym przerywa na sekundę. A sekunda ta trwa tak długo, że mój puls przyspiesza. – Z twoją mamą jest wszystko w porządku. Mieszka u niego.

Wypuszczam z płuc powietrze, po czym wzdycham z ulgą. Otwieram usta, by zadać więcej pytań, lecz on unosi dłoń, uciszając mnie.

– A teraz powiedz mi coś o sobie, a gdy to zrobisz, pozwolę ci zjeść kęs lasagne.

Nie mam najmniejszej ochoty tego robić, lecz muszę. On zrobił to, co obiecał, więc teraz jest moja kolej, by uszanować nasz układ. Ale rzecz w tym, że nie muszę mówić mu niczego ważnego.

Zastanawiam się nad tym, co powiedzieć. Naprawdę nie chcę, żeby ten mężczyzna wiedział o mnie zbyt wiele. Nie chcę, by wykorzystał przeciwko mnie to, co mu powiem, więc postanawiam pokonać go w jego własnej grze.

– Mój ulubiony kolor to różowy.

Kiwa powoli głową, a ja się uśmiecham.

– Nie powiedziałaś, co takiego mam ci zdradzić.

– Racja.

Oddaje mi talerz, a ja zaczynam jeść, jakbym była głodującym dzieckiem, któremu rodzice nigdy nie pozwalali jeść słodczy, a teraz znalazło się w sklepie z cukierkami.

Dopiero po zjedzeniu połowy porcji robię sobie przerwę na wdech.

– Powiedz mi więcej.

Kończę przeżuwać to, co mam w ustach.

– Uwielbiam czytać.

– Widzę, że zamierzasz powiedzieć mi o sobie bardzo dużo – stwierdza, udając całkowitą powagę.

– Nauczyłam się tego od mistrza wymijających odpowiedzi. – Wzruszam ramionami.

Spoglądam na niego, czekając, aż poprosi mnie, bym powiedziała na swój temat coś więcej, ale on wskazuje na talerz.

– Po prostu jedz.

– Dziękuję – szepczę, po czym biorę do ust kolejny kęs. Oboje wiemy, że nie mówię o jedzeniu.

# Rozdział piętnasty

## Ivy

Świadomość, że ktoś opiekuje się moją mamą, nieco mnie uspokaja. Często myślę o niej oraz o życiu, jakie miałam w domu. Zastanawiam się, czy w pracy znaleźli kogoś na moje miejsce, rozmyślałam o tym, co im powiedział Trent. Jednak to nie ma znaczenia. Nic z tamtego życia nie ma teraz znaczenia. Dopóki moja rodzina ma się dobrze, to nie mogę dopuścić do tego, by te myśli mną zawładnęły. Muszę myśleć pozytywnie.

Chociaż jest to trudne, kiedy mam wrażenie, jakbym tkwiła w miejscu. Fakt. Dostaję skrawki informacji, ale nie mogę zadać jednego pytania, które interesuje mnie najbardziej.

W tym domu po prostu nie da się mieć dobrego samopoczucia. Czuję się, jak gdybym była uwięziona w jakimś mauzoleum. Zabezpieczonym i przez nikogo nietkniętym.

Pokoje pokryte są pajęczynami i kurzem, które nazbierały się przez lata zaniedbania, więc jest dla mnie jasne, że nikt nie odwiedzał tego miejsca przez dłuższy czas.

Muszę się stąd wydostać, ale nie mam dokąd pójść. Muszę z kimś porozmawiać, lecz nie mam z kim. Zjadłabym cały placek, byle tylko usłyszeć Cyrusa. Nawet jeśli nie mówi zbyt wiele.

Nie jestem głupia. Wiem, że odpowiedzi, jakich udziela na moje pytania, są bardzo ogólnikowe i kurewsko wymijające.

Jakby to była dla niego jakaś gra. Wkurza mnie to. A do tego jeszcze ta sprawa z psem.

Cerberusem.

Jak na faceta, który nie okazuje za dużo uczuć, z całą pewnością ubawiło go to, że jego pies mnie nienawidzi.

Gdybym tylko mogła zmyć ten uśmieszek z jego twarzy.

Muszę urobić tego psa.

W głowie zakwita mi pewna myśl i zanim zdążę się nad tym zastanowić, już stoję przy szafce w kuchni. Łapię za łyżkę i zanurzam ją w słoiku masła orzechowego.

– Cerberus! – krzyczę, chociaż to nie jest konieczne. Jak na psa, który mnie nie lubi, to bardzo chętnie wszędzie za mną łązi. Powinnam go przechrzcić i nazywać go „Cień”, ponieważ właśnie tym dla mnie jest.

Coś mi mówi, że ten pies, rozumiejący tylko Bóg wie jaki język, nie zareaguje na to imię.

Muszę zapytać o to Cyrusa następnym razem, kiedy tu będzie.

Minęło już kilka dni od jego poprzedniej wizyty i kończą mi się zapasy, a więc powinien tu wkrótce przyjść. Muszę działać szybko.

Gdy pies unosi głowę, klękam na podłodze i podnoszę łyżkę. Nigdy nie miałam zwierząt, ale zawsze zakładałam, albo przynajmniej tak słyszałam, że żaden pies nie potrafi oprzeć się masłu orzechowemu. Teraz najwyraźniej takiego znalazłam.

Patrzy na mnie ciemnymi oczami, które prawdopodobnie widziały najróżniejsze rzeczy, o jakich ja nie mam najmniejszego pojęcia. Zaraz jednak odwraca głowę.

Nie jest zainteresowany.

Nie mam nic innego, co mogłabym mu zaoferować.

– Cerberus – mówię znowu i tym razem zanurzam w maśle orzechowym palec.

A on znów patrzy na mnie, jakby mi kompletnie odbiło. Jakby został zbyt dobrze wytresowany, by dać się tak wyrolować.

Najwyraźniej nie chce jeść, więc sama oblizuję palec. To nie ma sensu.

Ciężar sytuacji, w jakiej się znajduję, spada na mnie z miażdżącą siłą. Kucam na podłodze, tak desperacko pragnąc uwagi, rozmowy z kimś, czegokolwiek, że próbuję zdobyć serce psa, którego nazwano na cześć strażnika świata zmarłych.

To po prostu nie może się udać.

Nagle czuję bolesny ucisk w piersi, jakbym się dusiła. Wstaję z podłogi i ruszam biegiem w kierunku drzwi wejściowych, po czym otwieram je z rozmachem.

Powietrze. Potrzebuję powietrza.

Wkrótce siedzę na ławce na plaży zwróconej w stronę oceanu, a czując na ciele chłodne powietrze, mocno obejmuję się rękami.

Rozległa ciemna otchłań rozciągająca się przede mną przypomina mi o tym, w jak beznadziejnej sytuacji się znajduję. Stąd nie da się uciec. Znajduję się na łasce jakiegoś mężczyzny i nie wiem nawet dlaczego.

Woda zaczyna się rozmywać, kiedy do oczu napływają mi łzy.

Nie. Nie będę płakała. Nie mogę płakać, bo gdy już zacznę, to nie będę mogła przestać. Jestem silna.

Robię wdech, starając się na nowo postawić wokół siebie mur. Mur, który towarzyszy mi od lat. Nauczyłam się go stawiać, kiedy matka potrzebowała mojej pomocy i musiałam się nią zająć, i teraz nie chcę go burzyć.

Moja matka.

Pomimo usilnych starań na myśl o niej po moim policzku spływa łza.

Czy ona wie, że mnie nie ma?

Czy nic jej nie jest?

Tylko ja mogę pomóc jej z depresją.

A gdy nie ma mnie przy niej, to czy ma jakieś dobre dni?

Czy może wszystkie są złe?

Niczym z zepsutego kranu, z moich oczu cieknie wilgoć, aż wreszcie łzy płyną obficie i rzęsiście. Mój oddech staje się urywany, płytki, ciężki, kiedy wszystko, co starałam się ukryć pod powierzchnią, wylewa się ze mnie. Dyszę ciężko, łkając. Każda część muru się wali. Kruszeje na plaży.

Nie wiem, jak długo płaczę, ale wtedy to czuję. Coś, czego nigdy bym się nie spodziewała – delikatne trącenia nosem. Od razu wiem, że to Cerberus.

Patrzę na niego mokrymi od łez oczami, on nie odrywa ode mnie wzroku.

– Nic mi nie jest, mały – mówię, lecz pies tylko przechyla głowę, skonsternowany.

Nie wiem, jak do niego mówić, jak powiedzieć mu, że nic mi nie jest. Nie przestaje się we mnie wpatrywać, a ja nie przestaję płakać. Odwracam wzrok i spoglądam w horyzont. Stały ląd jest za daleko. Muszę poczekać.



Nigdy jednak nie byłam z tych, co lubią czekać. Nigdy na nic nie czekam, robię wszystko sama, i właśnie dlatego to jest dla mnie tak trudne.

Wiem, że muszę się pozbierać i przerwać ten napad hysterii, lecz po prostu nie mogę się do tego zmusić. Utrudnia mi to każda myśl, jaka pojawia się w mojej głowie.

Płaczę i płaczę, aż wreszcie czuję, jak Cerberus znów do mnie podchodzi.

Tym razem staje bezpośrednio przede mną.

Zasłania mi widok, jakby wiedział, że jest on dla mnie bolesny.

Siada, po czym unosi głowę. Właśnie wtedy dostrzegam w jego pyszczku kijek.

Popycha go w moją stronę, a ja biorę go od niego.

– O co chodzi, mały? – pytam, na co on przechyla głowę. Naprawdę muszę odkryć, jaki język rozumie. Bo to robi się niedorzeczne.

Patrzy na kijek, a następnie za moje plecy.

– Mam ci go rzucić? – pytam, choć świetnie wiem, że mi nie odpowie, a do tego pewnie nawet nie rozumie, co do niego mówię. Ale mogę przynajmniej spróbować, ponieważ kiedy podnoszę rękę z kijkiem nad głowę, chyba dostrzegam, jak macha ogonem.

Co prawda widziałam to kątem oka, lecz on chyba chce aportować.

Bez zastanowienia, rzucam kij w kierunku ścieżki prowadzącej do domu, a Cerberus pędzi za nim. Moje usta rozciągają się w uśmiechu. Tylko tyle chciał.

Kogoś, z kim mógłby się pobawić.

Podbiega z powrotem do mnie, z kijem w pysku, po czym kładzie mi go pod nogi. A ja znów podnoszę go i rzucam. Tym razem uśmiecham się szerzej, a po chwili wyrywa się ze mnie śmiech.

Cerberus też, tak jak ja, jest samotny.

Nie przestaję się śmiać, kiedy tak się bawimy, i nawet jeśli Cerberus nie rozumie, co mówię, to nie ma to już znaczenia, gdyż rozumie, czego potrzebuję – przyjaciela – i daje mi to.

Po pewnym czasie schodzimy z plaży, kierując się w stronę domu; ja nadal rzucam patyk, a on mi go przynosi.

Raz rzucam kijkiem w kierunku drzew, co okazuje się złym pomysłem. Cerberus przybiega do mnie i liże mnie po twarzy, przez

co chyba stracę sweter, ponieważ gdy patrzę w dół, dostrzegam, że skaczący na mnie zwierzak jest cały w błocie. Już wiem, że oddałam mu swoje serce.

– Świetnie, mały. Czas na kąpiel... – Zapewne czeka mnie cudowna zabawa.

# Rozdział szesnasty

## Cyrus

Kilka dni później postanawiam wrócić na wyspę. Byłem zajęty pracą. Zarówno Tobiasowi, jak i Alaricowi dobrze się powodzi.

Alaric dokonał dużej wpłaty, przez co poświęciłem mu sporą część mojego czasu. Pięćdziesiąt milionów potrafi zająć człowieka. Najwyraźniej jego biznes kwitnie. Mnie to pasuje.

Nie jest moim problemem, co przyniesie przyszłość, włącznie z konkurentami; kiedyś w końcu nadejdzie jakaś wojna. Mój biznes polega wyłącznie na przetrzymywaniu pieniędzy. I bez tego mam za dużo innych rzeczy na głowie, jak na przykład, moją porwaną więźniareczkę.

Słońce.

Myśli, że mówię tak na nią z oczywistych powodów. Gdyby wiedziała, co to oznacza, to pewnie rzuciłaby w moją głowę doniczką.

A skoro o tym mowa, to mam nadzieję, że nie zastanę jej w oranżerii, kiedy tam przybędę.

Gdy w końcu ją odwiedzam i wchodzę do jej pokoju, odnajduję ją pochyloną nad wanną. Natychmiast zatrzymuję się i widząc, kogo myje w tej wannie, otwieram szerzej oczy. Siedzi w niej Cerberus.

Mój pies.

Mój pies obronny.

Ocieka wodą, a ona szoruje go za uszami.

Nie ma mowy, żeby to działa się naprawdę. Pies liże teraz jej twarz, a ona odrzuca głowę do tyłu i się śmieje.

Jest nią oczarowany i rozumiem dlaczego.

Kurwa, ja sam jestem nią oczarowany, a mnie nawet nie dotyka.

Jest boginią. Zstąpiła na ziemię, została wrzucona w moje piekło i sprawia, że czuję rzeczy, których nie powinienem czuć.

Wpatrywanie się w nią jest niczym patrzenie prosto w słońce. Co jest cholernie ironiczne.

Jakby słyszała moje myśli, szybko podnosi głowę i spogląda na mnie.

Zdziwiona, otwiera szeroko swoje duże niebieskie oczy.

Nie rozumie, w jak niebezpiecznej sytuacji się znajduje. Jestem potworem. A ona jest ofiarą i jeśli wie, co dla niej dobre, to ucieknie.

Cerberus merda na mój widok ogonem. Co to za pies? Co ona z nim zrobiła? Tylko Ivy byłaby zdolna do czegoś takiego.

Cerberus wybiera ten moment, by wyskoczyć z wanny i się otrzepać, zanim Ivy zdąży wyjąć ręcznik. Woda rozbryzguje się dookoła, przez co dziewczyna jest przemoczona.

Jej sutki twardnieją pod tym cholernym tank topem, który zawsze ma na sobie.

– Czemu nigdy nie jesteś w pełni ubrana? – pytam gburowato.

– Eee, bo zostałam porwana.

– Dostałaś ode mnie ubrania.

– Nie będę chodziła w tym gównie, co mi dałeś.

– Czyżby, Słońce? – mówię, przechodząc przez drzwi i wchodząc do łazienki. Ona robi krok w tył, ale nie ma dokąd odejść, ponieważ za nią znajduje się szafka ze zlewem.

Wyciąga dłonie przed siebie, lecz zatrzymuje je, zanim dotkną mojej klatki piersiowej. Robię krok do przodu, w jej kierunku, i jej skóra styka się z moją koszulą.

– Zejdź mi z drogi – mówi, a raczej prosi.

Patrzę na nią z góry i na moich ustach pojawia się przebiegły uśmiech.

– Naprawdę tego chcesz?

Z tej perspektywy widzę, jak jej pierś unosi się gwałtownie na moje słowa.

– Ja, ja... – jąka się.

– Tak?

Kręci głową i się prostuje.

– Skończyłeś się gapić?

– Nie.

– W takim razie ja nie zamierzam dłużej ci na to pozwalać.

Przykuca i ucieka pod jedną z moich rąk, które oparłem o ścianę po obu stronach jej głowy.

Po całym tym zdarzeniu jedno jest pewne. Nie jestem obojętny Ivy. Ją też do mnie ciągnie i ona też tego pragnie, jednak nie chce tego przyznać przed samą sobą.

A ja uwielbiam wyzwania.

# Rozdział siedemnasty

## Ivy

Jestem żałosna. Wiem to, ale świadomość tego nie powstrzymuje mnie przed siedzeniem na dworze i czekaniem na niego z ekscytacją. Zeszłam tu, gdy tylko usłyszałam silnik łodzi, a teraz czekam jak prawdziwa idiotka.

– Nie jesteś warta takiego zachodu – mówi jakiś nowy głos, na co odwracam głowę w kierunku, z którego dochodzi. Nigdy wcześniej nie widziałam tego mężczyzny. Przygląda mi się morderczym wzrokiem. Patrzy na mnie, jakby chciał mnie zabić. Tak spogląda się na swojego największego wroga, zanim poderżnie mu się gardło, ale to nie ma sensu. Przecież ja go nie znam.

Prostuję się i zaciskam dłonie w pięści. Może i ten facet jest przerażający, lecz nie zamierzam kulić się ze strachu.

– Co powiedziałaś? – pytam nieznajomego, patrząc mu w oczy, jednak to, co w nich widzę, sprawia, że moja udawana odwaga nie wystarcza, aż w końcu drżę z emocji. Widzę ciemne oczy pełne nienawiści. Najwyraźniej naprawdę chce mojej śmierci.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada, a mnie ogarnia złość na to bezczelne kłamstwo.

– Skoro mnie już obrażasz, to przynajmniej powinieneś się do tego przyznać. – Zapewne nie powinnam odzywać się tak złośliwie do tego faceta, ale w tej chwili jest to najlepsza forma obrony, na jaką mnie stać. Szczerze mówiąc, to moja jedyna forma obrony.

– A według ciebie nie przyznaję się do tego, co robię, dziewczynko? – Podchodzi bliżej, patrząc na mnie zza swojego haczykowatego nosa. Nie mam pojęcia, w ilu bójkach brał udział, że ten nos tak wygląda. Jednak nie chcę o tym myśleć, szczególnie teraz, kiedy mu się stawiam. Prostuję się, nie chcąc wycofywać się z powodu strachu.

– Cóż, najwyraźniej tego nie robisz – wytykam mu kłamstwo, unosząc kąćki ust w zarozumiałym uśmiechu.

– Wiem, co chcesz, żebym zrobił. Chcesz, żebym ci coś powiedział. Chcesz mnie wkurzyć, żeby mi się coś wymasknęło, co? Ale powiem ci tylko to: jesteś tu wyłącznie dlatego, że zapewniasz mu rozrywkę. Ja ciebie nie lubię, więc gdyby to zależało ode mnie, to bym się ciebie pozbył. Wierz mi lub nie, mam w dupie, co się z tobą stanie. Obchodzi mnie tylko to, co stanie się z nim. I pozbędę się ciebie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Jego słowa wprost ociekają złością i wiem, że muszę mu uwierzyć. Jednak, chociaż chcę się bać, to po prostu się na to nie godzę. Zamiast tego prostuję się i posyłam mu przebiegły uśmiech.

– Więc zrób to jak najboleśniej.

Mierzy mnie wzrokiem i wiem, bez cienia wątpliwości, że ten mężczyzna spłaszcyłby mnie niczym robaka, gdyby tylko miał taką możliwość.

Na szczęście kończy się nasza wymiana zdań w chwili, w której słychać zbliżające się kroki. To musi być Cyrus, wreszcie.

Patrzę w kierunku plaży, ale nadal nie widzę żadnej łodzi. Czy właśnie to robi ten zbir? Rozwiązuje problemy Cyrusa?

Interesujące. Łódź musi być najlepszą opcją na przetrwanie. Jeśli do niej dopłynę, to będę miała szansę na ucieczkę.

– Co się tutaj dzieje? – słyszę i oboje odwracamy się do Cyrusa. – Z? – Kiedy mężczyzna nie odpowiada, Cyrus zaciska szczękę.

– Idź do swojego pokoju, Ivy.

– Nie jestem dzieckiem.

– Masz w tej chwili odejść – grzmi swoim niskim głosem, nie dopuszczając jakiegokolwiek formy protestu. Nie mam pojęcia, jaka wymiana słów zaraz nastąpi, ale nie zamierzam w tym uczestniczyć. Normalnie nie uciekłabym z podkulonym ogonem, lecz nawet pomimo swojej ogromnej upartości i determinacji, wiem, kiedy ulec.

# Rozdział osiemnasty

## Cyrus

– Co to miało być? – Podchodzę szybko do Z, który ma czelność wyglądać, jakby nie rozumiał, o co chodzi. Nie podoba mi się to, że tu jest ani to, że rozmawiał z Ivy.

– Nic. – Wzrusza ramionami.

Kiedy już stoję naprzeciwko niego, mrużę złowieszczo oczy, na co on otwiera swoje szerzej.

– Wiem, że nie podoba ci się to, co tu robię, ale nie masz prawa kwestionować moich działań – stwierdzam opryskliwie.

Patrzy w kierunku domu i na jego twarzy pojawia się przebłysk jakiegoś uczucia. Znika bardzo szybko, więc nie mogę stwierdzić, czym ono jest, lecz Z wreszcie kiwa potulnie głową. Dobrze. Powinien wiedzieć, gdzie jest jego miejsce. To jest mój biznes, moja operacja, a on musi wiedzieć, kto tu rządzi.

– Z, jesteś jednym z moich najbardziej zaufanych ludzi. Czy jest jakiś problem?

– Nie. – Otwiera usta, a następnie je zamyka. Chce powiedzieć coś więcej. Pewnie coś, przez co kiedyś zginie, jeśli nie będzie ostrożny.

– Mów – rozkazuję.

– Chodzi po prostu o to... – Milknie i myśli, ale najwyraźniej ostatecznie uznaje, że warto zaryzykować własnym życiem, ponieważ otwiera usta i mówi: – Jesteśmy już tak blisko. Nie chcę, żeby to wszystko się zjechało z powodu jakiejś dziewczyny.

Nie myli się, kurwa. Zgadza się z nim, jesteśmy blisko, jednak nie zamierzam mu tego powiedzieć.

– Załatwimy to po mojemu. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Znów kiwa głową, zgadzając się ze mną.

– To dobrze. – Patrzę w kierunku, w którym poszła Ivy, a następnie znów przenoszę wzrok na Z. – A teraz idź już. Zadzwoń do ciebie, kiedy będę cię tu potrzebował.



Panuje między nami napięta atmosfera i widzę, że Z chce powiedzieć coś jeszcze, ale ostatecznie rezygnuje. Jego ramiona unoszą się i opadają, po czym wzdycha głośno. Patrzę, jak odchodzi tą samą ścieżką, kierując się do portu, skąd odbierze go Maxwell.

Ja, z kolei, ruszam w kierunku domu.

Gdy już znajduję się w środku, idę na górę. Kazałem jej pójść do swojego pokoju, jakby była niegrzecznym dzieckiem, które zasłużyło sobie na szlaban. Zastanawiam się, czy wykonała mój rozkaz, czy może znów będzie sprawiała kłopoty.

Traktuję Ivy jako sposób na odwrócenie swojej uwagi od innych spraw, ale jest w niej coś, przez co nadal chcę trzymać ją tu zamkniętą, nawet jeśli nie leży to w moim interesie.

Lubię jej ogień. Jest niczym słońce.

*Ona stanowi definicję obu.*

Kiedy wreszcie docieram do jej pokoju, unoszę rękę, żeby zapukać do drzwi, lecz w ostatniej chwili cofam dłoń. To jest mój dom, a ona jest moim więźniem, więc nie muszę informować jej o swojej obecności. Otwieram drzwi z rozmachem i od razu dostrzegam, że wszystkie światła są wyłączone. Panuje tu kompletna ciemność. Widać jedynie maleńkie strumienie światła wpadające tu przez zasłony.

– Czemu siedzisz po ciemku? – Wchodzę do pokoju i staję przy nogach łóżka. – Dąsas się? – pytam z uśmiechem, którego ona nie może zobaczyć.

– Z pewnością nie. Nie dąsałabym się z twojego powodu.

– No to co robisz? – Podchodzę do włącznika światła. Kiedy go naciskam, zdaję sobie sprawę z tego, w czym tkwi problem. – Nie działa.

– Bingo. Dziesięć punktów dla Hadesa.

– Jeśli dalej będziesz tak pyskowała, to cię ukarzę.

– Obiecanki cacanki. Chciałabym to zobaczyć. Porwałś mnie, wyrwałś z mojego życia, co jeszcze mógłbyś mi zrobić?

– Istnieją o wiele gorsze rzeczy od bycia moim więźniem.

– W takim razie ukarż mnie i stąd wyjdź. – Wychodzę z pokoju, ale zanim znikam za drzwiami, słyszę jeszcze, jak mówi: – Tak myślałam.

Tak będzie. Ukarzę ją. Będę ją głodził, jeśli zajdzie taka potrzeba, a jeśli okaże się moim wrogiem, to zrobię gorsze rzeczy. Wychodzę z pokoju tylko dlatego, że muszę, kurwa, odetchnąć.

Jej ogień, charakterek oraz niechęć do współpracy coś ze mną robią.

Zaciskam dłonie w pięści i ruszam przed siebie korytarzem. Kiedy wreszcie docieram do szafy, wyjmuję z niej żarówkę. Spowity panującą ciemnością pozwalam sobie odetchnąć. Nie postąpiłbym zbyt mądrze, gdybym tam teraz wrócił i pokazał jej całą swoją siłę. Jednak moje próby zapanowania nad nią mogłyby okazać się bardziej owocne, gdybym sprawił, by choćby odrobinę się mnie bała.

Chociaż jestem już spokojny, to i tak nie rezygnuję ze swojego planu i wpadam głośno do jej pokoju. Drzwi zamykają się za mną z hukiem, a ściany trzęsą się od mocy uderzenia. Choć jest bardzo ciemno, to i tak widzę zarys jej sylwetki oraz to, że podskakuje z zaskoczenia.

Dobrze.

Misja zakończona sukcesem. Udało mi się ją przestraszyć. Wolę, żeby się mnie bała, niż kusila swoimi płomieniami. Kiedy już stoję tuż przy łóżku, dostrzegam coś jeszcze.

*Kurwa.*

Ma na sobie bardzo mało ubrań. Panuje tu ciemność, ale nie jest ona tak głęboka, by ukryć fakt, że Ivy jest prawie naga. Ma na sobie tylko tę cholerną koszulkę. Patrzę niżej i dostrzegam zarys materiału, który ją zasłania, prawdopodobnie szorty.

Jak ja mam cokolwiek zrobić, kiedy ona tak wygląda? Oto sekret Ivy, ona nawet nie próbuje być seksowna, a i tak jest seksowniejsza od każdej innej kobiety, którą poznałem. Z pewnością nie próbuje doprowadzić mnie do szaleństwa i mnie kusić, lecz i tak to robi. Wywołuje we mnie jakąś dziwną mieszankę złości i pożądania. Chcę ją udusić za to, że przez nią jestem taki skonsternowany. Za bardzo mnie nęci.

Kręcę głową i chcąc odciągnąć swoje myśli od półnagiej dziewczyny leżącej na łóżku, staję na materacu. Łóżko porusza się pod moim ciężarem.

Z Ivy wydobywa się pomruk.

– Serio, nie mogłeś stanąć na krześle?

– Nie.

– No weź, proszę. – To, jak mnie prosi, sprawia, że od razu zeskakuję z łóżka. Nawet najtwardszy facet mięknie, gdy kobieta go o coś błaga.

Chwytam za krzesło, choć wcześniej specjalnie z niego zrezygnowałem, żeby ją wkurzyć, a następnie szybko wymieniam żarówkę. Kiedy światło zalewa pokój, spoglądam na Ivy. Leży na łóżku, obok miejsca, w którym stoję. Wpatruje się szeroko otwartymi oczami w jeden punkt, ja również tam zerkam.

Gdy wymieniałem żarówkę, koszula podsunęła mi się do góry i teraz Ivy ma bezpośredni widok na mój brzuch, więc, najwyraźniej, pożera mnie wzrokiem.

Nie mogę powstrzymać pełnego samozadowolenia uśmiechu, jaki pojawia się na mojej twarzy.

– Podobają ci się widoki? – Znow zachowuję się jak palant, ponieważ tak jest łatwiej. Ivy kręci głową, ale teraz, kiedy jest skąpana w świetle, widzę rumieniec wykwitający na jej skórze. Uwadze mojej nie umyka również to, że miałem rację co do jej stroju. Ma na sobie tę pierdoloną koszulkę na ramiączkach oraz króciutkie szorty.

Przestaję się na nią gapić i już mam zeskoczyć z krzesła, gdy Cerberus podskakuje i zderza się ze mną.

– Kurwa – burczę pod nosem, lecz jest za późno. Krzesło się przechyla.

Spadam, a ponieważ jestem futem i nie dbam o to, że ona leży na łóżku, to celuję w nie, by nie upaść na podłogę. Opadam tuż nad nią, podpierając się na rękach i nogach, dzięki czemu unikamy zderzenia.

Jesteśmy na tyle blisko siebie, że czuję, jak jej klatka piersiowa unosi się i upada.

– Co ty robisz? – pyta Ivy bez tchu, a jej oddech łaskocze mnie w brodę. Spina się, a ja nieco się odsuwam, by spojrzeć jej w oczy. Błaga mnie spojrzeniem, żebym się ruszył, lecz ja, zamiast tego, nadal podpieram się tuż nad nią i patrzę, jak wdycha wydechane przeze mnie powietrze.

Oboje znajdujemy się w transie. Jej oddech. Mój oddech. Jej wydech. Mój wydech.

Jest to niegodziwy taniec, ale żadne z nas się nie wycofuje.

Jesteśmy niczym dwa płomienie, gorzejemy, by ostatecznie się połączyć i stać jednością. Jest to rodzaj ognia, który przemienia w popiół wszystko, co znajduje się na jego drodze i doprowadza do masowej zagłady. Właśnie tym się staniemy, jeśli pokonam dzielącą nas niewidzialną granicę.

Logika nakazuje, bym się odsunął, lecz zamiast tego nachylam się do niej. Jesteśmy teraz na tyle blisko siebie, że jeśli przesunę się choćby o ułamek centymetra, to nasze usta złączą się w pocałunku. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, a jej niebieskie tęczówki są prawie całkowicie niewidoczne, schowane za rozszerzonymi źrenicami. W jej spojrzeniu dostrzegam pożądanie. Gdy przesuwam wzrok niżej, zauważam, jak Ivy drży pode mną, i tak bardzo chcę pokonać dzielący nas dystans, skrócić już nasze męki.

– Możesz odejść. Żarówka już działa.

Wiem, że powinienem wstać, ale jeszcze przez sekundę nie ruszam się z miejsca, tylko patrzę, jak ona przełyka ślinę. Patrzę na jej usta. Zapamiętuję sobie jej spojrzenie i wtedy, kiedy oblizuje wargi, wstaję.

Z może mieć jednak rację. Ivy chyba zajmuje zbyt wiele moich myśli.

Więc teraz muszę wymyślić, co zrobić z tym rozpraszaczem.

# Rozdział dziewiętnasty

## Ivy

Mija tylko jeden dzień, kiedy znów słyszę, jak drzwi wejściowe się otwierają. Wychodzę z sypialni i schodzę po schodach. Przyszedł. Czemu? Zazwyczaj każe mi czekać kilka dobrych dni. Gdy zbliżam się do holu, zatrzymuję się, wypycham biodro w bok i patrzę na Cyrusa, unosząc jedną brew.

– Jeśli próbujesz mnie głodzić, żebym stała się uległa, to robisz tragiczną robotę.

– A czemuż to? – Na jego przystojnej twarzy pojawia się cień przebiegłego uśmiechu.

Kładę dłonie na biodrach, a następnie odpowiadam:

– Bo znów tu jesteś, żeby mnie nakarmić. – Po tym uśmiecham się do niego przesadnie sztucznie i jego uniesione kąciki ust opadają, tworząc prostą linię.

– Pierwsza rzecz, jaką powinnaś o mnie wiedzieć, to to, że gdybym chciał, żebyś była uległa, to byłabyś uległa. – To, jak wypowiada słowo „uległa”, powinno być nielegalne.

Ogarnij się, Ivy. Pozbieraj się do kupy.

– A druga rzecz?

I wtedy się uśmiecha.

Kurde. Nie jest to przebiegły uśmieszek ani szeroki sztuczny uśmiech, a taki prawdziwy, przez który serce bije mi szybciej. Cholera. Czemu on musi być tak przystojny? Nie, karcę się w myślach. On nie jest przystojny, jest zły. Jest diabłem wcielonym. Diabeł nie może być przystojny. Lecz kogo ja próbuję oszukać? Wygląda przepyszenie, kiedy tak na mnie patrzy. W jego ciemnych oczach widzę nieznamy błysk.

– Co? – pytam.

– Ta twoja przemądrzała buźka wpędzi cię kiedyś w tarapaty. – Rusza w kierunku kuchni, a ja idę za nim niczym zagubiony

szczeniak.

– A mimo to przyszedłeś, żeby mnie nakarmić – stwierdzam, z całych sił starając się udawać obojętną, pomimo motylków, jakie czuję w brzuchu.

Cyrus śmieje się cicho.

– Masz przygotowaną listę pytań? – Jego głos brzmi inaczej niż zazwyczaj i właśnie wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że się mną bawi. Żartuje sobie ze mnie.

– Czy to był żart? – pytam, zajmując miejsce przy stole.

Wzrusza ramionami, podchodząc do lodówki.

– Łał. Nie wiedziałam nawet, że potrafisz żartować.

*I będziesz musiał przestać to robić.*

Mogę poradzić sobie z opryskliwością. Mogę poradzić sobie z dupkiem. Ale nie wiem, jak poradzić sobie z żartującym Cyrusem Reedem.

Ta jego strona jest najbardziej zabójcza.

– Cóż, najwyraźniej ty uwydatniasz różne elementy mojej osobowości. – Jego ton się zmienia, a spojrzenie staje się mroczniejsze. Nie jestem pewna, co to oznacza.

Jednakże nie chcę się nad tym dłużej zastanawiać, więc pochylam się, wspierając się na przedramionach.

– Jaki język rozumie Cerberus? – pytam, zmieniając temat.

– Czy to jest twoje pytanie? Bo jeśli mam na nie odpowiedzieć, to będziesz musiała coś zjeść.

Pewnie to dość oczywiste, że już nie musi odpowiadać na moje pytania, bym jadła, ale i tak zachowujemy pozory. Nie jestem pewna dlaczego. Może łatwiej mi z nim rozmawiać, kiedy mogę udawać, że robię to tylko po to, żeby coś zjeść.

– Jasne.

Cyrus otwiera plastikowy pojemnik, który postawił wcześniej na stole, po czym przynosi mi widelec.

Spoglądam zmrużonymi nieufnie oczami w jedzenie znajdujące się przede mną. Widzę ryż oraz warzywa, a oprócz tego jest też jakiś sos.

– Co to jest?

– To będą dwa kęsy.

Przewracam oczami. Czemu w ogóle sądziłam, że po prostu odpowie mi na pytanie? Dla Cyrusa Reeda to byłoby zbyt proste.

– Dobra.

– To jest biryani. Popularne hinduskie danie.

Biorę do ust kęs ryżu i połykam. Jest przepyszny, ale nie zamierzam mu tego mówić.

– Niderlandzki.

Unoszę brew, wpatrując się w niego. Nic dziwnego, że ten pies patrzy na mnie, jakbym zwariowała za każdym razem, kiedy coś do niego mówię.

– Niderlandzki?

– Cerberus jest owczarkiem holenderskim. Został tak wytresowany, by rozumiał komendy wyłącznie po niderlandzku.

– A więc mówisz po niderlandzku?

– A ty nie?

– W ilu językach mówisz?

Przesuwa spojrzeniem po moim ciele.

– We wszystkich.

– Czemu?

– Ze względu na moich klientów.

– Cóż, hmmm. Ta informacja do niczego mi się nie przyda. Miałam nadzieję, że powiesz „hiszpański”. – Zjadam dwa małe kęsy. Tak właściwie, to jestem mu winna trzy, ale on najwyraźniej przestał liczyć. Po przełknięciu odkładam widelec. – Naucz mnie komend.

– To będzie cię kosztować.

– Okej... – Milknę, ponieważ boję się, co będę musiała zrobić.

– Zjedz resztę jedzenia. Koniec z pytaniami. Nauczę cię niderlandzkiego, ale nie odpowiem na więcej pytań.

– Cóż, to nie jest zbyt fair.

– Życie nie jest fair – odpowiada i wzrusza ramionami.

Przygryzam wargę, próbując wymyślić jakąś ciętą ripostę, lecz kiedy nic nie przychodzi mi do głowy, Cyrus się do mnie nachyla.

– Umowa stoi?

– Nie.

– Jestem sprawiedliwy. Jeśli chcesz się nauczyć dawać mojemu psu komendy, to dzisiaj nic więcej już ze mnie nie wyciągniesz.

Ma rację. Zresztą i tak nigdy nie odpowiada na żadne ważne pytania. Więc nic innego bym dzisiaj z niego nie wyciągnęła.

– Umowa stoi.

Cyrus odwraca się w kierunku środka kuchni, a następnie ręką zatacza przed sobą półkole, w tym samym czasie mówiąc:

– *Kom.*

Cerberus szybko do niego podchodzi.

– *Zit* – mówi zaraz i wysuwa palec wskazujący, celując nim w sufit.

To całkiem jasne, co oznaczają te komendy, ale i tak odwracam się do Cyrusa, żeby wyjaśnił mi, o co chodzi z tymi gestami.

– KOM oznacza chodź. Wypowiadając komendę, zawsze wykonuję także gest ręką.

Zaciekawiona, pochylam się do przodu.

– Naprawdę? Czemu?

Cyrus spogląda na Cerberusa, a następnie prawym palcem wskazującym rysuje w powietrzu literę *L*. Cerberus kładzie się u jego stóp.

– Jeśli jest gdzieś głośno i nie będzie mnie słyszał, to i tak do mnie przyjdzie. Usiądzie, zareaguje na LEŻEĆ.

Właśnie tę komendę oznaczał ten gest: leżeć. Dolna część litery *L* oznacza podłogę.

Interesujące.

Kiwam głową, ponieważ ma to sens.

– A *zit*? Zakładam, że to znaczy SIEDZIEĆ.

– Tak. Zgadza się.

– To były łatwe komendy. W końcu sama bym na to wpadła. Co jeszcze możesz mi powiedzieć?

– Nie zamierzam zdradzać ci wszystkich swoich sztuczek, Słońce.

– Kącik jego ust unosi się, tworząc przemądrzały uśmiezek. Bardzo seksowny uśmiezek, który nie powinien mi się taki wydawać, ale to nie zmienia faktu, że tak jest. Taki uśmiech powinien częściej pojawiać się na twarzy Cyrusa Reeda. Wróć. Nie, wcale nie powinien. Cyrus jest łajdakiem i nie powinnam tak myśleć.

– Dobra. A co oznaczało to, co powiedziałaś mu pierwszego dnia?

– *Bescherm*?

– Tak. Właśnie to. Powiedziałaś to, zanim mnie tu zostawiłaś.

Cyrus spogląda na psa, a następnie znów na mnie. Jego rysy twarzy zdają się łagodnieć.

– Chroń. Kazałem mu cię chronić.



Na te słowa zaczyna mi się kręcić w głowie. Jestem na kolejce górskiej i zaraz stracę kontrolę. Powinam się bać, ale zamiast tego czuję ekscytację.

Wstając z krzesła, próbuję stworzyć między nami dystans, lecz to pomieszczenie zdaje się za małe na wszystkie uczucia wirujące we mnie.

– Czemu zaczęłaś chodzić, Słońce? – Zatrzymuję się, słysząc jego pytanie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że chodzę.

Cyrus stoi teraz naprzeciwko mnie.

Jego duża męska sylwetka zabiera cały tlen z kuchni. Jest za blisko i potrzebuję powietrza.

– To z powodu czegoś, co powiedziałem?

Spoglądam do góry, na niego. A to, co widzę, jest niepokojące – obserwuje mnie i przez to jego spojrzenie słyszę w uszach szum krwi pulsującej mi w żyłach. Zagląda prosto w moją duszę, jakby mógł ją otworzyć. A co w niej znajdzie, jest mi niewiadome. Stąпам po bardzo cienkim lodzie i jestem pewna, że zaraz utonę.

Muszę oderwać od niego wzrok, lecz kiedy tak wpatrujemy się sobie w oczy, między nami rozchodzi się jakiś elektryczny prąd.

Panująca tu cisza naładowana jest tysiącem niewypowiedzianych słów. Mam tak wiele pytań, ale jedyne, jakie mogę zadać to...

– Czemu?

– Czemu co? – Podchodzi bliżej i teraz nasze ciała praktycznie się stykają.

– Czemu kazałeś mi cie chronić? – szepczę, spuszczaając głowę, żeby już nie patrzeć mu w oczy, lecz on nie zamierza do tego dopuścić. Wyciąga rękę i muska palcami moją szczękę, a następnie brodę.

Zmusza mnie do spojrzenia w górę.

– Jesteś moja, więc muszę cię chronić.

– Nie jestem twoja i nie musisz mnie chronić.

– I tu się mylisz.

Puls mi przyspiesza, a serce bije niepokojąco szybko, więc zwilżam usta. Nie robię tego specjalnie, jednak nie umyka to uwadze Cyrusa. Jego palące spojrzenie zatrzymuje się na moich rozsuniętych wargach, a ja próbuję zignorować to, jak moje serce drży, kiedy na mnie patrzy, jak obija się o moją klatkę piersiową.

Ale to jest niemożliwe. Nie ma takiej opcji.

Jest jak ze snu.

Jest przytłaczający.

Jest wszystkim, czego nie powinnam chcieć, a jednak, gdy na mnie patrzy, wreszcie czuję się żywa. To mnie przeraża. Tak bardzo przeraża, że zanim zdążę się nad tym zastanowić, uciekam.

Nie zachodzę daleko.

Nawet nie wychodzę z domu. Po prostu otwieram drzwi biblioteki i wślizguję się tam. Cyrus musi opuścić tę wyspę. Kiedy już go tu nie będzie, to zdołam zapanować nad swoimi emocjami, które teraz żyją własnym życiem. Nie powinnam go pragnąć, nie powinnam go pożądać, ale tak jest, więc on musi wsiąść na tę swoją łódź, zanim zrobię coś, czego wiem, że nie powinnam robić. Nie mogę być z nim na tej wyspie, w tym domu, z pewnością nie w tym samym pomieszczeniu, ponieważ robi dziwne rzeczy z moim ciałem, gdy jest w pobliżu. Czuję ciepło i łaskotanie. Nie cierpię tego.

Jestem niczym słabe romansidło.

On mnie porwał, a ja nie chcę mieć syndromu sztokholmskiego. Niestety, najwyraźniej, on nie dostał informacji o tym, że musi trzymać się ode mnie z daleka.

Przysięgam, że jest wszędzie tam, gdzie ja.

Kiedy jestem w kuchni, on też tam jest. Kiedy idę na spacer... jest tam.

Czego on ode mnie chce?

I choć minęło już sporo czasu, on nadal nie chce rozmawiać. Nie chce wytłumaczyć tych swoich enigmatycznych słów.

Chroni mnie? Przed kim?

To nie ma sensu, a ja nie zamierzam chodzić za nim i go o to pytać. Chociaż jestem spragniona uwagi, to nie ufam sobie, kiedy on znajduje się blisko mnie. Jak gdybym przyzwała go myślami, Cyrus wchodzi do biblioteki. Do pokoju, w którym się ukrywałam.

– Nie uciekaj przede mną, Słońce.

– Nie mogę tu być. – Mój głos jest słaby i drżący. Potrzebuję przestrzeni, ale on mi jej nie daje, stając tuż przede mną. Unoszę dłonie, robiąc krok w tył. – Możesz mnie wypuścić? – szepczę. – Nikomu nie powiem. Ale musisz mnie wypuścić.

*Nie mogę kontrolować tego, co przez ciebie czuję.*

– Nie mogę cię wypuścić.

– Dlaczego?

Robię kolejny krok w tył i zderzam się pośladkami z biurkiem znajdującym się w rogu biblioteki.

– Bo teraz jesteś moja i nie pozwolę, by miał cię ktokolwiek inny.

Zamieram, zszokowana jego słowami. Już wcześniej widziałam ogień w jego spojrzeniu, lecz teraz przeraża mnie, gdy tak na mnie patrzy.

– Przecież ty nawet mnie nie lubisz. Nienawidzisz mnie. – Kręcę głową, ponieważ nie chcę dopuścić do siebie tych myśli. Przeczę prawdzie, która znajduje się tuż przed moją twarzą. Cyrus przysuwa się bliżej i jego ciało dotyka mojego.

– A czy teraz czujesz, że cię nienawidzę?

– Porwałeś mnie...

– Zrobiłem, co musiałem. – Jego odpowiedź jest, jak zawsze, enigmatyczna. Chcę uderzyć jego głową o ścianę za to, że nie mówi mi wprost, co ma na myśli, jednak mój mózg i ręce nie działają, gdy on znajduje się tak blisko. Powinnam go odepchnąć, lecz nie mogę myśleć o niczym poza tym, że nasze ciała się stykają.

Nienawidzę go, ale przede wszystkim nienawidzę siebie za to, co czuję.

– Powiem ci prawdę – stwierdza – ale tym razem jedzenie nie wystarczy.

– Co?

– Będziesz musiała sobie na nią zasłużyć... – Jego słowa zawisają w powietrzu, figlarne, grzeszne i pełne sprośnych obietnic.

– Czego chcesz?

– Ciebie.

– Myślałam, że nie weźmiesz czegoś, co nie zostało ci dane?

Unosi dłoń i dotyka mojej szczęki.

– A czy ktoś tu mówi o braniu? – Uśmiecha się przebiegle.

– Ale przed chwilą powiedziałaś...

– Powiedziałem, że ciebie pragnę, Ivy. I tak jest. Chcę cię posmakować. Poczuć. Chcę wiedzieć, jakie to uczucie, kiedy rozpadasz się pod moim językiem.

– Nienawidzę cię.

– Nie nienawidzisz mnie. A ja chcę ci udowodnić, jak bardzo mnie nie nienawidzisz. Pokaże ci to twoje ciało.

Unosi rękę, by złapać mnie za szczękę. Przesuwa palcami po mojej skórze.

– Czy teraz mnie nienawidzisz? – Nie odrywając palców od mojej skóry, przeciąga je niżej, w dół mojej szyi. – A teraz?

– W takim razie czemu?

– Mam swoje powody.

Mój oddech się spłyca, a ciało drży od jego pieszczot.

– Nie skrzywdzę cię, Słońce.

– Czemu tak na mnie mówisz?

Jednak on nie odpowiada na moje pytanie, po prostu nie przestaje przesuwac palców niżej. Wpatruję się w niego. I jestem zszokowana tym, co widzę.

Namiętność widoczna w jego oczach jasno wskazuje na to, że Cyrus mówi prawdę. Błaga mnie o to, bym mu na to pozwoliła. Ale kim się stanę, jeśli do tego dopuszczę?

*Pragniesz go.* Kręcę głową, a on, jakby potrafił czytać mi w myślach, mówi:

– Pragniesz mnie.

Znów kręcę głową.

– Nie. – Mój głos załamuje się żałościwie, nie potrafię udawać tego nawet przed sobą.

– Tak, i chcesz mnie przez to nienawidzić.

– Nienawidzę cię... – Sama nie wierzę w swoje słowa.

– Nie jest tak. I w głębi duszy wiesz, jaka jest prawda.

– A jaka jest prawda?

– Że jesteś tu, ponieważ musisz tu być.

Nadal mówi zagadkami i jego słowa wciąż nie mają sensu, ale kiedy spoglądam mu w oczy, wiem, że mówi prawdę, a przynajmniej coś, w co sam wierzy.

Jego dłonie nadal przesuwają się niżej, w dół mojej klatki piersiowej.

Myślę, że teraz przestanie mnie dotykać. Nachyli się i mnie pocałuje. Jednak on tego nie robi. Zamiast tego wsuwa dłoń między moje uda.

– Czuję, jak mokra jesteś...

Moja klatka piersiowa unosi się i opada.

Ma rację, jestem. Desperacko pragnę tego, by mnie dotknął, i przez to nienawidzę siebie jeszcze bardziej. Jak świadczy o mnie to, że pragnę człowieka, który mnie porwał?

– Nie pragnę ciebie. Porwałś mnie.

– Ocaliłem cię.

– Jesteś megalomanem.

Nadal mnie dotyka, rozgrzewa moje ciało i sprawia, że ożywam, kwitnę. Rozkwitam.

Muszę nad tym zapanować i to zakończyć.

On kłamie.

Oszalał.

W takim razie, dlaczego tak na mnie patrzy?

Jakbym była jego zbawieniem.

I jakby był gotowy zrobić wszystko, żeby mnie chronić.

To nie ma sensu.

Cyrus pochyla się do przodu i zatrzymuje usta tuż przy moich. Palcami dotyka mnie między udami. Jedno przesunięcie palcem po wewnętrznym szwie spodni sprawia, że na chwilę przestaję oddychać.

Drzę. Z moich ust wydobywa się ciche jęknięcie.

Mój mózg z prędkością błyskawicy podrzuca mi kolejne powody, dla których to nie może się wydarzyć. Dla których muszę go odepchnąć i powiedzieć „nie”. Ale kiedy jego oddech łaskocze mnie w usta, nie mogę znaleźć słów.

Chcę, żeby mnie dotknął.

Desperacko tego pragnę.

Pragnę tak, jak jeszcze nigdy nikogo, i nie wiem, co to o mnie mówi.

To musi być syndrom sztokholmski albo może jego słowa są prawdziwe. Może dostrzegam w nich prawdę, ponieważ ona tam jest, ponieważ mówione są z pełnym przekonaniem.

Czuję pożądanie. Mówi przeze mnie pożądanie.

Porwał...

Znów dotyka mnie palcem i tym razem odchyłam głowę do tyłu. Nie powinnam tego pragnąć. Nie powinnam pragnąć jego. Ale i tak napawam się jego dotykiem.

Ponieważ wystarczy jego jeden dotyk, bym zapomniała o tym, że powinnam go nienawidzić. Bym zapomniała o tym, czemu z tym walczę.

Zapominam o wszystkim poza tym, co dzieje się tu i teraz, oraz o uczuciu, jakie we mnie zakwita.

On jest niczym burza, która niszczy wyspę na zewnątrz. Niczym huragan, rosnący, przybierający na sile i wreszcie uderzający. Ja jestem okiem cyklonu, a on jest cyklonem.

Kąćki jego ust unoszą się.

Nic nie mówi. Po prostu się we mnie wpatruje. W jego oczach dostrzegam przebłysk czegoś, czego nie potrafię tego nazwać, ale gdyby chodziło o kogoś innego, to powiedziałabym, że to żal.

Cisza zawisa nad nami niczym ciężka mgła i czekam w niej, aż coś się wydarzy. Wreszcie on spuszcza głowę i nią kręci.

– Nie. – Znów spogląda na mnie. – Nie nienawidzisz mnie... –

Milknie, po czym odwraca się i rusza w kierunku drzwi. – Ani trochę.

Muszę się stąd wydostać. Moja desperacja zaczyna pakować mnie w kłopoty. Moje pragnienie uwagi doprowadza do tego, że czuję rzeczy, których nie powinnam czuć.

Następnym razem, kiedy tu wróci, odejdę. *Naprawdę* ucieknę. Zrobię to za wszelką cenę.

# Rozdział dwudziesty

## Ivy

On musi opuścić tę cholerną wyspę. Po naszej wcześniejszej sprzeczce w bibliotece chcę pobyć sama, bo jestem w rozsypce. Czuję nie tylko konsternację, ale też podniecenie, więc boję się, że gdyby był w pobliżu, to od razu zaczęłabym ocierać się o jego nogę. Czego, z wiadomych przyczyn, nie mogę zrobić.

Nie ma tu zbyt wielu miejsc, w których mogłabym się ukryć. Jednak nie chcę go spotkać, bo jeśli go zobaczę, to nie będę już odpowiedzialna za swoje czyny.

Prawda jest taka, że kiedy tu jest, to czuję się, jakbym się dusiła. Wiem, co on robi. Próbuje mnie torturować. Cóż, zadziałało.

*Torturuje mnie.*

Milion sprzecznych myśli kłębi się w mojej głowie, nie wspominając nawet o tym, co dzieje się w moim ciele. W tym zdradzieckim ciele, które nie chce pojąć najważniejszej rzeczy: *Facet, który cię porwał, nie może cię podniecać.*

Mogę udawać, że tak nie jest, ale wtedy bym się okłamywała.

A to nie ma sensu. Znam prawdę. Cholera, on poczuł tę prawdę.

Rumienię się, kiedy przypominam sobie wszystko, co mi powiedział.

*Ten bydlak.*

Miał z tego zajebiście ogromną uciechę. Pewnie nadal myśli o tym z satysfakcją.

Zastanawiam się, czy uda mi się przed nim ukryć.

Cóż, tak właściwie, to już to robię. Ukrywam się w swojej sypialni, ale w końcu będę musiała zejść na dół i, znając moje szczęście, on znów będzie chciał ze mną rozmawiać.

Czuję w brzuchu małe, cholerne motylki. Świetnie. Nawet mój brzuch wie, że kłamię, ponieważ ja chcę z nim porozmawiać.

Nienawidzę siebie za to, lecz to nie zmienia prawdy. W moim brzuchu zaczyna burczeć, z jakiegoś powodu nie chce pojąć tego, że unikamy Cyrusa oraz jego posiłków. Nie ma sensu z tym walczyć. Muszę zejść na dół i coś zjeść.

Bez namysłu ruszam prosto do kuchni. To, co tam odnajduję, zapiera mi dech w piersi.

Co tu się dzieje?

Rozglądam się po pomieszczeniu, ale nikogo tu nie ma. To z powodu tego, co widzę na stole, muszę kilka razy zamrużyć, żeby się upewnić, czy mnie oczy nie mylą. To pomieszczenie zazwyczaj wprawia mnie w niepokój.

Światła są przyciemnione, a na środku stołu, zastawionego dla dwóch osób, stoją świece.

– Co to jest? – pyta Cyrus, stając za mną.

Zerkam na niego znad ramienia.

– Skoro nie zrobiłeś tego ty...

– Mariana.

Kręcę głową, ponieważ nie mam pojęcia, kto to.

– To ona przynosiła ci jedzenie i je gotowała.

Aha. Teraz to ma sens.

– Była tu dzisiaj? – Cyrus kiwa głową. Ciekawe, czemu jej nie widziałam. *Pewnie dlatego, że byłeś zajęta rozmyślaniami o Cyrusie.* – Ale czemu zastawiła go dla dwóch osób?

– To akurat moja sprawka. Powiedziałem jej, że zjem tu kolację. A reszta... – wskazuje stół – ...to już jej inicjatywa.

Pokój został idealnie przygotowany na romantyczną randkę, jednak teraz atmosfera nie jest nastrojowa, tylko tak gęsta, że można by ją ciąć nożem.

– Siadaj. Przestań tyle myśleć. Po prostu usiądź i zjedz.

– Dżentelmen, jak zawsze – mówię pod nosem.

– Słońce... – ostrzega mnie, a ja zamykam się i siadam.

Gdy już oboje siedzimy przy stole, sięgamy po sztucce i zaczynamy jeść.

Jedzenie, jak zawsze, smakuje pysznie, ale cisza jest ogłuszająca. Spoglądam na podłogę i dostrzegam, że Cerberus leży zwinięty w kłębek u moich nóg.

Cyrus też na niego zerka.



– Naprawdę owinęłaś go sobie wokół palca.

Uśmiecham się na te słowa.

– Co zrobiłaś, żeby go do siebie przekonać?

– W życiu ci nie powiem. – Uśmiecham się przebiegle. Czerpię ogromną przyjemność z tego, że mylił się co do własnego psa, i chce mi się śmiać z tego powodu. Rozkoszuję się swoim zwycięstwem. Dobrze mu tak. Udało mi się odpłacić pięknym za nadobne.

– Myślisz, że masz przewagę? Urocze.

– Bo mam.

– Pozwolę ci w to wierzyć, ale wcale tak nie jest.

– Dzisiaj ją mam.

Nachyla się do mnie, kładąc łokcie na stole.

– A na jakiej podstawie tak uważasz?

– Cóż. Zazwyczaj zmuszasz mnie do jedzenia, ale dzisiaj sam jesz. Co oznacza, że nie jesteś już na prowadzeniu. Tak właściwie, to myślę, że to ja jestem na prowadzeniu, a ty jesteś mi coś winien.

Cyrus wpatruje się we mnie, a w jego pięknych, ciemnych oczach widzę płomień. Kojarzą mi się one z miękką niczym jedwab satyną. Taką, jaką Cyrus prawdopodobnie by mnie związał.

Wspomnienia tego, co działo się wcześniej, ożywają w mojej głowie. Dotyk jego palców mnie prześladowuje. To, jak się ze mną droczyły i mnie torturowały. Nie mogę zaprzeczyć temu, że udało mu się wydobyć taką reakcję z mojego ciała.

Rumienię się, kiedy przed oczami stają mi obrazy tego, co się działo. Próbuję wyrzucić z głowy te myśli, ale wtedy one zakorzeniają się jeszcze głębiej, sprawiając, że krew pulsuje mi w żyłach oraz że ten niezaspokojony głód, który miałam pod kontrolą, budzi się na nowo do życia w moim podbrzuszu.

– O czym myślisz? – Jego niski głos sprawia, że czuję ciepło w całym ciele.

Kręcę głową, próbując wymyślić jakąś odpowiedź.

– Eee. Co powiesz na to, żeby w zamian za każdy kęs odpowiedzieć na kilka moich pytań?

– Albo... – mówi powoli. – Każde z nas będzie odpowiadało na pytania.

– Czy mogę zapytać o...

– Nie.

– Czemu nie? – Łapię się na tym, że wydymam wargi, i mam ochotę się za to spoliczkować.

– Obecnie tak będzie lepiej. Musisz mi zaufać.

I znowu to słowo. Nie ma takiej opcji. Cholera, przy nim nie mogę ufać nawet samej sobie.

– Nie dam rady.

– Przynajmniej spróbuj.

Spuszczam głowę, po czym znów ją podnoszę.

– Niech będzie. – Może przynajmniej dzięki temu dowiem się czegoś na temat swojego gospodarza i przestanę się na niego gapić. Może zdradzi mi coś, dzięki czemu przestanę fantazjować o jego dotyku. Jakby czytał mi w myślach, właśnie w tym momencie Cyrus zaczyna uderzać *palcami* o stół. Krztuszę się śliną i z pewnością rumienię się od tych wszystkich pożądliwych myśli, ponieważ jest mi gorąco, kiedy wpatruję się w jego męskie dłonie.

– Wszystko tam u ciebie w porządku? – pyta, a na jego twarzy pojawia się seksowny szeroki uśmiech. Jest widocznie zadowolony z siebie oraz z tego, jakie uczucia tak wyraźnie we mnie wywołuje.

Po części chcę wstać od stołu i zakończyć tę grę w kotka i myszkę, ale zamiast tego przybieram kamienny wyraz twarzy, powstrzymuję swoje pożądanie i udaję, że rozmawiam z nieznanym, a nie z nieznanym, którego chcę pocałować.

Kurde.

To udawanie nie wychodzi mi zbyt dobrze.

Robię głęboki wdech i próbuję jeszcze raz.

– Ja zacznę zadawać pytania. Czym tak dokładnie się zajmujesz?

– Prowadzę bank. Następne pytanie. – Jego odpowiedź jest krótka, a ja zapamiętuję ją, by później dowiedzieć się nieco więcej na ten temat.

– A ty co robisz, Słońce?

Mrużę oczy.

– Myślałam, że już to wiesz?

– Nie. – Jego oczy mówią coś innego, ale może doszukuję się w tym zbyt wiele.

– Pracuję w kwiaciarni. A raczej pracowałam. – Nic na to nie poradzę, że czuję smutek z powodu tej straty, kiedy te słowa

wychodzą z moich ust. Kręcę głową, próbując pozbyć się tych myśli, i uśmiecham się przebiegle. – Czy jesteś tak zły, jak mi się wydaje?

– Jestem jeszcze gorszy – odpowiada bez wahania.

– Z jakiegoś powodu w to akurat wierzę.

Jego usta rozciągają się w zapierającym dech w piersi uśmiechu.

– Jestem bardziej niegodziwy, niż mogłabyś to sobie wyobrazić.

– Ani trochę w to nie wątpię.

– A ty, Ivy. – W jego ciemnych oczach widzę przebłysk figlarności.

– Zrobiłaś kiedyś coś niegodziwego?

Nie daj się złapać w tę pułapkę.

Zdradza mnie moje własne ciało, kiedy oblewam się rumieńcem na to pytanie.

– Może. Ale nie zamierzam ci o tym mówić.

– Pożyj trochę. Nikogo tu nie ma. Jesteśmy tylko my... – Jego zachrypnięty głos kojarzy mi się z czekoladą o luksusowym smaku, grzeszną i przepyszną, i prawdopodobnie szkodliwą dla zdrowia. – Nikomu nie powiem.

Jeju, co za facet. Przez to jak mówi, przez ten jego jedwabście gładki głos, gdy rzuca podtekstami seksualnymi, powinien być oznaczony etykietą z ostrzeżeniem.

Zachować ostrożność podczas interakcji, bardzo łatwopalny.

Muszę przekierować tę rozmowę na spokojniejsze wody.

– Czy masz dziewczyny... – Milknę, zanim zdążę dokończyć swoje nedorzeczne i bardzo niebezpieczne pytanie. Mam nadzieję, że nie zda sobie sprawy z tego, o co chciałam go zapytać, ale, niestety, sądząc po tym, jak się uśmiecha, z pewnością mnie zrozumiał.

*Ratunku.*

Cyrus Reed nigdy nie da mi o tym zapomnieć.

– Dziewczyne? Ivy. Czyżbyś chciała zaprosić mnie na randkę?

– Co. Nie. Nie o to mi chodziło.

Nie zdejmując łokci ze stołu, nachyla się jeszcze bardziej, przechylając głowę i wpatrując się we mnie lub raczej rozbierając mnie wzrokiem.

– Nie. Nie mam.

Grzeszny.

Jest przepysznie grzeszny.

Potrzebuję koła ratunkowego do siedzenia z nim przy tym stole. Szczególnie w takiej atmosferze, bo obecnie brakuje tu tylko seksownej muzyki.

Wtedy byłoby naprawdę źle.

Im dłużej się we mnie wpatruje, tym bardziej się rumienię i, przysięgam, moje policzki zaraz staną w płomieniach, ponieważ on po prostu nie chce odwrócić wzroku.

Do głowy nie przychodzą mi już żadne pytania. Potrzebuję czegoś. Czegokolwiek.

– Masz jakieś hobby? – wyrzucam z siebie.

– Szachy.

Oczywiście, że to jest jego hobby. W ogóle mnie to nie dziwi. Nasza cała relacja jest jak rozgrywka szachowa, a ja jestem jednym z pionków.

– A ty? – pyta.

– Ogrodnictwo – odpowiadam, a on kręci głową.

– Pytałem o chłopaka.

Otwieram usta. Gdybyśmy byli na dworze, to miałabym buzię pełną much.

– Ja-ja. To nie twój interes – odpowiadam, próbując uratować resztki swojej godności.

– To dobrze.

Tymi słowami mnie zamyka i w kuchni znów zapada cisza. Zastanawiam się, jaki będzie jego kolejny ruch. Czy znów wyprowadzi nas na niebezpieczne wody, czy może rzuci mi koło ratunkowe.

Ma kompletnie obojętny wyraz twarzy, podczas gdy ja czekam na swój los.

I wtedy otwiera usta.

– Czemu kwiaty? – pyta, przerywając ciszę, a ja zastanawiam się, czemu, po tym wszystkim, o czym rozmawialiśmy, on wraca do tego tematu. To wydaje mi się dziwne, ale jedno z pewnością wiem o Cyrusie Reedzie: nigdy nie można myśleć, że przewidzi się jego kolejny ruch.

– Z powodu mojej matki. Uwielbiała ogrodnictwo. To ona mnie wszystkiego nauczyła. – Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że

znajduję się w ogrodzie. Pamiętam ten zapach, pamiętam ziemię przesypującą mi się przez palce. Pamiętam wszystko.

– O czym myślisz?

Otwieram oczy, Cyrus mi się przygląda.

– O tym, jak uwielbiam dbać o rośliny. Bez tego czuję się zagubiona.

– Możesz korzystać z mojej oranżerii – oznajmia, po czym wstaje od stołu, przerywając tę chwilę.

Ale to, co czuję po jego słowach, zdążyło zagnieździć się w mojej duszy.

Ciepło.

Radość.

Nadzieja.

W Cyrusie Reedzie może być więcej, niż on daje po sobie poznać.

Może być dobrym człowiekiem.

Kurwa.

Nie mogę tak myśleć. To idzie za daleko. Te uczucia idą za daleko.

Już postanowiłam.

Muszę się stąd wydostać.

Teraz.

# Rozdział dwudziesty pierwszy

## Cyrus

– Z kim mam dzisiaj spotkanie? – pytam Z, schodząc po schodach. Następnie kieruję się do kuchni, żeby napić się kawy.

– Z Alarikiem.

W kuchni jest już Mariana, przygotowuje śniadanie, i gdy tylko mnie widzi, zaczyna robić dla mnie kawę.

To, co zrobiła wczoraj, nie umknęło mojej uwadze. Świece. To, co próbowała osiągnąć, było całkiem, kurwa, oczywiste.

I tak z trudem powstrzymałem się od przelecenia Ivy na biurku. A jeśli dodać do tego to, jak cholernie pięknie wczoraj wyglądała, oraz atmosferę, jaka panowała, to mam szczęście, że nie zrobiłem czegoś, czego pożałowałbym rano.

Rozmowa z Alarikiem jest tym, czego mi potrzeba, żeby się pozbierać.

– O której godzinie? – pytam, kiedy Mariana wręcza mi kubek kawy. Upijam łyk.

– W południe.

Siadam przy stole i gestem zapraszam Z, by do mnie dołączył.

– Omówmy liczby przed jego przyjściem. Pewnie rozwija swoją działalność i musi wpłacić więcej pieniędzy, ale w razie gdyby chodziło o coś innego, to muszę wiedzieć wszystko na temat jego konta.

– Nie ma problemu, szefie.

Gdy wybija godzina wizyty Alarica, stoję już na dworze, na doku przy swojej rezydencji. Piękno tej posiadłości leży w tym, że większość moich klientów może tu przybyć niezauważenie łodzią. Jacht Alarica, na przykład, może wpłynąć z Atlantyku i nikt nie będzie miał o tym pojęcia.

I właśnie to teraz robi.

Wiele naszych spotkań ma miejsce tutaj, w doku. Znajduje się on na tyle daleko od wszystkiego, że nikt nas nie podsłucha.

Do portu przybija niewielki jacht i wkrótce Alaric zeskakuje na pomost, a następnie podchodzi do mnie.

– Miło cię widzieć – witam go, wyciągając do niego rękę.

Alaric ściska mi dłoń.

– Dziękuję, że zgodziłeś się na to spotkanie. Muszę omówić z tobą pewną kwestię.

– Nic nowego – stwierdzam ze śmiechem.

– Mam broń i muszę zmienić miejsce jej składowania. Potrzebuję twojej pomocy.

Unoszę brwi.

– Handel bronią to twój biznes, Alaric. Nie mam pojęcia, jak mógłbym ci w tym pomóc.

– Chcę, żebyś ją dla mnie przechował – odpowiada.

– A czemu miałbym to zrobić?

– Bo jesteśmy przyjaciółmi.

– Czyżby, Alaricu? – Przyglądam mu się uważnie.

– Chciałbym, by tak było, a przyjaciele pomagają przyjaciołom... – stwierdza ogólnikowo, ale ja wiem, co ma na myśli. Jeśli pomogę mu teraz, to on pomoże mi w przyszłości.

– Powiedz mi więcej o tej broni.

– Teraz jest gorąca. Zbyt gorąca, żebym mógł ją sprzedać.

– Nie zgodzę się, dopóki nie powiesz mi, dlaczego.

– Zgarnęliśmy ją konkurencji, Cyrusie.

Kiwam głową.

– A dlaczego jest trefna?

– To ta sama partia i ma ten sam kaliber co broń, która została użyta w ataku we Włoszech.

Patrzą do tyłu, w kierunku domu, gdzie stoi Z. Gdybyśmy to zrobili, to mogłoby to nas ostatecznie pogrążyć, ale ryzyko jest warte tego, by mieć Alarica w kieszeni.

– Dobrze. Gdzie jest ta broń?

Odwraca się w kierunku jachtu. Podnosi rękę i gestem przywołuję do siebie Z, który po kilku sekundach stoi przede mną.

– Musimy pomóc Alaricowi z pewnym towarem.

– Robi się. – Z wchodzi na dok, a następnie na jacht. Już trzyma przy uchu telefon, dzwoniąc po moją ekipę, żeby mu pomogli.

Kilka minut później ludzie Alarica oraz moi zaczynają wnosić do domu skrzynie, a kiedy znikają nam z oczu, odwracam się do mojego gościa.

– Maxwell pomaga twoim ludziom, więc mógłbyś podrzucić mnie w pewne miejsce?

– Naturalnie. – Posyła mi szeroki uśmiech. – Dokąd chcesz się udać?

– Na tamtą wyspę. – Wskazuję ją.

– A co tam jest?

– Nic, czym miałbyś zawracać sobie głowę. Powinieneś martwić się tylko o to, żeby mnie tam podrzucić, a później odebrać stąd swoich ludzi, jak już przeniosą całą broń.



# Rozdział dwudziesty drugi

## Ivy

Od naszej wspólnej kolacji jestem w kompletnej rozsypce.

Z okna w sypialni mam idealny widok na ocean. I chyba dostrzegam jakąś łódź zbliżającą się do wyspy. Może i tutaj nie zacumuje, ale minęło już kilka dni, więc nie wątpię w to, że *on* się na niej znajduje. Na tę myśl czuję, jakby chodziło po mnie milion maleńkich pajaków.

Co zrobi tym razem?

Znów będzie się ze mną droczył?

Znów sprawi, że moje ciało mnie zdradzi?

Ostatnim razem prawie nie udało mi się wyzwolić z jego szponów. Mój umysł krzyczy, że go nienawidzę, ale ciało mówi coś zupełnie innego.

W tamtym momencie go pragnęłam. Nadal go pragnę.

Po części chcę, by zrobił wszystko, co mi obiecał.

Jest brutalem. Bestią.

Jest diabłem.

Zmanipulował mnie i uwiódł. Bezwstydnie przyciskając swoje ciało do mojego, obiecując mi sprośne rzeczy. Pokazując mi w spojrzeniu przebłyski ciepła, a następnie całkowity chłód i bezduszność.

On jest Hadesem.

Trzyma mnie wbrew mojej woli na wyspie i nie chce powiedzieć mi dlaczego.

Mówi, że ma ku temu powody, ale nic, do cholery, nie mogłoby usprawiedliwić tych czynów. Mam gdzieś, że jestem przetrzymywana w pałacu, i nie ma znaczenia, że mogę tu znaleźć wszystko, czego mi potrzeba. Jestem więźniem, a on mnie porwał. I właśnie z tego powodu jest najgorszym typem człowieka, jakiego kiedykolwiek mogłabym poznać.

Z pewnością nigdy nie wydostanę się stąd żywa.

*Powiedział, że nie może mnie wypuścić.* Twierdził, że jestem jego. Nie może mnie uwolnić, a więc z pewnością tu umrę. Chyba, że wezmę sprawy w swoje ręce.

Moją najlepszą szansą na przeżycie jest przedostanie się na tę łódź.

W tej chwili nadal znajduje się daleko od brzegu.

Muszę się pospieszyć. Wkrótce tu dopłynię, a później znów wróci tam, skąd przybyła.

– Będę musiała popłynąć – mówię do siebie, przygotowując się na czekające mnie zadanie.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Robię kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić.

Nie będzie mi łatwo tam dopłynąć, więc muszę myśleć jasno. Do głowy przychodzi mi kolejna myśl, przez którą z nerwów zaczyna kręcić mi się w głowie. Kiedy wejdę na tę łódź...

Kto będzie nią sterował?

Czy ta osoba będzie chciała mi pomóc?

Zapewne nie.

Następnie do głowy przychodzi mi straszniejsza myśl i całe powietrze uchodzi z moich płuc... czy ten ktoś mnie skrzywdzi?

Wiedząc, jak wpływowy i straszny jest Cyrus, raczej nikt, kto by go zdradził, nie przeżyłby tego. Ale nie warto tak ryzykować. Nie, będę musiała wkraść się na pokład i z całych, cholera, sił liczyć na to, że uda mi się znaleźć niewielką skrytkę, gdzie będę mogła się schować.

Dobre wieści są takie, że to nie jest ta sama niewielka motorówka co zazwyczaj. Nie, dzisiaj płynie tu jacht. Różni się od motorówki, która zazwyczaj go tu podrzuca.

To musi coś oznaczać. Z pewnością byłoby mi łatwiej uciec na takiej łodzi, prawda?

Chodzę pod oknem. Czekam. Obserwuję. Jacht szybko zbliża się do brzegu, więc muszę się ruszyć.

Buczenie silnika przerywa moją pasywność. Teraz albo nigdy.

Jeśli chcę uciec z tej wyspy, to muszę zaryzykować i działać szybko. Ale jak ja ucieknę od *niego*? Może i uda mi się zbiec z tej wyspy, lecz ukrywanie się przed nim będzie zupełnie innym problemem.

Takim, którym teraz nie mogę się martwić.

Wydostanie się stąd musi być moim pierwszym celem.

A ukrycie się będzie drugim.

I właśnie w tej chwili Cerberus trąca mnie w nogę.

Spoglądam w jego brązowe oczy i przez sekundę się waham, kiedy myślę o zostawieniu go samego.

– Tylko za tobą będę tęskniła, mały – mówię mu. Wygląda prawie, jakby błagał mnie, bym go ze sobą wzięła.

Serce mi pęka, ale jest to niemożliwe.

– Nie mogę cię ze sobą zabrać. Zrobiłabym to, gdybym mogła. Wierzysz mi, prawda? – Jego skamlenie niemal przełamuje moją silną wolę, jednak muszę odejść, niezależnie od tego, jak bardzo go polubiłam.

Nie dopłynę do łodzi, jeśli będę się o niego martwiła, bo on z pewnością do niej nie dotrze.

Z wysoko uniesionym czołem, wychodzę z sypialni i ruszam schodami w dół.

Mój plan opiera się w dużej mierze na uniknięciu Cyrusa. Jeśli on mnie złapie, to stracę swoją jedyną szansę na ucieczkę z tej piekielnej wyspy.

Jest za duży. Zbyt potężny.

*Zamknij się, Ivy. Dasz radę. To twoja jedyna szansa na ucieczkę.*

Gdy silnik przestaje buczeć, wiem, że Cyrus jest już na wyspie.

Za chwilę będzie w domu.

Kiedy drzwi wejściowe się otwierają, próbuję wymyślić dobre miejsce na kryjówkę.

– Ivy? – woła. Mam tylko kilka minut, żeby wejść na jacht, zanim ten odpłynie.

Patrzę w dół, na Cerberusa, który idzie tuż za mną.

– *Gaan* – wydaję komendę po Niderlandzku. – Idź. Bierz go. – Mam nadzieję, że pies połknie haczyk i spowolni Cyrusa. Ten pies nie może już za mną chodzić.

Od razu zdradziłby moje położenie. Gdy Cerberus wykonuje komendę, wzdycham z ulgą. Kiedy Cyrus skupia się na nim, ja ruszam w kierunku otwartych drzwi. Biegnę tak szybko, jak pozwalają mi na to nogi.

Kurwa.

Cała nadzieja znika, kiedy Cyrus staje mi na drodze. Patrzy na mnie, oszalały z wściekłości. Ale w jego spojrzeniu nadal jest ten sam płomień. Płomień, który w każdym innym momencie i w innym życiu rozgrzałby mnie do białości. Po mojej skórze przebiega coś, co przypomina prąd elektryczny, lecz szybko tłumię to uczucie.

Może i jest przystojny. Jednak ja nie należę do *takich* dziewczyn.

Nie jestem kimś, kogo można po prostu porzucić i o nim zapomnieć.

Jestem wojownikiem i nie zamierzam pozwolić na to, żeby znów mnie tu zostawił.

W mojej głowie zakwita nowy plan. Dobry plan. Podchodząc do niego uwodzicielsko, podnoszę rękę, a następnie przesuвам dłonią w dół jego klatki piersiowej.

Nawet ja wiem, że to zapewne nie zadziała, ale muszę spróbować.

Wyciągam rękę i dotykam jego klatki piersiowej.

On otwiera szerzej oczy. Jest zaskoczony.

– Co ty, do cholery, robisz? – Ten jego niski głos jest jeszcze straszniejszy od zabójczego spojrzenia. Ta jego złość jest jeszcze bardziej niebezpieczna od jego wczorajszych podrywów.

Jeśli wierzyć złości, jaką po sobie pokazuje, to muszę zmienić zagrywkę. Nie mam czasu na trzęsienie się ze strachu.

Przewyciężam lęk i działam szybko. Wsuwam nogę między jego nogi, zaskakując go tym jeszcze bardziej, po czym jak najmocniej uderzam go kolanem w krocze.

I to działa. Cyrus pochyla się i wydobywa się z niego pomruk bólu, a ja się nie zatrzymuję, żeby pomyśleć o tym, co właśnie zrobiłam. Poruszając nogami najszybciej, jak mogę, biegnę, nie oglądając się za siebie.

Kiedy docieram do krańca plaży, wbiegam do wody i nurkuję na główkę między fale.

Cieszy mnie jej lodowatość.

To jest moje zbawienie.

Moja ucieczka.

Wykorzystuję wszystkie lata praktyki, jakie mam na koncie, i płynę, jakby od tego zależało moje życie – bo tak właśnie jest.

Idzie mi dobrze... do czasu.

Silny prąd wciąga mnie pod wodę i przeciąga wzdłuż kanciastych skał urwiska.

Lata spędzone na plaży nauczyły mnie, jak zachować się w takiej sytuacji.

Poruszam rękami i nogami, by wpłynąć bezpośrednio w prąd i pozwolić mu się zabrać. Staram się nie panikować, chociaż szybko kończy mi się powietrze. Moja dłoń ociera się o coś twardego, więc bez namysłu wyciągam rękę i za to łapię. Ciągnę mocno i po chwili udaje mi się podciągnąć do góry.

Gdy tylko moja głowa znajduje się ponad powierzchnią wody, robię głęboki wdech, wciągając zachłannie powietrze, ze wszystkich sił trzymając się kłody, która uratowała mi życie.

Każda cząstka energii, jaką w sobie miałam, ulatuje ze mnie wraz z nadzieją na ucieczkę. Nie ma szans, żebym dotarła do tego jachtu.

*Umrę tu.*

Nie. Nie mogę tak myśleć. Muszę walczyć. Muszę płynąć. Moje nogi są pocięte i jeśli puszcze tę gałąź, to utonę.

– Pomocy! – krzyczę do tego, kto znajduje się na tej łodzi, ale to nie ma sensu. Znajduję się za daleko i mój głos jest zbyt słaby, żeby ktokolwiek mógł mnie usłyszeć.

Do oczu napływają mi łzy, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że moją jedyną opcją jest spróbować wrócić na brzeg.

Lecz nie mogę tego zrobić.

Po pierwsze nie starczy mi sił, by znów walczyć z tym prądem, a po drugie czeka tam na mnie Cyrus.

Co jeśli będę musiała zapłacić za próbę ucieczki oraz za to, co mu zrobiłam?

Moje przerażenie rośnie, kiedy widzę, jak Cyrus biegnie w kierunku brzegu.

Idzie po mnie, a ja nie zdołam uciec przed jego gniewem. Mój strach przemienia się w szok, gdy kilka minut później zdaję sobie sprawę z tego, że Cyrus nie idzie po mnie. Kierując się w stronę brzegu, niesie na rękach Cerberusa.

– O nie, Cerberus, nie zrobiłeś tego – mówię, przepełniona poczuciem winy. Pies pobiegł za mną do wody, a stąd nie widzę, czy stała mu się krzywda, czy nie.

Sądząc po tym, jak Cyrus przyciska go sobie do piersi, nie jest z nim dobrze. Muszę dopłynąć do brzegu i mu pomóc.

To wszystko moja wina.

Teraz, kiedy już wiem, że nie uda mi się uciec z tej wyspy, to muszę przynajmniej dopilnować, żeby Cerberus wydobrzeł.

Cyrus kładzie psa na ziemi, a po chwili ten wstaje, lecz ogon wisi mu bezwładnie i zaraz znów upada na piasek. Na ten widok wyrывa się ze mnie krzyk.

Straszna ze mnie idiotka.

Czemu w ogóle myślałam, że uda mi się stąd uciec?

Część mnie usycha i umiera, kiedy zdaję sobie sprawę z pewnej rzeczy.

To, co dzieje się z Cerberusem, jest moją winą, więc muszę za to zapłacić. Nadal trzymam się tej kłody, nie ruszając się z miejsca. Zamierzam zebrać trochę energii, żeby spróbować popłynąć z powrotem na wyspę. Niebo robi się coraz ciemniejsze. Nadchodzą duże chmury. Choć myślałam, że nie mogłoby być gorzej, to tak jest, gdy wiatr zaczyna przybierać na sile. Nadchodzi burza, i to szybko. Prąd musi w końcu zniknąć. Wkrótce fale wyciągną mnie z niego. Nie jestem tylko pewna, na jak długo, zanim znów stanie się niebezpieczny.

Mam odpowiedź na swoje pytanie, kiedy rozpoczyna się ulewa. Fale rozbijają się o skały, przy których dryfuję. Nie mam jak wrócić na brzeg, próbuję kopać i odpychać się od skał, ale nie mogę się stąd ruszyć. Z trudem trzymam się kłody, ześlizguję się z niej. Wiem, że jeśli znów zostanę wciągnięta pod wodę, to tym razem umrę.

# Rozdział dwudziesty trzeci

## Cyrus

Czuję dziką wściekłość z powodu jej nieposłuszeństwa. Czy ona nie wie, kim ja jestem?

Czy ona nie rozumie, że jest moja? Jej ciało zareagowało dokładnie tak, jak na to liczyłem.

Chce, żebym jej posmakował. Żebym ją wziął, więc czemu próbuje wydostać się z wyspy? Czy ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że nigdy nie będzie w stanie przede mną uciec?

Zaciskam dłonie w pięści, a następnie je rozluźniam. Zapłaci za to jawne zlekceważenie przedstawionych jej zasad. Nigdy nie szczędzę życia nikomu, kto mnie zdenerwuje.

Jednak dla niej zrobię wyjątek.

Ona przeżyje, lecz zapłaci w inny sposób.

Cerberus skomle u moich stóp. Już od pewnego czasu leży bezwładnie na brzegu, nawet nie próbując podnieść głowy, by na mnie spojrzeć. Cholernie się przestraszył, ale oprócz tego nic mu nie jest. Jest silny.

Co, do cholery, strzeliło Ivy do głowy? Te wody są niebezpieczne.

Muszę znaleźć jakiś sposób na to, żeby dowlec ją do brzegu. Jacht, do którego próbuje dopłynąć, już wypływa na morze.

Nie zobaczą jej.

Nie pomogą jej.

Nie pomoże jej nikt poza mną.

Jestem jej jedynym zbawcą. Jeśli uwierzyłaby w moje słowa, zaufała mi, to sprawy wyglądałyby inaczej.

Nadal próbuje dopłynąć do jachtu, chociaż nawet gdyby ją widzieli, to by się po nią nie cofnęli, chyba że ja kazałbym im to zrobić, a tego nie zrobię.

Dzisiaj przyplłynąłem tu na jachcie. Dzisiaj podrzucili mnie tu mężczyźni, którym nie do końca ufam. Ale wiedzą, co ich czeka, jeśli

będą gadać. Dla nich nie zrobię wyjątku. Zginą.

Mimo to zachowałbym się nierozważnie, gdybym przedstawił ich swojemu więźniowi. Muszę sam sprowadzić Ivy na brzeg.

Wciągnę ją tu za włosy, jeśli będę musiał.

Przesuwam wzrokiem po wodzie i spoglądam w miejsce, gdzie widziałem ją ostatnio, ale już jej tam nie ma. A deszcz z pewnością nie poprawia widoczności. Chmury szybko się poruszają i wkrótce będą nad domem. Muszę znaleźć ją teraz. Kręcę głową, próbując ją dostrzec, i z każdą sekundą, która mija, gdy jej nie widzę, czuję coraz cięższy niepokój.

Rzadko kiedy ogarnia mnie to uczucie.

Zazwyczaj mam wszystko pod kontrolą.

Rządzę swoim światem. Nic nie wprawia mnie w niepokój.

Więc czemu czuję ucisk w żołądku, a po skroniach spływa pot?

To jest coś więcej niż niepokój.

To jest pierdolona panika.

I po raz pierwszy od długiego czasu boję się o czyjeś życie, a nie o swoje.

Jej głowa pojawia się nad powierzchnią wody i patrzę, jak młóci rękami. Ma kłopoty.

– Kurwa – krzyczę, czując, jak serce łomocze mi w piersi. Kiedy jej głowa znów chowa się pod wodą i tym razem nie wypływa na powierzchnię, przestaję oddychać.

Zanim zdążę zdać sobie sprawę z tego, co robię, biegnę już w kierunku wody i w nią nurkuję.

Ivy znajduje się niecałe dwadzieścia metrów od brzegu i jeśli mam ją uratować, to muszę płynąć szybciej niż kiedykolwiek do tej pory. Ręce pieką mnie przy każdym ruchu, ale ja nie pozwalam, by to mnie nie spowolniło.

Mam wrażenie, że zbliżam się do miejsca, w którym była, więc unoszę głowę, żeby zobaczyć, czy uda mi się ją zlokalizować. Gdy dostrzegam młócające ręce, wiem już, gdzie muszę się znaleźć. Ivy jest niebezpiecznie blisko klifu. Jeśli nie dopłynę tam wkrótce, to może się o niego rozbić. Znów nurkuję i płynę na prawo. Kiedy jestem blisko niej, uderza w nas duża fala, popychając nas bliżej skał, a ja przygotowuję się na zderzenie, próbując ochronić swoje ciało przed ostrymi krawędziami głazów. Uderzam w nie bokiem uda i moje ciało



przeszywa ból. Choć ten ból jest okropny, to czułem w życiu gorszy, teraz muszę skupić się na odnalezieniu Ivy.

W tym miejscu woda nie jest zbyt głęboka, co jest jedynym plusem całej tej sytuacji.

Zaczynam machać rękami pod powierzchnią wody, aż wreszcie moje dłonie muskają czyjeś ciało. Chwytam za nie, podciągam je do góry i oboje wypływamy na powierzchnię.

Ivy łapie gwałtownie powietrze, wbijając w moją szyję paznokcie.

– Ivy. Mam cię. Oddychaj – rozkazuję, próbując ją uspokoić. Posłusznie robi głęboki wdech, po czym zaczyna płakać. Jej całe ciało się trzęsie, a ja mogę tylko przyciskać ją do swojej klatki piersiowej, zmuszając do rozluźnienia się.

Nic jej nie będzie. Podczas gdy mój strach o jej los zaczyna słabnąć, moja złość znów wypływa na powierzchnię.

– Przestań, kurwa, ryczeć – rozkazuję. – Sama się w to wpakowałaś.

– Po prostu mnie, kurwa, zabij – krzyczy. – Nie możesz mnie tu tak przetrzymywać. Zrobię to znowu.

Gdybyśmy nie znajdowali się w wodzie, a moja noga nie pulsowała z bólu, to bym ją udusił.

Zaryzykowała własnym życiem. A oprócz tego szuka jej Boris. Ufam swoim ludziom, ale gdyby ludzie na jachcie Alarica ją dzisiaj zobaczyli...

Nie wiem, co by się wtedy stało.

Zaczynam płynąć z powrotem w kierunku płytkiej wody, żebym mógł wyciągnąć ją na brzeg. Z każdym ruchem mojej nogi palący i pulsujący ból zwiększa się. Jest teraz prawie nie do zniesienia, więc istnieje poważne ryzyko, że stracę przytomność.

Kiedy wreszcie docieramy do płytcizny, chwytam Ivy za rękę i zaczynam ciągnąć ją za sobą.

Ona robi głośny wdech.

– Woda... jest czerwona. Czemu jest czerwona? – pyta, spanikowana.

– To nie twoje zmartwienie – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Nie powinienem w żaden sposób dawać po sobie poznać, że nie jestem w pełni sił. Nie zaszłaby daleko, ale nie zdziwiłbym się, gdyby znów próbowała uciec.

– Cyrus, poczekaj, ty krwawisz. – Krzywi się. Patrząc na mnie, robi się chorobliwie blada. A gdy sam wreszcie spoglądam w dół, widzę zadrapania, draśnięcia oraz kurewsko wielki kawał drewna wystający z ziejącej dziury w mojej nodze. – Zraniłeś się – mówi cicho – kiedy mnie ratowałeś.

Kurwa.

Będę potrzebował szwów.

– Przystań mnie ciągnąć – mówi opryskliwie. – Daj mi na to spojrzeć.

Puszczam jej rękę, ponieważ i tak nie jestem w stanie jej dłużej szarpać. Z każdym krokiem coraz bardziej kręci mi się w głowie.

– Siadaj – rozkazuje Ivy. – Potrzebuję czegoś, żeby zatrzymać krwawienie. – Zdejmuje sweter. – To powinno wystarczyć – stwierdza. – Ale najpierw musimy wyjąć ci z nogi tę gałąź. Ugrzęzła głęboko? – pyta, patrząc mi w oczy. Jej niebieskie tęczęwki są tak przejrzyste jak woda, a mokre blond włosy kleją się do skóry. Przypomina mi syrenę, mityczne stworzenie, które wyszło z oceanu, żeby uratować tonącego marynarza. Nigdy nie wątpiłem w to, że Ivy jest piękna, lecz w tej chwili wygląda nieziemsko. Tak jak wtedy, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy w ogrodzie. Wtedy, gdy ją zabrałem.

– Czemu to zrobiłeś? – mamrocze pod nosem. – Czemu mnie uratowałeś?

– Bo nie mogłem pozwolić na to, by ci się coś stało. Obiecałem cię chronić.

Otwiera szeroko oczy i dolna warga zaczyna jej drżeć.

– Dziękuję – szepcze z większą szczerością, niż na to zasługuję.

Światło dla mojej ciemności. Dobro dla mojego zła.

– Cyrus? – powtarza. – Jest za głęboko?

– Jest głęboko – odpowiadam szorstko. – W domu mam rzeczy potrzebne do zaszycia rany. Będziesz musiała się tym zająć.

Odrobina koloru, jaka pozostała na jej twarzy, kompletnie znika i teraz Ivy wygląda jak duch.

– Nie jestem pielęgniarką. Potrzebny ci lekarz.

– Będziesz musiała mi wystarczyć. – Zgrzytam zębami, czując ból rozchodzący się po całym ciele.

– Nie mogę – skrzeczy. – Nie zostałam w tym przeszkolona.

– To ty wpakowałaś nas w ten bałagan, więc ty nas z niego wyciągniesz.

W oddali rozbrzmiewa grzmot, wskazując na to, że oprócz opadów szykuje się okropna burza.

– Pomogę ci dojść do domu – sugeruje Ivy, ale ja kręcę głową.

– Weź Cerberusa – mówię i kiwam głową w kierunku psa.

– O Boże. – Na widok bestii, która nadal leży bezwładnie na brzegu, Ivy robi głośny wdech. Nie ruszył się już po tym, jak upadł tym miejscu.

– Czy on... czy on n-nie żyje? – pyta piskliwym głosem.

– Nie. Przeżył. Zabierz go z powrotem do domu.

– Jak ja mam to, do cholery, zrobić? – krzyczy. – Jest dla mnie za ciężki.

– To nie mój problem. Wymyśl coś. – Wstaję i ruszam, kulejąc, w stronę domu.

– Cyrus, poczekaj – woła mnie Ivy, ale nie odwracam się do niej.

Musi się nauczyć, gdzie jest jej miejsce. Ocaliłem ją. Dam jej wszystko, czego potrzebuje, lecz jeśli mnie zdradzi, to poniesie konsekwencje. I to ma być jeden z tych momentów. Niebo zaraz się otworzy i zmoczy ziemię, dostanie nauczkę. Nie ucieknie przed tym. Chociaż to nie ma znaczenia.

Już i tak jest mokra. Jednak wiatr przybiera na sile, obiecując straszliwy sztorm.

Jeśli przestanie zrzędzić, to może uda jej się dotrzeć z psem do domu przed najgorszą częścią burzy.

W tej chwili martwię się tylko o to, żeby samemu wejść do domu i znaleźć apteczkę oraz jakieś środki przeciwbólowe. Jeśli mi się to nie uda, to czeka mnie długa noc, bo sądząc po tej burzy, nie uda mi się dzisiaj stąd zwinąć.

Kiedy wreszcie docieram do drzwi, odwracam się i widzę Ivy kucającą przy Cerberusie.

Po kilku chwilach próbuje podnieść psa, lecz bez skutku, co nie jest zaskakujące. Jednak fascynuje mnie jej wytrwałość.

Choć deszcz przemienił się w ulewę, ona nie ucieka do domu i nie zostawia psa, by sam sobie radził, tak jak zrobiłyby inne kobiety, które poznałem. Ona zostaje przy nim, aż wreszcie, jakimś cudem, udaje jej się go podnieść.

Takich kobiet jak Ivy nie spotyka się na co dzień.

Byłaby nagrodą dla jakiegoś nadętego faceta w tanim garniturze, który nigdy nie mógłby dać jej rzeczy, na jakie zasługuje.

A jakie ja mogę jej dać.

Mógłbym zasypać ją najdroższymi sukniami i biżuterią. Mógłbym zabierać ją swoim prywatnym odrzutowcem w miejsca, o których odwiedzeniu normalnie mogłaby tylko pomarzyć. Niczego by jej nie brakowało.

Ale nasz związek nigdy nie mógłby tak wyglądać.

Nie teraz.

Ivy jest zbyt dumna, żeby zapomnieć o wszystkim, co jej zrobiłem. O wszystkim, co jej odebrałem. To, co nas łączy, nigdy nie mogłoby wyjść poza relację polegającą na tym, że ja zabierałbym jej wszystko, a ona walczyłaby z całych sił, by trzymać się tego, co sprawia, że jest sobą.

Ta silna kobieta idąca w moim kierunku, nigdy nie byłaby tak naprawdę moja. I po raz pierwszy w życiu nie chcę brać czegoś, co nie zostało dla mnie przeznaczone.

# Rozdział dwudziesty czwarty

## Ivy

– Och, mały. Tak bardzo cię przepraszam – mówię. Serce mi pęka na widok otepiałego Cerberusa leżącego na piachu u moich stóp.

To przeze mnie jest w takim stanie.

– Musiałam spróbować. Rozumiesz, prawda? – Spogląda na mnie, ale jest to jedyny ruch, na jaki go stać. To będzie trudniejsze, niż myślałam, a do tego lada chwila zacznie się ulewa. – Wiem, że cię boli, ale naprawdę chciałabym, żebyś wstał. – Trącam go delikatnie.

Skomle i zmienia nieco pozycję, lecz nie wstaje.

– No dalej, Cerberus. Pomóż mi trochę. – Wsuwam pod niego dłonie i go unoszę. Wreszcie staje na nogach. Klęczę przed nim, tak blisko, że nasze nosy prawie się stykają. Chce mi się płakać.

Nad jego losem.

Nad swoim losem.

Nad tym, co nadejdzie, gdy już znów znajdziemy się w moim więzieniu. Nie widzę Cyrusa, ale czuję, że mnie obserwuje.

Czuję na sobie jego wzrok oraz jego złość niemal pulsującą w powietrzu.

Cyrus zapewne rzadko kiedy czuje ból. Nie, on z pewnością tylko go zadaje.

Lało się z niego mnóstwo krwi, więc rana z pewnością będzie musiała zostać zasztyta. Nie ma mowy o tym, żeby mnie za to nie ukarał, tylko co on zrobi?

Raczej mnie nie skrzywdzi, ale tak naprawdę, to przecież go nie znam. Nie wiem, jakimi pobudkami się kieruje, i właśnie to napawa mnie niepokojem.

– No dalej, koleżko. Chodźmy zobaczyć, co na nas czeka – mówię, puszczając Cerberusa przodem. Patrzę, jak kuśtyka z opadniętym ogonem, i chce mi się płakać.

Nie tylko nad losem Cerberusa, lecz też nad swoim. Przynajmniej idzie o własnych siłach. To z pewnością musi oznaczać, że jest z nim dobrze, albo przynajmniej że będzie z nim lepiej.

Idąc za śladami krwi Cyrusa, zmuszam się do zatrzymania guli podchodzącej mi do gardła.

Znajduję go w kuchni, siedzi przy wyspie kuchennej, gdzie grzebie w pudełku z zaopatrzeniem. Przed nim stoi butelka denaturatu oraz leży nic do szycia. Ręcznik, który przycisnął sobie do rany, już przesiąkł krwią i wiem, że potrzebny jest mu lekarz.

– Cyrus, sprowadź tu ten jacht. Ktoś musi cię zabrać do szpitala.

– Nie. – Prycha. – Oni tu nie wrócą. Nie widziałaś, że szykuje się sztorm? – pyta, wskazując okno. – Utknęliśmy tutaj.

Całe powietrze ulatuje z mojego ciała, kiedy zdaję sobie sprawę, że zostaliśmy z tym sami. Ktoś musi go pozszywać i to zadanie będzie należało do mnie. Nie mam czasu na to, by po prostu sobie tu stać.

– W porządku. Oczyszczmy ci ranę i zaszyjmy ją. Twoja krew będzie zaraz wszędzie – mówię z uśmiechem, próbując rozładować nieco atmosferę. Muszę przestać tyle myśleć, żeby móc zacząć działać.

Cyrus kiwa głową, a następnie odchyła się na krześle i rozkłada ręce w geście mówiącym „bierz mnie”, przez który moje ciało zalewa fala gorąca.

– Musisz, eee... – Rumienię się. – Będziesz musiał zdjąć ubrania. Bo... – Czemu to jest takie trudne? – Muszę sprawdzić, żeby się upewnić...

Uśmiechając się szelmowsko, zdejmuję swoją mokrą koszulę przez głowę.

Ten mężczyzna jest po prostu wspaniały. Opalony i umięśniony, wygląda jak grecki bóg.

Wbrew temu, co podpowiada mi instynkt, przesuwam wzrokiem po jego twardej klatce piersiowej i brzuchu, aż wreszcie moje spojrzenie zatrzymuje się na ścieżce cienkich włosów znikających za paskiem spodni.

Mam wrażenie, jakby moje usta były pełne waty, ale jakimś cudem udaje mi się wydusić z siebie:

– I spodnie.

Początkowo staram się nie patrzeć, kiedy je zdejmuje, lecz nie mogę się powstrzymać.

Cyrus Reed w bokserkach.

*Coś wspaniałego.*

Tylko tak mogę opisać ten widok.

Kręcę głową, próbując odpędzić te myśli, a następnie podchodzę do stołu i szukam gazy, żeby oczyścić ranę.

W ciągu pięciu minut rana jest już oczyszczona i zaczynam go zszywać.

Co jakiś czas zerkam do góry, by ocenić, jak sobie radzi. Ma kamienny wyraz twarzy, jakby ta czynność w żaden sposób na niego nie wpływała. To całkowite opanowanie, jakim wykazuje się ten mężczyzna, jest niepokojące.

– Eee... więc zostaniesz tu na noc? – pytam piskliwym głosem. Brzmie jak przerażona dziewczica, którą mierzy wzrokiem chłopak zabierający ją na bal absolwentów.

– Tak – odpowiada i ani trochę mnie to nie uspokaja.

– Czy... czy jest dobrze? – pytam, wskazując skinieniem głowy swoją drżącą dłoń. Muszę wziąć się w garść, bo w przeciwnym razie zawalę zszywanie.

Cyrus unosi brwi.

– Będzie musiało wystarczyć, zważając na to, że nie ma tu nikogo poza tobą, kto mógłby to zrobić.

Czy on musi być takim dupkiem? Mógłby mi podziękować. Czy to byłoby zbyt wiele?

Na litość boską, powinien się cieszyć, że w ogóle zgodziłam się mu pomóc. Przecież jestem jego więźniem. Ma szczęście, że nie zadźgałam go tą igłą.

– Nie prosiłam cię, żebyś wskakiwał za mną do wody.

– Nie wskoczyłbym, gdybyś nie próbowała uciekać.

Przerywam szycie i spoglądam na niego.

– Jesteś głupcem, jeśli myślisz, że bym przynajmniej nie spróbowała.

– A ty jesteś idiotką, jeśli myślisz, że to mogłoby ci się kiedykolwiek udać.

Robię gwałtowny wydech.

– Mam to skończyć? Czy może wolałbyś wykrwawić się na podłodze? – cedzę przez zęby.

Uśmiecha się przebiegle.

– Nie wykrwawię się.

– A szkoda.

Cyrus się śmieje.

– Jesteś piękna, kiedy się złościś.

Spoglądam na niego i przyglądam się jego twarzy, ale czego na niej szukam, nie wiem.

– Nie mów takich rzeczy.

– Czemu? – pyta, marszcząc brwi. – Jesteś piękna.

– Po prostu skończ z tym. Nie wmówisz mi, że ci na mnie zależy. I nie chcę, żebyś mi mieszał w głowie – odpowiadam zdenerwowana.

– Ja tu nie jestem tym złym, Ivy.

– Ja to widzę inaczej.

Kładzie swoją dłoń na mojej i patrzy mi prosto w oczy.

– Źle to wszystko odczytujesz.

– Powiedz mi, czemu tu jestem.

Odwraca wzrok.

– Niektóre rzeczy lepiej zachować w tajemnicy. Musisz mi po prostu zaufać w tej sprawie.

– Nie wiem, jakimi pobudkami się kierujesz, i dlatego ci nie ufam. Nie mogę ci zaufać.

Po tym nic już nie mówimy, a ja kończę zszywać ranę na jego nodze, robiąc wszystko, by na niego nie patrzeć. Po piętnastu minutach moja robota jest zakończona i zaczynam oczyszczać skaleczenie, gdy właśnie wtedy Cerberus skamle z kąta pomieszczenia.

– Nic mu nie będzie – mówi Cyrus. – Ma tylko syndrom zimnego ogona. Polepszy mu się za kilka dni, jak już trochę sobie odpocznie.

– Skąd wiesz?

– Bo już to wcześniej widziałem. Przemęczył się i woda była za zimna. Zaufaj mi. On po prostu musi odpocząć.

I znowu to słowo... zaufaj. Odwracam wzrok, ponieważ nie mam ochoty powtarzać rozmowy sprzed kilkunastu minut.

W tym wypadku muszę po prostu być cierpliwa. Jeśli Cerberusowi nie poprawi się w ciągu kilku dni, to zacznę nalegać, żeby Cyrus zabrał go z wyspy do weterynarza. Nawet jeśli wtedy zostanę tu całkiem sama.



– Gotowe – mówię, odwracając się plecami do niego, by posprzątać.

– Dziękuję, Słońce.

Zamieram, zaskoczona jego słowami. Zerkam na niego znad ramienia i posyłam mu pełen napięcia uśmiech.

– Nie ma sprawy. Może pójdz gdzieś odpocząć, a ja w tym czasie zmyję ścieżkę krwi, jaką zostawiłeś za sobą w holu?

– Nie musisz tego robić – zapewnia mnie. – Nie jesteś niewolnikiem.

– Niezależnie od tego, czym jestem, to krew i tak musi zostać zmyta, a ty nie byłbyś teraz w stanie tego zrobić. Idź się umyć. Nadal masz mnóstwo krwi na nodze.

Wstaje, ale zaraz opada z powrotem na krzesło.

– Ło! Co się stało?

Robi głęboki wdech.

– Nic mi nie jest – stwierdza opryskliwie. – Po prostu zakręciło mi się w głowie.

– Nic dziwnego. Straciłeś mnóstwo krwi, Cyrus. Po prostu się stąd nie ruszaj. Ja wytrę krew z twojej nogi, a później pomogę ci wejść na górę.

Wpatruje się we mnie przez kilka sekund.

– Dlaczego? – pyta wreszcie.

– Dlaczego? – powtarzam za nim, chociaż świetnie wiem, o co mu chodzi.

– Dlaczego mi pomagasz?

Śmieję się, choć nie ma w tym nic śmiesznego.

– Z mojej perspektywy wygląda to tak: mogę wydostać się z tej wyspy tylko dzięki tobie. Jeśli umrzesz, to Bóg jeden wie, jacy przerażający ludzie tu przyjdą, szukając ciebie. – Wzruszam ramionami. – Lepszy diabeł, którego się zna.

Śmieje się.

– Racja.

– A teraz daj mi to sobie wyczyścić. – Odwracam się w kierunku holu, żeby zmyć krew z podłogi. Jednak zanim wychodzę z kuchni, zerkam znad ramienia i jeszcze raz spoglądam na swojego pacjenta. Każdy jego twardy mięsień jest na widoku i wbrew sobie czuję w ciele ciepło na myśl o tych wszystkich sprośnych rzeczach, jakie

powiedział ostatnim razem, kiedy byliśmy sami. Boże, straszna ze mnie idiotka.

# Rozdział dwudziesty piąty

## Ivy

Zmycie całej krwi i pozbycie się zniszczonych ręczników zajmuje mi ponad godzinę. Kiedy kończę pracę, jestem zgrzana i spocona, desperacko potrzebuję prysznic, ale najpierw muszę sprawdzić, jak się ma mój pacjent.

Wchodzę do kuchni, żeby pomóc Cyrusowi przejść w wygodniejsze miejsce, lecz nikogo tam nie ma.

– Gdzie ty, do cholery, poszedłeś? – mamroczę w puste pomieszczenie. Przeszukuję dolną część domu, a gdy nie mogę go znaleźć, postanawiam sprawdzić, czy jest u góry.

Drzwi do głównej sypialni są otwarte, więc wchodzę do niej.

– Nie powinieneś był wchodzić po schodach – karczę go, ale tutaj też go nie widzę. Słyszę jakiś ruch za na wpółotwartymi drzwiami znajdującymi się po mojej prawej stronie i ruszam w ich kierunku.

– Do cholery, Cyrus, powinieneś być w łóżku, a ty chodzisz sobie po domu. Szwy ci się rozerwą – mówię opryskliwie, lecz zaraz zatrzymuję się gwałtownie.

Przez sporą szparę w drzwiach widzę, jak Cyrus zdejmuje z siebie bokserki, podczas gdy łazienkę wypełniają kłęby pary z kabiny prysznicowej. Nie zostałam jeszcze przez niego dostrzeżona i w pełni to wykorzystuję. Stoi plecami do mnie, nagi.

Ten widok zapiera mi dech w piersi. Wiem, że powinnam się odwrócić. Nie powinnam patrzeć na niego, ale nie mogę zmusić się do oderwania wzroku. Z całą pewnością jest najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam, i moje ciało reaguje tak, jak jeszcze nigdy. Pożądanie i pragnienie błagają, bym szła dalej, podczas gdy głowa krzyczy, żebym odwróciła wzrok.

– Podobają ci się widoki, Ivy? – Jego zarozumiałe pytanie pomaga mi w podjęciu decyzji. Schładza moje rozgrzane ciało.

– Ja-ja po prostu przyszłam pomóc ci się ulokować. A teraz będę musiała umyć sobie oczy wybielaczem – stwierdzam niepewnie, na co on wybucha śmiechem. – To nie jest śmieszne, Cyrus. Do końca życia będę miała traumę.

– Kłamiesz – oskarża mnie, więc nie mówię już nic więcej.

– Po prostu zawołaj mnie, kiedy już skończysz, to ci pomogę. Nie powinieneś się przemęczać. Jeśli rana otworzy się na nowo, to nie będę mogła ci pomóc, bo nie mam do tego odpowiednich narzędzi. Straciłeś już mnóstwo krwi.

– Muszę po prostu zmyć z siebie tę krew. To mi zajmie pięć minut, Ivy.

Klnę pod nosem, wracając do pokoju, który najwyraźniej sobie wybrał. Zaglądam do szuflad i odkrywam, że są wypełnione ubraniami. Wyjmuję sportowe spodenki oraz T-shirt, ale kiedy dostrzegam bokserki, znów wpadam w wir pożądania. Boże, czy moje ciało i mózg będą kiedykolwiek, do cholery, chciały tego samego? To mnie wkurza.

Pewnie, jest piękny, lecz jest też zły. Próbuję wbić sobie tę prawdę do głowy, jednak z każdą negatywną myślą pojawiają się dwie erotyczne.

Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Czy minęło już tak dużo czasu, że teraz przespałabym się z praktycznie każdym?

To musi być to.

Moim podstawowym problemem jest celibat. Cóż, istnieją inne sposoby na to, by się nim zająć, poza oddaniem swojego ciała człowiekowi, który mnie porwał.

Potrzebuję przestrzeni, by móc oczyścić umysł. Przebywanie blisko niego nie jest teraz dobrym pomysłem.

Pomogę mu się położyć do łóżka i spieprzam z tego pokoju.

Zajmę się nim, ponieważ to przeze mnie ma tę ranę, ale nie zamierzam spędzać z nim więcej czasu, niż jest to konieczne.

To nie jest dla mnie zdrowe. Zaczynam przemieniać się w jedną z tych idiotek, co zakochują się w facetach, którzy je porwali.

Tak. To syndrom sztokholmski.

Jestem na dziewięćdziesiąt procent pewna, że właśnie to mnie dopada. To jest prawdziwy problem, więc nie można mnie winić za

brak rozumu.

To on to robi. To jego wina.

Układam rzeczy leżące na komodzie, wycieram kurz z parapetu i ścielę łóżko. Robię wszystko, byle tylko moje dłonie i umysł były czymś zajęte. Jestem tak pogrążona wykonywanymi przez siebie czynnościami, że nie słyszę, jak do mnie podchodzi.

Jestem świadoma jego bliskości, dopiero, kiedy czuję na sobie jego dotyk.

Przeciąga jednym palcem w dół moich pleców i wraz z tym ruchem na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Drżę i nienawidzę tego, że moje ciało reaguje na jego dotyk. Nie mogę temu zaprzeczyć. On też z pewnością czuje ten dreszcz.

– Co robisz, Słońce?

I znów, ta cholernie głupia ksywka.

Nadal nie mam pojęcia, co ona znaczy. Spoglądam na niego nieufnie znad ramienia. Krople wody spływają w dół jego twardej klatki piersiowej, a ja podążam za nimi wzrokiem i nie przestaję tego robić, nawet, kiedy przesuwają się coraz niżej, po jego umięśnionym brzuchu.

Przewiązał się luźno ręcznikiem w biodrach. Przełykam ślinę, odwracając głowę, ale on chwytą mnie za brodę i delikatnie zmusza do zerknięcia na niego. Jego spojrzenie płonie uczuciem, o którym nie chcę za dużo myśleć.

Nie, kiedy znajduję się tak blisko tego mężczyzny.

Nie, kiedy rozum chce mnie opuścić i po prostu pozwolić na to, bym poddała się tej niesamowitej chemii, jaka jest między nami.

Jesteśmy dwojgiem nieznanym, którzy utknęli na opuszczonej wyspie, kompletnie i definitywnie sami. On jest więcej niż atrakcyjny. Czy nie mogłabym udawać przez kilka chwil, że jest kimś innym? Na tyle długo, by móc zatracić się w jego dotyku?

– Ivy – szepcze moje imię i brzmi to jak modlitwa. – Możesz podać mi ubrania? – I tyle wystarczy, by czar prysł.

– Eee... oczywiście. Proszę, załóż to na siebie. – Brzmie, jakby brakowało mi tchu, jak kompletna idiotka. On znów się śmieje. Ten opryskliwy mężczyzna musiał stracić zdecydowanie za dużo krwi, skoro nagle jest taki wesoły, i chociaż jestem pewna, że jest prawie nieprzytomny z bólu, to chcę uderzyć go w twarz.

Dupek.

– Proszę. – Rzucam w jego głowę stertą ubrań, które wyjęłam z szuflad.

A on ze śmiechem robi unik.

Okej, cofam to, co powiedziałam wcześniej. Jest cholernie seksowny, kiedy się tak zachowuje, więc po prostu nie mogę powstrzymać uśmiechu. Chociaż nienawidzę siebie za to, że to przyznaję. Lecz w tej chwili zachowuje się tak beztrosko. Łatwo zapomnieć, że jest zły. Jestem przecież tylko człowiekiem.

– Ubierz się i wskakuj do łóżka. Musisz odpocząć. Ja wezmę prysznic.

– Nic mi nie jest – odpowiada z irytacją. – To jest mój dom. Zrobię, co zechcę. – Brzmi jak rozwydrzone dziecko. Jest to nieco zabawne, zważając na to, że jest panem podziemi, jednak nic już nie mówię.

Wychodzę z pokoju, dając mu trochę prywatności, a sobie przestrzeni, której potrzebuję, by zapanować nad emocjami. Zraniony Cyrus jest niemal uroczy, a to nie wróży dobrze. Muszę trzymać się swojej nienawiści. Tylko dzięki temu uda mi się wydostać stąd bez szwanku.

Mój pokój nie jest tak ładny jak ten, w którym byłam przed chwilą, ale jest w nim wszystko, czego potrzebuję. Wchodzę do dużej kabiny prysznicowej i rozkoszuję się spadającą na mnie ciepłą wodą. Wraz z krwią i brudem chcę zmyć wspomnienia ze swojej próby ucieczki.

Nakładam na włosy kokosowy szampon i stękam.

To jest tak przyjemne. Teraz, kiedy mam zaciśnięte powieki, przed oczami staje mi obraz nagiego Cyrusa i wydobywa się ze mnie pomruk. Nie jestem pewna, czy z frustracji, czy z podirytowania. Próbuję uciec przed tym mężczyzną, a nie za nim tęsknić. Ale nie można mnie za to winić. Jest uosobieniem perfekcji.

Przenoszę palce z głowy na szyję i napawam się tym uczuciem, wyobrażając sobie, że to on przeciąga dłońmi po moim ciele. Robię głęboki wdech, po czym wzdycham. Może jeśli się zaspokoję, to mój mózg znów zacznie pracować normalnie. Może pokonam syndrom sztokholmski, który chyba niestety mam.

– Przestań, Ivy – karcę siebie na głos. Szybko kończę prysznic, ponieważ muszę znaleźć coś, co mogłabym zjeść na kolację.

Burczy mi w brzuchu, więc najwyższy czas na jedzenie. Dodatkowym plusem jedzenia jest to, że przez chwilę będę czymś zajęta. Rozczesuję włosy, wkładam białą sukienkę, którą znalazłam w szafie, i wychodzę z pokoju, a następnie kieruję się do kuchni.

Przeszukuję lodówkę i odnotowuję w pamięci, że muszę się dowiedzieć, kiedy Łódź będzie tu następnym razem.

Po takim dniu z pewnością będziemy głodni, więc zaglądam do zamrażarki i wyjmuję jedzenie zostawione tu przez Cyrusa poprzednim razem.

Chcąc umilić sobie w jakiś sposób ten nudny proces, włączam małe radyjko, które znalazłam w oranżerii, i ustawiam pierwszą napotkaną stację.

Pomieszczenie wypełnia radosna muzyka idealna do tańca, więc od razu zaczynam poruszać biodrami, zastawiając stół.

Wino dobrze uzupełniłoby ten posiłek.

Co ja gadam?

Picie alkoholu z kryminalistą nie jest dobrym pomysłem. Tak właściwie, to jest to mój najgorszy pomysł ze wszystkich, które do tej pory miałam. Nie. Dzisiejszej nocy będę miała się na baczności.

Ponieważ szybko odkrywam, że Cyrus jest niebezpieczny na wiele sposobów.

# Rozdział dwudziesty szósty

## Cyrus

Patrzę, jak jej biodra się kołyszą, a głowa porusza w rytm muzyki. Jest urzekająca i nie mogę się nią nacieszyć. Moje serce z lodu zaczyna topnieć, kiedy jestem w pobliżu tej kobiety, i jest to niebezpieczne.

Mój styl życia nie sprzyja rozwijaniu takich uczuć. Im bardziej mi na niej zależy, tym więcej mam do stracenia. A jednak, proszę, pozwalam, by to się wydarzyło, gdy patrzę na płynne ruchy jej ciała.

Nie potrafię pojąć, jak jej ojciec mógł z taką lekkomyślnością potraktować coś tak cholernie cennego. Zasługuje na to, by umrzeć z rąk Borisa, a ja nie zamierzam temu zapobiegać. Ivy jest warta tego całego gówna, jakie na mnie spadnie, kiedy Boris dowie się wreszcie, że to ja ją wziąłem.

Pieprzyć go.

Mogą sobie po mnie przyjść.

Wszyscy ludzie, z którymi pracuje.

Prędzej pograżę w płomieniach cały ten pierdolony świat, niż pozwolę, by ten mężczyzna dotknął czegoś, co należy do mnie. Bo ona jest moja.

Widzę, jak jej mury kruszą się z każdą minutą, jaką spędzamy razem. Sprawię, by mi się poddała i będę ją miał, ale zrobię to na jej warunkach. Nie zamierzam brać niczego, co nie zostanie mi zaproponowane, lecz nie wątpię, że i tak nie musiałbym tego robić. Jej ciało błaga o mnie i Ivy już niedługo wypowie słowa, na które czekam.

Obserwuję ją przez kilka minut, po czym się wycofuję, ponieważ nie chcę się dłużej torturować. Przekonuje się do mnie, ale jeszcze nie jest co do mnie pewna. Dam jej czas. Nie zamierzam jej do niczego zmuszać, niezależnie od tego, jak bardzo bym tego chciał. Nigdy jej nie skrzywdzę.



Udaję się więc do swojego ukrytego pokoju pełnego starych win. To była pierwsza rzecz, którą dodałem, kiedy postanowiłem przeprowadzić w tym budynku renowację.

Trzymam tu swoją osobistą kolekcję, ponieważ nie korzystam zbyt często z tego miejsca. To tutaj uciekam przed wszystkim. Przychodzę tu, by odpocząć i się ukryć, jeśli jest taka potrzeba... czasami, choć bardzo rzadko, zdarza się, że moi ludzie sprowadzają do mnie wrogów, ale rzadko kiedy musimy korzystać z tego rozwiązania.

Tylko nieliczni wiedzą o tej wyspie i są świadomi, że ich życia oraz życia ich rodzin, zależą od ich dyskrecji. Płacę im dobrze za tę niedogodność. Przeglądając swoją kolekcję, odnajduję Chateau Lafite Rothschild, rocznik 1949.

To nie jest moja najdroższa butelka, ale wino jest dobre, więc chcę się podzielić nim z Ivy.

Jeśli wiem o niej jedno to to, że nie miała dostępu do luksusów, ponieważ jej ojciec wolał sam z nich korzystać i czerpać przyjemność ze swojego niemoralnego zachowania.

Widziałem, w jakim stanie była zewnętrzna część jej domu z brązowej cegły. Każdy facet z takim zegarkiem, który nie potrafi zadbać o swój dom, z pewnością nie traktuje swojej rodziny dobrze, nie mówiąc nawet o tym, że odsprzedał swoją córkę podczas rozgrywki w pokera.

Na samą myśl o tym mężczyźnie robi mi się niedobrze i czuję wściekłość.

Wracam do kuchni w chwili, kiedy ona kładzie na stole sztucce. Spogląda do góry i uśmiecha się na mój widok, ale uśmiech znika jej z twarzy, gdy jej wzrok łąduje na moich dłoniach. W jednej trzymam butelkę wina, a w drugiej dwa kieliszki.

– Po co to? – pyta, marszcząc brwi.

– Do picia – oznajmiam, na co ona gromi mnie wzrokiem.

– Wiem, co się z tym robi. Chodziło mi o to, że nie rozumiem, czemu to tu przyniosłeś. – Kładzie dłonie na biodrach i mruży nieufnie oczy, mordując mnie przy tym wzrokiem.

Ivy emanuje frustracją i nie mogę się powstrzymać – śmieję się. Jest urocza, kiedy jest speszona i cholernie piękna, kiedy się denerwuje.

– To jest gałązka oliwna. W podziękowaniu za to, że ocaliłaś mi życie – wyjaśniam jej od niechcienia.

Przewraca oczami i po części mam ochotę przerzucić ją sobie przez nogę i ukarać. Jednak tego nie zrobię.

Pieprzona moralność.

– Ciężko to nazwać uratowaniem ci życia. Po prostu cię pozszywałam.

– Masz rację. – Wzruszam ramionami. – W takim razie wino należy się mi, skoro prawie przez ciebie zginąłem, ty zresztą też, nie wspominając nawet o biednym Cerberusie. Spójrz, co mu zrobiłaś. Wygląda gorzej od nas obojga – stwierdzam, kiwnięciem głowy wskazując jego bezwładny ogon.

– Cerberus – mówi bliska łez. – Nic mu nie będzie? – pyta po raz n-ty.

– Ivy, będzie z nim dobrze. Tylko sobie żartuję.

– To nie żartuj z takich rzeczy. Czuję się okropnie z tym, co mu zrobiłam.

Teraz to ja czuję się gównianie.

– Przepraszam. Nie będę już tak żartował – obiecuję jej. – Cerberus dojdzie do siebie. Obiecuję ci.

Kiwa głową, ale już nic nie mówi. Idę powoli, lecz pewnie, do przodu, licząc na to, że mój dar rozluźni nieco atmosferę. Jeszcze nigdy nie poznałem kobiety, która nie lubiłaby wina, a tym bardziej takiego starego.

– Skoro tu już, cholera, utknąłem, to z całą pewnością nie zamierzam odmawiać sobie odpowiednich trunków – mówię i drocząc się z nią, spoglądam na szklanki wody, jakie postawiła przed talerzami.

Ivy przewraca oczami.

– Oportunista, jak zwykle.

Udaję urażonego.

– Nie ma tu żadnych ukrytych pobudek, Ivy. Ja po prostu chcę podzielić się niemal bezcenną butelką wina. Z tobą. – Posyłam jej szeroki uśmiech. – Czy to jest aż taki zły pomysł?

Mamrocze coś pod nosem, ale ulega, po czym wskazuje moje krzesło, gestem zapraszając mnie do stołu. Przyjmuję zaproszenie,

ponieważ nie chcę zirytować jej jeszcze bardziej. Wolę zjeść porządny posiłek w miłej atmosferze.

– Zawsze dajesz swoim więźniom drogie wino? – pyta, unosząc brew.

Wydobywa się ze mnie pomruk.

– A więc tak będziemy rozmawiać?

– Czemu robisz z tego tajemnicę poliszynela? Z pewnością będzie nam łatwiej cieszyć się jedzeniem, jeśli ten temat zostanie wreszcie poruszony. Ja z pewnością poczuję się bardziej swobodnie, smakując twojego niemal bezcennego wina, kiedy udzielisz mi pewnych odpowiedzi – powtarza kpiąco moje słowa i muszę policzyć do trzech, by nie stracić nad sobą panowania.

– Czy musisz niszczyć każdą chwilę, wymądrzając się?

Ivy się prostuje.

– A czy ciebie kiedyś porwano i przetrzymywano? Nie? No to nie mów mi o moim wymądrzaniu się.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jej kłótność powinna doprowadzać mnie do szału. Ważniejsi ludzie od niej doprowadzili do swojego upadku, mówiąc do mnie w ten sposób, ale coś w jej buntowniczej naturze sprawia, że pożądam jej jeszcze bardziej. Rozkoszuję się jej odwagą.

Nachylam się do niej, kładąc łokcie na stole i daję jej możliwość wyrażenia głośno swojego niezadowolenia z moich czynów. Co prawda słyszałem to już wcześniej, lecz najwyraźniej ona zamierza powtarzać to do upadłości.

– Pytaj, o co tylko zechcesz. Ale musisz liczyć się z tym, że nie usłyszysz ode mnie konkretnej odpowiedzi.

Prycha.

– No to po co to, do cholery, robić?

Wzruszam ramionami.

– Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie zapytasz, prawda?

Mina jej rzednie i spogląda na stół.

– Nie wiem nawet, o co jeszcze mogłabym cię zapytać. Na każde moje pytanie udzielasz wymijającej odpowiedzi – stwierdza. Brzmi, jakby się już poddała. – Powinnam dalej walczyć. Bo jeśli przestanę, to będzie oznaczało, że jestem zadowolona z tej sytuacji. A tak nie jest – niemal krzyczy. – Powinnam błagać, byś mnie wypuścił. Bo

jeśli tego nie zrobię, to znów... oznacza to zadowolenie. Nie rozumiesz? Czy może jesteś tak złym człowiekiem, że nie jest ci przykro z powodu tego, że odebrałeś mi przyjaciół i rodzinę... moje całe życie, i to bez żadnego wytłumaczenia poza tym, że MASZ SWOJE POWODY – naśladuje mój głos i robi się czerwona na twarzy.

Chcę jej powiedzieć.

Może i dla niej jestem potworem, ale tym razem w grę wchodzi straszniejsze rzeczy ode mnie. Zrobiłem to wszystko, by ją ocalić. Chociaż, z drugiej strony, jeśli nie zorganizowałem tego turnieju pokerowego, to w ogóle nie znalazłaby się w tej sytuacji. Tak czy owak, zawsze wychodzę na tego złego.

– Wiem, że chcesz mi to powiedzieć. Widzę to po twojej twarzy – stwierdza łagodniejszym tonem. – To dla mnie jasne, że nie jesteś złym facetem, Cyrus. Więc mi po prostu powiedz.

Kłamie. Wiem to po nerwowych ruchach, jakie wykonuje, gdy wypowiada te słowa. Tak naprawdę w to nie wierzy. Po prostu mówi to, co myśli, że chcę usłyszeć. I dobrze, że w to nie wierzy. Ponieważ ja naprawdę jestem złym facetem.

Może i nie jestem złoczyńcą w tej konkretnej sytuacji, ale jest tak w prawie każdej innej. Jestem mężczyzną, którego powinno się bać. Przy którym powinno się spuścić głowę, kiedy mijają się go na ulicy. Na którego nigdy nie powiedziałaoby się publicznie złego słowa w obawie przed utratą życia. Dobrze, że wątpi w czystość moich pobudek. Lecz, kurwa, i tak mam ochotę ją za to udusić.

Wstając z krzesła, zahaczam o coś kolanem.

– Kurwa – krzyczę, kiedy szwy się otwierają i moje spodnie zaczynają przesiąkać krwią.

– O Boże, Cyrus. – Ivy skacze na równe nogi i podbiega do mnie.

– Nie zbliżaj się – ostrzegam ją, ponieważ najpierw muszę zapanować nad swoją złością. To nie jest jej wina.

Ona tylko stwierdziła fakty, ale z jakiegoś powodu nie chcę, żeby mnie tak postrzegała. Chcę, by mi zaufała. I to jest w tym wszystkim najgłupsze.

Prawda jest taka, że nie potrafiłbym pokochać jej tak, jak na to zasługuje. Nie potrafiłbym jej nawet naprawdę polubić. Więc jakie to ma znaczenie, co ona do mnie czuje? Te wszystkie myśli kłębiące się w mojej głowie w ogóle nie pomagają mi w zapanowaniu nad złością.

– Cyrus – mówi cicho. Kładzie dłoń na mojej ręce. – Pozwól mi się sobą zająć. – Spogląda mi w oczy i cała złość szybko znika. Pomaga mi usiąść z powrotem na krześle, a następnie podnosi serwetkę i przyciska ją do mojego krwawiącego uda. – Będę musiała zaszyć to na nowo. Możesz zdjąć spodnie?

Unoszę brew. Nie mogę nic na to poradzić. W końcu jestem mężczyzną.

Ona kręci głową.

– Po prostu zdejmuj spodnie, Casanovo – instruuje.

Kiedy wychodzi z kuchni, dół jej białej sukienki porusza się na boki. Wygląda jak anioł. Mój anioł.

Gdyby tylko moja dusza była warta zbawienia.

# Rozdział dwudziesty siódmy

## Ivy

Nie wierzę, że znów muszę to robić.

Gdyby nie był takim wrzodem na tyłku, to nie znalazłby się znów w takim położeniu, a ja nie byłabym zmuszona do robienia czegoś, czego nie potrafię. Koncentrując się, staram się zszyć na nowo ranę w jego nodze, przez cały czas kręcąc głową na myśl o tym, jak nieroztropny jest Cyrus.

Ta jego bezmyślna upartość sprawia, że mam ochotę go udusić.

– Powinienem się martwić? – pyta, przez co przenoszę wzrok na niego. Nie odpowiadam na jego pytanie. Zamiast tego mrużę powieki. – Bardzo mocno ściskasz tę igłę i nie szyjesz mnie zbyt delikatnie.

Zaciskam palce jeszcze mocniej.

– Mówiłam ci, żebyś uważał. Zachowałeś się jak zwierzę i proszę – mówię opryskliwie. – Naprawdę powinieneś iść z tym do lekarza. – Unoszę dłoń. – Kiedy wróci tu ta łódź?

– Kiedy im powiem, że mają wrócić – odpowiada.

– Jak zamierzasz to zrobić? Masz przy sobie telefon? – Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, nachyliłam się do niego. On otwiera szerzej oczy. Nienawidzę tego, że zdradziłam tę myśl.

– Nawet gdybym miał, to nigdy nie wpadłby on w twoje ręce. Pogódź się z tym, Ivy, jesteś moja.

Gdybym musiała nazwać jakoś to, jak na niego patrzę, to zapisałabym to w słowniku jako *mordercze spojrzenie*.

– Mam zszyć tę ranę? Czy może powinnam dać ci się wykrwawić? Wzrusza ramionami.

– To zależy tylko od ciebie, Słońce.

Prycham pod nosem, ale udaje mi się zakończyć szycie. Wstaję i on robi to samo, lecz ja kręcę głową.

– Usiądź. Idę tylko po wodę.

Cyrus nic nie mówi, tylko kiwa głową. Gdy wracam do kuchni, on nadal znajduje się w tej samej pozycji, siedzi odchyłony na krześle, jakby nie miał żadnych trosk. A przynajmniej takie sprawia wrażenie. Kiedy zaczynam czyścić jego nogę, spina się.

– Co ty robisz?

– Zmywam krew – stwierdzam po prostu. – A na co ci to wygląda? Milczy przez kilka sekund, przyglądając mi się uważnie.

– Czemu mi pomagasz?

Wzdycham.

– Bo nie jestem taka jak ty, Cyrus. Ja pomagam ludziom. Nie krzywdzę ich. A poza tym, skoro już tu utknęłam, to wolę nie widzieć krwi wszędzie, gdzie tylko się odwrócę.

Śmieje się na moje słowa.

– Nie lubisz jej?

– Nie przepadam – przyznaję. – Nie lubię przemocy. – Mówiąc to, przyglądam mu się i szukam jakiegokolwiek śladu skruchy albo czegoś, co wskazywałoby na to, że on czuje to samo, ale jego pusty wzrok niczego nie zdradza. – Czyli tobie przemoc nie przeszkadza? – próbuję szczęścia, zadając to pytanie.

Cyrus wzrusza ramionami.

– Przemoc jest czasami konieczna. A mi towarzyszy od najmłodszych lat.

Żołądek mi się przewraca, kiedy to wyznaje. Co, do cholery, przydarzyło się temu mężczyźnie, że stał się tak bezduszny w tych sprawach?

– To... przykre, Cyrus. Nikt nie powinien nigdy uciekać się do przemocy – stwierdzam. – Co się stało, że taki jesteś?

Gwałtownie odrzuca głowę do tyłu.

– Że jaki jestem?

– No... taki. – Wskazuję go dłonią. – Opryskliwy, bezduszny, niebezpieczny.

Mruży powieki, a następnie nachyla się do mnie.

– Nie masz pojęcia, jak niebezpieczny jestem, Ivy.

Jego słowa, jego bliskość, jego ciało... robią ze mną coś, czego nie potrafię do końca opisać. Powinno ogarniać mnie obrzydzenie albo chociażby złość, ale przepełnia mnie tylko pożądanie.

Jestem rozgrzana do białości.

Czuję motyle w brzuchu oraz pulsowanie między udami.

W tej chwili jest mi go jeszcze bardziej szkoda i po części czuję do siebie obrzydzenie. Czyżby podniecało mnie to, że ten mężczyzna ucieka się do przemocy? Czyżby podobało mi się, że jest niebezpieczny?

Czy ja jestem chora?

Czy jestem złym człowiekiem?

– Zagrajmy w grę – mówi, wyrywając mnie z zamyślenia. – Zagrajmy o ODPOWIEDŹ.

Ożywiam się, słysząc, jak wypowiada to słowo.

– Mówisz poważnie? Odpowiesz mi wreszcie na TO pytanie?

Żadne z nas nie musi wyjaśniać, o jakie pytanie chodzi. Wisi ono nad nami od dnia, w którym poznałam Cyrusa.

– Tylko jeśli wygrasz. – Posyła mi przebiegły uśmiezek. Jak na mój gust wygląda na zdecydowanie zbyt zadowolonego z siebie.

– Jaką grę?

– Jaką tylko chcesz – odpowiada.

Stukam palcami o swój podbródek, próbując znaleźć najlepszą grę, w której mogłabym wygrać. Co mogłoby dać mi przewagę nad tym mężczyzną?

– Zagrajmy w piki – sugeruję wreszcie.

Cyrus unosi brew.

– Jesteś pewna?

Zastanawiam się nad tym. Nie, niczego nie jestem pewna. Nie mam pojęcia, w co ten facet jest zamieszany.

Może granie w karty to jego specjalność? Chociaż nawet jeśli organizuje rozgrywki pokerowe, to nie musi to oznaczać, że sam gra.

Pozostaje mi liczyć na to, że po tych wszystkich partiach rozegranych z Trentem mam wystarczająco dużo doświadczenia, żeby przynajmniej dać radę. A poza tym nie mam nic do ukrycia. Więc nawet jeśli przegram, to Cyrus będzie pewnie zawiedziony, bo nie wyciągnie ze mnie za dużo.

– Jestem pewna – odpowiadam. Brzmie pewniej niż się czuję.

– No to gramy w piki – mówi.

Tłumaczy mi, gdzie znajdę talię kart. Po znalezieniu jej tasuje karty i kładę je na stole między nami.



– Ty pierwszy. – Przesuwam talię do niego, żeby mógł wziąć jedną kartę z góry. Wyciąga tą znajdującą się na wierzchu i postanawia ją zachować. Przez pewien czas na zmianę pobieramy karty z talii, aż wreszcie każde z nas ma ich trzynaście w ręku i zastanawiamy się, które zachować, a które nie.

– Deklaruję trzy – mówi. Wygląda na zdecydowanie zbyt pewnego siebie.

– A ja deklaruję cztery – odpowiadam, cholernie mocno licząc na to, że jako pierwsza zgarnę pięćset punktów.

Rozpoczynam grę, wykładając czwórkę karo. On wyrzuca królową karo, tym samym wygrywając. Kiedy gramy tak przez następne dwadzieścia minut, staje się dla mnie jasne, że Cyrus jest mistrzem w graniu w karty. Powinnam była się tego spodziewać; nie organizuje się u siebie rozgrywek, jeśli samemu nie umie się grać. Pozostaje mi więc liczyć na to, że wkrótce zacznie mi sprzyjać szczęście.

Kiedy patrzę na karty, zalewa mnie fala nostalgii za czasami dzieciństwa, gdy sprawy wyglądały inaczej.

– Kiedyś często grałam w tę grę z tatą. – Mówiąc to, zamykam oczy i przypominam sobie te dobre czasy, zanim wszystko się zmieniło. – Pamiętam, jak po raz pierwszy posadził mnie obok siebie i Trenta, i musiałam grać z nimi przez kilka godzin. – Śmieję się i znów otwieram oczy. Trochę się pozmieniało od tamtego czasu. Chciałabym, żeby mój tata nadal był tym samym człowiekiem. – To było tak dawno temu. Tęsknię za tymi czasami – szepczę bardziej do siebie niż do niego.

– Twój ojciec jest bezwartościowy.

Spoglądam szybko na niego.

– Co ty powiedziałaś? – To niemożliwe, że naprawdę to powiedział. Nie zna mojego ojca. Jasne, ostatnimi czasy mój ojciec nie jest wzorem do naśladowania, ale i tak...

Cyrus patrzy mi prosto w oczy i powtarza te obraźliwe słowa, szokując mnie tym na wskroś. Jego głos ocieka złościwością, lecz ta złościwość jest niestosowna. Mój tata jest zły, ale nie jest takim potworem, jakiego robi z niego Cyrus.

– Czemu tak mówisz? Nie znasz mojego ojca.

– Ale znam TAKICH jak on – oznajmia stanowczo Cyrus.

– Czyli JAKICH? – pytam szybko, z każdą sekundą coraz bardziej wkurzona.

– Takich, którzy potraktują swoją córkę jak nic nieznaczącą własność, którą można komuś oddać, kiedy tylko im to pasuje. Takich, którzy nie rozpoznaliby czegoś cennego, nawet jeśli zobaczyliby to na własne oczy. Zwykły, bezużyteczny kutas. – Ostatnie słowo podkreśla z taką mocą, że się krzywię.

Moja dolna warga zaczyna drżeć. Czuję się, jakby pomieszczenie robiło się coraz mniejsze. Po raz pierwszy od długiego czasu wróciłam myślami do dzieciństwa. Podzieliłam się z Cyrusem jednym z miłych wspomnień, jakie mam, a on praktycznie na nie napluł.

Tak długo czułam samotność. Nawet przed tym, jak znalazłam się na wyspie, tęskniłam za tymi szczęśliwymi czasami, a teraz, kiedy wreszcie przypomniało mi się coś dobrego, on musi przypominać o tym, że jest żalonym dupkiem.

Wstaję szybko.

– Mam dość.

– Ivy, poczekaj. Proszę. P-przepraszam. Nie powinienem był tego mówić.

Spuszczam nieco głowę, by spojrzeć w jego ciemne oczy. Przeszywają mnie na wskroś i zdają się nieskończenie głębokie. Widzę w nich tak wiele niewypowiedzianych słów oraz bólu, ale nie chcę teraz tego słuchać, więc kręcę głową.

– Ale powiedziałaś, Cyrus. Jeśli chcesz mnie do siebie przekonać, to nie atakuj mojej rodziny, bo mam tylko ich.

– Po prostu usiądź, dobrze? Daj to sobie wyjaśnić.

Chcę stąd wyjść i znaleźć się jak najdalej od niego, lecz propozycja udzielenia mi jakichkolwiek wyjaśnień jest dla mnie zbyt kusząca.

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Ja... – zaczyna, po czym milknie. Przez chwilę nie wiem, czy stara się ostrożnie dobierać słowa, czy może rozważy wycofanie się z obietnicy, ale wreszcie postanawia kontynuować. – Nie miałem najlepszego życia rodzinnego, Ivy. Było... ciężko. Musiałem zrobić trochę złych rzeczy, żeby zmienić swoją sytuację. Nie miałem wyboru. Ale inni... go mają, a jednak mimo to postanawiają ulegać

swoim nałogom. Ich rodziny przez nich cierpią, a oni nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Ściągam brwi.

– Przykro mi, Cyrus. Ale nie rozumiem, czemu to, co wydarzyło się w twojej przeszłości, miałyby wpływać na to, że jesteś tak wrogo nastawiony w stosunku do kogoś, kogo nawet nie znasz – stwierdzam. – Nie skłamię i nie powiem, że mój tata był ostatnimi czasy najlepszy, bo po prostu nie jest teraz najlepszym człowiekiem, ale w głębi duszy jest dobry.

Cyrus robi głęboki wdech, a na jego twarzy pojawia się kilka różnych uczuć, co stoi w sprzeczności z Cyrusem, którego do tej pory poznałam.

Z mężczyzną, z którego mimiki nie da się niczego wyczytać. Z kimś, kto tak dobrze potrafi przybrać kamienną twarz, że nie da się stwierdzić, co myśli. Albo czy w ogóle myśli o czymkolwiek. A w tej chwili wygląda prawie... na otwartego.

– Gdybym był ojcem, to oddałbym za swoje dziecko życie. Nic nigdy by się mu nie stało. A on miał ciebie, Ivy, i pozwolił na to, żebyś została zabrana. Według mnie jest to niewybaczalne.

Uśmiecham się na ten jego wsteczny sposób myślenia.

– Jestem dorosła, Cyrus. Nie mogłam temu zapobiec. W pewnym momencie życia każdy z nas zaczyna odpowiadać sam za siebie. Po prostu znalazłam się w złym miejscu w złym czasie. I tyle.

Jego spojrzenie staje się surowe.

– To nie jest tak proste, Ivy – mówi przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie powiedz mi, jak jest naprawdę – odpalam. – Jeśli masz coś więcej do powiedzenia, to otwórz usta i to powiedz. Skończ z tymi sekretami. – Ze złością wyrzucam rękę w górę. – Mam już tego dość.

Cyrus kręci głową.

– Tylko tyle jestem gotowy ci dzisiaj zdradzić.

I tymi słowami rozmowa zostaje zakończona, a ja znów mam mętlik w głowie.

# Rozdział dwudziesty ósmy

## Cyrus

Krew mnie, kurwa, zalewa na myśl o tym, że ten fiut znowu wprowadza w życie Ivy chaos. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin kilkanaście razy pytałem sam siebie, czemu jej po prostu nie powiem, co się dzieje. Nie wiedziałem nawet, kogo próbuję chronić, zachowując to w sekrecie. Ale teraz już wiem. Chronię ją.

Nie chciałem załamać jej jeszcze bardziej.

Rodzina jest dla niej wszystkim. Może i nie lubi ostatnimi czasy swojego ojca, lecz wspomnienia nadal w niej żyją. Czy mógłbym to zniszczyć?

Z pewnością dobiłaby ją świadomość, że jest przetrzymywana na prywatnej wyspie, ponieważ jej własny ojciec sprzedał ją po przegraniu w karty.

Już na samą myśl o tym mam ochotę kogoś zabić.

Ivy jest zbyt dobra, by dostrzec zło, jakie żyje w jej ojcu. Albo zbyt naiwna, chociaż wolę myśleć, że chodzi o to pierwsze.

Jednak złość nie jest jedynym, co czuję z tego powodu. Brzydzę się sobą. Co ja sobie w ogóle myślę, proponując grę w karty, kiedy wiem, że to właśnie przez coś takiego tu trafiła? To był głupi pomysł na to, żeby zabić czas i poznać ją nieco lepiej.

Z pewnością wygrałbym z nią w praktycznie każdą grę, ale wygraną chciałem wykorzystać do tego, by nakłonić ją do otwarcia się przede mną. Chciałem rozluźnić atmosferę i zobaczyć, jak się relaksuje i dobrze bawi.

Lecz tak jak wszystko, czego dotykam, to także szybko przemieniło się w gówno.

Chcę jej powiedzieć, czemu tu jest. Chcę, by zrozumiała, że nie zamierzam jej skrzywdzić. Po raz pierwszy w życiu obchodzi mnie, czy wyznanie prawdy unieszczęśliwi kogoś jeszcze bardziej.

Lepiej, żeby to mnie miała za tego złego. Kogoś, kogo nie zna, a już nienawidzi. Świadomość, że mężczyzna, którego kochała całe życie, rzucił ją rekinom na pożarcie, zniszczyłaby ją.

Nie oszukuję się, wiem, że nie jestem dobrym człowiekiem, ale nie mogę jej tego zrobić.

Zależy mi. Zależy mi, kurwa, i to jest jakiś pierdolony absurd.

Przez to jestem słaby. Przez to zagrożone jest całe moje imperium.

Im więcej wiem o tej dziewczynie, tym bardziej nierozsądne podejmowane są przeze mnie decyzje. Już zmarnowałem cały pierdolony dzień, by ją uratować. Kiedy ostatnio zależało mi na czymś życiu na tyle, żeby ryzykować własnym?

Lata temu. Od tego czasu minęły całe lata.

Chwytam się za włosy i ciągnę. Mam ochotę krzyczeć, ale nie chcę jej zaniepokoić.

Kurwa! Dopóki jestem przy niej, mam kompletnie przejebane.

Muszę opuścić tę wyspę i wrócić do pracy. Odzyskać rozum. Wtedy może wreszcie będę myślał jasno. Będę mógł się skupić i przestanę zawracać sobie nią głowę. Albo może muszę ją po prostu wziąć i uczynić swoją. Może tylko to zadziała.

Gdzie ona, kurwa, jest?

Nie widziałem jej ani nie słyszałem, od kiedy stąd wyszła.

Nie chcę jej jeszcze bardziej zaniepokoić, więc siedzę w tym samym miejscu, rozmyślając o wszystkim, co będę musiał zrobić, gdy lódź wreszcie po mnie przyplynie. Ivy wraca po pewnym czasie do kuchni, trzymając w ręku poduszkę i kołdrę.

– Co to ma być? – pytam, mierzając ją wzrokiem.

Znów ma na sobie ten obcisły top wypychający jej piersi do góry.

Czemu, do kurwy nędzy, musi mnie tak torturować?

Aż cieknie mi ślinka na widok jej krągłych piersi odsłoniętych po części przez dość głęboki dekolot. Wygląda pięknie nawet w zwykłej, kurwa, piżamie. Lniane spodnie opinają jej krągłości i tyłek tak, że mi staje. Przynajmniej założyła spodnie, które jej kupiłem. Chyba bym nie wytrzymał, gdyby znów miała na sobie tylko te króciutkie spodenki.

Zresztą widok Ivy i w takim stroju jest torturą. Włosy ma związane w niedbały kok na czubku głowy, a ja z trudem mogę nad sobą

zapanować. Żaden mężczyzna nie może wykazywać się taką powściągliwością i nie być przy tym bardzo obolały.

– Zamierzam tu spać – stwierdza z napięciem.

– Dlaczego?

– Czy zawsze musisz kwestionować moje decyzje? Nie możesz po prostu wysłuchać tego, co mam do powiedzenia, i trzymać gębę na kłódkę?

Przez ten jej niewyparzony język jakimś cudem robię się jeszcze twardszy. Zwilżam wargi, przeciągając spojrzeniem po jej ciele, w ogóle nie dbając o to, czy Ivy widzi, co robię. Ona się rumieni.

Dobrze. Mam nadzieję, że jest mokra. Mam nadzieję, że przyśni jej się to, jak przesuwam dłońmi po jej kształtach.

Jak jej dotykam.

Jak jej smakuję.

Jak ją pieprzę.

– Ja-ja chcę... chcę być blisko Cerberusa – jąka się, wyraźnie zdenerwowana. – Chcę mieć pewność, że nic mu nie będzie.

Wstaję i podchodzę do niej pewnym krokiem. Ona otwiera szerzej oczy, gdy się zbliżam.

– Ivy – szepczę jej do ucha.

– T-tak – jąka się.

– Co ty masz na sobie? Przywiozłem ci całą torbę ubrań – mówię zachrypniętym głosem, na co ona gwałtownie wciąga powietrze. Nie odpowiada mi, ale jej oddech staje się płytki, a klatka piersiowa unosi się gwałtownie i opada. Przesuwam dłonią w górę jej ręki i na jej ciele pojawia się gęsia skórka.

– Co ty robisz, Cyrus? – mówi, jakby brakowało jej tchu, i strasznie mi się to, kurwa, podoba.

– Pokazuję ci, jak przyjemnie może ci być. Wystarczy, że mnie o to poprosisz.

Ivy drży, a następnie robi głęboki wdech, wycofując się.

– Nie wiem, co próbujesz zrobić, ale na to nie pozwolę. Dopóki nie usłyszę od ciebie konkretnej odpowiedzi, to nigdy do tego nie dojdzie.

– Więc przyznajesz, że tego chcesz? – odpowiadam arogancko, chcąc jasno dać jej do zrozumienia, że ona nie ma tu żadnej kontroli,

choć ja jestem twardy jak skała. – Przyznajesz, że chcesz, żebym cię pieprzył, Ivy?

Spogląda na mnie surowym wzrokiem.

– Nigdy w życiu.

– Możesz się dalej okłamywać, Słońce, ale ja czułem, jak bardzo twoje ciało mnie pragnie. Każde drgnienie twoich mięśni i gęsia skórka mówiły mi o tym, jak bardzo chcesz, żebym cię pieprzył. Chcesz bawić się w zakonnice? Proszę bardzo. Ale później będziesz musiała mnie błagać o to, żebym cię przeleciał.

Prycha.

– Jesteś, kurwa, świnią. Nie dotknęłabym cię, nawet gdybyś był ostatnią osobą na tej zapomnianej przez Boga wyspie – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie niech będzie po twojemu. – Siadam na kanapie i przygotowuję się do snu.

– Chyba sobie żartujesz. Nie będziesz tu spał – protestuje piskliwym tonem. – Nie mogę znajdować się tak blisko ciebie.

Uśmiecham się pod nosem na tę jej wyniosłość. Jest cholernie seksowna, kiedy się złości, a w tej chwili wygląda, jakby mogła zionąć ogniem.

– Skoro ty zamierzasz tu spać, to ja też mogę.

Ivy spina się, spoglądając na mnie z ledwo powstrzymaną wściekłością.

– Dlaczego, ty... ty...

Z każdym wypowiedzianym przez nią słowem mój uśmiech rośnie.

– Ty dupku! – wyje wreszcie. Odrzucam głowę do tyłu i wybucham śmiechem. Ta cała sytuacja jest przezabawna. Od lat się tyle nie śmiałem. I muszę przyznać, że jest to przyjemne.

– Nie śmieję się ze mnie – mówi opryskliwie. – Straszny z ciebie fiut.

Kiedy wreszcie udaje mi się nad sobą zapanować, kręcę głową.

– Nie mylisz się co do tego, muszę ci to przyznać. – Krzyżuje ramiona na piersi, przez co dekolt jej topu staje się jeszcze głębszy.

– Dzisiaj z pewnością dowiedziałam się o tobie jednego: i tak zrobisz, co chcesz, więc nie ma sensu z tobą walczyć. – Robi głęboki wdech i patrzy na mnie z napięciem. – Ale czy mogę ci zaufać? Czy zachowasz się jak dżentelmen?

Marszczę brwi.

– Już ci mówiłem, że cię nie dotknę, jeśli nie będziesz tego chciała, Ivy, i nie kłamałem.

Kiwa głową, wzdychając głośno i po chwili wygląda, jakby była już spokojniejsza.

– Proszę, możesz sobie wziąć tę poduszkę. – Rzuca nią we mnie.

– Nie potrzebuję jej – odpowiadam.

– Proszę, weź ją. Jesteś ranny i będę czuła się lepiej ze świadomością, że jest ci wygodnie. – W ogóle jej nie rozumiem. W jednej chwili wygląda, jak gdyby chciała mnie zabić, a w następnej jest miła i troskliwa. Jeszcze nigdy nie poznałem takiej kobiety.

Wstaje, by zaścielić kanapę znajdującą się w pobliżu tej, na której ja będę spał. Kiedy Ivy się kładzie, wyłączam światło. Przez kilka minut po prostu leżymy w ciemności i żadne z nas się nie odzywa, aż wreszcie Ivy przerywa ciszę.

– Uwielbiam zapach tego płynu do płukania. Kojarzy mi się z moją matką.

Gdy wspomina o swojej matce, od razu skupiam się na tym, co mówi. Niewiele wiem na temat jej rodziny i od początku zastanawiałem się, jak matka wpłynęła na jej życie.

– Pachnie liliami – kontynuuje. – Kwiaty zawsze mi o niej przypominają. Uwielbiała pracę w ogrodzie. Każdego lata codziennie sadziła nowe rośliny, przycinała je... robiła wszystko, byle tylko być na dworze – stwierdza ze smutkiem. – To ona nauczyła mnie wszystkiego, co wiem.

Szacunek, jaki słyszę w jej głosie, wymieszany z odrobiną smutku, wskazuje na to, jak bardzo brakuje jej matki.

– Co się z nią stało? – pytam. Wiem, że Ivy się o nią martwi, ale nigdy nie pomyślałem, żeby dowiedzieć się, czemu tak jest.

– Jest praktycznie martwa. – Czuję jej wzrok na sobie. – Nie tak naprawdę, ale równie dobrze mogłaby być.

I tylko tyle Ivy postanawia mi powiedzieć, a ja nie naciskam. Nie zasługuję na więcej informacji.

– Chciałabym otworzyć kiedyś swoją własną kwiaciarnię. To zawsze było moim marzeniem.

– Myślę, że sobie świetnie poradzisz – stwierdzam, chociaż nie mam pojęcia, czemu powiedziałem coś takiego.



Nic nie wiem o kwiatkach ani o tym, jakie doświadczenie ma Ivy. Ale teraz czuję się jak fiut za to, że krzyczałem na nią, gdy odnalazłem ją w swojej oranżerii. Na szczęście już udzieliłem jej pozwolenia na ponowne jej używanie. Gdyby było inaczej, to czułbym się jak jeszcze większy fiut. Chcę ją uszczęśliwić. To dziwne uczucie, lecz nie mam nic przeciwko niemu.

– Jeśli właśnie tego chcesz, to powinnaś to zrobić.

– Dość ciężko będzie otworzyć biznes na opuszczonej wyspie.

Przez chwilę rozważam jej słowa. Nie zamierzam trzymać jej tu wiecznie, ale z całą, cholera, pewnością nie zamierzam dać jej odejść, dopóki niebezpieczeństwo nie przeminie. A tak naprawdę nie mam pojęcia, ile czasu to zajmie. Nie rozumiejąc czemu, mówię jej:

– Nie zostaniesz tu na zawsze, Ivy. Nie mogę ci powiedzieć, jak długo tu będziesz, ale pewnego dnia będziesz mogła odejść i obiecuję ci, że wtedy z pewnością otworzysz swój biznes.

Robi gwałtowny wdech.

– Obiecujesz? Będę mogła stąd odejść?

– Tak.

– Dziękuję – szepcze w ciemność.

Mam nadzieję, że zdołam dotrzymać tej obietnicy.

\*\*\*

Noga boli mnie bardziej niż wczoraj. Nienawidzę tego, że Ivy widzi mnie w takim stanie. Słabego i rannego, nieumiejącego zszyć rany na własnej nodze.

Nie chcę, żeby Ivy miała nade mną przewagę. Może i jest moim więźniem, ale znam ją już dość dobrze i jej próba ucieczki udowodniła mi, że jest zaradna.

Nie zdziwiłbym się, gdyby w jakiś sposób wykorzystała to na swoją korzyść.

Co prawda raczej nie próbowałyby znów uciec, lecz pewnie przymusiłaby mnie do wyrażenia zgody na to, by zadzwoniła do matki.

A nie mogę tego zrobić.

Ponieważ dowiedziałem się trochę o jej matce i ponieważ znam jej ojca, nie zamierzam pozwolić Ivy na wykonanie takiego telefonu. Jej

ojciec nadal stanowi problem, więc nie ma mowy o tym, żebym mógł zdradzić komukolwiek z rodziny Ivy, gdzie ona przebywa. Nawet Trent nie wie, że trzymam ją na swojej wyspie. Nie mogę dopuścić do tego, by ktokolwiek zawiódł moje zaufanie i powiedział Borisowi, że ją mam.

Minęły dwa dni od próby ucieczki, a ja nadal nie śpię w swoim łóżku. Według Ivy nie mógłbym jeszcze wejść po schodach, nie rozrywając szwów. Jest nedorzeczna. Już mnóstwo razy byłem ranny, więc wiem, ile mogę znieść.

Dostałem kulka w pierś i zostałem dźgnięty nożem w plecy, więc znam swoje granice bólu.

A niewielka rana w nodze ich nie przekracza. Jednak to, że ktoś tak piękny jak Ivy jest na każde moje zawołanie, z pewnością nie jest dla mnie niczym okropnym.

Jakby słyszała moje myśli, porusza się obok mnie. Znajduje się bardzo blisko, więc jestem nad wyraz świadomy tego, w czym śpi. Jest praktycznie naga.

Ta dziewczyna mnie kiedyś zabije.

– Dobrze się czujesz? – mamrocze, nadal zaspana.

– No – odpowiadam, rozproszony widokiem znajdującym się przede mną, a ona najwyraźniej słyszy to w moim głosie, ponieważ spogląda w to samo miejsce co ja, i się rumieni.

Podciąga swój tank top do góry, po czym znów się odzywa:

– Eee, co z twoją nogą?

– Lepiej.

– Boli?

– Nie. – Kurewsko boli, ale nie zamierzam jej o tym mówić. – Jak pogoda? – Tak, właśnie stałem się facetem, który pyta o pogodę.

– Chyba nadal jest burzowo, tak mi się zdaje. – Wstaje i podchodzi do okna, żeby mieć lepszy widok. – Wygląda to okropnie. Chyba utkniesz tu na jeszcze jeden dzień. Przyniosę ci śniadanie.

– Mogę sam po nie pójść, Słońce.

– Ale pewnie lepiej, żebyś tego nie robił.

– Teraz to ty jesteś nedorzeczna. – Zaczynam wstawać z kanapy robiącej za moje łóżko. Cholernie to boli, ale walczę z bólem.

– Na pewno? Zrobiłeś się nieco zielony na twarzy.

– Tak, kurwa, na pewno – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Wzrusza ramionami.

– Dobrze, rób, jak chcesz.

Kiedy już stoję, Ivy bez pytania od razu mnie obejmuje, jakby mogła utrzymać mój ciężar. Właśnie mam jej powiedzieć, że nie potrzebuję jej pomocy, ale coś mnie powstrzymuje.

Gdy jesteśmy w kuchni, siadam na krześle, a ona wpatruje się we mnie.

– Mam wrażenie, że my tylko jemy. – Śmieje się.

– Spędziliśmy tu większość czasu. Powiedziałabym, że moglibyśmy zjeść gdzieś indziej albo porobić coś innego, ale...

– Według ciebie jestem ciężko ranny. Uwierz mi, kiedy ci to mówię, Słońce: to nic takiego. Miałem znacznie gorsze rany od tej.

Otwiera szeroko oczy, ale zaraz przybiera neutralny wyraz twarzy.

– Cóż, skoro nie chcesz jeść, to co my tu robimy?

– Jesteśmy tu, bo mnie tutaj przyprowadziłaś – żartuję i kąciki jej ust także się unoszą.

– No to co chcesz robić?

– Na pewno nie jeść i na pewno nie grać w piki – mówię, na co ona się śmieje.

– Tak, ani jedno, ani drugie nie jest dobrym pomysłem. Co powiesz na to: ja zrobię nam kawę, a ty w tym czasie coś wymyślisz?

Unoszę brew, a ona przewraca oczami.

– To też nie.

– W takim razie nie pozostaje nam zbyt wiele opcji... – milknę, posyłając jej szeroki uśmiech.

– Musi istnieć jeszcze coś, co lubisz. No powiedz, co robisz dla zabawy? – Kiedy nie odpowiadam na jej pytanie, ona kontynuuje. – Serio? Nie ma niczego, co robisz poza byciem... – wskazuje mnie – sobą?

– Gram w szachy.

– I to ma sens.

– Jak to?

– Chłodny i wyrachowany. Idealny gracz. – Posyła mi promienny uśmiech.

– A ty grasz? – Unoszę brew. To może okazać się interesujące.

– Nie. Nie potrafię.

- No to cię nauczę. Spotkajmy się w moim biurze, przynieś kawę.
- Wstaję, co wciąż jest bolesne, ale zaczynam przyzwyczajając się do tego rwącego bólu.

Kiedy już jestem w biurze, podchodzę do szachownicy.

Kurwa. Nienawidzę być słaby.

Ivy idzie tuż za mną. Najwyraźniej, idę na tyle wolno, że w czasie, gdy szedłem, udało jej się zrobić dwie kawy w maszynie serwującej na raz tylko jeden napój.

- Ale to piękne – wykrzykuje, wchodząc do pomieszczenia z dwoma kubkami kawy w rękach. Cerberus depta jej po piętach.

Spoglądam na szachownicę. Powinna być piękna, gdyż każda bierka zrobiona jest ze złota.

- Gdzie to kupiłeś? – Wyciąga palec i dotyka górnej części królowej.

– Ktoś to dla mnie zrobił.

Gestem zapraszam ją do stołu. Ivy siada, a mój pies kładzie się u jej stóp.

- Skoro nie grasz, to dziś jest twój szczęśliwy dzień, ponieważ masz przed sobą świetnego nauczyciela.

Nachyliam się bliżej stołu, a następnie ustawiam bierki.

- Wiesz cokolwiek na temat szachów? – Ivy kręci głową. – Każda bierka porusza się na określony sposób. Na przykład – podnoszę pionek – pionek można przesuwając tylko bezpośrednio do przodu, a atakować nim można wyłącznie pod kątem, po jednym polu na rundę. Ma to sens?

– Nie. Ale szybko się uczę. – Puszczam do mnie oczko, więc kontynuuję swoje szkolenie. Mówię jej o każdej bierce. Tłumacząc jej zasady, jestem całkiem pewien, że to za dużo informacji, żeby przyswoić na raz, ale ona próbuje nie dać tego po sobie poznać. Podnosi kubek i pije z niego, lecz ani na chwilę nie spuszcza ze mnie oczu.

- Jak ty się tego wszystkiego nauczyłeś?

Czuję ucisk w gardle, jednak powstrzymuję uczucie, które chce się ze mnie wyrwać. Ja nie bawię się w uczucia.

- Ojciec mnie tego nauczył.

– Och...

– Żadne OCH. Był bydlakiem. Niczego innego mnie nie nauczył. To jedyna pozytywna rzecz, jaką wyciągnąłem z jego egzystencji. – Zaciskam zęby. Zawsze robię się zły na myśl o tym bydlaku. – A teraz, jeśli myślisz, że już rozumiesz, zagrajmy.

Zaskakuje mnie to, że nie wypytuje mnie o ojca, jestem jej za to wdzięczny.

– Okej.

Przygryzając wargę, przesuwa pionek na F4, bezwiednie odsłaniając swojego króla. Stworzyła słaby punkt, a ja to wykorzystam.

– W szachach każdy ruch ma jakiś cel. – Przesuwam pionek, robiąc miejsce na ruch dla swojej królowej i gońca. – W pewien sposób przypomina to życie. Każdy twój ruch może przynieść ci korzyść lub szkodę.

Przygląda mi się zmrużonymi oczami, próbując nauczyć się zasad w trakcie gry, ale jest już za późno, ponieważ znów porusza swoim pionkiem. Stworzyła dla siebie jeszcze większe niebezpieczeństwo. Jej ruch pozwala mi na przemieszczenie królowej po przekątnej.

– Szach. – Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

Jej król nie ma się gdzie schować. Żadna z jej figur czy pionków nie może mnie zbić.

Dwoma ruchami zbiłem jej figurę.

# Rozdział dwudziesty dziewiąty

## Ivy

Minął dzień, od kiedy Cyrus próbował nauczyć mnie grać w szachy. I nigdy nie powinniśmy tego powtarzać, ponieważ spędzanie z nim czasu i oglądanie go podczas gry jest niebezpieczne. W mojej głowie zakwitały myśli i rozrastały się niczym bluszcz, pokrywając moje mury, chwytając się ich mocno, zakrywając widok i tępiąc inne rośliny.

Nie jest aż taki zły...

Sprytny. Błyskotliwy, a przede wszystkim wnikliwy.

To, jak mówił, kojarzyło mi się z warstwami cebuli. Ten mężczyzna ma ich tak wiele, że nie da się ich wszystkich zliczyć, ale z jakiegoś powodu chcę to zrobić.

Kręcąc głową, idę do kuchni. Zapewne go tu zastanę. Wchodząc do pomieszczenia, wyciągam ręce nad głowę i wyrywa się ze mnie długie ziewnięcie.

– Dobry – wita mnie zachrypniętym głosem Cyrus, który siedzi przy stole. Jego wzrok przenosi się z moich piersi na odsłonięty brzuch. Cieszy mnie myśl, że wpływam jakoś na tego srogiego mężczyznę znajdującego się przede mną. Zwilżam usta, a następnie przygryzam dolną wargę, ponieważ jest jeszcze bardzo wcześnie, a ja już myślę o tak niestosownych rzeczach. Dzień dopiero się zaczął, więc jeśli chcę zachować godność, to muszę go unikać.

Jeju, jestem taka żałosna. Czy naprawdę muszę go teraz unikać i się przed nim chować, żeby uspokoić te nedorzeczne myśli pojawiające się w mojej głowie?

Tak. Najwyraźniej.

– Myślałem, że dzisiaj moglibyśmy znów spędzić dzień razem – sugeruje, a ja krzywię się na myśl o tym, co oznacza spędzenie z nim dnia, kiedy już i tak jestem nakręcona. Okej, kogo ja oszukuję?

Odczuwam motylki w brzuchu, a serce bije mi tak szybko, że czuję się, jakbym miała zaraz zemdleć.

Co we mnie wstąpiło? Zachowuję się jak nabuzowana hormonami nastolatka. A do tego, najwyraźniej, taka, która nie wie, czego chce i ma rozdwojenie jaźni. W jednej chwili go nienawidzę, a zaraz chcę się o niego ocierać.

Może to z powodu jego obietnic w połączeniu ze świadomością, że mnie nie skrzywdził.

Tak naprawdę, to pomimo tej całej sprawy z porwaniem nie zrobił niczego, by dać mi powody ku temu, żeby go nienawidzić albo mu nie ufać. Wiele razy mi mówił, że musiał mnie zabrać. Nie mam pojęcia dlaczego, ale mu wierzę. Mogę się mylić lub nie, lecz sądzę, że zrobił to z poczucia konieczności. Powód? Nadal muszę go poznać. Może jeśli spędzę z nim ten dzień, to uda mi się wydobyć z niego odpowiedź na to pytanie.

– A co chciałbyś dzisiaj robić? – pytam, podnosząc kubek kawy i siadam na swoim miejscu.

– Masz ochotę na kolejną partię szachów?

Chcę mu odmówić, tylko i wyłącznie dlatego, że patrzeć, jak gra w szachy, było dla mnie afrodyzjakiem, ale tego nie robię.

Zamiast tego uśmiecham się od ucha do ucha, licząc na to, że udaje mi się ukryć swoje wewnętrzne rozterki.

– Pewnie, czemu nie?

\*\*\*

Minął tydzień i Cyrus chyba już chodzi normalnie. Jestem zaskoczona, że jeszcze nie opuścił wyspy; ktoś podrzucił zaopatrzenie i prowiant, ale on został ze mną.

Ostatnie siedem dni spędziliśmy w jego gabinecie, gdzie uczył mnie wszystkiego, co mogłoby mi się przydać podczas gry w szachy, chociaż dowiedziałam się też mnóstwa innych rzeczy.

Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęłam czuć coś do tego mężczyzny. Próbuje ukrywać tak wiele, lecz podobnie jak w przypadku Czarnoksiężnika z Oz, kiedy już odsunie się tę kurtynę, widzi się wszystko. Chyba właśnie to robiłam przez ten tydzień –

ciągnęłam za kurtynę, a to, co zobaczyłam za nią, spodobało mi się. Bardziej niż powinno.

– Zróbmy dzisiaj coś innego. Muszę wyjść z tego domu.

– Co masz na myśli? – pytam. Z przyjemnością zrobiłabym *coś innego*. Ja też powinnam pooddychać świeżym powietrzem.

– Pomyślałem, że to ty mogłabyś wybrać zajęcie – stwierdza, upijając łyk kawy ze swojego kubka.

To, jak siedzimy, pijemy kawę i wspólnie planujemy dzień, wydaje się czymś tak rodzinnym. Rumienię się na myśl o tym, co by to oznaczało.

– Jest dzisiaj ładna pogoda. Może moglibyśmy posiedzieć nad wodą?

Krzywi się.

– Ostatnio, kiedy byliśmy w pobliżu wody, prawie utonęłaś, a ja odniosłem ranę.

– Po pierwsze, potrafię dobrze pływać, kiedy nie próbuję uciec – informuję go. – Jak byłam dzieckiem, robiliśmy sobie wyzwanie niedźwiedzia polarnego. Wskakiwaliśmy do wody, kiedy było jeszcze zimno. Powinniśmy to zrobić. Wtedy naprawdę czujesz, że żyjesz. – Zamykam oczy i uśmiecham się na wspomnienie, jak z mamą wbiegałam do lodowatej wody oceanu. – Może uda nam się zobaczyć jakieś ryby.

Znów otwieram oczy i spoglądam na Cyrusa, który podniósł ręce w geście poddania.

– Mam sprzęt i kapoki – proponuje jako gałązkę oliwną. – Po sztormie raczej za dużo nie zobaczymy, ale możemy spróbować.

Nie pomyślałam o tym. Spędziłam trochę czasu na plaży, więc wiem, że sztorm wyrzuca piasek do góry, przez co woda jest mętniejsza przez dzień lub dwa. Pewnie nic byśmy nie zobaczyli.

– Moglibyśmy przejść się wokół wyspy i zobaczyć, jak wygląda woda. To znaczy, jeśli czujesz się na siłach.

Cyrus kiwa głową.

– Co z twoją nogą? Zmienić ci bandaż?

– Nic mi nie jest, Ivy. Nie jestem dzieckiem, którym trzeba się ciągle opiekować.

Przewracam oczami.



– Tak tylko pytam. – Rozmyślałam przez chwilę o tym, co jeszcze moglibyśmy porobić, kiedy nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. – Mogłabym zorganizować piknik – oznajmiam, czując gwałtowny przypływ ekscytacji na myśl o tej wędrownicy. Teraz, kiedy wiem już, że Cyrus zamierza mnie wypuścić, nie czuję się tak bardzo więźniem. Tak właściwie, to chcę nacieszyć się pięknem tego miejsca.

– Możemy zrobić cokolwiek zechcesz – stwierdza z uśmiechem. Przechyliłam głowę, patrząc, jak kąciki jego ust się unoszą. Jest zabójczo przystojny, nawet gdy wygląda mrocznie i złowrogo, ale kiedy się uśmiecha...

Wtedy czuję, że żyję. Coś mi mówi, że on nikomu nie pokazuje się od tej strony, więc traktuję to jak cenny dar. Nie wiem, ile czasu będzie trwał, lecz chcę wygrzewać się w ciepłe tego uśmiechu, póki mogę.

– Muszę się ubrać. Marnujemy dzień. – Wybiegając z kuchni, słyszę za sobą jego śmiech i na tę jego beztroskę sama uśmiecham się od ucha do ucha. Kiedy się ubieram, układam w głowie listę rzeczy, które powinnam spakować na piknik. Kolejna butelka wina mogłaby pomóc mi w tym, by Cyrus trochę się otworzył i zdradził swoje sekrety.

Tak... na pewno wezmę wino.

Zerkam szybko w lustro i uśmiecham się do swojego odbicia. Pomimo wszystkiego, co przeszłam, wyglądam... na szczęśliwą. Policzki mam zarumienione, a ciuchy pasują na mnie jak ulał. Jestem zaskoczona, jak dobrze wyglądają na mnie przypadkowe ubrania przyniesione przez Cyrusa oraz te znalezione przeze mnie w tym domu. Są nieco bardziej obcisłe od tych, jakie noszę zazwyczaj, ale wyglądam w nich dobrze.

Zastanawiam się, do kogo należą.

Jaką dziewczynę Cyrus sprowadził tu wcześniej? Dlaczego jej ubrania nadal tu są? Czy porwał już kogoś wcześniej? Kręcę głową, próbując odpędzić myśli kłębiące się w mojej głowie. Naprawdę nie chcę tego wiedzieć, ponieważ to nie zmieni mojej obecnej sytuacji. Tak właściwie, to tylko zniszczyłoby mi to dzień. Dzień, którym zamierzam się cieszyć.

Zbiegam po schodach i pakuję dla nas lunch, nie mogąc się doczekać, aż wyjdę na piękne słońce i wreszcie zwiedzę wyspę... z Cyrusem. Ogarnia mnie niepohamowana ekscytacja na myśl o spędzeniu z nim dnia w raju.

Głupia dziewczyna.

Karczę się w myślach za to, że traktuję swoje serce z taką nonszalancją. To nie jest nic poważnego. Cyrus po prostu mi się podoba, ale to nadal jest przytłaczające, zważając na sytuację, w jakiej się znajduję.

– Cyrus – wołam, próbując się dowiedzieć, gdzie on jest.

Kiedy wychodzi z za rogu, na sekundę naprawdę przestaję oddychać. Ma na sobie jeansy i koszulkę z materiału termicznego. Fakt, ten mężczyzna dobrze wygląda w trzyczęściowym garniturze, ale Panie. Przeciągam po nim wzrokiem, mimowolnie rozdziawiając usta. Sądząc po jego przemądrzałym uśmiechu, widzi moją reakcję. Naprawdę muszę przestać tak otwarcie taksować go wzrokiem.

– Z-zamierzasz iść w tym? – pytam, patrząc wszędzie, byle tylko nie na niego.

– A co? Nie zgadzasz się na to? – droczy się ze mną, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Nie chodzi o to. Po prostu myślałam... – Robię zdecydowanie zbyt gwałtowny wydech. On wygląda tak normalnie i przez to sytuacja wydaje się znacznie bardziej intymna. Kręcę głową. – Po prostu spodziewałam się zobaczyć cię w... garniturze – stwierdzam nieprzekonująco.

– Słowem klucz jest tu „wyspa”, Ivy. Znajdujemy się na wyspie. Naprawdę spodziewałabyś się zobaczyć mnie w garniturze i krawacie? A może ten strój byłby nieodpowiedni? Może wolałabyś zobaczyć mnie w stroju kąpielowym? – Kącik jego ust unosi się, tworząc przemądrzały uśmiech. – Tak właściwie, jak o tym pomyśleć, to nie jest aż tak zimno. Może powinienem to zdjąć. – Łapie za koszulkę. – Pójdę po kąpielówki, żebyśmy mogli... Jak to nazwałaś? Polarnym nurkowaniem?

– Eee. Nie. Nie trzeba. Jest dobrze. Nie musisz się przebierać.

Nie mogę nawet patrzeć na niego, kiedy ma na sobie jeansy. Jak mogłabym spojrzeć na niego, gdyby miał na sobie mniej ubrań?

– Mam nadzieję, że pod ubraniami masz kostium kąpielowy. – Unosi prawą brew. – Bo z całą pewnością skończysz dzisiaj w wodzie.

– Ale ja... – jękam się żałośnie. – Nie powinieneś wchodzić do wody. Masz na nodze bandaż.

– Nic mi nie będzie – zapewnia mnie. – Bandaż jest dobrze zaciśnięty, a rana prawie się zagoiła, więc jeśli nie będziesz próbowała uciec, to nie powinno być problemów. I tak nie dojdziemy za daleko. Mamy dzisiaj ciepły wiosenny dzień, więc po spacerze z pewnością będziesz miała ochotę na „polarne nurkowanie”.

Przed oczami staje mi obraz kropel wody spływających po jego twardej klatce piersiowej, więc zaciskam dłonie i robię się mokra. Jak ja, do cholery, zapanuję nad sobą na tyle długo, by spędzić z nim ten dzień?

Reakcje mojego ciała na niego są absurdalne. A nawet żenujące.

– Nie ma znaczenia, co mam pod spodem. Chodźmy już – mówię, ponieważ potrzebuję świeżego powietrza, ale zanim opuszczam dom, słyszę, jak Cyrus mówi do Cerberusa „bliff”, co, jeśli dobrze pamiętam, oznacza „zostań”. Pewnie po tym, co wydarzyło się ostatnio, nie chce, żeby pies znów wskakiwał do wody.

Przez następną godzinę chodzimy po wyspie. Jest znacznie większa, niż z początku mi się zdawało, lecz jedna część jest całkowicie zadrzewiona. I niemal upiorna.

– Co tam jest? – pytam, spoglądając na ciemny obszar z drzewami.

– Nie wiem. Nigdy tam nie byłem – odpowiada Cyrus, kopiąc w piasek. – Zapewne drzewa i chaszczce.

Pamiętam to miejsce. Właśnie tam próbowałam pobiec w dniu, kiedy Cerberus mnie zatrzymał.

– Przychodzę tu, by się zrelaksować. Wykorzystuję to miejsce, żeby uciec od prawdziwego świata.

– A więc to jest twoja kryjówka? – pytam, spoglądając na niego. – Przed kim się ukrywasz, Cyrusie? – To miał być żart, ale sądząc po tym, jak Cyrus się spina, trafiłam w czuły punkt. Widząc jego reakcję, mam ochotę zadać mu więcej pytań, jednak nie chcę na nim niczego wymuszać.

Wiem z doświadczenia, że przypierając go do muru, zniszczyłabym cały dzień. A po raz pierwszy, odkąd tu jestem, czuję się dobrze. I nie chcę, żeby to się kończyło.

Coś przelatuje nam nad głowami, nurkując w moją stronę. Krzyczę i zasłaniam głowę, lecz Cyrus w mig znajduje się nade mną, osłaniając mnie przed tym czymś, cokolwiek to było.

Nadal kucam w pozycji obronnej, gdy przez mój szok wywołany strachem przedziera się śmiech Cyrusa. Podnoszę się, opuszczam ręce i spoglądam w jego pełne rozbawienia oczy.

– Śmiejesz się ze mnie?

Kiwa głową, nie przestając się śmiać. Pstrykam go w nos, stając na palcach, tak, że nasze oczy znajdują się na niemal tej samej wysokości.

– To nie jest śmieszne.

– To było przezabawne – odpowiada.

Chcę nadal się z nim tak przekomarzać, ale kiedy spoglądam w jego ciemnobrązowe oczy, zamieram. Znajdujemy się jakieś dwa centymetry od siebie. Jeśli jedno z nas nachyli się nieco, to nasze usta się zetkną. Dostrzegam, jak Cyrus wysuwa na chwilę język i przesuwam nim po dolnej wardze, i drżę.

Obejmuje mnie jedną ręką i przyciąga do siebie, a ja chcę się temu poddać. Chcę mu ulec i poczuć jego wargi na swoich.

W chwili, gdy zaczynam zbliżać swoje usta do jego, z mojego brzucha wydobywa się głośne burczenie. Moment przemija, a ja się rumienię.

– Głodna? – pyta. To jedno słowo ma tak wiele znaczeń. On to wie. Ja to wiem. Oboje tego chcemy.

# Rozdział trzydziesty

## Cyrus

Co jest ze mną nie tak?

Jak jakiś pieprzony idiota pozwalam, żeby się wycofała. Chciała, bym ją pocałował. Praktycznie mnie o to błagała, a jednak pozwoliłem tej chwili przeminąć.

Jeszcze nigdy nie zachowałem się jak taka pierdolona cipa.

Zazwyczaj, jeśli czegoś chcę, to to biorę, ale przy niej wszystko wygląda inaczej.

W innym czasie i miejscu bym to zrobił i choć bardzo tego chcę, to gdybym pocałował ją, nie mając pewności, że ona tego pragnie, nie byłoby żadnej różnicy pomiędzy mną a *nim*.

Ivy musi sama do mnie przyjść. To musi być jej wybór.

A ja przede wszystkim muszę opuścić tę wyspę, bo kiedy jestem tu z nią, to czuję się jak dzieciak w sklepie z zabawkami, któremu powiedziano, że niczego nie dostanie.

I to, co dzieje się teraz, jest tego świetnym przykładem.

Siedzimy na kocu pośrodku rajy, a ja torturuję się, patrząc, jak Ivy odgryza kęs dojrzałej truskawki i sok spływa jej po brodzie. Wyciera ją, uśmiechając się do mnie.

Kusicielka. Jakby robiła to specjalnie, żeby mnie torturować.

To jest moja kara za bycie dupkiem.

Karma jest suką.

Teraz muszę zasłaniać swojego fiuta.

Stoi mi... jest tak kurewsko twardy. Muszę coś zrobić, cokolwiek, by przestać myśleć o jej ustach.

– Podoba ci się wyspa? Przynajmniej to, co do tej pory widziałaś – pytam i od razu czuję się jak dupiek. To jest cholernie głupie pytanie, zważając na to, w jaki sposób tu trafiła. Ivy nie przyjechała tutaj na cholerny urlop. Jest tu wbrew własnej woli, a ja naprawdę chcę uniknąć wszystkiego, przez co moglibyśmy wrócić do tego tematu.

Ale najwyraźniej przy niej jestem kompletnym idiotą.

Wraz z każdym kolejnym słowem wychodzącym z moich ust, czuję się jak popełniający gafę za gafą licealista, który po raz pierwszy podkocha się w dziewczynie i jest to obce mi uczucie. W prawdziwym świecie jestem pewny siebie, wręcz arogancki. Chłodny i bezwzględny. Lecz właśnie taki muszę być.

Nikt nie oczekuje ode mnie, że będę zważał na uczucia innych i próbował podtrzymywać normalne rozmowy, co widać podczas każdego spotkania.

Zaczynam czuć frustrację z powodu tego, jak trudne to jest. Do tego wszystkiego jeszcze mi stoi.

Nie czułem czegoś takiego od gimnazjum. To jest żalosne. Muszę koniecznie opuścić wyspę i wrócić do swojej rezydencji. Zabicie kogoś też mogłoby mi dobrze zrobić.

– Wszystko w porządku? – Słyszając anielski głos dziewczyny, ponownie na nią spoglądam. Patrzy na mnie ze zmartwieniem, marszcząc brwi.

– Nic mi nie jest – kłamię. – Po prostu myślałem o wszystkim, co będę musiał zrobić, kiedy wrócę do miasta. – To nie jest kłamstwo. – Łódź będzie tu niedługo, a muszę pozalać kilka spraw.

Opuszcza ramiona.

– Zapomniałam, że dzisiaj wypływasz – stwierdza. Brzmi na rozczarowaną. – Wrócisz wkrótce? – dodaje nieco wyższym głosem przepełnionym, jak zakładam, nadzieją, a ja czuję z tego powodu radość. Jest to kolejne nieznanne mi uczucie, które tylko ona potrafi we mnie wzbudzić.

– Mam nadzieję, że wrócę następnego dnia. Kończą ci się już zapasy, więc będę musiał przywieźć zakupy – mówię jej, zastanawiając się, czy potrzeba jej czegoś jeszcze, o czym nie pomyślałem. – Czy jest coś konkretnego, co mógłbym przywieźć ci z miasta?

Przygryza wargę.

– Cokolwiek?

– Coś, co umili ci czas.

Zastanawia się nad tym przez chwilę, aż wreszcie zaczyna podrzucać mi pomysły.

– Pewnie nie mogę poprosić o swój telefon?

– Następny pomysł – odpowiadam i kącik moich ust się unosi.  
Kiwa głową.

– Nie ma sprawy – stwierdza powoli. – Może puzzle?

– Puzzle? – pytam, skonsternowany.

– Tak. No wiesz. Takie kartonowe kawałki, które trzeba razem poskładać, żeby utworzyły obrazek. – Posyła mi przemądrzały uśmiech.

– Wiem, czym są puzzle, Ivy, ale ty naprawdę je chcesz?

Wzrusza ramionami.

– No, tak. Co innego miałabym tu robić?

Zamaszystym ruchem ręki wskazuję wszystko, co znajduje się wokół nas.

– Masz pod domem ocean i plażę. A na wyspie jest jeszcze mnóstwo innych miejsc do zwiedzenia.

– Tak. Ale kiedy pada, to byłoby miło móc robić coś w domu, a ponieważ cię nie będzie, to nie będę miała partnera do gry w szachy.

– W porządku. Niech będą puzzle. Coś jeszcze?

– Jeszcze kilka książek. Twoja biblioteka jest dość przestarzała – dodaje. – Coś z motywem tajemnicy i romansu.

– Tajemnica i romans – powtarzam ze śmiechem.

– Każdy ma jakieś słabości. – Posyła mi piękny uśmiech.

I mam przejebane. Kupiłbym jej wszystkie cholerne puzzle i książki, jakie by chciała, byle tylko nie przestała się nigdy uśmiechać.

– Popływajmy – sugeruje Ivy. – Zobaczmy, jak zimna jest woda.

Patrzenie, jak rozbiera się i staje przede mną tylko w staniku i majtkach, jest nowym rodzajem tortur, a ja nie jestem do niego przyzwyczajony. Byłem z wieloma kobietami – pięknymi, o egzotycznej urodzie, dobrymi w łóżku, z którymi miło spędziłem kilka nocy – ale to nigdy nie trwało zbyt długo. Szybko traciłem zainteresowanie. Były albo zbyt chętne, zbyt przylepne, albo po prostu zbyt zaabsorbowane moim stylem życia. Niezależnie od ich licznych zalet, żadna z nich nie fascynowała mnie tak bardzo jak Ivy.

Czarna koronka podkreśla jej krągłości i Ivy wygląda wspaniale. Jej złote włosy błyszczą w jasnych promieniach słońca i zasycha mi w ustach.

Pragnę jej.

Potrzebuję jej.

Boże, co ja bym z nią zrobił.

– Popływaj ze mną. – Przywołuje mnie do siebie ruchem jednego szczupłego palca.

A ja się jej słucham. Zdejmuję koszulkę, a następnie jeansy, po czym wchodzę za nią do wody. Ivy piszczy, wbiegając głębiej.

Kurwa, woda jest tak zimna.

Kurewsko zimna.

Ale muszę zgodzić się z Ivy: to jest niesamowite uczucie.

Ożywcze.

– Tylko nie zmocz mi włosów, ty neandertalczyku – woła znad ramienia.

– Nie ma mowy. Możesz iść sobie w tamtą stronę, ale nie ma dla ciebie ratunku, Ivy. Twoja głowa wejdzie pod wodę, czy twój zgrabny tyłeczek tego chce, czy nie.

– Nie chcę – odcina się. – Trzymaj się swojej strony, to nikomu się nic nie stanie.

– Ale w tym nie ma żadnej zabawy – krzyczę do niej, idąc szybko w jej kierunku. – Myślałem, że chciałaś popływać razem ze mną.

Przestaje przede mną uciekać i popełnia błąd: zaczyna iść w moją stronę.

– Mogę ci zaufać, prawda?

Z pewnością nie powinna mi ufać, ponieważ tylko się rozczaruje. Na pewno nie powinna ufać mi teraz. Czekam niczym rekin, podczas gdy ona się zbliża. Czekam na swoją zdobycz, a ona nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Kiedy już jest na tyle blisko, że mogę do niej podpłynąć, nurkuję w jej kierunku, a chwilę przed tym, jak moja głowa zanurza się pod powierzchnią wody, słyszę jej wesoły pisk.

Pływam, zataczając wokół niej kółka, aż wreszcie znajduję się przy jej pośladkach. Wyciągam ręce, łapię ją w talii i wciągam pod wodę. Gdy wypływam z Ivy na powierzchnię, odwracam ją do siebie, tak, że jej piersi są przyciśnięte do mojej klatki piersiowej. Robię wdech, powstrzymując pomruk, który chce wyrwać się z mojej piersi. Tę idealną chwilę przerywa dźwięk zbliżającej się motorówki.

Łódź przyплыnęła, żeby zabrać mnie z powrotem do mojego przepełnionego chaosem życia.



– Kurwa – mówię. – Przyplłynęli po mnie. Zbiorę swoje rzeczy i idę.

Mina jej rzednie, lecz kiwa głową.

– Och, okej.

Chcę ją pocieszyć, jednak wiem, że żadnemu z nas nie przyniosłoby to nic dobrego. Więc puszczam ją, wychodzę szybko z wody i idę po swoje rzeczy. Im więcej czasu z nią spędzam, tym bardziej chcę ją poznać i z tym większą niechęcią opuszczam.

Patrzyłem, jak mężczyźni padają kobietom do stóp, i miałem ich za największych idiotów na świecie. Jakim cudem kobieta potrafi tak mocno owinąć sobie faceta wokół palca? Do tego stopnia, że oddałby dla niej wszystko. Nigdy tego nie rozumiałem i zawsze miałem tych mężczyzn za słabych, ale przez Ivy zaczynam kwestionować te założenia. Może lepszy mężczyzna potrafi przyznać się do słabości i zmienić się przez wzgląd na miłość?

Jednak niezależnie od tego, jak bardzo bym tego chciał, to moje życie nigdy nie będzie tak wyglądało. Jestem zbyt głęboko pogrążony w innym świecie. W mrocznym świecie. W takim, do którego nigdy nie wprowadzę Ivy. Nawet jeśli jej ojciec już ją w niego wrzucił, to ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją chronić. By chronić ją przed nim. A to oznacza także trzymanie się od niej na dystans. Najlepsze, co mogę dla zrobić, to odejść.

\*\*\*

– Szefie, jestem w pomieszczeniu z monitoringiem. Musisz tu jak najszybciej przyjść.

Rozłączam się, odpycham się od biurka i wstaję. Z nigdy nie zawraca mi głowy głupotami, więc skoro chce, żebym do niego przyszedł, to musi to być coś ważnego.

Poruszając się szybko, idę w kierunku tylnej windy w swoim domu. Nie korzystam z niej zbyt często, ale intuicja mówi mi, że jest to coś ważnego i liczy się czas.

Kiedy otwieram drzwi pomieszczenia, od razu dostrzegam Z i Maxwella obserwujących nagrania z monitoringu z wyspy.

Od razu sztywnieję.

– Co się, do kurwy nędzy, dzieje? – Staję tuż za nimi. Kamery są poustawiane w wielu różnych miejscach.

Część z nich jest skierowana na dom. Mamy też kamery umieszczone na drzewach, a kolejne są nakierowane na ocean.

Na ekranie komputera widnieje sześć kwadratów wyświetlających obrazy z różnych kamer, a ja uważnie przyglądam się każdemu z nich.

– Wygląda na to, że zbliża się tu jakaś łódź – oznajmia Maxwell, unosząc rękę, by wskazać kwadrat znajdujący się w dolnym prawym rogu.

Z początku nic nie widzę, ale wtedy Maxwell powiększa obraz. Łódź znajduje się na tyle daleko, by nie aktywować ostrzeżenia, lecz na tyle blisko, bym się zmartwił.

– Kurwa.

– Co mam zrobić?

– Da się to jeszcze bardziej przybliżyć?

Gówno wiem na temat kamer.

Ale muszę dowiedzieć się w tej, kurwa, chwili, dlaczego ktoś miałby płynąć zbyt blisko mojej prywatnej wyspy.

W najlepszym wypadku łódź po prostu spłynęła nieco z kursu i przypadkowo przepływa w pobliżu. W najgorszym wypadku... nie chcę myśleć o najgorszym wypadku.

– Tak. Chyba się da. Poczekaj, szefie.

Maxwell majstruje przez chwilę, po czym powiększa obraz. Im bardziej go przybliża, tym bardziej obraz jest rozmazany.

Ale niezależnie od tego, jak bardzo jest zniekształcony, to i tak widzę kształt łodzi oraz jej styl. Jeśli powiększymy go jeszcze bardziej, to zobaczę także nazwę.

– Co, do kurwy?

– Co? – pyta Z, marszcząc czoło, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– To jacht Alarica.

Moi ludzie przyglądają mu się jeszcze przez chwilę, po czym Maxwell mamrocze coś pod nosem, zgadzając się ze mną.

– Co z tym zrobisz, szefie?

– Dowiem się, co on tam robi.

Z obraca się w krześle, żeby na mnie spojrzeć.

Nadal siedzi, więc musi mocno odchylić głowę.

– Jak chcesz to załatwić, szefie? – pyta mnie.

– Zajmę się Alarikiem – odpowiadam.

Z rusza się z miejsca, by pójść ze mną, ale ja unoszę rękę, zatrzymując go.

– Ty musisz zapewnić bezpieczeństwo Ivy. To ona jest naszym priorytetem.

Może i nic nie mówi, lecz gromi mnie wzrokiem. Jego oczy są czarne, pociemniałe z wściekłości.

– Moje miejsce jest u twojego boku, szefie – odpowiada Z niskim głosem, pełnym napięcia z frustracji i złości. To jasne, że gardzi tym, że powierzyłem mu zadanie opieki nad Ivy.

– To nie jest kwestia dyskusyjna. Ivy jest priorytetem. Masz to nadzorować. Jeśli jacht zbliży się jeszcze bardziej, to oczekuję, że od razu wsiądziesz do helikoptera, by ją ochronić. – Zaciska usta i jego nozdrza się rozszerzają. Atmosfera jest bardzo napięta. – Musisz chronić Ivy za wszelką cenę.

I po tych słowach wychodzę szybko z pomieszczenia, kierując się na taras. Kiedy wyspa znajduje się już w zasięgu mojego wzroku, wyjmuję telefon.

Nie czekam, aż Alaric się odezwie. Jak tylko przestaję słyszeć dźwięk nawiązywania połączenia i słyszę znajome kliknięcie świadczące o tym, że odebrał, wyrzucam z siebie:

– Czemu twój jacht znajduje się przy mojej wyspie?

– Tobie też dzień dobry, Cyrus.

– Pieprzyć dzień dobry. Odpowiadaj.

– Bez obaw. Przechowujesz moją broń, więc moi ludzie mają po prostu dopilnować, żeby wszystko przebiegało gładko.

– Twoja cholerna broń jest w mojej posiadłości.

– A wyspa mnie zaciekała. Zawsze robię rekonesans, kiedy z kimś pracuję. Twoja wyspa wchodzi w zakres tego rekonesansu.

– Wiesz, co mówią o ciekawości i piekle.

– Czy to jest groźba, Cyrus?

– Nie. To jest obietnica. Nie zbliżaj się do mojej wyspy. Mam twoje pieniądze i twoją broń. Masz się, kurwa, wycofać.

– Zrozumiano. Musiałem to zbadać, spróbować zobaczyć, co ciekawego kryje się na tej wyspie. Takie badania należą do moich obowiązków.

- Nic tam nie ma. To jest porzucony dom rodzinny.
- To po co te sekrety?
- Powtarzam, to nie twoja sprawa. Ale szanuję naszą współpracę, więc ci odpuścę. Dom ma wartość sentymentalną. Nie zbliżaj się, kurwa, do niego.
- Dobrze. Zadzwońię do swoich ludzi i ich cofnę.
- Żegnaj.

Wciskam czerwoną słuchawkę i połączenie zostaje przerwane; zastanawiam się, czy to możliwe, by jeden z moich najlepszych klientów był moim wrogiem. Rozpatruję minusy, z jakimi przyszłoby mi się liczyć, gdybym musiał go zabić.

Wracam do domu. Maxwell i Z nadal siedzą w tym samym pomieszczeniu.

- Chcę, żeby wyspa była stale monitorowana.
- Szefie. To będzie wymagało zaangażowania mnóstwa ludzi. Myślę, że łatwiej byłoby...
- Stale – grzmie, nie znosząc sprzeciwu.
- Niech będzie.

# Rozdział trzydziesty pierwszy

## Ivy

Wczoraj zostawił mnie tu praktycznie bez słowa. To dziwne, jak szybko traci humor. W jednej chwili świetnie się bawimy, pluskamy się, szalejemy i, tak, odmrażamy sobie tyłki, a w następnej on znów jest chłodny. Zaczyna mi się kręcić w głowie od tych jego ciągłych zmian nastroju.

Pomimo tego wszystkiego siedzę znudzona w pustym dworku, tęskniąc jakimś cudem za Cyrusem. Czuję się dziwnie, myśląc o kimś, kim jeszcze nie tak dawno temu gardziłam, ale taka jest prawda. Tęsknię za tym, jak się ze sobą droczymy oraz za tym, jak on na mnie patrzy.

Jakbym była czymś cennym. Jakimś mitycznym stworzeniem, które chciałby zrozumieć. Kimś... wyjątkowym i ważnym dla niego. To może być absurdalne, lecz przez jego zachowanie czasem naprawdę tak się czuję.

Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie, kiedy tak czekam na jego powrót. Mówił, że może zjawić się dzisiaj, ale nie przyплыnął. Postanawiam przeszukać dom. W szczególności chcę przejrzeć pokój, który sobie wybrał pierwszego wieczora, gdy był sztorm. Otwieram szuflady, jednak znajduję w nich tylko ubrania. Krawaty, skarpetki, bokserki... nic ciekawego.

Nawet zmieniam położenie niektórych rzeczy, lecz nie znajduję pod nimi żadnego ukrytego przedmiotu. Zaglądam pod łóżko i ten pomysł okazuje się jeszcze większą klapą.

Tu dosłownie nic nie ma.

Mówił, że przyplywa tu, żeby uciec od codzienności. Czy osobistych przedmiotów nie trzyma się w miejscu, do którego można się wymknąć i o którym nikt nie wie?

Otwieram drzwi garderoby i okazuje się ona wypełniona po brzegi ubraniami.

Po co mu garnitury i wyjściowe ubrania w miejscu, w którym ukrywa się przed światem, jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe, ale kim ja jestem, by go oceniać? Mając takie pieniądze co Cyrus, zapewne można mieć wszystko, czego tylko się zapagnie i kiedy tylko się zapagnie.

W tym porwaną dziewczynę schowaną na ukrytej wyspie.

Wzdycham, znudzona, ponieważ niczego nie znalazłam, aż wreszcie moja dłoń łąduje na klamce schowanej za rzędem garniturów. Odpycham ubrania i odnajduję niewielkie drzwi ukryte z tyłu garderoby.

*Cyrusie, co ty tu ukrywasz?*

Na jednym ramieniu siedzi mi diabełek, a na drugim aniołek i każdy z nich sugeruje mi coś innego. Po części wiem, że nie powinnam otwierać tych drzwi. Tam może znajdować się tak wiele rzeczy, a w swoim krótkim życiu z pewnością nauczyłam się jednego: niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć.

Jeśli za tymi drzwiami znajdę coś okropnego, to nigdy nie zdołam o tym zapomnieć.

Druga część mnie chciałaby otworzyć je z rozmachem i zagłębić się w tej przygodzie. Problem polega na tym, że obie strony przedstawiają przekonujące argumenty, a ja nie potrafię zdecydować, który z nich jest najlepszy.

Więc robię to, co zrobiłaby każda szanująca się dziewczyna. Znajduję monetę i nią rzucam.

Wcześniej postanawiam, że jeśli wypadnie reszka, to otworzę drzwi, a jeśli wypadnie orzeł, to odejdę.

Wypada reszka. *Oczywiście, że tak.*

Kładę dłoń na klamce, naciskam ją i drzwi otwierają się powoli.

To według mnie jest dobry znak, ponieważ nikt nie zostawia drzwi prowadzących do podejrzanych pomieszczeń otwartych. Jeśli kryłoby się tu coś ważnego, to Cyrus z pewnością zamknąłby to miejsce na klucz.

Kiedy drzwi otwierają się do końca, nie widzę wnętrza.

Wpada tam trochę światła z garderoby, ale nie dostrzegam żadnego włącznika, po wciśnięciu którego dałoby się oświetlić to niewielkie pomieszczenie.

Zbiegam na dół do kuchni, gdzie trzymana jest latarka, a następnie szybko wracam do garderoby. Gdy kieruję światło latarki do pomieszczenia, z zaskoczeniem odkrywam, że poza niewielkim pudełkiem na buty leżącym na środku podłogi, jest ono puste.

Ciekawe.

Otwieram pudełko i w środku znajduję kilka błyskotek. Chociaż, na ile mogę stwierdzić, nie jest to nic drogiego. Jest tam też kilka zdjęć młodego Cyrusa i ładnej dziewczyny, a także jakiejś innej dziewczyny, która wygląda dość znajomo, ale to nie ma sensu. Kręcąc głową, szukam dalej i odnajduję kilka listów.

Otwieram pierwszy i odkrywam, że to nie jest tak właściwie list, tylko notatka albo wiersz.

Pismo jest męskie i trudno je rozczytać. Litery wyglądają, jakby ktoś czytał je setki razy. Papier jest zużyty, a tusz wyblakły.

Po otwarciu następnego, marszczę brwi, skonsternowana. To lista nazwisk. Niektóre są wykreślane, a inne nietknięte. Do kolejnego listu dołączono wycinki z gazet wspominające o okolicznych zabójstwach oraz osobach zaginionych.

O Boże. Czy to była lista osób do zlikwidowania?

Dalej przeglądam złączone spinaczem nekrologi – większość ze zmarłych to znani mafiosi. Według mnie ich śmierć nie jest niczym tragicznym. Świat jest lepszy bez nich. To okropni ludzie, którzy robili innym okropne rzeczy.

Jednak nadal nie rozumiem, co te notatki i wycinki mają wspólnego z dziewczyną na zdjęciach. Czy jeden z tych mężczyzn coś jej zrobił? Bo jeśli nie, to dlaczego te rzeczy zostałyby pozostawione w tym pustym, ukrytym pomieszczeniu?

Za wycinkami gazet znajduje się jeszcze jedna lista. Ta jest inna. Nie ma na niej żadnych wykreślonych nazwisk. Nie, ta jest gorsza, ponieważ wszystkie imiona należą do kobiet. Moje poprzednie przypuszczenia nie mają już sensu po przejrzaniu tej listy. Może tamta lista zawierała osoby do zlikwidowania, ale tu zostały wymienione podboje miłosne? Czuję bolesny ucisk w brzuchu na tę myśl. Powoli ogarnia mnie fala irracjonalnej zazdrości. Najwyraźniej to tutaj Cyrus trzyma rzeczy, których nie chce, żebym znalazła.

– Ivy? – woła Cyrus i prawie umieram ze strachu. Wrócił, a ja grzebię w jego rzeczach.

Szybko wpycham rzeczy z powrotem do pudełka, zamykam drzwi i desperacko próbuję ułożyć wszystko na swoim miejscu. Kiedy wychodzę z garderoby, drżą mi dłonie. Jednak nie udaje mi się wyjść z pokoju, ponieważ właśnie wtedy mężczyzna mnie odnajduje.

Marszczy brwi, nie rozumiejąc, czemu tu się znajduję.

– Co ty tu robisz? – pyta.

Nie wydaje się zły, po prostu szczerze próbuje zrozumieć, co się tutaj dzieje.

– Nudziłam się – przyznaję. To nie jest kłamstwo.

– Grzebałaś w moich rzeczach? – Udaje mu się zgadnąć. Staje tuż przede mną. Muszę mocno odchyłać głowę do tyłu, żeby móc na niego patrzeć.

W odpowiedzi na jego pytanie wzruszam ramionami. Nie wiem, co powiedzieć. Nie ma sensu kłamać, ponieważ praktycznie zostałam przyłapana na gorącym uczynku. Czego on się spodziewał, zostawiając mnie w tym domu zupełnie samą? A poza tym nie wiem, co myśleć o jego liście. Kim były te kobiety?

– Tęskniłaś za mną. – To stwierdzenie mnie zaskakuje i zdaje sobie sprawę, że rzeczywiście tak było.

Strach, jaki czułam jeszcze przed sekundą, zostaje zastąpiony czymś innym. Na jego widok robi mi się ciepło. Serce zaczyna mi bić szybciej, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Cyrus puszcza do mnie oczko i wtedy kolana uginają się nieco przede mną, a mój mózg zamienia się w papkę.

– Tak – przyznaję.

Jego uśmiech mnie rozpala. Cyrus podchodzi do mnie, jakbyśmy byli magnesami przyciągającymi się nawzajem. On przysuwa się do mnie, a ja do niego. Nie da się nad tym zapanować. Moje ciało woła, żebym zbliżyła się jeszcze bardziej.

Kiedy znajdujemy się jakieś ćwierć metra od siebie, Cyrus wyciąga dłoń i przyciąga mnie do siebie. Wzdycham, czując jego zapach. Woń czegoś ostrego oraz zapach mięty wymieszane z drewnem sandałowym. Tak męski i cholernie upojny.

– Ivy, ja...

Przerywam mu, gdy staję na palcach i przeciągam dłonią po boku jego twarzy. Tyle wystarczy, by pokonał resztę dzielącego nas



dystansu. Nasze usta łączą się w gwałtownym pocałunku i z nas obojga wydostaje się pomruk.

Otwieram usta, pozwalając, by jego język nade mną zawładnął.

Może wziąć, co chce. W tej chwili jestem jego. Chwyta mnie za biodra i jeszcze mocniej przyciska do siebie. Na brzuchu czuję jego twardą erekcję, wskazującą na to, co już i tak wiedziałam. On pragnie tego równie mocno co ja. Jego dłonie odnajdują dół mojej koszulki i zaczyna ją podnosić, kiedy wreszcie wraca mi rozum.

Odskakuję, dysząc. Czerwieniąc na twarzy, desperacko próbuję zapanować nad swoim urywanym oddechem. Pozwoliłam, by sprawy zaszły za daleko.

Chcę tego, ale to nie oznacza, że powinnam to robić. Jest jeszcze tyle niewiadomych, jeśli chodzi o Cyrusa. Wliczając w to rzeczy, które znalazłam przed chwilą. Co to wszystko oznacza?

Co jeśli się mu oddam, a on się mną znudzi? Co jeśli uzna, że nie mogę wrócić do domu?

Przenika mnie uczucie pogardy, gardzę samą sobą, przez co kwestionuję każdy swój ruch. Czy ja, kurwa, oszalałam? Niezależnie od tego, jak piękny jest Cyrus, to mnie porwał i Bóg jeden wie, co jeszcze robił oprócz tego.

– Ivy, spójrz na mnie – rozkazuje, a ja kręcę głową. – Przestań tyle myśleć. Chciałaś tego równie mocno co ja.

– I właśnie o to chodzi, Cyrus. To nie ty popełniłeś tu błąd. To ja to zrobiłam! – krzyczę. – Odwzajemniłam pocałunek, ponieważ tego chciałam. – Szarpnię za włosy i wydobywa się ze mnie pomruk frustracji. – Czemu jestem taką idiotką?

– Przestań, Słońce. Spójrz na mnie – rozkazuje Cyrus i tym razem robię, co mi każe. – To nie jest nic złego. Jesteśmy dorośli i możemy sami podejmować decyzje. Przestań tyle myśleć i daj się temu ponieść. Po prostu czuj – mówi, znów mnie do siebie przyciągając. Trzyma mnie mocno, patrząc nieustępliwie. – Pocałuję cię jeszcze raz, a ty mi na to pozwolisz.

Ale zamiast tego pozwalam na to, by wygrał mój strach i odpycham Cyrusa. Wybiegam z pokoju, zbiegam po schodach i wpadam do biblioteki.

Oddychając ciężko, siadam na krześle, próbując się uspokoić.

Spodziewam się, że pójdzie za mną, lecz tego nie robi.

Pozwala mi uciec.

# Rozdział trzydziesty drugi

## Ivy

Ukryłam się przed nim kilka godzin temu, a on nadal mnie nie znalazł. Albo może nawet mnie nie szuka. Czuję się, jakby kręciło mi się w głowie na tę myśl.

Wyciągam rękę w kierunku jednej z półek, żeby wziąć książkę do czytania. Gdy Cyrus był tu ze mną na wyspie, nie spędzałam w oranżerii tyle czasu, ile bym chciała, ale na szczęście jest tu w pełni wyposażona biblioteka, która może umilić czas. Szczególnie po tym, jak Cyrus zakupił nowe książki.

Dzięki temu mam co robić.

Najpierw go słyszę. Dźwięk jego butów uderzających w marmurową posadzkę. Nie chcę na niego patrzeć. Staralam się, jak mogłam, żeby trzymać się z dala od niego. To tak, jakby przyzywały go do mnie moje nieustanne myśli o nim.

– Czemu mnie unikasz? – pyta zza mnie i od razu sztywnieję. – Czemu to kwestionujesz?

– Co kwestionuję? – pytam, odwracając się do niego. Wchodzi w głąb pomieszczenia, znów nie zostawiając mi drogi ucieczki.

– Poprzednim razem, kiedy byliśmy tutaj, w bibliotece, pozostawiłem cię nietkniętą. Ale tym razem...

– Tym razem?

– Tym razem tego nie zrobię, ponieważ to, co jest między nami, jest niezaprzeczalne.

Żadne słowa nie przychodzą mi do głowy. W moich ustach jest sucho jak na Saharze, są całkowicie wyschnięte, przez co nie mogę się odezwać. Więc próbuję uspokoić swoje łomoczące serce.

– Nie da się zaprzeczyć pożądanemu, jakie czujemy do siebie nawzajem. Wiem, że to czujesz. Czulaś to wtedy i teraz także.

Robi kolejny krok w moją stronę, a ja znów się wycofuję. To jest niczym déjà vu, coś, co przeżyłam w poprzednim życiu.

Chcę mu powiedzieć, że go nienawidzę, lecz to byłoby kłamstwo.  
Powiedziałam tak poprzednio, kiedy tu byłam, i już wtedy nie mówiłam tego z przekonaniem, a teraz...

Nie jest mężczyzną, za jakiego go miałam.

Nadal nie wiem dlaczego.

Wbiegł do wody i prawie zginął, ratując mnie, więc z pewnością wierzy, że mnie chroni. I robi to za wszelką cenę.

Choć nie wiem, przed czym jestem chroniona ani dlaczego, to mu wierzę.

Robi kolejny krok do przodu i tym razem zderzam się pośladkami z biurkiem.

To się już kiedyś zdarzyło, lecz poprzednim razem próbowałam zaprzeczyć temu, że ma rację. To, jak bardzo go pragnę, jest niemal wyczuwalne i pochłania mnie całą. Cyrus się nie myli – już wygrał.

– Jak możesz udawać, że tego nie czujesz? – Robi tylko jeden krok, ale tyle wystarczy, by nasze ciała się zetknęły, a jego nogi były przyciśnięte do moich. – Nie mogę już dłużej udawać. – Wyciąga rękę i dotyka mojej szczęki. – Nie mogę udawać, że ciebie nie chcę. Ponieważ cię pragnę.

– Ja po prostu...

Przykłada dłoń do moich ust, uciszając mnie.

– Czemu musisz ciągle gadać? – Posyła mi szelmowski uśmiezek.  
– Tylko tyle musisz wiedzieć. Musisz wiedzieć, jakie to jest uczucie, gdy cię całuję. – Nachyla się i przykłada usta do moich.

Kładzie dłonie na moich ramionach i popycha mnie do tyłu. Leżę na wpół na biurku, wspierając się na łokciach.

Oddycham płytko, szybko.

– Od kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, myślałem tylko o tym, jak smakujesz...

Nachyla się.

Ja się odsuwam.

– Tutaj. – Wyciąga prawą rękę i przykłada szorstki opuszek swojego kciuka do mojej dolnej wargi. – Ale teraz, kiedy już cię posmakowałem... Chcę wiedzieć, jak smakujesz tutaj. – Szepcząc, przesuwa palce niżej i ujmuje w dłoń moją twarz, nie przestając zataczać maleńkich kółek na mojej skórze.

Kręcę głową. Myśl o tym, że miałby mnie pożreć, jest teraz dla mnie zbyt przytłaczająca. Czuję, jakby pochłaniały mnie płomienie.

– Czy właśnie tego chcesz, Słońce?

– Przestań tak na mnie mówić. Chyba, że powiesz mi, co to oznacza.

– Nie chcesz, żebym sprawdził, jak smakujesz tutaj? – Całuje mnie w szczękę, ignorując moją prośbę. – Albo tutaj? – Całuje zagłębienie przy obojczyku. – Albo tu? – Cofa nieco głowę i widzę, jak jego oczy ciemnieją. Tęczówki praktycznie zniknęły, widać tylko źrenice. – Chcesz tego? – Spuszcza głowę. – Chcesz?

– Nie możemy – odpowiadam szeptem. – Porwałś mnie. Nie chcę ciebie – mówię, ale w moich słowach brakuje przekonania. On zaciska zęby i wtedy czuję, jak dłońmi próbuje rozsunąć moje nogi.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową.

– To może sprawdzę, czy mnie nie okłamujesz? – W jego oczach pojawia się błysk figlarności, ponieważ oboje wiemy, co odkryje. Rumienię się, czując, jak wsuwa palce między moje uda.

– Przyznaj, że mnie pragniesz. Przyznaj, że tego chcesz.

I wtedy łapie mnie tam.

Patrzę, jak kąciki jego ust się unoszą.

– Powiedz.

– Pragnę ciebie... – mówię cicho i Cyrus unosi brew.

– Głośniej. – Zaczyna pocierać mnie przez legginsy.

Kiedy nie odpowiadam, przyspiesza, naciskając coraz mocniej i mocniej, aż wreszcie czuję, że przegrywam.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Pragnę ciebie! – krzyczę tym razem, ponieważ to niezaprzeczalne. Pragnę go. Pragnę go desperacko.

Potrzebuję go.

– No to będziesz mnie miała.

Spodziewam się, że się rozbierze. Że rozsunie moje nogi i przeleci mnie na biurku. Ale zamiast tego klęka.

– C-co ty robisz? – jąkam się.

– Zamierzam ciebie posmakować. – Na nogach czuję chłodne powietrze i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że ściąga ze mnie spodnie. – Zamierzam posmakować twoich kłamstw.

Kiedy już siedzę przed nim naga, on rozsuwa szeroko moje nogi.  
Czekanie to prawdziwa męczarnia, tortury.

I wtedy to czuję. Pierwsze przeciągnięcie jego języka po mojej skórze.

Z moich ust wydobywa się westchnienie, a może pomruk. Ciężko stwierdzić, ponieważ wszystkie dźwięki zagłusza bicie serca.

Smakuje mnie. Pożera. Żywi się moją esencją. Mężczyzna pośród suszy. Spragniony i zdesperowany.

Pije mnie, jakby to mnie potrzebował do przeżycia.

Pożera z każdym ruchem języka, aż zaczyna we mnie rosnać fala i wreszcie rozbija się o ziemię. Czuję spełnienie.

Otwieram oczy i widzę, jak Cyrus się prostuje i patrzy na mnie z góry. Unosi dłoń i ściera z ust resztki moich soków. Po tym zniża głowę i łączy nasze usta, pozwalając, bym posmakowała swoich kłamstw. Nie wiem, czego się spodziewam, ale na pewno nie tego, że zrobi krok w tył.

– Co ty robisz? – pytam, a on się uśmiecha. – Myślałam... – milknę.

– Myślałaś, że cię przelecę? – Nie odpowiadam na jego pytanie, tylko rumienię się, zawstydzona tą rozmową. – Przelecę cię. Ale nie tutaj i nie w ten sposób.

– No to w jaki?

– Kiedy będziesz mnie o to błagała.

Dotyka palcem mojej głowy.

– Tutaj nadal toczy się walka i dopóki nie odpuścisz, dopóki nie będziesz gotowa mnie o to poprosić, o to błagać, to cię nie przelecę. Będę cię smakował... – Znów mnie całuje. – Ale nie będę cię pieprzył. Przyjdiesz do mnie, kiedy będziesz już gotowa.

I po tych słowach znów zostaję sama. Leżę na jego biurku, niezaspokojona, i desperacko pragnąca Cyrusa Reeda.

# Rozdział trzydziesty trzeci

## Cyrus

Kurwa... Nadal czuję na ustach jej smak.

Nadal czuję, jak rozpada się na moim języku. Odejście po tym zdecydowanie nie było łatwe, jednak musiałem to zrobić. To musi być jej decyzja i nie może być ona podjęta pod wpływem chwili, kiedy wciąż nie myśli trzeźwo po tym, jak doszła na mojej twarzy.

Jestem dupkiem, lecz nie aż takim. Biorę, ale nigdy nie w ten sposób. Więc chociaż mój fiut mnie teraz bardzo nienawidzi, to mój mózg wie, że postąpiłem słusznie.

Kryminalista z sumieniem. Och, cóż za, kurwa, ironia.

Stojąc w swoim pokoju, wpatruję się w widok rozciągający się za oknem niczym chory z miłości głupiec.

Powinienem zadzwonić do Z i kazać mu sprowadzić tu łódź. Pogoda jest obecnie niezła, a kto wie, ile czasu będzie to tak wyglądać.

W ten weekend ma być kolejny sztorm. Muszę wrócić do swojej głównej rezydencji, jednak nie potrafię sobie wyobrazić tego, że miałbym zostawić tu Ivy samą.

Znów mnie pytała o to, czemu nazywam ją Słońce.

Już chciałem udzielić jej odpowiedzi, miałem to na końcu języka, ale kiedy posmakowałem Ivy, zdałem sobie sprawę, jak bardzo myliłem się w tej sprawie.

Więc znów odwróciłem jej uwagę od tego pytania, liżąc ją bez opamiętania.

Doszła na moich oczach i przypominało to kwiat, który wreszcie rozchyła płatki, gdy zakwita.

Erotyczna, sensualna – widok, który będę pamiętał jeszcze długo.

Jej policzki mają kolor ciepłego różu, kiedy kończy się jej orgazm, co napędza pożądanie, jakie czuję.

Znów mi staje i nie mam cienia wątpliwości, że będę musiał sam zaspokoić się w łazience.

Wzdychając, ruszam w kierunku prysznic i włączam wodę.

Wrząca woda tylko podsyci tłący się we mnie płomień pożądania, ale nie mam wyboru. Jeśli pójdę do niej teraz... Nie. Nie zobaczę się z nią, dopóki nie zaspokoję swoich potrzeb.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, czuję desperacką potrzebę rozładowania tego napięcia. Patrzenie, jak Ivy dochodzi, rozпалиło mnie do białości.

Jeszcze nigdy nie czułem takiego nagromadzenia żądy.

Zamykam oczy i chwytając się mocno w garść, wyobrażam sobie, co poczuję, kiedy ona wreszcie mi się podda i przyzna, że pragnie mnie tak jak ja jej.

Wyobrażam sobie, co poczuję, kiedy będę w nią wchodził. Kiedy na całej długości swojego kutasa poczuję jej rozgrzane wnętrze.

Trzymając fiuta w ręku, chwytam go mocniej. Przeciągając powoli dłonią od podstawy do główki, pieprzę swoją dłoń. Zaciskam pięść. Poruszam biodrami. Plecy mi sztywnieją, gdy spełnienie jest już blisko.

Żąda rośnie. Koniec jest bliski.

Z odurzenia wyrywa mnie dźwięk otwieranych drzwi prysznic.

– Co ty tu robisz? – pytam mrukliwie.

Ivy przygryza wargę.

Nie ma ani śladu po pewnej sobie dziewczynie. Jest zdenerwowana. I dobrze, ponieważ kiedy już wypowie te słowa, zrujnuję ją.

Wezmę ją. Będzie moja. Pochłonę ją całą.

– Chcę ciebie – szepcze.

– Jesteś tego pewna?

Kiwa głową. Nadal nieśmiała. Nadal przestraszona.

Nie wiem, z jakimi demonami musiała się zmierzyć, kiedy tu szła, ale to nadal za mało.

– Nie – odpowiadam. Nienawidzę siebie za to, że jestem teraz jednym z tych mężczyzn. Powinienem, kurwa, powiedzieć „tak”, złapać ją i pieprzyć tak mocno, że wgniótłbym ścianę w łazience, a zamiast tego wyłączam wodę i podnoszę ręcznik, po czym wychodzę z łazienki.



– Gdzie ty idziesz? – pyta szybko, idąc za mną do sypialni, więc odwracam się do niej.

– Nie zamierzam cię pieprzyć, kiedy jesteś taka.

– Jaka?

– Niepewna. – Podchodzę do komody, żeby wyjąć z niej ubrania. Stojąc plecami do niej, grzebię w koszulkach. Słyszę, jak się zbliża. A po tym czuję na plecach jej dłoń. Prostuję się, robiąc wszystko, by nie uwolnić bestii i jej nie złapać.

*Niech sama do ciebie przyjdzie*, mówi głos w mojej głowie.

Ten głos zawsze mnie powstrzymuje, kiedy wiem, że posunę się za daleko.

*To ona musi przyjść do ciebie.*

– Cyrus – mówi, ale nie reaguję. Zamiast tego robię wdech i moje płuca się rozszerzają. – Odwróć się. – Słyszę zza swoich pleców. Tym razem jej głos nie jest słaby. Brzmi, jakby Ivy, która do tej pory walczyła z tym pożądanym, wreszcie to pojęła: to musi się wydarzyć. Odwracam się, spełniając jej prośbę, i spoglądam na nią. – Chcę ciebie.

Mrużąc oczy, przyglądam się jej. Robi głęboki wdech i jej klatka piersiowa się unosi, a źrenice są rozszerzone, kiedy zwilża wargi. Tym razem nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Widać to na jej twarzy, czarno na białym. Ale jestem futem, więc słowa mi nie wystarczą.

– Udowodnij. – Posyłam jej przemądrzały uśmiech.

A ona klęka przede mną.

Dzięki, kurwa, Bogu.

# Rozdział trzydziesty czwarty

## Ivy

Nie wiem, co mnie naszło, ale po prostu nie mogłam znieść faktu, że mnie odrzucił i sobie poszedł. Miałam wrażenie, jakbym siedziała w pokoju przez niemal wieczność, lecz tak naprawdę minęło zaledwie kilka minut, zanim mój mózg pojął, co się dzieje.

Pragnęłam go.

A jednak, dopiero kiedy znalazłam go pod prysznicem, zadowolającego siebie, naprawdę pojęłam, co muszę zrobić.

Jednak, chociaż bardzo go chciałam, to nie radzę sobie zbyt dobrze z mężczyznami i najwyraźniej teraz objawiło się to wahaniem oraz nieśmiałością. To zabawne, że potrafię być bardzo odważna pod pewnymi względami, ale nie jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie.

Kłęczę przed nim i gdy patrzy na mnie, potrafię sobie tylko wyobrazić, jak będzie smakował.

Jak będzie brzmiał, kiedy doprowadzę go do takiego szaleństwa, do jakiego doprowadził mnie on.

Pożądanie dodaje mi odwagi, więc chwytam za ręcznik, którym owinał się w biodrach i ciągnę w dół, patrząc Cyrusowi w oczy.

Już samo jego spojrzenie wystarczy, bym wybuchła. Przez nie czuję się niczym kwiat, którego rankiem dosięgają pierwsze promienie słońca. Chcę go złapać i pokazać mu, co on ze mną robi, dlatego postanowiłam się mu odwdzięczyć.

Z całych sił staram się nie wyglądać, jakbym się wahała. Nie zamierzam dopuścić do tego, żeby znów mnie odrzucił.

Kiedy biorę go w dłoń, nie daję mu nawet sekundy na to, by pomyślał o czymkolwiek innym. Zamiast tego zaczynam poruszać ręką w górę i w dół, a następnie nachylam się i wsuwam do ust główkę. Pełen zadowolenia pomruk zachęca mnie do kontynuowania.

Pochłania mnie pożądanie oraz potrzeba sprawienia, by mi się poddał. Z każdym jękiem, jaki się z niego wydobywa, czuję coraz większą odwagę. Wsuwam go aż do gardła, pożeram go. Cyrus chwytam mnie mocno za włosy i ciągnie za nie delikatnie.

Uwielbiam to uczucie.

Uwielbiam moc, jaką *nad nim* mam.

Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego.

Jestem niemal pewna, że za chwilę doprowadzę go na skraj rozkoszy, lecz zanim się obejrzę, on odciąga mnie od siebie.

– Muszę być w tobie – oznajmia zachrypniętym głosem, a następnie wsuwa dłonie pod moje pachy, podnosi mnie i rzuca na swoje łóżko. Patrzą na niego zza przymrużonych powiek, kiedy on podchodzi powoli do stolika nocnego i wyjmuję z niego prezerwatywę.

Powoli ją zakłada, po czym podchodzi do mnie cicho, chwytam za nogi i jednym ruchem ściąga ze mnie legginsy.

– Bluzka też.

Zdejmuję ją niezgrabnie, dzięki czemu leżę przed nim w pełni naga.

– Posmakowałbym cię znowu, ale nie mogę już dłużej czekać. Rozsuń dla mnie nogi, Słońce.

Kiwam głową i robię, co mi każe.

Wchodzi na łóżko, zatrzymuje się nade mną, układa swoje ciało nad moim, a ja czuję go przy swoim wejściu. Wystarczy jeden szybki ruch i już jest we mnie. Wciągam głośno powietrze, zaskoczona tym działaniem.

Przez chwilę nic się nie dzieje. Oddychamy urywanie i Cyrus pozwala mi się przyzwyczaić do doznania.

Spoglądam na niego i kiwam głową, a wtedy on zaczyna się poruszać. Łączy nasze wargi w pocałunku, zaczynając mnie pieprzyć. Otwieram usta, by wsunął język. Wkrótce całuje mnie gorączkowo. Pokazuje mi swoim ciałem i ustami, jak bardzo mnie pragnie.

Daje mi dokładnie to, czego potrzebuję. Poruszając się w przepysznym tempie, wychodzi i wchodzi.

Kiedy już ma znów opuścić moje ciało, ja owijam wokół niego nogi, przyciągając go z powrotem do siebie.

Wydobywa się z niego gromki śmiech. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby się tak śmiał.

Uwielbiam ten dźwięk.

W końcu zaczyna poruszać biodrami szybciej.

Wbijam paznokcie w jego plecy, przyciągając go jeszcze mocniej do siebie.

Wchodzi głębiej.

Szybciej.

Wchodzi. Wychodzi. Wchodzi. Wychodzi.

Powoli ciągnie mnie w kierunku urwiska. Nie, bardziej mnie z niego zrzuca. Mój oddech przyspiesza i jestem tak blisko, jednak nie wystarczająco.

– Więcej – dyszę. – Potrzebuję więcej.

Odpowiada na moje prośby, kładąc palec tam, gdzie potrzebuję go najbardziej. Zaraz dojdę. Naciska mocniej i pewniej, a po sekundzie układa biodra pod nieco innym kątem i przyspiesza.

To narastające uczucie rozchodzi się po całym moim ciele.

Serce bije mi szybciej, kiedy zbliżam się do orgazmu.

On też musi być już blisko, ponieważ jego ruchy stają się coraz bardziej nieregularne.

I w tej samej chwili spadamy z urwiska.

– Kurwa – mówi z pomrukiem i czuję, jak we mnie drży.

Przez jeszcze kilka minut leżymy w swoich ramionach, czekając, aż nasze oddechy nieco się uregulują.

Wkrótce oboje się uspokajamy i Cyrus wstaje ze mnie, a ja od razu tęsknię za ciężarem jego ciała. Przynajmniej mam miły widok, gdy odchodzi. Jego tyłek wygląda świetnie, kiedy idzie do łazienki, a ja wpatruję się w niego z podziwem. Sekundę później słyszę ten sam śmiech.

– Zepsułem cię? – pyta figlarnie.

– A czy właśnie to próbowałeś zrobić? – odpowiadam pytaniem.

– Tak.

– Dlaczego chciałeś mnie zepsuć?

– Bo tak mocno cię pragnę. Chcę, żebyś była zepsuta dla wszystkich, poza mną. – Wchodzi z powrotem na łóżko i tym razem ręcznik trzyma w dłoni.

Kiedy mnie czyści, prawie umieram, przytłoczona intymnością tej chwili.

Tak, wyleczyłam go i widziałam go w jego najsłabszym momencie, lecz to wydaje się jeszcze istotniejsze. Przechyliła głowę i przez chwilę mi się przypatruje, aż wreszcie schodzi z łóżka, żeby pozbyć się ręcznika. Ja też wstaję i ruszam w kierunku drzwi.

Wiem, że przed chwilą uprawialiśmy niesamowity seks, ale nie jestem pewna, co to oznacza.

– Co ty robisz? – pyta Cyrus zza moich pleców.

Zatrzymuję się i odwracam do niego. Nadal jest nagi. Moje schowane za mostkiem serce drży.

– Do łóżka, już. Nie ubieraj się. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Patrząc szeroko otwartymi oczami, robię, co każe. Rzucam ubrania na podłogę i wracam do łóżka, by tam nie dał mi zasnąć przez całą noc. Oddaję się mu, a Cyrus wielokrotnie pokazuje mi, jak bardzo mnie pragnie.

\*\*\*

Nie wiem, ile czasu leżymy w łóżku. Cyrus delikatnie zatacza dłonią kółka na moich plecach. Jest już kolejny dzień. Chyba żadne z nas nie spało. Cóż, ja z pewnością nie spałam. Za dużo myśli kłębiło mi się w głowie. Za dużo pytań. To było jak niekończący się strumień świadomości. Zapętłony. Przypominało to jeżdżący w kółko zabawkowy pociąg.

To musi się skończyć, ale to będzie możliwe tylko, jeśli wyhoduję sobie jaja, których, z wiadomych przyczyn, nie mam.

Chcę zadać mu to pytanie, lecz coś mnie przed tym powstrzymuje. Coś sprawia, że te słowa nie chcą mi przejść przez gardło.

– Za dużo myślisz. – Cyrus przestaje poruszać dłonią i kładzie ją na moim ramieniu, żeby mnie do siebie odwrócić.

Teraz, kiedy leżę twarzą do niego, on patrzy na mnie z góry. Wspiera się na łokciu, marszcząc brwi.

– Co się dzieje w tej twojej ślicznej główce?

Gdy nic nie mówię, zaciska zęby.

– Nie jestem gotowy ci tego powiedzieć – oznajmia, ponieważ świetnie wie, o co chcę go zapytać.

– Myślałam, że to ja nie jestem gotowa tego usłyszeć.

Nachyla się do mnie i całuje mnie w usta.

– Nie wiem, czy jesteś, ale ja w tej chwili z pewnością nie jestem gotowy. – Jego wyznanie sprawia, że moje serce drży niczym skrzydła kolibra. Chce szybko polecieć, ale ja muszę je powstrzymać. Powinnam włożyć je z powrotem do klatki.

– Dlaczego?

– Ponieważ, jeśli ci powiem, to będzie ci przykro i wtedy już nie będziesz chciała, żebym cię dotykał, a ja teraz tak cholernie chcę to robić.

– Już mnie dotykasz. – Unoszę brew.

Wsuwa dłoń pod kołdrę.

– Nie tam, Słońce.

– Cyrus – mówię, ale brzmię, jakby brakowało mi tchu, ponieważ przeciąga palcami po moich wrażliwych sutkach.

– Słońce?

– Przestań próbować odwrócić moją uwagę, Cyrus. – Przesuwam ręce w dół, by go powstrzymać. Jego dłoń znajduje się teraz na moim podbrzuszu. – Proszę.

– Zrobię to. – *Niżej.* – Tylko pozwól mi nacieszyć się tobą jeszcze nieco dłużej, zanim to wszystko zniszczysz. – Przesuwa dłoń jeszcze niżej.

– Jak długo? – pytam bez tchu.

– Tak długo, aż będę miał dość.

– To nie jest odpowiedź – oponuję. Zapiera mi dech w piersiach, kiedy rozsuwa moje nogi i zaczyna mnie pieścić.

– Innej nie usłyszysz. A teraz się zamknij i mnie wpuść.

Rozsuwam nogi jeszcze bardziej. Jego usta odnajdują moje i w ten sposób mnie ucisza.

Gdy jakiś czas później wynurzamy się na powierzchnię, żeby zaczerpnąć trochę powietrza, pytania nadal nie dają mi spokoju, ale wiem, że Cyrus ma rację.

Rozmowa o porwaniu jest nieuchronna, lecz kiedy już podejmiemy ten temat, to wszystko się zmieni.

Niezależnie od tego, co mówi, Cyrus jest kryminalistą.

Pozwoliłam, by pożądanie przyćmiło mi umysł. Gdy już usłyszę odpowiedź, gdy już o tym porozmawiamy, to będę musiała przestać

udawać, że żyję w bańce, w której mogę uprawiać seks z Cyrusem i nic poza tym się nie liczy. A ponieważ nie jestem jeszcze gotowa na to, żeby to się skończyło, to odkładam tę rozmowę na później.

Okłamywanie samej siebie jest czymś niegodziwym, ale skoro Cyrus i tak jest diabłem, to równie dobrze mogę sobie przez pewien czas dogadzać.

\*\*\*

Musiałam zasnąć, ponieważ kiedy otwieram oczy, Cyrusa nie ma w łóżku. Wstaję, podnoszę pozostawioną przez niego koszulkę i wychodzę z pokoju, żeby go odnaleźć.

Zastanawiam się, na jak długo tu zostanie.

Czy musi gdzieś iść?

Dźwięk moich kroków odbija się echem po cichym domu, gdy idę korytarzami, kierując się do kuchni, gdzie go zastaję.

Gotuje.

Ten widok jest absurdalny.

Wcześniej, kiedy przypląwał tu do mnie, przed tym, jak się zranił w nogę, zawsze miał na sobie trzyczęściowy garnitur, lecz teraz ubrany jest tylko w spodnie dresowe. Co prawda są to drogie spodnie dresowe, ale dalej spodnie dresowe.

Nie ma na sobie koszulki i jego twardy jak skała brzuch jest na widoku.

Najwyraźniej słyszy, że się zbliżam, ponieważ podnosi wzrok.

Chociaż gotuje, to i tak wygląda, jakby był pogrążony w myślach.

Zastanawiam się, czy są chwile, kiedy sobie trochę odpuszcza. Czasami to robi.

Dla mnie śmieje się, uśmiecha, żartuje. Zastanawiam się, czy robi te rzeczy jeszcze dla kogoś, bo gdy to robi, mam wrażenie, jakbym widziała go od zupełnie innej strony. Właśnie dlatego się do niego przekonałam. Z powodu tego innego Cyrusa, jego prawdziwej strony, której prawie nikomu nie pokazuje. Każdy jego uśmiech stopił jedno chłodne uczucie, jakie do niego żywiłam.

– Co ty robisz? – pytam, wchodząc do kuchni.

Unosi brew.

– To znaczy poza tym, że robisz sobie śniadanie. – Śmieję się, ponieważ moje pytanie było naprawdę głupie.

– Robię TOBIE śniadanie – odpowiada, wzruszając ramionami.

Otwieram szeroko usta, zaskoczona tym, co właśnie powiedział. Czy on naprawdę obudził się wcześniej, żeby przygotować mi jedzenie? To wydaje się bardzo nie w jego stylu. Ale czy na pewno? Może z początku, jednak ostatnio był bardziej opiekuńczy i troskliwy. Lecz mimo to, i tak wydaje mi się to dziwnie intymne i niezgodne z jego charakterem...

– Naprawdę? – pytam.

– Tak. Naprawdę. A teraz siadaj.

Podchodzę do stołu i zajmuję przy nim miejsce. *Swoje miejsce*. Kolejna dziwna rzecz. Jak mogę nazywać to miejsce swoim? To szalone, że teraz uznaję je za swoje. Te myśli nie powinny być w mojej głowie, a mimo to są. Czuję się tu swobodnie – na tej wyspie, w tym domu – z nim.

Cyrus gotuje w ciszy. Cerberus je ze swojego automatycznego podajnika na podłodze. Zrobiło się dziwnie cicho. Po części spodziewałam się small talku, ale najwyraźniej nie mogę na to liczyć.

Najwidoczniej nawet po seksie jest gburowaty, lecz on chyba po prostu tak ma. Jest opryskliwy. Wyizolowany.

Wiem, że nie opuszcza głównej rezydencji, jeśli nie musi. Ciekawe dlaczego?

Ciekawe, co takiego się wydarzyło, że taki się stał.

Kilka minut później stawia przede mną talerz z jajkami i tostem. Proste.

Podnoszę widelec i biorę kawałek do ust. Jest zaskakująco smaczny.

– Ty nie będziesz jadł? – pytam.

Kręci głową.

– Nie jadasz? – Wiem, że jada, ponieważ jadł, kiedy był ranny i kiedy zaprosił mnie na kolację przed tym, jak próbowałam uciec, ale może robił to tylko po to, żeby sprawić mi przyjemność.

Jeszcze tak wiele nie wiem o tym mężczyźnie.

Wiem tylko to, co jest oczywiste.



– O co chodzi, Słońce? – Robi głęboki wdech, odstawiając przed sobą kubek z kawą.

Twarz mu pociemniała. Jakby utworzyła się wokół niego chmura. I wisi teraz nad nim nisko.

Szykuje się burza. Nie tylko w kuchni, ale też na dworze. Słyszę grzmot i drzę.

– Będzie padało – stwierdzam, wyglądając za okno.

– Wkrótce przejdzie.

Odwracam się z powrotem do Cyrusa i odkrywam, że on nie patrzy w okno, tylko mnie obserwuje.

Dziwnie się czuję, kiedy ktoś mi się tak uważnie przygląda. Nie jestem do tego przyzwyczajona. Chociaż lubię, gdy Cyrus zwraca na mnie uwagę, to teraz czuję się jak zwierzę w zoo. Może gdyby nie było między nami żadnych sekretów, to byłoby normalnie. A może czułabym się jeszcze gorzej. Kiedy już poznam prawdę, to będzie ona nad nami wisiała, rzucała na nas cień mroku i niepewności. Drzę wewnątrz na tę myśl. Nie chcę, żeby to, co nas łączy, skończyło się albo zmieniło.

– Chcę się dowiedzieć pewnych rzeczy, ale nie jestem jeszcze gotowa.

Cyrus kiwa głową.

– Ale to nie oznacza, że nie chciałabym cię lepiej poznać. Nie zadam jeszcze pytania „dlaczego”, a zanim to zrobię, zanim wszystko się zmieni, chcę po prostu cię poznać.

Cyrus wstaje, podchodzi do mnie szybko i mnie podnosi.

Jego usta atakują moje.

– Musisz wiedzieć tylko tyle. – Pożera moje usta. – Tyle. – *Całuje.*

– Tylko tyle ci na razie powiem. – Znów mnie całuje. Jego język atakuje mój. I wtedy słyszę, jak naczynia rozbijają się o podłogę i zostają posadzona na stole.

Zanim zdążę zaproponować, moje nogi są już rozsunięte, a między nimi klęka Cyrus.

# Rozdział trzydziesty piąty

## Cyrus

Tak jak się tego spodziewałem, nadchodzi kolejna burza. Tym razem przynosi rześisty deszcz. Już oficjalnie mamy wiosnę, a słaba deszczowa pogoda jest tu, by nam o tym przypomnieć.

Muszę zająć się pewną sprawą, jednak w ogóle nie mam ochoty wracać na stały ląd. Pogoda jest idealną wymówką, by tu zostać. Nie nasyciłem się jeszcze Ivy i mam nadzieję, że aura nie zmieni się, dopóki do tego nie dojdzie.

Podnoszę telefon, idę do gabinetu i dzwonię do Z.

– Szefie – mówi zaraz po odebraniu.

– Nie będę dzisiaj potrzebował łodzi.

– Nie będzie szef...? – milknie. To, jak przeciąga ostatnie słowo, implikuje, że chciałby poznać tego przyczynę.

– Nie. – Nawet jeśli chce o to zapytać, to z pewnością tego nie zrobi. Chociaż jest dla mnie prawie jak przyjaciel, to nie rozmawiamy o kobietach.

Tak właściwie, to nie jest to prawda. Po prostu nie rozmawialiśmy o żadnej od długiego czasu.

– Powiniennem o czymś wiedzieć, szefie?

– Nie – odpowiadam krótko, surowiej niż zamierzałem. Nie jesteśmy kobietami, żeby plotkować. – Co ze spotkaniem z Mathisem?

Mathis jest jednym z moich klientów. Prowadzi różne nielegalne interesy tu i w Europie. Według rządu Stanów Zjednoczonych jest właścicielem nocnych klubów i to stąd ma dużo gotówki, którą ja dla niego piorę i trzymam w swoim banku. Prawda jest taka, że ma kluby, ale jego pieniądze pochodzą z najróżniejszego gówna, w jakim macza palce. Między innymi w tym rozprowadzaniu sporej ilości kokainy Tobiasa.

– Chce się spotkać w przyszłym tygodniu.

– A w tym tygodniu mam jakieś inne spotkania? – pytam.  
– Nic mi o tym nie wiadomo. Och, chwila, jest Alaric. Może też Tobias. Będę musiał to sprawdzić i wtedy oddzwonię – odpowiada.  
– Dobrze. A co z grą? Kto przyjdzie?  
– Na razie ci co zazwyczaj... kilka członków zarządu.  
Zaczynam chodzić po gabinecie.  
– Trent? – Mam nadzieję, że nie, nie po tym wszystkim, co zrobiłem.

Raczej nie spodobałoby mu się to, że przeleciałem jego siostrę, choć miałem ją chronić.

– Nie. Nie wracał po ostatniej rozmowie z szefem.  
– Dobrze.

Cieszę się, że nie naciska. Nadal nie jestem zadowolony z tego, że to jest na mojej głowie, ale dopóki on nie pogarsza spraw, to Ivy nic nie będzie. *Cała i zdrowa w moim łóżku.*

Gdy już się nią nasycę, dopiero wtedy postanowię, co z nią zrobić. Trent nadal zbiera pieniądze, żeby spłacić dług u Borisa. A kiedy skończy to robić, to Ivy będzie mogła wrócić do swojego życia.

Czuję pustkę w brzuchu na myśl o tym, że musiałbym pozwolić jej odejść. Od początku nie miała tu zostać na zawsze. Jest tylko środkiem do celu. Podchodzę do krzesła w gabinecie, opadam na nie i podnoszę dłoń, by potrzeć palcami skronie. Już na samą myśl o tym gównie zaczyna boleć mnie głowa.

– A Boris? Odzywał się już?

W słuchawce zapada cisza i spoglądam na ekran telefonu, żeby sprawdzić, czy połączenie nie zostało przerwane z powodu nadchodzącej burzy.

– Nadal robię rozeznanie.

Nie podoba mi się to. Nikt nie powinien być tak trudny w znalezieniu. To nigdy nie wróży niczego dobrego. Zazwyczaj oznacza to nadchodzącą wojnę.

– Rosjanie byli zbyt cicho. Wiedzą, że ją mam?

– Wątpię w to – odpowiada, ale ja zastanawiam się, czy to prawda. Nie mam w tej sprawie żadnej kontroli i jest to ogromnie irytujące. Przejęcie wodzy to jedyny sposób na to, żeby mój plan zadziałał, tylko jak to zrobić?

Jeśli dowiedzą się, że mam Ivy, to będę walczył na dwóch frontach. Muszę znaleźć na nich jakiś haczyk, lecz dopóki nie będę miał tego, czego potrzebuję, to muszę się przyczaić i wymyślić niezawodny plan.

Z już jeden opracował, ale ja nie zamierzam obierać tej ścieżki. Przynajmniej nie teraz.

– To nie miało tak wyglądać – stwierdzam z westchnieniem. Ponieważ tak właśnie było. Żadna z tych rzeczy nie została zaplanowana.

– Wiem.

Spoglądam na drzwi. Stoi w nich Ivy, a blond włosy opadają jej na ramiona.

– Muszę już kończyć.

– Kiedy powinienem się do ciebie odezwać, szefie? – pyta Z.

– Po burzy – odpowiadam. Po tej burzy rozpęta się kolejna, lecz ta z pewnością będzie inna. Wykorzystam ją na swoją korzyść.

Rozłączam się i Ivy marszczy nos. Nie wiem, co z tego usłyszała.

– Wszystko w porządku? – pyta, wchodząc do gabinetu.

Potakuję.

– Jeśli chcesz o tym porozmawiać... – zaczyna mówić, lecz myśl o obciążaniu tymi sprawami kobiety, którą porwałem, brzmi nedorzecznie.

Kręcę głową.

– Znowu wypływasz?

Wstaję z krzesła i podchodzę do niej. Pochylam się nad nią i całuję ją w usta.

– Nie. Jeszcze nie.

Przerywam pocałunek i łapię ją za rękę. Jej dłoń wydaje się taka mała.

– Nadchodzi burza. Utknęłaś tu ze mną jeszcze na kilka dni.

Kiwa głową, nic nie mówiąc. Zastanawiam się, czy ją to cieszy, czy smuci.

Nie pytam o to, ponieważ nie chcę wiedzieć. Wkrótce to się skończy i jej już tu nie będzie. Znowu zabraknie światła, ale do tego czasu zamierzam wygrzewać się w jego ciepłe.

Zaczynam wychodzić z nią z gabinetu.

– Gdzie idziemy? – pyta.

Nie odpowiadam jej, tylko przyciągam ją do siebie i obejmuję ramieniem. Idziemy tak przez dom, po czym wchodzimy do dużej sali.

Przez okna wychodzące na dwór widać nadciągające z oddali chmury.

– Siadaj – mówię, a następnie idę na drugi koniec pomieszczenia.

– Co robisz? – pyta.

– Napalę dla nas w kominku – mówię znad ramienia, podchodząc do polan ustawionych w rogu pomieszczenia.

– A co potem?

Zatrzymuję się i znów zerkam na nią znad ramienia.

– Będziemy rozmawiać? – W jej głosie słyszę obawę.

Odwracam się z powrotem przed siebie i podnoszę polano, żeby napalić w piecu. Nigdy nie byłem w skautach, ale i tak nauczyłem się wzniecać ogień. Nauczyłem się tego jako dziecko, żeby móc ogrzewać dom, kiedy ojciec zapominał zapłacić za ogrzewanie.

Jej pytanie nadal wisi nad nami, gdy kilka minut później siadam przy stole.

Ma nieco opuszczoną głowę i wpatruje się w ogień, który powoli rośnie.

– Wkrótce, dobrze?

Podnosi wzrok i spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę?

– Tak. Nadchodzi jedna burza, więc nie chcę, żeby prawda też wisiała nad nami jak te ciężkie chmury. Powiem ci, jak burza przejdzie.

Ivy kiwa głową, jakby mnie rozumiała.

Po tym oboje cichniemy i wpatrujemy się w płomienie, pogrążeni w myślach. Próbuję znaleźć rozwiązanie moich piętrzących się problemów. Co zrobić z Ivy, kiedy prawda wyjdzie na jaw, i co zrobić z Rosjanami?

Nie wiem, jak ta kobieta czuje się psychicznie, ale widzę malutkie linie, jakie powstały między jej brwiami.

Wreszcie, po, jak mi się zdaje, wieczności, odwraca się do mnie, przechylając głowę.

– Opowiesz mi o sobie?

Jej pytanie mnie zaskakuje, choć nie jestem pewien dlaczego. Co prawda już nie raz ze sobą rozmawialiśmy, lecz ja poniekąd spodziewałem się, że znów zapyta mnie, czemu ją porwałem.

– A co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

– To jest bardzo ogólnikowa odpowiedź.

Nachyla się do mnie i wspiera się łokciami o kolana. W jej oczach widzę figlarny błysk. To powinno być ciekawe.

– Wyduś to z siebie. Pytaj, o cokolwiek chcesz. – Kąciki moich ust unoszą się, tworząc szelmowski uśmiech. – Odpowiem, choć niczego nie obiecuję.

– Czemu w piwnicy są łańcuchy?

– To urocze, że myślisz, że odpowiem na to pytanie. – Śmieję się. Znienawidziłaby mnie, gdyby wiedziała, co one tam robią.

– No dalej, powiedz mi.

Milknę, próbując wymyślić jakąś wymijającą odpowiedź na to pytanie. Nic dziwnego, że na twarzy Ivy widnieje przemądrzały szeroki uśmiech. Za każdym razem, kiedy bawiliśmy się w pytania i odpowiedzi za jedzenie, potrafiłem udzielić jej wymijających odpowiedzi, ale tym razem nie będzie tak łatwo. Nic, co powiem, poza prawdą, nie będzie wystarczająco wiarygodne. Jednak nie mogę jej wyznać prawdy. Nie mogę powiedzieć jej tego, że mam w piwnicy łańcuchy, ponieważ żeby stać się bankierem podziemi, musiałem zostać potworem, jakim była moja konkurencja, i załatwić każdego, kto stanął mi na drodze. Nie mogę powiedzieć jej tego, że by zdobyć kontakty, których potrzebowałem do pozyskania takich klientów jak Alaric, musiałem kłamać, kraść i najwyraźniej także torturować. Nie. To nie będzie moja odpowiedź. Nachyłam się do niej i kładę dłonie na jej policzkach, a następnie odchylam jej głowę do tyłu, żeby odsłonić szyję, po czym całuję miejsce, w którym wyczuwam puls.

– Były już częścią domu, kiedy kupiła go moja rodzina.

– Naprawdę nie odpowiesz? – Prycha. – Dobra, ale ja mam już dość zadawania pytań.

# Rozdział trzydziesty szósty

## Ivy

W odpowiedzi na swoje ostatnie pytanie spodziewam się usłyszeć „nie”. Szczerze mówiąc, spodziewam się, że Cyrus wstanie z kanapy i wyjdzie. To, co o nim wiem, to zaledwie wierzchołek góry lodowej, więc stawiając go w takiej sytuacji...

Po prostu wreszcie oboje oddaliśmy się swoim pragnieniom, więc chcę wiedzieć o nim więcej. Nie tylko to, jaką rolę odgrywa w moim życiu. Pragnę wiedzieć wszystko.

Większość ludzi uznałaby, że jestem szalona. Cholera, przez większość czasu sama tak myślę. Ten mężczyzna mnie porwał, do kurwy nędzy. Lecz z jakiegoś powodu – a ten powód jest mi kompletnie nieznany – kiedy powiedział mi, że mnie chroni, to mu uwierzyłam.

Nadal mu wierzę.

Cyrus Reed może być chłodnym mężczyzną. Może nawet być złoczyńcą w historiach większości ludzi. Cholera, może się okazać złoczyńcą także w mojej, ale i tak się go nie boję.

Po tym wszystkim nie powinnam myśleć, że chce mi pomóc, lecz tak jest.

Niektórzy mogliby spojrzeć na mnie i uznać, że jestem zgubiona, że jestem słabą kobietą ze słabym umysłem, która zakochała się w swoim porywaczku, jednak według mnie jest inaczej. Wiem, co czuję, i Cyrus nie jest w tym przypadku kimś złym.

Tak, może czasem tak się zachowywać, ale wiem też, co widzę, gdy patrzę mu w oczy – on chce mnie chronić. Nie skrzywdziłby mnie.

Wiem, że prawda nadal nad nami wisi i kiedy już ją poznam, to z pewnością zmieni to kilka spraw, i dlatego też nie naciskam. Ponieważ tak jak on w tej chwili, wolę żyć w tej bańce fantazji przez jeszcze pewien czas.

To nie znaczy, że nie chcę wiedzieć o Cyrusie więcej, a ponieważ jestem uwięziona z nim na bezludnej wyspie, to mam idealną wymówkę do tego, by zadawać pytania.

– Albo w ogóle nie musimy rozmawiać – stwierdza gburowato.

Przechylam głowę w jego stronę i unoszę lewą brew.

– Nie będziemy znów uprawiać seksu.

Gdyby Cyrus Reed miał w zwyczaju wydymać wargi, to zrobiłby to teraz, ale ponieważ nie jest zdolny do zrobienia takiej miny, to widząc, jak marszczy brwi, muszę założyć, że się ze mną nie zgadza.

– Najpierw rozmowa, później seks? – sugeruję, wzruszając ramionami.

Przygląda mi się przez minutę, pogrążony w myślach, po czym kiwa głową. Jak zwykle, jest nadzwyczaj rozmowny.

– Skoro zgodziłeś się na moje warunki, to odpowiesz na wszystkie moje pytania? – żartuję.

– Nie. Odpowiem na te, na które będę chciał.

– Nie potrafisz się bawić.

– Marnujesz swoją szansę. Jeśli mnie sprowokujesz, to szybko znajdziesz się na kolanach. To cię zamknie.

Unoszę rękę w geście poddania.

– Dobra. Dobra. Jeju. W ogóle nie wiesz, co to zabawa.

Przechylając głowę, spoglądam na niego i próbuję zdecydować, jak wykorzystać tę okazję. Muszę zadawać mu pytania, ale też nie chcę zmarnować reszty czasu, jaka nam została.

– Oglądasz telewizję? – pytam. Otwiera szerzej swoje brązowe oczy, co jest przezabawne. Tak. To nie tego się spodziewał. – Widzisz? Zero pytań o łańcuchy. – Puszczam do niego oczko.

– Nie.

I właśnie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– A czemu pytasz?

– Jesteś taki poważny. Nie mogę sobie wyobrazić ciebie leżącego przed telewizorem, umiającego odpocząć.

– Potrafię odpoczywać.

– Nie... nie potrafisz.

Przez minutę nic nie mówi, po czym kiwa głową.

– Masz rację. Nie potrafię. – Unosi rękę i przeczesuje włosy palcami. – Kiedy utknąłem tu z tobą, był to mój pierwszy prawdziwy



odpoczynek od lat.

– To się nie liczy – odpowiadam, przewracając oczami.

– Oczywiście, że się liczy.

– Umierałeś. – Dla dramatyizmu wyrzucam ręce w powietrze.

Prycha na moją reakcję.

– Po pierwsze, nie umierałem. A po drugie, jeśli nie pracuję, to odpoczywam.

– A tak dokładnie, to czym się zajmujesz, Cyrus? – Przechyliłam głowę i unoszę brew, uśmiechając się przemądrzale. Drocę się z nim, prowokuję go.

– Wiesz co... Prowadzę bank. – Wygląda na znudzonego kierunkiem, jaki przybrały moje pytania.

– To na pewno nie jest wszystko – stwierdzam.

Bo to nie miałyby kompletnie żadnego sensu. Czemu chciałby mnie bankier, który jest miliarderem? Nie to, że bym nie była dla niego wystarczająco dobra, ale po prostu od początku wiedziałam, że to nie wszystko.

Słyszałam co nieco o Cyrusie Reedzie od Trenta. Jakby był jakąś legendą. Na początku pobytu tutaj nie rozpoznałam go, później przypominałam sobie, jak kiedyś mój nieroztropny brat wspominał o nim w moim towarzystwie, choć z pewnością nie powinien tego robić.

– Organizuję bardzo ekskluzywne i prywatne rozgrywki pokerowe.

– Wzrusza ramionami.

– Więcej.

– Nie mogę ci powiedzieć nic więcej.

– Bo co? Bo będziesz musiał mnie zabić? – żartuję, ale gdy tylko te słowa wychodzą z moich ust, zdaję sobie sprawę, że to wcale nie jest zabawne.

Cyrus zaskakuje mnie, kiedy łapie mnie za dłonie i przyciska do nich usta. Całuje każdy knykieć. Robi to powoli, delikatnie, co jest kompletnie nie w jego stylu.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Słońce.

– Czemu Słońce? Mówiłeś już, że to nie z powodu mojej słonecznej osobowości, więc czemu?

– Jak już z pewnością wiesz, znam wiele języków. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, kiedy rozmawiałem z tobą po raz

pierwszy, byłaś niczym trucizna przesiąkająca do moich żył. Wiedziałem, że będziesz dla mnie niezdrowa. Więc nazwałem cię Słońcem.

– Nie rozumiem.

– Sun, Słońce, po somalijsku oznacza truciznę. Ale teraz już nie dlatego tak cię nazywam.

– Nazywałeś mnie Słońcem, ponieważ jestem jak trucizna.

– Tak, Ivy. Kiedy spotkałem cię po raz pierwszy, byłaś niczym trujący bluszcz, który wspinając się po kimś, parzy jego skórę. Ale z czasem, głównie wtedy, kiedy się mną zajmowałaś, to się zmieniło.

– To dlaczego nadal mówisz na mnie Słońce?

– Bo rozjaśniasz mój mroczny świat. Dzięki tobie mam wrażenie, że może...

– Że może? – błagam go, by kontynuował, ale on zamiast tego milknie, a następnie wstaje i zaczyna ciągnąć mnie za rękę.

– Co ty robisz? – pytam, kompletnie nie rozumiejąc, czemu nagle wstajemy.

– Zabieram cię na zewnątrz. – Rusza, nadal mnie trzymając.

– Pada – jęczę.

– I to niby ja się nie potrafię dobrze bawić – żartuje, a jego figlarny ton głosu rozgrzewa moje serce.

– Chcesz wyjść na dwór i co potem? Zamierzasz tańczyć w deszczu? – Zatrzymuję się i on robi to samo, a następnie spogląda na mnie. Wygląda na całkowicie poważnego.

– Nie, chcę wyjść na dwór i przelecieć cię w deszczu.

Najświętsza Panienko.

Tak. Proszę.

Ale wtedy unoszę kącik ust.

– Najpierw taniec, później zabawa. – I po tym ruszam biegiem przed siebie, mając pełną świadomość tego, że on pójdzie za mną.

Biegnę co sił w nogach do oranżerii i zabieram stamtąd to, czego potrzebuję. Wiem, że Cyrus nie lubi, kiedy tu jestem, lecz chcę to zrobić, więc to zrobię.

Podnoszę plandekę i wracam w miejsce, gdzie go zostawiłam, po czym podchodzę do drzwi.

– Co ty robisz? – pyta. Słyszę za sobą jego kroki.

Przystaję przy drzwiach wejściowych.

– Czemu trzymasz plandekę?

– Poczekaj, to zobaczysz.

– Ivy.

– Nie jestem już Słońcem? Przestałam rozjaśniać twój dzień? – Patrząc na niego, poruszam brwiami. On po prostu kręci głową, jakby nie wiedział, co ze mną zrobić. – Za długo siedziałam w czterech ścianach. Wspomniałeś o wyjściu na dwór, więc zamierzam skorzystać z twojej propozycji.

– A co zamierzasz zrobić z tą plandeką? Iść na ryby?

Przewracam oczami, ruszając dalej.

– Z całą pewnością nie. Przecież w tym nie ma żadnej zabawy – stwierdzam, po czym znów się zatrzymuję, żeby upewnić się, czy idzie za mną. Kiedy nie podchodzi, marszczę brwi. – Czy ty kiedykolwiek wiedziałeś, co to zabawa?

Wpatruje się we mnie pustym wzrokiem.

– Okej, lepsze pytanie. Byłeś kiedykolwiek dzieckiem? – To jest głupie pytanie. Oczywiście, że był kiedyś dzieckiem, ale ja zastanawiam się, czy kiedykolwiek był inny niż teraz. Czy może zawsze był taki? Widziałam, jak się rozluźnia i relaksuje, lecz zazwyczaj jest spięty i zły.

Jego wyraz twarzy pozostaje niezmienny. Widzę jednak, że zaciska szczęki i zapamiętuje to sobie. Cyrus nie chce myśleć o dzieciństwie.

Odpędzam tę myśl, po czym robię krok w przód i wychodzę na dwór z plandeką w ręku.

– Chodź. Kiedy szukałam drogi ucieczki z tej wyspy, znalazłam niewielkie wzgórze przy plaży.

– I...?

– Pomyślałam, że można by na nim zrobić ślizgawkę wodną.

Kiedy Cyrus nic nie mówi, kontynuuję:

– Taką, jak za dziecka. Okej, no dobra, może TY nie robiłeś sobie takiej, kiedy byłeś dzieckiem, ale ja tak. Kiedy byłam mała, mieszkaliśmy przy Central Parku. A gdy była taka pogoda jak dziś, Trent i ja braliśmy jedną z plandek mamy, szliśmy do parku i zjeżdżaliśmy z niej.

W ogóle nie wygląda na zainteresowanego.

– Nie mieliśmy zbyt dużo zabawek. Tata uważał, że jesteśmy na nie zbyt mądrzy. Przez pewien czas był obecny w naszym życiu. Śmiał się i z nami bawił... ale to się skończyło, kiedy miałam jakieś dziesięć lat. Lecz mama... ona chodziła tam z nami, pomagała nam.

Wzdycham cicho.

– Tęsknisz za nią? – Jego głos jest łagodniejszy niż zwykle. Pełen współczucia, które rzadko słychać w jego tonie.

– Tak. – Kiwam głową. – Za Trentem też.

– A za ojcem? – Tym razem w jego słowach słyszę jad; nie lubi mojego taty. Chociaż nadal nie jestem pewna, dlaczego. To nie ma sensu, ale może skoro jest mężczyzną, to myśli, że mój tata powinien być ochronić mnie przed nim. Ma rację. Powinien był.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Kiwa głową, jakby rozumiał.

– Wkrótce – mówi i nie jestem do końca pewna, co ma na myśli. Czy wkrótce wrócę do domu? Czy będzie to już dla mnie bezpieczne? Nadal nie wytłumaczył mi, co to było za niebezpieczeństwo, więc nie wiem, o czym może mówić. Uśmiecham się do niego lekko. Nie chcę teraz podejmować tego tematu. Nie. Teraz chcę się dobrze bawić, ponieważ wiem, że wkrótce wszystko się zmieni.

– Moja mama przytrzymywała górną część. – Idę dalej w kierunku wzgórza przez ścieżkę pośród drzew, aż wreszcie znajdujemy się niemal na plaży.

Większość wzgórz jest na to zbyt stroma, ale to nada się idealne. Tutaj ład nie znajduje się zbyt wysoko nad wodą, lecz na tyle wysoko, żeby jej trochę zebrać.

– No dalej. Nie ugryzę – żartuję, a ciemne oczy Cyrusa robią się jeszcze ciemniejsze, jeśli jest to w ogóle możliwe.

Myślę, że właśnie tego by chciał, jednak dzisiaj przez cały czas bawiliśmy się według jego zasad. W deszczu będziemy bawili się według moich.

Wiatr zaczyna przybierać na sile. Niewielkie krople deszczu spadają z nieba i włosy lepią mi się do czoła.

Wkrótce nadejdzie burza, ale póki co czekamy, aż woda pokryje plandekę.

Nie trwa to zbyt długo. Z każdą chwilą z nieba pada coraz mocniej, więc wkrótce po plandecce spływa nieprzerwany strumień wody.

Cieszę się, że dzisiaj jest cieplej, ponieważ gdyby nie było, to deszcz byłby niczym małe igiełki wbijające się w skórę. Poszczyło mi się, gdyż po prostu nie mogłam już siedzieć w domu ani sekundy dłużej.

Uwielbiam świeże powietrze.

Czuję to nawet pomimo deszczu. Wiosna.

Odchyłam głowę do tyłu i pozwalam, żeby woda spłynęła po mojej twarzy i nosie, a następnie spoglądam w dół. Cyrus nachyla się, przytrzymuje plandekę, a ja uśmiecham się do niego, po czym staję obok niego i ześlizguję się.

Zamykam oczy.

I w tej chwili nie znajduję się na wyspie.

Nie. W tej chwili jestem dziewczynką, której matka popycha ją ku temu, by była inna, by była sobą i była tym, kim chce być.

Nie robiłam tego, od kiedy moja mama stała się cieniem siebie, więc robiąc to teraz, nawet z Cyrusem, czuję się bliżej niej.

Kiedy znajduję się u podstawy wzgórza, patrzę do góry, na Cyrusa. Nadal jest ubrany nieformalnie, lecz to nie to mnie rujnuje. Stojąc na tym wzgórzu, wygląda na ogromnego, na większego niż w rzeczywistości. Wygląda jak grecki bóg.

W tę samą stronę patrzył, gdy ujrzałam go po raz pierwszy, ale teraz znam tego mężczyznę.

Wcześniej przypominał mi Hadesa, jednak teraz myślę, że Hades był niezrozumiany.

Kiedy wracam do miejsca, gdzie stoi, podnoszę rękę.

– Jesteś następny.

– Nie.

– No dalej, pożyj trochę.

Nie rusza się z miejsca, patrząc na ślizgawkę, jakby to było poniżej jego godności. Łapię go za dłoń.

– Ze mną. Zróbmy to razem.

Wiem, że chce mi odmówić, ale mu na to nie pozwalam. Ciągnę go w kierunku ziemi. Jego ubrania będą ubłocone, lecz moje także.

– Proszę. – Patrzę na niego zza kropel wody spływających z mojego czoła na policzki.

Cyrus kiwa głową, obejmuje mnie i układa sobie na kolanach. I wtedy się odpycha. Błoto jest wszędzie.

Kiedy ześlizgujemy się w dół wzgórza, deszcz uderza w nas z jeszcze większą siłą.

Próbuję zamknąć oczy, a Cyrus przytrzymuje mnie mocniej.

Wiatr rozwiewa śmiech wydobywający się z moich ust, ale gdy zjeżdżamy, zdaję sobie sprawę, że nie tylko ja się śmieję i ta świadomość rozgrzewa mnie całą.

Wkrótce znajdujemy się na drugim końcu planeki. Nadal jestem w jego ramionach, kiedy odwraca mnie do siebie.

Ani śladu uśmiechu.

Ani śladu śmiechu.

Widzę tylko pożądanie, głód, a przede wszystkim pragnienie.

# Rozdział trzydziesty siódmy

## Ivy

Minęło kilka dni. Burza jest już odległym wspomnieniem. Wiem, że wkrótce Cyrus będzie musiał ponownie opuścić wyspę.

Powinnam się cieszyć, ale tak nie jest. Czas, jaki spędziłam z Cyrusem, był jednym z najlepszych w moim życiu. Nie wiem nawet, jak to się stało. Jakim cudem to może być prawda.

Powinnam go nienawidzić, ale nie mogę nic poradzić na to, co tak naprawdę do niego czuję, i nie poradzę nic na prostą prawdę: wierzę mu, kiedy mi mówi, że mnie chroni.

Ale przed czym?

Czy jestem gotowa, by go o to zapytać, a tak właściwie, to czy on jest gotowy mi to powiedzieć?

Nie. Nie jestem jeszcze gotowa.

Zamiast tego cieszę się czasem, jaki nam pozostał. Tak jak teraz, kiedy siedzę w jego ramionach.

To chyba jest moje nowe ulubione miejsce.

To szalone, że zaledwie kilka tygodni temu w życiu bym tego nie powiedziała. Cholera, miesiąc temu kopnęłabym go i uciekła... okej, odpłynęła.

Życie zmienia się tak szybko, ale im lepiej poznaję Cyrusa, tym lepiej widzę, że jest on po prostu sobą.

Dla niektórych może być kimś złym, lecz dla mnie nie jest potworem. Jest raczej facetem, któremu nauczyłam się ufać.

W tej chwili mnie obejmuje, gdy siedzimy razem w kryjówce, wpatrując się w rozpalony przez niego ogień. Robimy to codziennie, od kiedy jesteśmy tu razem, gramy również w szachy. Miło siedzieć przy ogniu, nawet jeśli nie jest tak zimno, ponieważ on tworzy tę intymną atmosferę, którą uwielbiam.

Miłe w byciu z nim jest to, że nie musimy rozmawiać. Żadne z nas nie czuje konieczności przerywania ciszy.

Zamiast tego gładzi mnie po ręce, a ja siedzę z zamkniętymi oczami. Jego ruchy są powolne, wręcz leniwe, jakby miał na to tyle czasu, ile tylko zapragnie.

– Ale to jest przyjemne.

– Mmm – odpowiada.

Otwieram oczy i odchylam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Nie widzę dokładnie jego twarzy, ale wiem, że patrzy na kominek znajdujący się na środku pomieszczenia.

Przez chwilę ja też obserwuję ogień, oczarowana czerwonymi iskierkami wystrzeliwującymi z polan. Czas stoi teraz w miejscu, kiedy płomienie błyskają.

Słyszę jakiś dźwięk i odwracam głowę w stronę, z której dochodzi. Gdy zauważam, kto mnie obserwuje, wzdrygam się mimowolnie.

Z.

Jego prawa ręka.

Jednak to nie z powodu jego obecności przeszywa mnie dreszcz; to z powodu jego spojrzenia. Mroku, który się w nim kryje.

– Zimno ci? – pyta siedzący obok mnie Cyrus i obejmuje mnie mocniej. Po części chcę zamknąć oczy i nie dopuścić do tego, by ten przybyły mężczyzna wszedł w bańkę stworzoną przeze mnie i Cyrusa, lecz nie mogę tego zrobić. Coś mi mówi, że Z by mi na to nie pozwolił.

Kręcę głową, po czym mówię:

– Nie.

Wystarczy ta odpowiedź, by Cyrus cofnął rękę i spojrzał znad ramienia do tyłu.

– Z, co ty tu robisz, do diabła? – grzmi i czuję wibracje rozchodzące się z jego ciała.

– Przyszedłem sprawdzić, co u ciebie, szefie – odpowiada Z, a ja odsuwam się od Cyrusa i zaczynam wstawać.

– A ty gdzie się wybierasz? – Cyrus całuje mnie w ramię, zatrzymując mnie.

– Dam wam chwilę na osobności. – Zmuszam się do uśmiechu, patrząc znad ramienia na Cyrusa, którego najwyraźniej ta odpowiedź udobruchała.

– Dobrze – odpowiada.

Wstaję, wygładzam koszulkę i ruszam w kierunku wyjścia.



Kiedy mijam Z, w jego oczach dostrzegam pogardę. Skąd ta niechęć? Nie jestem pewna, ale nie zależy mi na tym, by się tego dowiedzieć.

Jeśli coś do mnie ma, to może powiedzieć o tym swojemu szefowi.

Kieruję się więc do oranżerii.

Teraz, gdy Cyrus jest zajęty, wreszcie mam idealny moment na to, by podlać rośliny.

To zawsze mnie uspokaja i poprawia mi humor, a po tym, jak Z na mnie spojrział, właśnie czegoś takiego potrzebuję.

# Rozdział trzydziesty ósmy

## Cyrus

Wstaję i podchodzę do Z. Jak zwykle przybieram wyraz twarzy, którego nie da się odczytać. Kamienny. Chłodny. Wyrachowany. Zły. Przy Ivy obalam swoje mury, ale teraz, kiedy stoję przed jednym ze swoich ludzi, muszę je postawić na nowo.

Najpewniejszym sposobem utracenia wszystkiego jest bycie niedocenionym przez kogoś, kto spróbuje odebrać mi, co moje.

Z by tego nie zrobił. Jest ze mną zbyt długo. Wie, jakich konsekwencji może się spodziewać, jeśli zrobi coś, co mi się nie spodoba, ale nigdy nie powinno się tracić czujności. Nawet przy swoich najbardziej lojalnych i zaufanych ludziach.

– Co ty tutaj robisz? – Mój głos nie pozostawia wątpliwości co do tego, co myślę o tym, że mi przerwał. Nie jestem z tego zadowolony, więc musi podać mi cholernie dobry powód.

– Przypląnąłem, żeby sprawdzić, czy nic szefowi nie jest – odpowiada.

Zła odpowiedź. Patrzą na niego zza groźnie przymrużonych powiek, po czym oznajmiam:

– Więc teraz, kiedy już to zrobiłeś, możesz odejść.

Kazałem mu się oddalić, lecz on, co zaskakujące, tego nie robi.

Zamiast tego Z spogląda na kominek. Ja też tam patrzę. Patrzą, jak drewno pęka i wybucha pod gzymsem, szybko się spalając. Przypomina mi to nieco Ivy i mnie. Jednak to, co nas łączy, nie jest zwykłym ogniem; pojawienie się tu Z przypomina mi także o tym, że jest to tylko chwilowe.

Wkrótce Ivy zada mi pytanie, które zmieni wszystko.

I wtedy, niczym polano spalające się przez całą noc, my też się wypalimy i przemienimy w popiół.

Chciałbym, żeby nie musiało tak być.

Naprawdę. Ale tak będzie.

Zabrałem ją. I nic nie może tego zmienić.

Ani to, co czuję, ani to, jak się zachowuję.

Mamy ograniczony czas. Jesteśmy zwykłymi ziarnkami piasku przesypującymi się przez klepsydrę i wkrótce nas zabraknie.

Przynajmniej dopóki ona nie podejmie tego tematu, dopóki nie zada pytań, których nie chcę, by zadała, możemy udawać, że jest inaczej, ale obecność Z nam w tym przeszkadza.

– Nie było cię na spotkaniu – odzywa się wreszcie i podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Z kim?

– Z Alarikiem. Zająłem się tym. Ale to nie należy do moich obowiązków. Najwyraźniej, bawiąc się w dom, zapomniał szef o tym, co jest ważne.

Złość wzbiera we mnie niczym lawa w uspiętym wulkanie gotowym wybuchnąć.

– Czyli o czym, Z?

– O klientach. O interesach. O tym, że trzeba załatwić pewną organizację. O tym, że należy rzucić pewnych ludzi na kolana.

– Nie to, żebym musiał się przed tobą tłumaczyć, ale właśnie to robię.

– Cipka namieszała ci w głowie – mamrocze pod nosem, na tyle cicho, żebym nie usłyszał. Ale nie docenił moich możliwości. Ja słyszę wszystko. Wiem wszystko. Równie dobrze mógłbym być pierdolonym Bogiem.

Zanim on choćby pojmie, co robię, ja już zaciskam jedną rękę jego szyi, przyduszając go.

– Wiem, ile to dla ciebie znaczy, i właśnie dlatego ten jeden raz ci odpuszczę. Ale wiedz, że ta decyzja nie wynika ze słabości. Jeśli jeszcze raz zakwestionujesz mój autorytet, to cię zabiję. Nie zważając na naszą przeszłość, skręcę ci kark.

Puszczam go i robię krok w tył. Z spuszcza głowę.

– Przepraszam, przekroczyłem granicę. – Mówiąc to wygląda na zrezygnowanego.

Kiwam głową.

– Czy chciałeś czegoś jeszcze, zanim opuścisz wyspę?

– Szefie – mówi.

– SZEFIE. Więc jednak pamiętasz, gdzie jest twoje miejsce. – Spoglądam na niego, mrużąc groźnie powieki, i Z ma przynajmniej na tyle przyzwoitości, by wyglądać na skruszonego tym, że odezwał się nieproszony. – Gadaj. Powiedz mi to, co chciałeś powiedzieć.

– Możemy porozmawiać o Matteo?

– A co z nim? – Podchodzę do niewielkiego stolika i podnoszę szklanę oraz dekanter szkockiej, a następnie unoszę go w kierunku Z. Większość ludzi mogłoby to uznać za oznakę niezdecydowania, ale Z mnie zna. Powiedziałem, co mi leży na sercu, i teraz możemy przejść dalej. Wracamy do normalności. Ja nigdy nie chowam urazy, jestem ponad to.

Kiedy kiwa głową, nalewam nam alkoholu, po czym zajmuję miejsce w krześle w kącie pomieszczenia. Z podnosi swoją szklanę i dołącza do mnie.

– Co się dzieje? – pytam, po czym upijam łyk whisky.

– Wojna. Najwyraźniej.

*Pierwsze słyszę.* Chociaż nie powinienem być zaskoczony. Członkowie mafii stale szykują się do jakichś wojen.

Odstawiam szklanę i nachylam się do niego.

– Jak to?

– Z tego, co słyszałem, ściera się z kuzynami o to, kto przejmie nowe terytorium, które odebrali Irlandczykom.

– Wojna to dobre wieści.

– W rzeczy samej.

– Wyliczyłeś korzyści i straty?

– Maxwell mówi, że jeśli rozpęta się wojna, to Matteo będzie potrzebował pomocy Alarica w kwestii uzbrojenia, więc wygląda na to, że dostaniemy w chuj dużo pieniędzy.

– O jakich kwotach mowa?

– Pięćdziesiąt milionów, tak około.

– Wojna jest nieunikniona, a zawsze opłaca się być po dobrej stronie. Matteo rządzi na Wschodnim Wybrzeżu. Jeśli poszerzy swoje wpływy na Środkowy Zachód, to czy jest jakaś szansa na to, że wygra któryś z jego kuzynów?

– Nie.

– Dobrze. – Odchylam się w krześle i ponownie przykładam do ust szklanę. – Chcesz poruszyć jeszcze jakąś kwestię związaną

z interesami, czy możemy już delektować się tą stuletnią szkocką?

Jego wzrok pada na butelkę Glenlivetą stojącą na konsoli znajdującej na drugim końcu pomieszczenia. Ja zazwyczaj pijam koniak, ale Z woli szkocką, więc postanowiłem wykorzystać to jako swoistą fajkę pokoju.

– Nie.

– Idealnie.

Jeden z moich klientów szykuje się do wojny, więc nie mogę zostać na wyspie zbyt długo. Nadchodzi czas, by wreszcie wyznać jej prawdę.

Jedyny problem będzie polegał na przekonaniu jej o tym, że najlepiej dla niej będzie, jeśli tutaj zostanie, nawet jeśli nie będę mógł tu z nią siedzieć.

Jednak coś mi mówi, że kiedy wreszcie dam jej wybór, to ona podejmie złą decyzję.

# Rozdział trzydziesty dziewiąty

## Ivy

Minął dzień od przybycia Z i nie mogę już dłużej udawać. Przez jego wizytę pojęłam wreszcie wagę rzeczywistości. Jego nienawiść do mnie zdawała się głęboko zakorzeniona i muszę wierzyć w to, że ma to jakiś związek z powodem, dla którego się tu znalazłam. Z całych sił starałam się pozostać w tej bańce z Cyrusem przez jeszcze chwilę, ale teraz jest jakoś inaczej.

Muszę dowiedzieć się, co się dzieje, a on musi mi o tym powiedzieć.

*Już czas.*

Już wystarczająco długo chowałam głowę w piasku, zdecydowałam się wreszcie uwolnić i poznać prawdę, nawet jeśli będzie ona bolesna.

Podjąwszy decyzję, kończę podlewać rośliny i wstaję z kucek, by pójść odszukać Cyrusa.

Znajduję go tam, gdzie zawsze.

Jest w swoim gabinecie. Albo raczej pomieszczeniu, które, jak zakładam, jest jego gabinetem. Nie wiem, ile roboty załatwia, będąc tutaj. Może więcej udawało mu się zrobić na początku, gdy byłam zamknięta w pokoju.

Czuję bolesny ucisk w brzuchu na to wspomnienie, ale wkrótce moje mięśnie się rozluźniają i przypominam sobie, że nawet wtedy, nawet kiedy był samym diabłem, i tak mnie nie skrzywdził.

Ani razu nie dotknął mnie, gdy tego nie chciałam. Nie zrobił tego, dopóki nie przyznałam na głos, że tego pragnę.

To wydaje się tak odległym wspomnieniem.

Ile czasu tu jestem?

– Jaki mamy miesiąc? – pytam, wchodząc do pomieszczenia o wyłożonych drewnem ścianach i podchodzę do niego. Siedzi za dużym dębowym biurkiem.

– Kwiecień.

– A dzień?

– Dlaczego mnie o to pytasz?

Podchodzę bliżej. Okręca się razem z krzesłem, żebym mogła stanąć między jego nogami.

– Dlaczego, Słońce?

– Jestem gotowa – oznajmiam. Nie muszę precyzować, o co mi chodzi.

Zdejmuje dłonie z moich ud, jakby został oparzony.

Nic nie mówi. Cisza jest ogłuszająca, pękają mi od niej bębunki w uszach, a słowa cisną się na usta. Jakiegokolwiek.

Po części wiem, że nasz los został przesądzony, że kiedyś w końcu i tak musiałabym stawić czoła rzeczywistości i dowiedzieć się, dlaczego Cyrus mnie tu trzyma, ale po części nadal liczyłam na to, że moglibyśmy już na zawsze żyć w tej naszej bańce.

Jednak, tak naprawdę, niezależnie od tego, czego się dowiem, muszę poznać prawdę, nie zważając na to, co mogłaby ze mną zrobić.

Robię krok w tył, po czym spoglądam na Cyrusa.

On kiwa głową, a następnie wstaje, wymija mnie i rusza w kierunku drzwi.

– Gdzie idziesz?

– Na dwór.

Wychodzę za nim z gabinetu, idę korytarzem i wchodzę do holu.

Kiedy już znajdujemy się na zewnątrz, Cyrus łapie mnie za rękę, co jest dla mnie zaskoczeniem. Wydaje się taki odległy i zamknięty w sobie, ale i tak czerpię przyjemność z ciepła, jakie mi daje i ślepo za nim idę.

To dziwne, że to robię.

Większość ludzi nie poszłaby za swoim porywaczem.

Chociaż spędziliśmy ostatni tydzień w swoich ramionach, to nie znaczy, że mnie teraz nie zabije.

Z pewnością tego nie zrobi. Z całego serca wierzę, że nigdy by mnie nie skrzywdził, więc idę za nim żwirową ścieżką pośród drzew, aż wreszcie się one kończą. Chodziliśmy pewnymi trasami, więc kiedy wychodzę na polanę, nie jestem zaskoczona, że znaleźliśmy się w najwyższym punkcie wyspy. Pamiętam to strome zbocze,

widziałam je, gdy stałam na plaży i rozglądałam się, szukając jakiejś drogi ucieczki, lecz nigdy tu nie zaszłam.

Z tego miejsca widzę całą wyspę i wiem już, że od początku miałam rację: nie ma stąd ucieczki.

Drzewa stoją zbyt blisko siebie, żeby móc wylądować tu samolotem, a jeśli chciałoby się skoczyć...

Kręcę głową, ponieważ nie chcę o tym myśleć.

Nie wiem, czemu mnie tu przyprowadził, ale wiem, że nie po to.

– Widzisz tamten budynek? – Wskazuje coś znajdującego się w oddali. Przyglądam się i dostrzegam dużą rezydencję. To zapewne stamtąd dochodziły tu światła.

– Co to jest?

– To moja rezydencja. – Na te słowa odwracam się do niego. To właśnie tam przebywa, kiedy nie jest ze mną. Po co mu to miejsce?

Mam tyle pytań, ale prawda jest taka, że te pytania odnoszą się do niego, a tu chodzi o mnie, więc ich nie zadaję. Zamiast tego unoszę głowę.

– Dlaczego pokazujesz mi swoją rezydencję? – pytam.

– Właśnie tam to wszystko się zaczęło. Właśnie dlatego tu jesteś.

– Wskazuje ziemię. – Siadaj.

Robię, o co mnie prosi, a kiedy siada obok mnie, wiem już, że zaraz nie usłyszę niczego przyjemnego.

– Co piątek organizuję rozgrywki pokerowe – zaczyna.

– Wiem. – Nie wiedziałam, że odbywają się w każdy piątek, ale wiedziałam, że Trent tam chodził, a robił to często.

– Te rozgrywki to tylko część tego, kim jestem. Tego, co robię. Bo, jak wiesz, jestem też bankierem.

Kiwam głową, nadal nie pojmując, jaki to ma związek ze mną.

– Moi klienci... powiedzmy po prostu, że nie wszyscy przestrzegają prawa. Nie nadwyrażając swojego zaufania, niektórzy z nich wykorzystują te rozgrywki dla własnych potrzeb. Wymieniana jest gotówka, brudne pieniądze... na czyste.

Teraz już rozumiem. Mam złe przeczucie i przeszywa mnie dreszcz na myśl o tym, że mój brat bierze w tym udział, ale opieram się temu uczuciu.

Trent, który nigdy nie robi nic złego.



– Kilka miesięcy temu twój brat pojawił się na jednej z moich rozgrywek, ale tym razem nie był sam.

Serce zaczyna bić mi szybciej.

Krew w moich żyłach pulsuje nieco mocniej.

– Z kim był? – pytam.

– Z twoim ojcem. – Robi głęboki wdech i widzę, że to, co musi powiedzieć, bardzo mu ciąży. – To nie była zwykła rozgrywka. Goście biorący w niej udział... – Milknie, a ja mam ochotę położyć dłonie na głowie. Zasłonić nimi uszy. – Dorzucił do puli i przegrał.

– Co dorzucił?

– Nie co, ale kogo.

Mam wrażenie, jakby świat robił się dla mnie za mały, i otwieram usta.

– Kogo?

– Ciebie.

Chwyta mnie ciężki ból za mostkiem i czuję, jakbym się dusiła. Jakbym tonęła; widzę powierzchnię, ale niezależnie od tego, jak mocno kopię, nie mogę się wyswobodzić. Nie mogę oddychać.

Mój ojciec dodał mnie do puli w rozgrywce pokera.

Mężczyzna, który miał kochać mnie bezwarunkowo, zrobił ze mnie rzecz, o którą można grać. Serce bije mi dziko w piersi, a do oczu napływają łzy.

*Nie płacz. Nie płacz. Nie płacz.*

Przyciskam nogi do klatki piersiowej, obejmując swoje kolana i zaczynam się kołysać.

Mój ojciec nie zasługuje na moje łzy.

Robię głęboki wdech i próbuję się rozluźnić, muszę dowiedzieć się więcej, więc nie mogę być teraz w rozsypce.

Przełykam ślinę i odzyskuję głos.

– Ty mnie wygrałeś? – wyduszam z siebie. – Jestem częścią gry. – Łzy, które zdawało mi się, że już powstrzymałam, znowu cisną mi się do oczu.

On kręci głową.

– Nie, Ivy. Nie wygrałem ciebie w grze.

Nie rozumiem, co to oznacza. Mam wrażenie, jakby ktoś zadrutował mi szczękę, a moje gardło się zamykało, ale niezależnie

od tego, jak bardzo boli mnie otwarcie ust i wypowiedzenie kolejnych słów, to i tak to robię.

– No to kto? – Słowa są ledwo słyszalne, lecz i tak wydobywają się ze mnie, a on z pewnością je słyszy, ponieważ zamyka na chwilę oczy i dopiero wtedy mi odpowiada.

– Rzeźnik.

Krew w moich żyłach przemienia się w lód i moje ciało zaczyna drżeć niekontrolowanie.

*Rzeźnik.*

Jestem własnością Rzeźnika.

Musiałabym nie mieć kompletnie żadnego pojęcia o świecie, żeby nie wiedzieć, kim jest Rzeźnik.

Chociaż nie wychodziłam zbyt często z domu, to oglądałam wiadomości, więc wiem, kim jest.

– On nie jest w rosyjskiej mafii, czy coś?

Kiedy po tych słowach milknę, Cyrus pochyla się i chowa twarz w dłoniach.

– Jest.

– To czemu miałby mnie chcieć?

– Bo zabiera kobiety.

*Bum.*

– Te, co mają szczęście, zostają sprzedane.

– A co z tymi, które go nie mają?

*Bum.*

– Wykorzystuje je do zapewniania sobie chorej rozrywki. Nie bez powodu mówią na niego Rzeźnik.

– O-on... – jąkam się.

– Okalecza je, gwałci, a potem, kiedy już ma ich dość, pozbywa się ich.

Strach przenika do moich żył, zatruwa i zabija resztki spokoju, jakie miałam w ciele.

– A jaki to ma związek z tobą? – pytam. Czy on brał w tym udział? Czy on mnie dla niego przetrzymywał? Wstaję i prostuję się, jestem spięta. – Oddasz mnie mu? Wybawiłeś się, więc teraz już na mnie czas?

On też wstaje i podchodzi do mnie, ale ja unoszę ręce, żeby go zatrzymać.

– Jak możesz tak mówić?

– Jak mogę tak mówić?! – krzyczę. – Porwałś mnie. A teraz mówisz mi, że jestem własnością Rzeźnika, i masz jeszcze czelność pytać mnie, jak mogę tak mówić. To ma sens. – Robię krok do tyłu. – Pewnie nie chciałeś mnie tknąć, bo bałeś się, że Rzeźnik się o tym dowie.

Podchodzi do mnie powoli niczym drapieżnik zbliżający się do ofiary. Chwyta mnie i przyciąga do siebie.

Przykłada do mojego ucha usta i jego oddech łaskocze mnie w skórę. Przeszywa mnie dreszcz, kiedy się odzywa.

– Nie boję się ani jego, ani nikogo, kto spróbuje mi ciebie odebrać. A wiesz czemu?

Obejmuje mnie od tyłu i wsuwa dłoń w moje legginsy. Gdy jego palce docierają między moje uda, znów się odzywa.

– Bo jesteś moja. Zrozum to wreszcie, Słońce. Jesteś moja. Nie jego. I zabiję, kurwa, jego oraz każdego, kto spróbuje mi ciebie odebrać.

Na te słowa przygryzam dolną wargę i powstrzymuję jęk, jaki chce się ze mnie wyrwać.

Wsusza we mnie palec.

– Rozumiesz mnie?

Odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy.

– Powiedz, że mnie rozumiesz, Słońce.

Wydobywa się ze mnie piskliwy jęk. Cyrus przestaje pieścić mnie palcami, zatrzymuje je nad miejscem, w którym chcę go poczuć, droczy się ze mną, bawi, ale mnie nie dotyka.

– Powiedz mi.

– Rozumiem – dyszę.

– Więc do kogo należysz?

– Do nikogo – odpowiadam, a on znów wsuwa we mnie palec.

– Zła odpowiedź, Słońce. – Zza pleców słyszę szelest jego ubrań, Cyrus zapewne rozpina rozporek. – Złap się drzewa.

Otwieram oczy i kładę dłoń na drzewie znajdującym się kilka centymetrów od nas.

Chwyta mnie w tali i popycha do przodu tak, żeby mój tyłek był nieco wyżej. Drzę z pożądania, czekając, aż znów mnie dotknie.

Wydobywa się ze mnie prymitywny jęk, kiedy we mnie wchodzi.

Porusza biodrami szybko i gwałtownie.

Brutalnie. Mówi mi w ten sposób, że należę do niego.

Bo tak jest.

Wyginam plecy w łuk, by mógł wchodzić głębiej.

Jedna dłoń podnosi się z mojego biodra i Cyrus chwytając mnie za włosy, odchyła moją głowę do tyłu i łączy nasze usta w pocałunku.

Nasze języki tańczą razem.

Jeszcze nigdy nie dałam się ponieść czemuś tak szalonemu. Nigdy się tak nie czułam.

Bez całowania. Bez dotykania.

To jest coś innego. *To jest coś pierwotnego.*

Desperacja.

Potrzebuję teraz tego. Świat wymyka mi się z rąk i potrzebuję władzy, jaką dzierży Cyrus. Potrzebuję tego bólu. Tej kontroli. Potrzebuję jego.

Oczy wywracają mi się w tył głowy od tej gorączkowej potrzeby narastającej we mnie, kiedy Cyrus wchodzi we mnie bez zatrzymywania.

Czuję narastającą falę.

– *Betatee* – mówi znów niskim głosem i nie jestem pewna, czy to z powodu jego ruchów, czy to przez to, w jaki sposób wypowiada to słowo, którego nawet nie znam, ale ja spadam, rozbijam się, pędzę w dół otchłani.

On chyba też doszedł, ponieważ kiedy wracam na Ziemię i wyrywam się z otępienia, czuję w sobie jego ciepło oraz to, że przestał się poruszać.

Oboje próbujemy złapać oddech.

Powoli ze mnie wychodzi.

– Nie pozwolę mu, by mi ciebie odebrał.

Wygładzam spodnie.

– Ochronię cię. – Niełatwo jest mi się na niego zdać. Przez lata nauczyłam się, że nie powinnam polegać na nikim poza sobą. – Zaufaj mi. Ochronię cię.

Nie jestem pewna, czy mu się to uda. Nie jestem pewna, czy komukolwiek by się to udało.

# Rozdział czterdziesty

## Cyrus

Wzięłem ją jak jakieś zwierzę przy drzewie.

Nie wiem, co we mnie, kurwa, wstąpiło. Zazwyczaj jestem bardziej powściągliwy i nie okazuję emocji. Ale przez to, że we mnie zwątpiła, wpadłem w furię i chciałem po prostu oznaczyć ją jako swoją.

Nie mogłem się opanować. Ta dziewczyna zawładnęła mną w sposób, jakiego nigdy bym nie przewidział, nigdy bym się tego nie spodziewał. Nie jestem pewien, jak się z tym czuję. Może czas wrócić do rezydencji i się od niej zdystansować.

W tej chwili leżymy razem w łóżku. Nie rozmawialiśmy po tym, co wydarzyło się na dworze. Z pewnością musi sobie poukładać wiele rzeczy w głowie.

Cisza zalega między nami. Nie jest niemiłe widziana. Ja też mam sporo do przemyślenia.

Z tego, co ostatnio słyszałem, Boris zszedł do podziemi. Jeśli go nie znajdę, to nie wiem, jak osiągnę swój cel. Musi istnieć jakiś sposób na to, żeby go stamtąd wywabić.

– Dlaczego? – pyta.

Odwracam się do niej. Przygląda mi się szeroko otwartymi oczami zaczerwionymi od powstrzymywania łez. Wyobrażam sobie, że niełatwo jest komuś usłyszeć, że jego ojciec go sprzedał.

Nie. Wiem, że nie jest łatwo.

– Nadszedł czas, żebyś mi wreszcie powiedział, dlaczego mnie porwałś.

– Czy to nie jest oczywiste? – odpowiadam, unosząc brew.

– Nie dla mnie. Prowadzisz nielegalne rozgrywki pokerowe. Nie wygląda mi na to, żeby zależało ci na tym, kto bierze w nich udział, więc czemu to się wydarzyło? Dlaczego ja?

– Zobaczyłem cię... – Zamykam mimowolnie oczy, próbując przypomnieć sobie dokładnie, co myślałem, kiedy to się wydarzyło. Dlaczego ją zabrałem? Chodziło o coś więcej niż jej wygląd; chodziło o aurę, jaka jej towarzyszyła. – Trent poprosił mnie, żebym ci pomógł.

Siada i przechyla pytająco głowę.

– To z pewnością nie jest wszystko.

Ma rację, to nie wszystko. Ale myśl, że miałbym jej o tym powiedzieć, pozostawia w moich ustach niesmak. To, co wtedy myślałem, jest tak dalekie od tego, co czuję teraz. Nie podoba mi się fakt, że w ogóle kiedykolwiek to rozważałem. Ivy Aldridge nigdy nie będzie środkiem do celu.

Nadal patrząc jej w oczy, przypominam sobie uczucie, jakie mną wtedy zawładnęło i rozprzestrzeniło się po mojej klatce piersiowej. To jest prawdziwy powód, dla którego ją wziąłem, lecz wtedy bym tego nie przyznał. Jednak tutaj i teraz, kiedy przyszłość jest tak niepewna, postanawiam być szczery przynajmniej co do jednej rzeczy.

– Kiedy wreszcie cię ujrzałem, byłaś tak spokojna i piękna, że nie mogłem wyobrazić sobie świata, w którym ciebie nie ma. Więc cię zabrałem.

– Ale...

Podnoszę rękę, uciszając ją. Nigdy nie sądziłem, że to zrobię, ale przy niej odkrywam, że właśnie tego chcę. Patrząc w jej niebieskie oczy, odkrywam, że chcę mówić dalej.

– Pozwól, że opowiem ci pewną historię.

– Okej.

– Kiedyś był pewien mężczyzna i kobieta. Byli bardzo szczęśliwi i zakochali się w sobie do szaleństwa. Mężczyzna i kobieta kochali się tak mocno, że postanowili mieć dziecko. Od razu je pokochali i przez lata starali się o kolejne. Lata mijały, ale wyglądało na to, że to nie było im pisane. Mężczyzna się poddał. On miał wszystko, czego potrzebował do szczęścia, lecz kobieta była zdesperowana. Chciała mieć syna. Syna, który wyglądałby jak mężczyzna, którego kochała. I pewnego dnia zaszła w ciążę... – Do gardła podchodzi mi gula, kiedy powstrzymuję targające mną emocje. Nigdy nikomu tego

nie opowiadałem i wypowiedzenie tych słów na głos okazuje się trudniejsze, niż się tego spodziewałem.

Po odkaszlnięciu kontynuuję:

– Kiedy dziecko miało przyjść na świat, wystąpiła pewna komplikacja. Matka wreszcie miała swojego upragnionego syna, ale umarła, trzymając go w ramionach. Mężczyzna zawsze miał żal do chłopca. Był zły i smutny, więc zaczął pić i uciekać w hazard. Po tym, jak stracił pracę, stał się jeszcze bardziej zły i postanowił wejść na drogę przestępczą. Na szczęście dla chłopca miał on siostrę, która go wychowywała. Ojciec stał się kryminalistą, sprzedawał narkotyki, lecz często sam brał więcej, niż udawało mu się sprzedać. Zaciągał pożyczki i był winny rosyjskiemu miliarderowi setki tysięcy dolarów. Chłopiec stał się młodym mężczyzną i pewnego dnia, kiedy wrócił do domu ze szkoły, jego siostry tam nie było. Szukał jej wszędzie. I wtedy znalazł ojca.

Milknę. Ivy najwyraźniej zdaje sobie sprawę, że ta część historii jest dla mnie trudniejsza do opowiedzenia, ponieważ wyciąga rękę i łapie mnie za dłoń. Ściskam ją delikatnie i mówię dalej:

– Był pijany i kiedy chłopak zapytał go, gdzie jest jego siostra, powiedział mu: „Ty zabrałeś mi żonę, więc ja zabrałem ci siostrę”. Okazało się, że dziewczyna została sprzedana okropnemu mężczyźnie, który uczynił z niej swoją żonę. Chłopak nie mógł nic na to poradzić. Nikt nie mógł jej ocalić.

– I co dalej?

Zamykam oczy. Wspomnienia atakują mnie bezlitośnie, kiedy opowiadam dalej.

– Znaleziono martwą kobietę. Strzał w głowę. – Patrzę na nią. – To była moja siostra. – Ivy mruga i jedna łza spływa jej po policzku. – Ale, co ważniejsze, była dla mnie jak matka. Była moją ostoją. Pokazała mi, czym jest miłość. Była jedyną dobrą rzeczą na tym świecie. Kiedy dorastałem, to ona pokazywała mi, że życie może być piękne. Ale jej światło zgasło i to samo stało się z moim. I nie widziałem słońca, dopóki tamtego dnia nie ujrzałem ciebie. Ocaliłem cię, ponieważ nie zdołałem ocalić jej.

Kończę mówić i czekam, aż ona coś powie.

Jednak Ivy milczy.

I zaraz słyszę pociąganie nosem.

Cofam głowę i widzę, że płacze. Ocieram jej łzy dłonią.

– Nie płacz nad moim losem – mówię głosem zachrypniętym od powstrzymywania emocji.

– Jak mogłabym nie płakać? – Podnosi rękę i dotyka mojej szczęki.

– Byłeś tylko chłopcem.

– Dzięki temu stałem się mężczyzną.

– Co się stało z twoim ojcem? – pyta, chociaż zapewne już zna odpowiedź.

– Jest martwy.

Niewypowiedziane pytanie zawisa nad nami. *Kim trzeba być, by zabić własnego ojca?*

Nie wiem, czy jest gotowa usłyszeć moje słowa, ale i tak to mówię. Powinna znać mężczyznę, z którym sypia. Nie jestem bohaterem. Jestem złoczyńcą.

– Zabiłem go, po czym przejąłem jego kontakty biznesowe i założyłem bank.

– Właśnie tego nie rozumiem.

– Poprzysięgłem sobie, że nigdy nie będę taki jak on. Nigdy nie będę potrzebował pieniędzy tak bardzo, że zrobię coś takiego. Więc otworzyłem własny bank i nie handluję żywym towarem.

– W takim razie jakim cudem Rzeźnik grał u ciebie w pokera?

Dobre pytanie, ale nie jestem gotowy opowiedzieć jej tej części historii. Więc zamiast tego nachyliam się i uciszam ją ustami.



# Rozdział czterdziesty pierwszy

## Ivy

Nie chce powiedzieć mi więcej. Zamiast tego zamyka mnie ustami, ale ja przerywam pocałunek, cofając głowę.

– Chciałabym zobaczyć cię całego, Cyrus. – Podnoszę rękę i dotykam jego twarzy, a następnie przesuwam palcami po jego szczęce i w dół, do miejsca, w którym wyczuwam puls na jego szyi. – Proszę.

Serce zaczyna bić mu szybciej, czuję to na opuszkach palców. Cyrus Reed ma jeszcze tyle warstw, a ja pragnę zobaczyć je wszystkie. Wiem, że istnieją poziomy głębi, jakich on nie chce mi pokazać, ale i tak muszę to zobaczyć. Muszę.

– Już widziałas. – Próbuje odsunąć moją dłoń, lecz ja kręcę głowę.

– Nie. Chcę zobaczyć to, czego nikomu nie pokazujesz. To, co, jak się obawiasz, mogłyby mnie przerazić. Chcę poznać cię całego.

Spogląda mi w oczy. Jego ciemnobrązowe są niebezpiecznie groźne. Ponure i pełne emocji, których nie mogę pojąć, chociaż chcę to zrobić. Przysuwam się do niego, by nasze usta się zetknęły.

– Sama chcę o tym zdecydować. – *Pocałunek*. – Co przede mną ukrywasz?

– Jestem złym człowiekiem, Słońce. Nie zasługuję na to, by wygrzewać się w twoim ciepłe. Mam brudne ręce. Nie powinienem cię nimi dotykać.

– Nieprawda. Jesteś zbyt zaślepiiony, by zobaczyć to, co ja widzę. – Przeszywa mnie nagle dreszcz, kiedy wypowiadam te słowa i na myśl o tym, co zaraz powie Cyrus.

– Zabijałem, by stać się mężczyzną, którym jestem teraz. – Gdy to przyznaje, jest w nim pewna otwartość i obawa, i przez to zaczyna podobać mi się jeszcze bardziej.

– Wiem – odpowiadam szeptem.

– Mordowałem mężczyzn.

Przechylałam głowę w zamyśleniu.

– Mordowałeś dzieci?

– Nie.

– Kobiety?

– Nie, kurwa, ale to mnie nie rozgrzesza. By zdobyć władzę, odbierałam władzę innym.

Łapię go za rękę.

– Po co ci była ta władza?

– Po to, by dokonać zemsty – odpowiada, a na jego twarzy widzę niepokój. – Ale nie jestem święty. To nie był jedyny powód. To ja teraz władam całym podziemiem. To ja trzymam pieniądze najbardziej wpływowych mężczyzn na świecie, a więc to ja rządę wszystkimi.

Kręcę głową, po czym całuję jego palce.

– Możesz sobie mówić, co chcesz, ale nie przekonasz mnie, że jest inaczej.

– Zaczęło się od tego, że chciałem być wystarczająco wpływowy, żeby móc ocalić siostrę – przyznaje z westchnieniem, zrezygnowany.

– To było zadanie twojego ojca. Ty byłeś tylko chłopcem. Ale, widzisz, właśnie dlatego jesteś splamiony krwią, lecz nigdy w niej nie utoniesz. Ponieważ jesteś dobrym człowiekiem, Cyrus. – Puszczam moją dłoń, jednak tym razem wyciągam rękę i przesuвам palcem po bliźnie na jego klatce piersiowej. Jest okrągła, wygląda, jakby powstała po ranie po pocisku. Widziałam ją już wcześniej, ale nigdy nie czułam się na tyle swobodnie, by o nią zapytać.

– Ta blizna...

– To mój potwór – przerywa mi.

– Nie. To jest twoja nadzieja. To jest twoja siła. To jest twoja miłość. Każda blizna na twoim ciele oraz każda NIEWIDOCZNA blizna, jaką nosisz w sobie, powstała, ponieważ kochałeś swoją siostrę na tyle mocno, by spróbować coś zrobić, żeby to się już nigdy więcej nie powtórzyło.

Przesuвам palcami po jego brzuchu, aż do klatki piersiowej.

Najpierw dotykam jego nierównej blizny, a następnie ją całuję, po czym robię to samo z resztą jego klatki piersiowej. Z całą jego odsłoniętą skórą, tam, gdzie ma blizny i gdzie ich nie ma. Gdyż wiem, że za mięśniami kryją się inne ślady, takie, których znaczenia

nie mogłabym pojąć. Kryją się historie, które według Cyrusa czynią z niego potwora, ale ja wiem, jak jest naprawdę. Są to historie, lecz opowiadają one o chłopcu, który utracił wszystko. O chłopcu, który zasługuje na miłość.

Te blizny nie odbierają mu piękna. Chociaż pokrywają jego skórę, to on pozostaje piękny. Jeśli już, to teraz, kiedy poznałam nieco historię każdej z nich, wydaje mi się jeszcze piękniejszy.

Gdy wreszcie moje usta docierają do jego ust, Cyrus mnie całuje. Całuje mnie, jakbym była jedynym źródłem tlenu, z którego może zaczerpnąć tchu, zanim umrze.

– Twój ojciec nie zasługiwał na taką córkę. Jesteś piękna, Słońce.

Całuje mnie w usta.

– *Gamilla* – szepcze i przekręca mnie na plecy, układając się nade mną.

– Co? – pytam.

– To znaczy piękna. – Po tym całuje mnie w szczękę. – *Amar*. Przepiękna. – Ustami przesuwają po moim gardle. Całuje mnie w zagłębienie za obojczykiem. – *Noor Eineya*. Słońce moich oczu. – Po tym przykładają usta do mojej piersi, tuż nad sercem. – *Tu es à moi*. – Kiedy wypowiada te słowa, moje serce wzbiera miłością i chcę podzielić się nią z tym chłopcem.

Ale czy mogę?

Mówi, że jest potworem, a ja wiem, że tak nie jest.

Lecz czy pozwoli mi na to, bym go pokochała?

Czy kiedykolwiek mi na to pozwoli?

Zabierając mnie, kierował się dobrymi pobudkami, chciał mnie chronić, ale co dalej?

Czy mnie pokocha?

Czy może mnie pokochać?

Czy może moje nazwisko zostanie dodane do listy kobiet znajdujących się w jego garderobie?

\*\*\*

Kiedy budzę się następnego ranka, dostrzegam, że druga strona łóżka jest pusta. Gdy nie ma go przy mnie, czuję się, jakby ktoś zdjął mi klapki z oczu.

Poprzednia noc nadal zajmuje moje myśli. Wciąż rozważam wyznaną mi prawdę i co to oznacza dla naszej przyszłości.

Zakochuję się w Cyrusie Reedzie. Po części już do tego doszło, ale jest też jeszcze druga część i ona nie może pogodzić się z tym, że to jest mężczyzna, który mnie zabrał, który przetrzymywał mnie tu miesiącami.

Co ja tak naprawdę o nim wiem?

Tak właściwie, to sporo.

Pewnie więcej niż większość osób.

Powiedział mi o swojej pracy, o swojej siostrze.

Ale i tak mam wrażenie, jakby coś pozostało niewypowiedziane.

Wstaję z łóżka i podnoszę z krzesła jego koszulę. Zapinam ją, po czym wchodzę do jego garderoby.

Poprzedniej nocy byłam skupiona na nim i jego demonach, lecz teraz, w świetle dnia, myśli, które próbowałam odpędzić, znów wracają.

Lista.

Nie zapytałam go, co ona oznacza.

Jak mogę ruszyć naprzód, kiedy nie wiem, co ona oznacza?

Siadam na podłodze i podnoszę pudełko znajdujące się w jego kryjówce, a następnie znów zaczynam w nim grzebać.

Poprzednim razem Cyrus mnie przyłapał, ale teraz zamierzam wprost zapytać go, co to jest za lista. Kim są te kobiety?

Muszę wiedzieć.

Targa mną tak wiele emocji. Uczucia wyrywają się ze mnie, lecz ja nie mogę dopuścić do tego, by się zakorzeniły i zaczęły rosnąć, nie, dopóki nie poznam całej prawdy.

Dopóki nie dowiem się, co to jest.

Mówi mi piękne, niezrozumiałe słowa.

Kocha się ze mną i porusza moje serce. Z łatwością mogłabym się w nim zakochać, przyznać się do tego uczucia, ale dopóki nie mam pewności, że nie jestem kolejną zdobyczą lub raczej kolejnym nazwiskiem, które chciałby dodać do listy, to muszę ugasić to uczucie rozpalające moje serce.

Muszę wznieść mury.

Ponieważ gdy już je obalę, gdy już oddam się cała Cyrusowi, to nie wiem, czy będę potrafiła je kiedykolwiek odbudować.

Zostaję tu na pewien czas, siedzę na podłodze w garderobie i wpatruję się w zawartość pudełka. I wtedy słyszę, jak ktoś głośno wciąga powietrze.

Kobieta.

Ta, której nie widziałam od kilku tygodni, od kiedy Cyrus sam zaczął mnie karmić, jest tutaj.

Patrzę na nią szeroko otwartymi oczami, oniemiała, ale ona nie zwraca na mnie uwagi. Ona wpatruje się w zdjęcie w mojej dłoni. Ja też przenoszę wzrok na fotografię i właśnie wtedy to dostrzegam.

Już wiem, czemu ta kobieta wyglądała znajomo.

Jest znacznie młodsza, lecz i tak widać podobieństwo.

To ona.

Wyciągam listę z nazwiskami i widzę imię Mariana. Czy właśnie tak nie nazwał jej Cyrus?

Serce zaczyna mi łomotać.

Czy on zatrudnia swoją byłą? Czy może chodzi o coś znacznie gorszego? Czuję, jak mięśnie w moim brzuchu napinają się i gęstwa podchodzi mi do gardła. Do głowy przychodzi mi nowa myśl; mroczna i niepokojąca myśl, która mrozi mi krew w żyłach.

Czy ją też porwał?

Czy to wszystko było kłamstwem?

Nie.

Nie mogło być.

Krew pulsująca mi w żyłach sprawia, że czuję zawroty głowy i słabość. Boję się, że zemdleję.

Poprzedniej nocy obaliliśmy mury i Cyrus powiedział mi swoją prawdę. Musi być coś jeszcze.

– To nie tak, jak myślisz – mówi ona i znów spoglądam na nią, po czym otwieram szeroko usta.

– Ty-ty mówisz po angielsku – jękam się. – Ale... dlaczego? – I wtedy to do mnie dociera, czuję bolesny ucisk w piersi. – Cyrus. – Teraz to wszystko ma sens, a jednocześnie nie ma go wcale. Czemu nie chciał, żebym z nią rozmawiała? Czy on próbował mnie odizolować? Czy nie chciał, żebym się dowiedziała, że jestem jedną z wielu?

Ona robi krok w moją stronę, kręcąc głową.

– To nie tak, jak myślisz.

– Och, nie? Bo dla mnie właśnie tak to wygląda. – Wskazuję zdjęcia. – Dla mnie wygląda na to, że Cyrus łąże i porwał mnie, ponieważ lubi porywać kobiety. Wcale ich nie chroni. – Po całym moim ciele rozchodzi się ból, którego nie można porównać do niczego, co czułam kiedykolwiek wcześniej. – To wszystko było kłamstwem? – Czuję się, jakbym tonęła. Jakby zimna woda powoli wypełniała moje płuca. – Czy mój ojciec...

– Przestań – przerywa mi. – Pan Reed jest dobrym człowiekiem. Ocalił cię. Tak jak mnie. – Podwija rękawy. – Ocalił cię przed podzieleniem mojego losu.

Blizny na jej rękach mówią głośno i wyraźnie o tym, że istnieje prawda znacznie większa od tej, jaką mogłabym kiedykolwiek pojąć.

– Te kobiety, on uratował każdą z nich, w taki czy inny sposób. Część przed biedą. Część przed takim głodem, że zaczęłyby sprzedawać swoje ciało na ulicy. Część przed narkotykami. A mnie, mnie ocalił przed losem gorszym od śmierci.

– Boris? – szepczę.

– Nie. To mój mąż mi to zrobił, znęcał się nade mną. Pracował dla Cyrusa i ten z początku nie wiedział o tym, że mąż mnie bił, ciął, przypalał. Ale kiedy już się dowiedział... Cyrus stracił kogoś bliskiego i po tym poprzysiągł sobie, że będzie pomagał kobietom, które nie mogły pomóc sobie.

Jej słowa trafiają mnie prosto w serce i otwieram szeroko oczy.

Każda kobieta na tej liście reprezentuje coś, co przypominało mu o jego siostrze. Ocalił je, ponieważ nie mógł ocalić jej.

Tak jak mnie.

Nie kłamał.

Naprawdę mnie chronił.

– Cyrus Reed to dobry człowiek – powtarza Mariana, po czym odwraca się i wychodzi z garderoby.

Pomaga kobietom.

Teraz, kiedy znów zostałam sama, w mojej głowie kłębi się milion myśli na minutę.

Wstaję i wkładam wszystkie zdjęcia razem z listą z powrotem do pudełka, a następnie wychodzę z pomieszczenia.

Muszę się przejść i pomyśleć o tym, czego się dzisiaj dowiedziałam. Wchodzę do swojego pokoju, podnoszę legginsy

i zakładam je, po czym wciągam na stopy skarpetki i buty.

Teraz, gdy jest już kwiecień i pogoda jest nieco ładniejsza, płaszcz nie powinien być mi potrzebny, szczególnie kiedy mam na sobie koszulę Cyrusa.

Powinnam pooddychać świeżym powietrzem.

Wychodząc z domu, przystaję przy gabinecie Cyrusa, ale jest on pusty. Mariana najwyraźniej usłyszała, jak schodzę, ponieważ staje za mną.

– Nie ma go tu. – Wzdrygam się, przestraszona. Zapada długa cisza, gdy zastanawiam się, co jej na to powiedzieć. Oszukała mnie na początku naszej znajomości, co oznacza, że Cyrus też prawdopodobnie mnie oszukał. Co jeszcze mogło być kłamstwem?

Otwieram usta i je zamykam, niczym próbujący jeść gupik.

Udaje mi się wydusić z siebie tylko:

– Och?

– Tak, wrócił do domu, kiedy spałaś. I po tym podrzuciono tu mnie.

Po części chcę wyjść, nie zadając pytania, które mam na końcu języka, ponieważ czasem lepiej nie wiedzieć. Ale nie należę do takich kobiet, więc przechyliłam głowę, patrząc na nią zza przymrużonych powiek.

– Czemu nie powiedziałaś mi, że mówisz po angielsku? – pytam.

– Cyrus martwił się, że wyznam ci prawdę o twoim ojcu.

– A czy nie miałam prawa tego wiedzieć?

– Tak, ale... – Milknie i przełyka ślinę, po czym spogląda mi w oczy. – Myślał, że robi to, co najlepsze dla ciebie.

Kiwam głową, a następnie wymijam ją.

– Idę na spacer.

I właśnie w tym momencie podchodzi do mnie Cerberus. Naprawdę został dobrze wyszkolony.

– *Kom* – mówię do niego i pies wychodzi za mną z domu.

Cieszę się, że idzie ze mną. Przy nim czuję się bezpieczna, czuję, że ktoś się o mnie troszczy.

To samo zaczynałam czuć przy Cyrusie, lecz te wszystkie kłamstwa, a raczej niedopowiedziana prawda, nadal ciąży mi na sercu.

Kiedy wychodzę z Cerberusem spomiędzy drzew na polanę na wzgórzu, wszystko zaczyna układać mi się w głowie.

Gdy już siedzę, wbijam wzrok w ocean. Jest rozległy, ale w oddali widać małe skrawki lądu. To tam się wszystko zaczęło. To tak się tu znalazłam.

*Zrobił to wszystko, by cię chronić.*

Świeże powietrze rozjaśniło mi umysł, czuję emocje, których nie czułam od długiego czasu. Tak długo musiałam sama dbać o siebie, lecz teraz Cyrus pokazał mi, że on też to robił.

Czuję się wyjątkowa. Ceniona. Kochana.

Kochana?

Nigdy nie myślałam, że poczuję miłość, ale Cyrus pokazał mi tak wiele. Serce mi drży, kiedy jakieś przytłaczające uczucie wypełnia każdą cząsteczkę mnie.

Aż wreszcie nie mogę już dłużej powstrzymać się przed wypowiedzeniem tych słów na głos.

– Kocham Cyrusa Reeda.

Nawet jeśli jest potworem, to jest moim potworem i naprawdę go kocham.



# Rozdział czterdziesty drugi

## Cyrus

Jak zwykle pracuję. Co, niestety, oznacza, że zostawiłem Ivy samą w łóżku. Musiałem wrócić do rezydencji, żeby zabrać stamtąd trochę papierów, ale teraz, gdy jestem już znów na wyspie, jestem po kolana w gównie.

Samo trzymanie pieniędzy mafii byłoby zajęciem na pełen etat, a jeśli połączyć to z faktem, że robię interesy także z kartelem oraz handlarzami bronią, to zrobienie tego, co robię ja, mogłoby zająć komuś dwa życia.

Właśnie dlatego mam takie cholerne powodzenie. Bo nie mam życia osobistego.

No, tak właściwie, to nie do końca. Ostatnio wreszcie zacząłem oddawać się różnym przyjemnościom, ale dzisiaj, chociaż nadal jestem na wyspie z Ivy, to muszę zrobić mnóstwo rzeczy dla swoich klientów.

Pranie brudnych pieniędzy nie jest tak łatwe, jak się wszystkim wydaje. Lecz na szczęście jestem cholernie dobry w tym, co robię.

Dzisiaj pomagam Alaricowi i Matteo zawrzeć umowę.

Alaric ma broń, a Matteo jej potrzebuje. Zazwyczaj nie zajmuję się takimi sprawami, jednak to przedsięwzięcie przyniesie mi wiele korzyści i dlatego też podjąłem się skoordynowania go.

Nie tylko zarobię na odsetkach z tego, co Alaric wpłaci do mojego banku, ale też dostanę działkę ze sprzedaży.

Coś jak znaleźne albo łapówka. Jakkolwiek, kurwa, tego nie nazwać, to będę miał więcej pieniędzy.

– Jesteś zajęty? – słyszę głos dochodzący z wejścia do gabinetu.

Tak. Chcę tak odpowiedzieć, ale nie mogę. Nie, kiedy patrzę jej w oczy.

Jest tak zajebiście piękna, że to słowo po prostu nie chce mi przejść przez gardło. Włosy ma spięte w niedbały kok na czubku

głowy.

Lecz ma na nosie coś ciemnego.

Wstaję i do niej podchodzę.

– Co to? – Ścieram z jej twarzy ziemię.

– Zajmowałam się roślinami.

– Och, doprawdy? – Wtedy zdaję sobie sprawę, gdzie była, i mimowolnie zaciskam zęby.

Ivy spuszcza głowę i blond włosy opadają jej na twarz, po czym spogląda na mnie zza kosmyków włosów, które wypadły z koka. To, jak mi się przygląda, jest niepokojące. Patrzy na mnie, jakby potrafiła przejrzeć każdą moją myśl na wylot.

I nie wiem, jak się z tym czuć. W przeszłości nienawidziłbym tego. Kurwa, jeśli ktokolwiek inny by tak na mnie spojrział, to teraz też bym tego nienawidził, ale kiedy robi to Ivy, to czuję coś innego.

– Czemu tego nienawidzisz? – pyta cicho, jakby nie była pewna, czy może o tym ze mną rozmawiać.

Uczucia. Boże, tak bardzo ich, kurwa, nienawidzę, lecz ogarniają mnie już na samą myśl o wchodzeniu tam.

Kręcę głową i ją wymijam, idąc w kierunku drzwi. Nie mam ochoty podejmować teraz tego tematu.

– Cyrus. – Przystaję i spoglądam na nią znad ramienia. – O co chodzi? – pyta.

– Należała do niej – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Ivy patrzy na mnie, jakby nie rozumiała, o co mi chodzi, ale zaraz chyba to do niej dociera, ponieważ otwiera szeroko oczy.

– Do twojej siostry.

– Skłamałem, kiedy powiedziałem, że kupiłem to miejsce, ponieważ znajdowało się blisko mojej rezydencji. Tutaj moja rodzina spędzała wakacje. – Wsuwam dłonie w kieszenie.

– Mogę ci coś powiedzieć? – pyta, a gdy nie odpowiadam, mówi dalej: – Kiedy byłam mała, mama uczyła mnie pracy w ogrodzie, ale kiedy zaczęłam podraść, nie lubiłam już zajmować się z nią roślinami. Chciałam żyć własnym życiem. Dopiero kiedy miała załamanie nerwowe i wróciłam do domu, żeby z nią zamieszkać, zaopiekować się nią, znów postawiłam nogę w ogrodzie. Miałam wtedy osiemnaście lat. Za pierwszym razem, kiedy do niego weszłam, rozplakałam się. Rozkleiłam się, ponieważ wszystko w nim

przypominało mi o mamie, którą straciłam. Ale wtedy pokonałam ten ból i zaczęłam kopać. Z początku było trudno, ale kiedy zasadziłam pierwsze ziarno, przypomniał mi się jej uśmiech. Przypomniały mi się żarty, jakie mówiła, kiedy była szczęśliwa. I od tamtej chwili dbanie o rośliny już mnie nie smuciło.

Milknę i po policzku spływa jej łza. Podnoszę rękę i ocieram ją.

– Kiedy tego lata kwiaty zakwitły, moja mama się do mnie odezwała. Kobieta, która nie rozmawiała ze mną od miesięcy, powiedziała coś do mnie. I od tamtej chwili wiedziałam już, że warto znosić ten ból. Chcę ci to pokazać.

Przez chwilę rozważam jej słowa, po czym niechętnie chwytam ją za rękę, a ona prowadzi mnie do oranżerii. Jak tylko do niej wchodzę, uderza mnie ten zapach. Zapach przypominający mi o Sybil.

Jest tu wszędzie. Do takiego stopnia, że mam wrażenie, jakbym się dusił.

– Muszę wyjść – mówię, ogarnięty dusznościami od napływających emocji.

– Pomogę ci – proponuje Ivy i wręcza mi łopatę, a następnie prowadzi do doniczki wypełnionej świeżą ziemią.

– Ta ziemia to początek czegoś nowego. Pomyśl o swojej siostrze, o tym, co ona o tobie myślała, o tym, jak cię chroniła, i posadź coś na jej cześć.

Zamykam oczy, nie chcąc okazywać emocji, ale gdy mam zamknięte powieki, widzę wszystko, co Ivy mówiła, że dostrzegę.

Widzę swoją siostrę. Śmieje się, uśmiecha, żyje.

Otwieram oczy i zaczynam kopać. Przedzieram się przez ziemię, przez ból. Czuję, jak do oczu napływają mi łzy, lecz nie płacę. Zamiast tego żyję.

\*\*\*

Po wyznaniu tego wszystkiego Ivy, chowam się znów w gabinecie. Co prawda nie powiedziałem zbyt wiele, ale ona widziała część mnie, której nigdy nikomu nie pokazywałem. Czuję się, jakbym wziął nóż, otworzył swoje serce i zalał krwią ziemię, w której posadziłem roślinę.

Nie lubię otwierać się przed innymi i nie chciałbym tego powtarzać. I właśnie dlatego znajduję się tu i teraz, siedzę za swoim biurkiem, udając, że pracuję.

*Unikasz jej.*

Na nowo buduję wokół siebie mur, ponieważ w tym stanie na nic jej się nie przydam. Nadal muszę wymyślić jakiś wykonalny plan na załatwienie tego dupka.

Stukam palcami o biurko. Z pewnością muszę to zrobić w jakiś sprytny sposób. Nie wyjdzie z ukrycia z byle powodu. A i tak zawsze ma wokół siebie sporą obstawę.

Nie jest to kompletnie niewykonalne, ale nie jest to idealna sytuacja.

Z zamyślenia wrywa mnie dźwięk kroków, a gdy spoglądam do góry, dostrzegam Ivy opierającą się o framugę drzwi.

– Podzielisz się ze mną swoimi przemyśleniami? – Uśmiecha się.

– Musiałabyś słono zapłacić, żeby dowiedzieć się o niektórych okropieństwach, o jakich myślę.

Uśmiech znika jej z twarzy i jej usta przemieniają się w cienką, napiętą linię.

– Jak mogę ci pomóc?

– Możesz oderwać moją uwagę od tych myśli. – Zanim zdąży zaprotestować, wskazuję szachownicę. – Zagrasz ze mną?

– Okej – mówi cicho.

Bierki ustawione są na odpowiednich polach i pozwalam jej wykonać pierwszy ruch. Jest w tym już coraz lepsza. Jej ruchy są przemyślane i logiczne. Nie myśli o tym, co jest teraz, lecz o kilku działaniach wprzód. Ustawia swoje bierki na szachownicy, jakby grała od lat, ja też na jej miejscu wykonywałbym te same ruchy.

Kiedy nadchodzi moja kolej, moją głowę zajmują zupełnie inne kwestie, myślami jestem daleko stąd, zastanawiam się, jak będzie wyglądała przyszłość. Ale w moim wypadku właśnie to przyczynia się do mojej klęski, ponieważ mój błąd doprowadzi do jej wygranej.

Znów nadchodzi jej kolej, a później moja, lecz jest już dla mnie za późno.

– Szach – mówi Ivy, znów mnie zaskakując.

Warto pamiętać o tym, że nawet wdrażając najlepszy plan, trzeba liczyć się ze zgubnymi skutkami. Myślałem, że wiedziałem, jaki ruch

powiniennem wykonać, jednak ostatecznie Ivy postawiła mnie pod ścianą.

Kojarzy mi się to porwaniem Ivy. Wtedy też myślałem, że planuję pięć ruchów do przodu, ale nigdy nie mogłbym przewidzieć tego, co do niej poczuję, jak bardzo będę chciał ją chronić. Może i z początku była tylko pionkiem, lecz im lepiej ją poznaję, tym bardziej widzę ją jako coś więcej.

Ona jest królową.

\*\*\*

Godzinę później idzie zająć się roślinami, a ja podnoszę do ucha telefon. Z odbiera po chwili.

– Będzie potrzebna łódź? – Słyszę uszczypliwość w jego głosie. Nie jest zadowolony.

Nie rozumiem, czemu zwlekam. Czemu jeszcze nie załatwiłem pewnych spraw.

Na szczęście to ja jestem szefem, więc nie muszę się mu z niczego tłumaczyć.

– Jeszcze nie.

– Już czas, szefie.

– Och, więc jednak pamiętasz, kto tu jest szefem?

Milknę i myślę, że może wreszcie da sobie spokój z naciskaniem i przestanie nalegać na zrealizowanie ważnego dla siebie celu. Wiem, że go ma. I nie różni się on za bardzo od mojego. Każdy z nas ma własny cel, ale zmierzają one w tym samym kierunku. Tak właściwie, to właśnie dlatego zatrudniłem Z.

– Wykorzystamy dziewczynę? – pyta.

Nie podoba mi się myśl o wykorzystywaniu Ivy. Nie po tym wszystkim. Przy niej czuję zbyt wiele i chociaż po części nienawidzę tego, że ona otworzyła tę część mnie, którą chciałem mieć zamkniętą, to nie jestem gotowy ryzykować tym, że mogłbym ją stracić.

– Nie – odpowiadam.

– To byłby dobry sposób na to, żeby go do nas zwabić. Zamierza zachować ją dla siebie...

– Nie wiemy tego – stwierdzam.

– Jest w jego typie. Musimy to wykorzystać. Oddaj mu ją.

Dłoń leżącą na biurku zaciskam w pięść. Nie zamierzam do tego dopuścić.

– Nie.

– Dlaczego nie?

Uderzam pięścią w biurko i ten dźwięk odbija się echem w pokoju. Głośno. Brutalnie. Ale już na samą myśl mam ochotę kogoś zabić. Złość wypełnia każdą cząsteczkę mojego ciała, ogarnia ją niczym pożar. Parzy, pali, spala.

– Nie może jej mieć – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Z powinien, kurwa, zamknąć gębę. Ma szczęście, że nie ma go teraz przy mnie, bo gdyby był, to bym mu rozwalił łeb.

– To się nigdy nie skończy, jeśli go nie powstrzymamy. Nigdy nie zaznasz spokoju...

– Może rzeczywiście tak będzie, ale i tak do tego nie dopuszczę.

– On by po nią przyszedł. A wtedy my...

– Dość! – krzyczę, po czym robię głęboki wdech, żeby uspokoić gwałtowny pożar pochłaniający mnie całego. – Wykorzystanie jej to ostatnia deska ratunku.

Rozumiem, czemu Z wysnuwa taką sugestię, zresztą kiedyś sam to sugerowałem, ale teraz doprowadza mnie to do szału. Mam ochotę rozerwać kogoś na strzępy, chcę złapać za pistolet i strzelić komuś w głowę.

– Niech szef to chociaż rozważy – naciska.

– Byłaby z niej dobra przynęta... – I już mam mu powiedzieć, czemu to i tak nie ma znaczenia, kiedy słyszę, jak ktoś głośno wciąga powietrze.

Zanim zdążę zaprotestować, patrzę do góry i widzę Ivy pędzącą do drzwi. Rzucam się za nią i chwytam ją za rękę, by ją zatrzymać.

– To nie tak, jak myślisz – mówię, a ona kręci głową, odtrącając moją rękę.

– Mam to gdzieś. – Patrzy w podłogę, ale i tak dostrzegam, jak jej szczeka drży od niewypowiedzianych uczuć. Przykładam palce do jej brody, żeby podniosła głowę i spojrzała na mnie.

– To nie tak. Nie jesteś przynętą.

– Ale byłam. – Unosi brwi, rzucając mi wyzwanie: chce, bym spróbował zaoponować.

Niestety nie mogę tego zrobić. Ona ma rację.

Na samym początku ta myśl przeszła mi przez głowę. Gdyby mnie w sobie tak nie rozkochała, to pewnie nadal bym to rozważał.

Nic nie mówię, ponieważ co mógłbym jej powiedzieć? Może i nie trzymam jej tu teraz, chcąc posłużyć się nią jako przynętą, ale skłamałbym, gdybym zaprzeczył jej słowom, a ja nigdy nie kłamię w tak ważnych sprawach. Można powiedzieć o mnie wiele rzeczy...

Jestem oszustem.

Jestem kryminalistą.

Jestem mordercą.

Jestem złoczyńcą.

Ale nie jestem kłamcą.

Ona kręci głową i ten ruch sprawia, że opuszczam rękę.

– Trudno. Powiedziałaś, że nie jesteś dobrym człowiekiem, kiedy mnie porwałeś. Przetrzymywałeś mnie tutaj. Nigdy nie skłamałeś. To ja jestem idiotką, która myślała, że między nami jest coś więcej.

– Słońce.

– Koniec z tym „Słońcem”. – Palcami robi w powietrzu znak cudzysłowu. – Od początku byłeś złoczyńcą, a ja po prostu o tym zapomniałam. Trudno.

Robię krok w jej stronę, a ona cofa się o krok.

– To był fajny sposób na odwrócenie myśli od tego, co się działo. – Wzrusza ramionami, a następnie odwraca się ode mnie. – Nie musisz się czymś zająć? Wracaj do swojego zamku i zostaw mnie w spokoju.

Nie czeka na moją odpowiedź, po prostu odwraca się i rusza w kierunku drzwi wyjściowych. Przez okno widzę, że zmierza na najwyższy punkt na wyspie. Tam, gdzie wyznałem jej prawdę.

Wyjmuję telefon z kieszeni.

– Przyślij łódź.

– Dla was obojga?

– Przyślij też Marianę.

Z milczy przez chwilę i zastanawiam się, czy powie mi, żebym sprowadził też ją i wcielił plan w życie. Myśli, że Ivy jest przynętą.

Ale nie jest.

Jest czymś znacznie cenniejszym.

# Rozdział czterdziesty trzeci

## Ivy

Serce łomocze mi w piersi. Czuję się zagubiona, jakbym była balonem, który wzbił się w powietrze, nie wiem, czy kiedykolwiek znów wrócę na ziemię.

Niełatwo jest mi odejść.

Każdy krok jest boleśniejszy od poprzedniego.

I właśnie taki jest problem, kiedy oddaje się serce kryminaliście. Może i nie chciał mnie skrzywdzić, ale i tak to zrobił.

*Przynęta.*

Miałam być przynętą. Chociaż po części znam prawdę – że nigdy nie wykorzystalby mnie w ten sposób – to usłyszenie tego i tak bolało.

Niezależnie od tego, co do niego czuję, muszę odejść. Nie mogę zostać. Muszę na nowo wznieść wokół siebie mury. To będzie bolało. Ponieważ to, co jest między nami, ma datę ważności.

Więc właśnie to robię. Do oczu napływają mi łzy. Już tęsknię za uczuciem, jakie we mnie wywoływał.

To koniec.

Czas odejść i pozwolić mu zrobić to samo. Czas opracować jakiś plan, co będzie nieco trudniejsze. Chociaż nienawidzę tego przyznawać, to potrzebuję jego pomocy. Porozmawiam z nim o tym, kiedy już oboje ochłonimy.

Problem w tym, że się nie myliłam. Wykorzystywał mnie, lecz w głębi duszy wiem, że później coś się zmieniło. Nie zasłużył sobie na moje słowa. Przepraszę go, gdy wróci, ale i tak zamierzam odejść. To będzie bolało i będę za nim tęskniła. Będę tęskniła za uczuciem, jakie we mnie wzbudza. Jednak czas wrócić do domu i żyć własnym życiem. Nie to, żebym miała do czego wracać.

Do ojca, który mnie sprzedał.

*Kurde.*



Nie miałam czasu tego przetrwać.

Nogi same niosą mnie na najwyższy punkt wyspy. Stoję w tym samym miejscu, gdzie on zaledwie kilka dni temu się przede mną otworzył. Kręcę głową. Nie otworzyłyby się przede mną, gdyby nie zmieniła się dynamika naszej relacji.

Chociaż, oczywiście, to musiało coś dla niego znaczyć.

Ale moje mechanizmy obronne wskoczyły na miejsce i nie pozwoliłam mu się wytłumaczyć. Wpatruję się w ocean. W oddali płynie łódź, kierując się w stronę wyspy.

Najwyraźniej jeszcze nie wypłynął.

Jeśli ruszę tam teraz, to zdążę go przeprosić.

Co prawda nie jest dobrym człowiekiem, lecz raczej by mnie nie skrzywdził.

Nie.

Wiem, że by mnie nie skrzywdził. Czuję się głupio z tym, że powiedziałam mu to, co powiedziałam.

Może... Może uda mi się go złapać.

Ruszam w dół wzgórza, między drzewami i krzakami. Przyspieszam coraz bardziej i bardziej.

Już prawie tam jestem. Rzucam się biegiem przed siebie.

Łódź zbliża się do brzegu. Rozglądam się. Cyrus powinien znajdować się w pobliżu, ale go nie widzę. Może będę tam przed nim. Kiedy już prawie wybiegam zza drzew, dostrzegam, jak ktoś wychodzi z łodzi. Instynktownie robię krok w tył. Powoli, tak, żeby pozostać niezauważoną.

Ciszę przerywa dźwięk mojego buta uderzającego w gałąź leżącą na ziemi.

*Kurwa.*

Nadal patrząc przez siebie, modłę się, by okazało się, że nieznajomy tego nie usłyszał, ale on podnosi głowę.

Spogląda na mnie swoimi ciemnymi i groźnymi oczami, a lewy kącik jego ust unosi się w groźnym uśmiechu. Mężczyzna pokazuje zęby.

– Witaj, Ivy. Czas, żebyśmy się poznali.

Bez namysłu odwracam się na pięcie i pędzę w kierunku domu. Jest tam Cerberus i wiem, że jeśli uda mi się do niego dotrzeć, to

mnie ochroni. Bo teraz jestem tylko ja i ten mężczyzna. Nie musi mi się przedstawiać, od razu wiem, kim jest. Boris.

Mężczyzna, który znany jest z okaleczania swoich ofiar. Kiedy biegnę w kierunku budynku, zahaczam o konary i gałęzie, kalecząc się.

Piecze.

Ale nie pozwalam, żeby to mnie zatrzymało.

Muszę odnaleźć Cyrusa. Muszę uciec.

Lecz wtedy żołądek pochodzi mi do gardła. Skoro ta łódź nie przyplłynęła po Cyrusa, to musi to oznaczać, że nie ma go na wyspie.

Biegnę szybciej. W nogach czuję piekący ból.

Nie słyszę jego kroków, zagłusza je łomotanie mojego serca.

Obija się ono gwałtownie o moją klatkę piersiową, nakazując mi biec szybciej. Przeć przed siebie.

Ale nie muszę go słyszeć, żeby wiedzieć, że jest coraz bliżej. Czuję to w kościach. Czuję, jak lód wypełnia moje żyły. Mimo to się nie zatrzymuję. Przełamuję ból. Nie przejmuję się ukłuciami i zadrapaniami. Jestem tak blisko.

Widzę duże dębowe drzwi. Wystarczy, że do nich dotrę.

Ale co wtedy zrobię? Utknęłam tu.

Nie mam broni.

Nie mam żadnej drogi ucieczki.

Odpędzam od siebie te myśli i biegnę dalej.

Nie jestem słaba. Nigdy nie będę słaba. Będę walczyła z całym siłą.

Jestem tu. Tak blisko. Wyciągam dłoń i palcami dosięgam chłodnej klamki. Ale wtedy ktoś popycha mnie do przodu. Moja głowa odbija się od drewna, które miało być moim zbawieniem. Nie widzę krwi, lecz czuję ukłucie w miejscu, gdzie moja skóra pęka. Wyciąga rękę i zagina ją wokół mojego bezwładnego ciała, a następnie przyciąga je do swojego. Gula rośnie mi w gardle. Dzwoni mi w uszach.

– Fajnie będzie się ciebie łamało – szepcze mi do ucha.

Żołądek przewraca mi się na te słowa. W ustach czuję metaliczny posmak.

Nie. Nie mogę pozwolić, żeby mnie wziął.

– Puść mnie!

Kopię.

Krzyczę.

Odrzucam głowę do tyłu, ale to nie powstrzymuje go od złapania mnie i zaciągnięcia na łódź.

Czuję piekący ból w stawach i jestem pewna, że jeśli będę wrywać się mocniej, to zwichnę sobie ramiona.

Próbuję się uwolnić, lecz to na nic. Kiedy wrzuca mnie na pokład łodzi, moja sytuacja staje się beznadziejna. Jakiś inny mężczyzna mnie chwytą, a Rzeźnik przeciąga moje ręce za plecy i łączy dłonie opaską zaciskową.

Patrzy na mnie z góry.

W jego oczach widzę tylko niegodziwość.

Myślałam, że to Cyrus jest potworem, ale tak naprawdę jest nim ten mężczyzna.

Cyrus...

Rozglądam się po wyspie, kiedy łódź odbija od brzegu.

Czy będzie mnie szukał?

Czy mnie znajdzie?

Czy w ogóle będzie mu zależało?

# Rozdział czterdziesty czwarty

## Cyrus

Powinienem był jej odpowiedzieć. Powinienem był powiedzieć jej prawdę. Ale słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Zresztą, co takiego mógłbym powiedzieć?

Prawdę, oczywiście.

Z początku po części chciałem wykorzystać Ivy.

Fakt.

Jednak to się zmieniło i powinienem był jej o tym powiedzieć. Kolejna prawda jest taka, że nie chciałem jej tego mówić. Kiedy mnie tak oskarżyła, zawładnęło mną jakieś mroczne uczucie.

Jak mogła we mnie zwątpić? Obnażyłem przed nią swoje wewnętrzne rozterki. Widziała moje demony i zaakceptowała je tylko po to, żeby zaraz się ode mnie odwrócić. Czy sobie na to zasłużyłem? Jasne, że, kurwa, tak.

Ale pogodzenie się z tym i tak nie było przez to łatwiejsze. Więc oto tu jestem, zaślepiony upartością, unikam jej.

Dorośli mężczyzna.

Mężczyzna, który ma, kurwa, w garści pieniądze i dobytki najgorszych ludzi na świecie, unika dziewczyny.

Dziewczyny, która sprawia, że coś czujesz.

Słońce.

Z początku zatruwała mi życie, była środkiem potrzebnym do osiągnięcia pewnego celu, chorą obsesją, którą pragnąłem wykorzystać do własnych celów, ale później stała się kimś, kogo musiałem chronić, kimś, na kim mi zależało, kimś dla mnie cennym.

Jakim, kurwa, cudem dopuściłem do tego, żeby to zaszło tak daleko?

Nigdy nie sądziłem, że taki rodzaj rozproszenia uwagi jest mi pisany.

Z ma tak naprawdę rację. Mam wyznaczony cel, więc zabawianie się z dziewczyną, niezależnie od tego, jak piękna jest i czy sprawia, że czuję, że żyję, jest złym pomysłem.

Otwieram laptopa i sprawdzam, jakie kwoty znajdują się na kilku z zagranicznych kont. Po tym szybko wysyłam maila do Trenta, dając mu znać, że z jego siostrą jest wszystko w porządku, i pytając go, co z tymi milionami dolarów, które inwestuje dla mnie i moich klientów. Przechowywanie ich pieniędzy to za mało. Ludzie przychodzą do mnie nie tylko po to, by wyprać brudną forszę, lecz także powiększyć swój kapitał.

Mija godzina i wreszcie nie mogę już udawać, że myślami nie jestem gdzieś indziej. Zastanawiam się, co robi Ivy.

Czy nadal jest na mnie wkurzona? Czy może ochłonęła i pozwoli mi się wytłumaczyć? Co poczuje, gdy pozna prawdę?

Czemu zachowuję się jak cipa? Ponieważ to jest dla mnie ważne i nie chcę jej skrzywdzić.

Tak naprawdę ona znaczy dla mnie o wiele więcej, niż jestem gotowy przyznać, i ta myśl cholernie mnie przeraża.

Pistolet przyłożony do mojej skroni jest mniej przerażający od tego.

Wstaję od biurka, gdyż nie ma sensu już udawać, że zrobię coś więcej. Wychodzę powoli z gabinetu i idę odszukać Z. Znajduję go w salonie, gdzie chodzi to w jedną stronę, to w drugą, wpatrując się w ocean.

– Powiedz Maxwellowi, żeby przygotował łódź. – Z spina się na dźwięk mojego głosu, po czym odwraca się do mnie.

– Szef tam wraca?

Kiwam głową, przyglądając mu się groźnie. Rzucam mu wyzwanie, by odważył się powiedzieć coś jeszcze. Zaciska zęby. Nie zgadza się z moją decyzją o tym, by ją zatrzymać. Wiem to, ponieważ drży mu dolna powieka.

Nie podoba mu się moja decyzja.

Tak naprawdę zawsze zgadzaliśmy się co do podejmowanych decyzji biznesowych oraz w sprawie całej reszty. A według niego Ivy mnie rozprasza.

Cóż, ma rację. Tak właśnie jest, ale ja mam to w dupie.

Z kiwa głową na znak posłuszeństwa, a chwilę później kręci nią w niedowierzaniu, po czym odchodzi, żeby przygotować łódź. Teraz, kiedy zostałem sam, spoglądam w kierunku wyspy. Będę musiał dać jej odejść, lecz najpierw zamierzam sprawdzić, czy Trent dogadał się już z Borisem w imieniu swojego ojca.

Wyciągam telefon komórkowy i dzwonię do niego.

– Cyrus – mówi po odebraniu.

– Masz pieniądze? – pytam. Nie musimy udawać, że się lubimy. Nie musimy zachowywać pozorów.

– Tak.

Nie chcę teraz wiedzieć, jak on pozyskał te pieniądze, ale z pewnością zrobił to podobnie do mnie.

Trent jest przedsiębiorczy.

Pewnie utworzył jakąś piramidę finansową. Jeśli tylko nie zrobił tego z pieniędzmi, które ja mu powierzyłem, to mam to w dupie.

Wypatroszyłbym go, gdyby to były pieniądze ode mnie, lecz on jest na to za sprytny.

– Niech twój ojciec zadzwoni do Borisa i zorganizuje odbiór pieniędzy. Kiedy to już będzie załatwione, wypuszczę twoją siostrę. Ale jeśli kiedykolwiek zobaczę go w swoim domu, jeśli kiedykolwiek usłyszę...

– Wiem.

– Nie zawaham się go zabić, a później zabiję ciebie za to, że do tego dopuściłeś.

– Wiem.

Po tych słowach się rozłączam. Jeśli ten mężczyzna narazi Ivy na niebezpieczeństwo – mam gdzieś to, czy ona go kocha – to będę go powoli torturował. Zajebicie powoli.

Może i nie jestem Rzeźnikiem, ale jestem równie, kurwa, zabójczy. Potrafię zabijać i torturować, jeśli muszę.

Z korytarza dobiegają mnie dźwięki kroków i wtedy odrywam wzrok od okna, i spoglądam na Z.

– Gotowy?

– No – odpowiada głosem napiętym ze złości.

Z jest kurewsko spięty, ale ja mam to w dupie. Jeśli ma jakiś problem, to może to zachować dla siebie. Nie płacę mu za wyrażanie opinii, lecz za to, żeby był moim wsparciem.

A bycie moim wsparciem oznacza trzymanie pierdolonej gęby na kłódkę, przygotowywanie mojej cholernej motorówki i zabieranie mnie do mojej dziewczyny.

Moja dziewczyna.

*Kurde.*

Kiedy, kurwa, zacząłem nazywać tak Ivy Aldridge?

Im szybciej ten kutas, Trent, zapłaci Borisowi, tym szybciej będę mógł ją odesłać i zakończyć to szaleństwo.

Na szczęście wiatr pomaga nam szybciej dotrzeć na wyspę.

Nie jestem pewien, na ile czasu zostanę tu tym razem, ale ponieważ do spotkania ma dojść niedługo, to obmyślam nowy plan.

– Trzymaj się blisko doku. – Maxwell kiwa głową, a Z odwraca się do mnie. – Trent ma wkrótce dokonać zwrotu pieniędzy, więc dziewczyna może wrócić ze mną dzisiaj do domu.

Znów to drgnięcie powieki.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – Mierzę go wzrokiem.

– Nie, szefie.

Zatrzymujemy się w doku i od razu ruszam w kierunku domu.

Już mam otworzyć drzwi, kiedy dostrzegam słabo widoczny czerwony ślad.

Czy to jest krew?

Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy myślę o tym, że może po tym, jak wyszedłem, ona zraniła się podczas spaceru. Nie spodziewam się, że po otwarciu drzwi rzuci mi się w ramiona, ale mam nadzieję zastać ją na parterze.

Od kiedy doszliśmy do porozumienia po tym, jak się zraniłem, Ivy już nie chowa się w swojej sypialni podczas moich odwiedzin. Wchodzę do każdego pokoju na parterze po kolei, lecz nie ma tam żywej duszy.

Po tym sprawdzam w swoim pokoju.

Nic.

Może jest tak wkurzona, że wróciła do swojej starej sypialni. Otwieram drzwi z rozmachem i znowu pustka. Uczucie, jakie mnie ogarnęło na widok krwi, zaczyna się nasilać.

Jeśli jest ranna, to gdzie mogłaby być?

Ruszam przed siebie, żeby wyjść z domu i wtedy Cerberus wybiega na dwór. Może on wie, gdzie jest Ivy? Nie zatrzymuje się nigdzie

w pobliżu, tylko biegnie dalej, szczekając. Kieruje się na plażę.

Podążam za nim.

A kiedy nie przestaje szczekać, zaczynam biec.

Moja pierwsza myśl jest taka, że znów próbowała uciec. Próbowała mnie zostawić.

Lecz gdy docieram na plażę, każdy mięsień w moich plecach się napina.

*Odciski butów.*

Nie należą do niej. Są znacznie większe. Widać też ślady, jakby ktoś był ciągnięty po ziemi.

Uczucia, które, jak myślałem, pochowałem głęboko w sobie, wypływają na powierzchnię.

Nie mogę ich powstrzymać.

Wcześniej nie czułem niczego, ale kiedy już ją poznałem, odnalazłem ją i utraciłem, to nie potrafię zapanować nad emocjami.

Jej obecność zaczynała wypełniać tę żywą pustkę trwającą we mnie, a teraz czuję się, jakby ktoś dźgnął mnie nożem i znów ogarnia mnie pustka, lecz nie taka jak wcześniej, gdy odcinałem się od bólu, tym razem ten ból jest prawdziwy i namacalny.

Wracam na łódź.

Moi ludzie na mój widok od razu wyciągają pistolety i są w najwyższej gotowości.

– Nie ma jej.

– Co? Jak...? – pyta Maxwell.

– Nie wiem, kurwa! – krzyczę. – Chcę zobaczyć wszystkie nagrania z monitoringu. Muszę, kurwa, wrócić do domu i dowiedzieć się, jak ten kutas ją znalazł.

Podróż powrotna przebiega w napięciu.

Nikt się nie odzywa.

Kiedy wreszcie jestem znów w domu, mój najgorszy koszmar się spełnia. Na kamerach niczego nie ma. Nagranie przeskakuje, cokolwiek to, kurwa, znaczy.

– Kurwa! – gramię i wyrzucam rękę przed siebie, a następnie uderzam pięścią w ścianę. W gipsie powstaje zakrwawiona wklęsłość.

Nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym zrobić, więc dzwonię do Trenta.



- Słucham – mówi, kiedy odbiera.
- Dałeś mu pieniądze?
- Co? Nie. Jeszcze nie. Nie mogę się z nim skontaktować.
- Ma ją. Właśnie dlatego nie potrzebuje twoich pieprzonych pieniędzy. On ją, kurwa, ma.
- Kto?
- Boris.

Na drugim końcu słuchawki zapada cisza. Czuję bolesny ucisk w piersi.

- I co ja, kurwa, teraz zrobię? – Mój głos przerywa tę ciszę. Zazwyczaj wiem, co robić, ale tym razem jest inaczej. Nie mam pojęcia.

- Jak on ją znalazł?

- Nie wiem, ale z całą, kurwa, pewnością się dowiem.

Po części od początku wiedziałem, że istnieje taka możliwość i nawet Z o tym wspominał. Wykorzystanie jej wydawało się dobrym sposobem na to, żeby go zwabić. Zniszczyć go oraz wszystko, co sobą reprezentował.

Ale ja nie przewidziałem tego, ile ona będzie dla mnie znaczyła.

Jest moim słońcem.

Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że się oszukiwałem.

Robię głęboki wdech, żeby uspokoić nerwy. Ja taki nie jestem. Powstrzymuję wszystkie emocje dla niej, ponieważ nie chcę dopuścić do tego, by mnie zaślepiły, kiedy mam do zrobienia coś ważnego.

To jest wojna.

Wszedł na moją posiadłość i zabrał coś, co należało do mnie. Gdyż Słońce, Ivy, w rzeczy samej, należy do mnie. I zamierzam ją odzyskać. Wykorzystam do tego wszystkie swoje zasoby. Nadszedł czas, by to zrobić.

Chwytam za telefon i wybieram numer, dzwonię do jedynej mężczyzny, którego trzeba mieć u boku w trakcie walki.

Matteo Amante.

- Cyrus Reed, czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Nieczęsto dzwonisz, chyba że... czy wszystko jest w porządku z moimi pieniędzmi?

- Tak, Matteo. Tak właściwie, to chodzi o zupełnie inną sprawę. Sprawę osobistą.

Na drugim końcu linii zapada cisza. Jakby rozważał, czy warto mnie wysłuchać, czy może to jest jakiś żart. Pracujemy razem już od kilku lat, ale nigdy nie dzwoniłem do niego z prośbą o przysługę. Coś takiego praktycznie nigdy się nie zdarza. Cyrus Reed nikogo nie prosi o pomoc ani też nie pomaga innym. A przynajmniej nie za darmo.

Wszyscy wiedzą, kim jestem i właśnie dlatego się mnie boją.

– Teraz jestem zaintrygowany.

Oczywiście, że jest zaintrygowany, a ja jestem zdesperowany. Nie jest to dobre połączenie.

– Potrzebuję twojej pomocy – stwierdzam na wydechu. Gorzkie słowa pozostawiają niesmak w moich ustach.

– Jestem jeszcze bardziej zaintrygowany. – Tym razem się śmieje. Niedobrze. Wydoi mnie do cna za tę przysługę.

– Zabrano mi coś i potrzebuję twojej pomocy, żeby to odzyskać.

– Stary przyjacielu, bardzo chciałbym ci pomóc... – Milknie.

– Ale to będzie mnie kosztować – kończę za niego.

– Nie mogę świadczyć usług za darmo.

Fakt, że ma rację, jest do dupy, ale taka jest natura rzeczy. Chciałbym, by było inaczej, jednak brakuje mi już opcji.

– Szanuję to. Uznajmy, że podczas najbliższej wpłaty nie naliczę sobie odsetek – mówi.

– Już nigdy nie naliczysz odsetek.

– Przez rok.

– Pięć lat.

– Zgoda.

Pięć lat bez odsetek to w cholere dużo pieniędzy, ale dla mnie jej życie jest bezcenne.

Następny telefon, jaki będę musiał wykonać, nie przebiegnie tak gładko, lecz niektóre rzeczy mi się nie zgadzają. Wybieram kontakt zapisany w telefonie i czekam.

– Cyrus – odzywa się Alaric.

– Ty to zrobiłeś? – pytam.

– Co takiego?

– Sprzedałeś mnie?

– Co? Jasne, że, kurwa, nie. O czym ty, do cholery, gadasz, stary?

Pochylam się do przodu w swoim krześle.

– Mówię o wyspie.

– Po pierwsze nie mam, kurwa, pojęcia, o czym ty mówisz. A po drugie przemyśl dokładnie swoje następne słowa, bo mogą być twoimi ostatnimi.

Potrafię raczej dobrze oceniać charaktery, a w jego tonie nie wyłapuję niczego, co mogłoby wskazywać na to, że kłamie. Robię długi wydech.

– Skoro tak, to potrzebuję twojej pomocy.

– Cyrus, współpracujemy już od długiego czasu, więc tylko z szacunku dla wielu lat wspólnej pracy nie zabiję cię za to, że kwestionujesz moją lojalność...

Ma rację i świetnie o tym wiem.

W tym biznesie każdy człowiek jest wart tyle co jego honor, a ponieważ zakwestionowałem jego, to powinienem być już martwy. Nie zamierzam go przeproszać, bo to nie jest w moim stylu, ale spieszyłem sprawę, oskarżając go, zanim zdobyłem jakikolwiek dowód. Przez zniknięcie Ivy postępuję nierozważnie.

– Dziękuję.

– Powiedz mi, co się, kurwa, dzieje i jak mogę ci pomóc. – To, że Alaric jest gotowy mi pomóc po tym, jak rzuciłem pod jego adresem oskarżenie, świadczy o jego uczciwości. Nie jestem pewien, czy ja okazałbym komuś taką łaskę. Jestem jego dłużnikiem, lecz z jakiegoś powodu ten fakt mi nie przeszkadza.

– Potrzebuję broni i jestem gotowy zaproponować ci tę samą ofertę, jaką dałem Matteo.

– Czyli?

– Zero odsetek przez pięć lat.

– Załatwione. Co jeszcze?

– Masz ochotę wziąć udział w wojnie? – pytam, a on się na to śmieje.

– Powiedz mi tylko gdzie i kiedy, a ja tam będę.

No to szykuje się nam wojna.

# Rozdział czterdziesty piąty

## Ivy

Mrugam kilka razy, żeby szybciej przyzwyczać się do ciemności. Kiedy dostrzegam więcej szczegółów pokoju, a mgła, która zasnuwała mój umysł, ustępuje, zdaję sobie sprawę, że nie rozumiem, co się dzieje. Wpatruję się w ścianę. Jestem na jakimś łóżku?

Czuję bolesne pulsowanie w głowie. Bolą mnie też mięśnie. Gdzie ja, do cholery, się znajduję?

Kiedy próbuję się poruszyć, coś naciąga boleśnie moją skórę. I właśnie w tym momencie zdaję sobie sprawę, że mam ograniczone ruchy.

Z moich ust wydobywa się krzyk.

– Pomocy! – Robiąc nogami wykop, siadam, po czym wstaję z łóżka, ale nie udaje mi się zejść zbyt daleko, zaledwie niewiele ponad ćwierć metra, ponieważ dopada mnie fala nudności oraz odruch wymiotny.

Ruszam w przeciwnym kierunku, próbując znaleźć coś, co oświetliłoby pokój.

Kajdany wbijają się w moją skórę i grzechoczą za każdym razem, kiedy chcę się poruszyć.

Gdzie ja jestem? Znów próbuję ruszyć się z miejsca, ale odległość, na jaką mogę oddalić się od łóżka, jest ograniczona. Muszę spróbować zdjąć kajdany. Siadam i zaczynam za nie ciągnąć, lecz to nie ma sensu. Są zbyt ciasne i nawet jeśli udałoby mi się je ściągnąć, to za bardzo kręci mi się w głowie, żebym mogła uciec.

Musiałam stracić więcej krwi, niż sądziłam.

Unoszę zakutą w kajdany dłoń i dotykam głowy. Pocieram skroń, po czym opuszczam rękę. Na palcach mam ślady wysuszonej, zakrzepniętej krwi.

Pulsujący ból przybiera na sile; jest zbyt intensywny.

Nieproszone łzy spływają mi po policzkach. Ocieram je.

Wykonuję ruch, żeby wstać z łóżka, ale nawet to jest dla mnie zbyt dużym wyzwaniem. Kręci mi się w głowie, więc tylko udaje mi się usiąść. Z całych sił próbuję sobie przypomnieć, co takiego się wydarzyło.

Kiedy zalewa mnie fala wspomnień, po policzkach spływają mi łzy. Moja kłótnia z Cyrusem. Łódź.

Boris.

Odnalazł mnie.

A teraz jestem przykuta do łóżka, czekam, aż tu wróci. Aż mnie skrzywdzi. Przyciskam nogi do piersi i zaczynam kołysać się w przód i w tył. Co ja zrobię? Gwałtownie kręcę głową.

Walcz.

Będiesz walczyć. Będiesz walczyć do ostatniego tchu.

Moje ciało opada na chłodne łóżko. Nie mam wystarczająco dużo energii, żeby chociażby wstać, a więc nie jestem pewna, jaki dystans zdołałabym pokonać, ale muszę spróbować.

Jak się stąd wydostać?

Nie chcę nawet wiedzieć, co tu robi to łóżko. Co to za miejsce?

Mój oddech przyspiesza, więc zmuszam się do zachowania spokoju.

I udaje mi się to, dopóki nie słyszę jakiegoś dźwięku. Chwytam mocniej za łańcuchy.

Dobiega mnie skrzypnięcie drzwi i w ciemnym pomieszczeniu pojawia się odrobina światła. Do moich żył przenika strach przypominający lodowatą wodę tryskającą z kranu.

*Bum. Bum. Bum.*

Serce łomocze mi w piersi i mam wrażenie, jakby miało eksplodować. Czuję, że zaraz zemdleję.

Nie. Nie mogę. Jeśli zemdleję...

Drzwi się otwierają. Do pokoju wpada więcej światła i w moim kierunku rusza szybkim krokiem jakaś duża sylwetka. Rozpoznaję go, a kiedy dostrzegam, co trzyma w ręku, gula podchodzi mi do gardła. W dłoni Borisa znajduje się nóż. Ale nie jest to zwyczajny nóż. Nie, jest to nóż rzeźnicki. Odsuwam się od niego, rzucam się w przeciwnym kierunku.

Jednak nie chcę znów krzyczeć. Nie zamierzam dawać temu maniakowi tej satysfakcji. Moje krzyki są dla niego niczym afrodyzjak, więc nie zamierzam się poddawać.

Musi istnieć jakiś sposób na ucieczkę. Zamierzam uciec, nawet jeśli stracę przy tym część siebie.

Albo przynajmniej umrę, próbując.

– Masz – mówi bydlak, rzucając mi butelkę wody. Nie chcę jej pić. Kurwa, nie chcę przyjmować niczego od tego potwora, ale jestem bardzo spragniona, a muszę zachować jak najwięcej sił, jeśli mam mieć jakąkolwiek szansę na to, by z tego wyjść...

Chwytam butelkę i piję zbyt szybko – dławię się wodą i wykrztuszam ją.

Gdy resztką łąduje w moim żołądku, czuję w nim bolesny ucisk.

Po przełknięciu spoglądam znów na niego.

Boris podchodzi bliżej i dostrzegam, jak mierzy mnie wzrokiem.

Robi mi się niedobrze na widok jego spojrzenia, gdy zatrzymuje go na moich piersiach.

– Szkoda – mówi, podchodząc bliżej. – Chciałbym cię przelecieć, ale ON chce cię mieć na własność. Chce zobaczyć, co jest takiego szczególnego w dziewczynie, która zdobyła władzę nad Cyrusem Reedem.

Ramiona opadają mi na sekundę na te słowa, lecz zaraz znów je napinam, ponieważ on podnosi nóż.

Gdy tak czekam na to, co się wydarzy, adrenalina przenika moje ciało. Serce bije mi bardzo szybko i ciężko. Kręci mi się przez to w głowie. Z każdą mijającą sekundą ślina coraz bardziej gęstnieje mi w gardle.

– Ale tylko dlatego, że nie będę mógł tego zrobić, nie oznacza to, że cię nie zrujnuję. Dostałem pozwolenie na zabawę, a ponieważ zostaniesz odebrana dopiero za kilka dni, to będziemy mieli chwilę nieprzerwanej rozrywki.

Nie będę krzyczała.

Nie będę krzyczała.

Nie będę krzyczała.

Duszę się ze strachu, jakbym miała na sobie za ciasny naszyjnik. Odcina mi dopływ tlenu, kiedy Boris podchodzi do mnie niczym gepard, szybciej niż mogłabym to sobie wyobrazić. Łańcuchy

napinają się, gdy za nie chwyta i sięga do tylnej kieszeni, a następnie wyjmuję kolejną część zestawu. Tym razem tkwię w jednym miejscu i nie będę mogła się ruszyć.

Kopię i próbuję rozerwać łańcuchy, ale jestem jeszcze mocniej przykuta do łóżka, więc wiem, że to na nic. Nie uda mi się uwolnić.

Nadchodzi pierwsze cięcie, przerywając moje starania. Czuję palący ból w ramieniu, w miejscu, gdzie Boris zostawił ranę. Przez chwilę trzyma ostrze tuż nad moją skórą. A po tym przemieszcza je w poprzek moich ramion, w dół bicepsa.

*Szu.*

*Szu.*

*Szu.*

Oddycham nierównomiernie. Z rany sączy się krew.

Modłę się, żeby to się wkrótce skończyło.

# Rozdział czterdziesty szósty

## Cyrus

Dwa dni. Dwa długie dni.

Nie jadłem. Nie myłem się. Nawet, kurwa, nie spałem. Czas ciągnie się w nieskończoność. Dni zlewają się ze sobą i jest to dla mnie nowy rodzaj tortur.

Chciałbym, żeby mi nie zależało. Chciałbym niczego nie czuć.

Ale ta dziewczyna wszystko zmieniła. Nie potrafię myśleć o niczym poza nią. Ciągle zastanawiam się, co on jej robi. Czy ją złamał. Wiem, że jest już za późno. Boris zabierze wszystkie części, które kocham...

Zamieram.

Kurwa.

Przykładam dłoń do głowy.

Kocham.

Ja, kurwa, kocham tę dziewczynę.

Powoli wyciągnęła mnie z mroku. Pokazała mi na nowo, jak przyjemne może być kąpanie się w słońcu. Wstaję z krzesła. Jego nogi skrzypią, ocierając się o podłogę, kiedy odpycham się od niego, by dołączyć do swoich ludzi.

Odnajduję ich w tym samym miejscu, w którym przebywają już od kilku dni, jednak tym razem jest z nimi także Jaxson Price. Podobno jest jednym z najlepszych hakerów. Lepiej, żeby rzeczywiście nim był, ponieważ musi odnaleźć Ivy.

Wykorzystuje informacje zdobyte przez Matteo, by określić lokalizację telefonu Borisa. Najwyraźniej urządzenie zazwyczaj jest wyłączone, a kiedy nie jest, to nie da się go namierzyć. Ale wiem, że jeśli ktoś ma ją odnaleźć, to będzie to on.

Alaric z kolei pracuje nad tym, żeby zwabić Borisa obietnicą nowej dostawy broni. Dołączył do nas także Tobias. Opłaca się mieć kontakty z mafią oraz najbardziej bezwzględnyimi ludźmi na świecie.



– Mam coś – oznajmia Jaxson, odwracając się na krześle, by na mnie spojrzeć.

Podchodzę do niego.

– Co? – Staję nad nim. Nie powinienem go tak straszyć, ale nie mogę się powstrzymać. Jakbym myślał, że grożenie Jaxsonowi Price’owi szybciej sprowadzi ją do mnie.

Jestem w pierdolonej rozsypce.

– Tutaj. – Wskazuje na jeden z monitorów. – Kiedy Boris zadzwonił, żeby uzgodnić termin odebrania broni, namierzyłem jego telefon. Znajduje się w tej okolicy.

– No. To już wiemy, znajduje się tu bardzo dużo budynków.

– Zhakowałem satelitę.

– Czyli? – Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, i nie chce mi się czekać, aż po prostu przejdzie do rzeczy. Zmarnowaliśmy już mnóstwo czasu. Musimy ją znaleźć. Właśnie mam powiedzieć mu opryskliwie, żeby wyjaśnił mi, o co chodzi, kiedy podnosi rękę i wskazuje ekran.

– Widzisz ten czerwony punkt? – Na jednym z monitorów stojących przede mną widnieje coś, co wygląda na budynek. Obraz jest przekazywany na żywo z góry. Po powierzchni budynku poruszają się czerwone punkciki. – To jest obraz z kamery termowizyjnej – wyjaśnia. – Czerwone punkciki to ciała poruszające się w tym budynku.

– Skąd wiemy, że to oni?

– Nie wiemy tego.

– Idę tam. – Trent wstaje.

Wychodzę za nim z pomieszczenia i chwytam go za ramię.

– Nie, jeśli tam pójdziesz, to zginiesz. A ja nie zamierzam mieć tego gówna na sumieniu, bo kiedy odzyskam Ivy, to ona mnie zabije, jeśli dowie się, że pozwoliłem jej bratu zginąć.

Wydobywa się z niego długie westchnienie.

– No to co sugerujesz?

– Ja tam pójdę. Ze swoimi ludźmi. A ty zostaniesz tutaj.

– Ja...

Podnoszę dłoń.

– Będzie musiała wiedzieć, że jesteś bezpieczny. Zostaniesz tutaj.

Kiwa głową, zrezygnowany. Nie zamierza się ze mną spierać. On tylko na chwilę wszedł w podziemie. A ja w nim żyję.

Odwracam się do Matteo.

– Ilu mężczyzn możesz mi użyczyć?

Kącki jego ust unoszą się i już wiem, że to będzie mnie kosztować.

– Mam to w dupie. – Może i brzmię na słabego, ale ona jest dla mnie wszystkim. Jest moja, więc nawet jeśli stracę przy tym całe swoje pieniądze, to z radością zapłacę cenę.

Matteo kiwa głową.

– Załatwione. I nie będzie cię to nic więcej kosztowało.

Odwracam się do swoich ludzi. Mam przy sobie piętnastu swoich najbardziej zaufanych pracowników. Czekają na rozkazy.

– W porządku, rozejść się.

Z ludźmi Matteo oraz bronią Alarica jesteśmy dobrze zabezpieczeni, szykujemy się na wojnę, chociaż nie sądzę, żeby do niej doszło. To nie tak działa ta operacja.

Podróż z należącego do mnie terenu zamkniętego w Connecticut do magazynu w Jersey trwa znacznie dłużej, niż bym sobie tego życzył, lecz na razie nie mogę korzystać z helikopterów. Są głośne, więc z pewnością zdradziłyby nasze położenie. Jednak i tak trzymamy je w gotowości. Nie jesteśmy pewni, w jakim stanie będzie Ivy, gdy ją znajdziemy. Kręcę głową. Nie. Nie zamierzam teraz o tym myśleć. Muszę być skupiony, jeśli mam wydostać ją stamtąd żywą.

Minuty mijają powoli i jest to czysta agonía. Chociaż mówię sobie, że nie powinienem myśleć o tym, co zastanę w tym magazynie, to nie mogę się powstrzymać. Strach i zmartwienie wykręcają mi żołądek. Nigdy nie czułem się tak zagubiony. Wpadam w wir gdybania. Mam wrażenie, jakbym zagubił się w labiryncie własnych myśli, takim z wysokimi krzewami i bez wyjścia.

Wszystkie możliwości uderzają we mnie z mocą tony cegieł.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – mówi jeden z ludzi Matteo i wreszcie znów skupiam się na drodze rozciągającej się przed nami.

– Znajdujemy się kilka mil od budynku.

Zjechaliśmy już z autostrady. Teraz jedziemy bocznymi ulicami. Ulicami, które wyglądają na opuszczone. Samochody zwalniają, zatrzymują się, po czym kierowcy wyłączają silniki.

– Tutaj wysiadamy, resztę drogi pokonamy pieszo.

Wszyscy robią, co kazałem. Przez piętnaście minut idziemy między drzewami otaczającymi magazyn.

To miejsce jest odizolowane od reszty miasta. Postąpiliśmy rozsądnie, przyjeżdżając tu samochodami.

Cicho wchodzimy do budynku. Na szczęście dla nas Jaxon Price, który nadal znajduje się w punkcie dowodzenia w mojej rezydencji, mówi nam, gdzie iść, wykorzystując widok z satelity, nad którą przejął kontrolę.

Mogliśmy wparować tam z bronią w rękę, ale wtedy pewnie nie obyłoby się bez ofiar. A obierając taką taktykę, możemy przynajmniej rozejrzeć się dokładniej po okolicy. Kiedy nie dostrzegam nikogo w pobliżu, kiwam głową. Nadszedł czas.

– Jak wejdziemy?

Alaric unosi granat.

To bardzo w jego stylu.

Plan jest dobry. Rozwalić drzwi i wpaść do budynku.

– Na trzy.

I wtedy się zaczyna.

Chaos. Całkowite pandemonium. Kawałki drzwi i ściany zaczynają latać nam koło głów, a mi dzwoni w uszach. Drzwi praktycznie już nie istnieją. W powietrze wznosi się dym, wypełniając korytarz. A ja i tak wiem, gdzie się kierować. Biegnę, ponieważ nie chcę marnować nawet minuty więcej. Skręcam za róg i biegnę dalej. Wkrótce docieram do jedynych drzwi na tym korytarzu i otwieram je kopniakiem. Unosząc broń, wparowuję do pomieszczenia.

To, co tu widzę, sprawia, że od razu się zatrzymuję, a moje mięśnie się napinają, kiedy całe ciało ogarnia nadnaturalna złość. Ivy jest przykuta do łóżka. Nadal jest ubrana, na szczęście, ale na jej skórze dostrzegam plamy zaschniętej krwi.

Jej włosy są zwichrzone i ma szeroko otwarte oczy. Odwracam się do drugiej osoby znajdującej się w pomieszczeniu: Borisa.

W dłoni trzyma ten swój nóż rzeźnicki.

– Z – mówię, gestem nakazując mu schwytać Borisa, po czym podchodzę do swojej dziewczyny.

Powoli przyciągam ją do siebie.

– Mam cię – mówię łagodnym głosem.

Ona krzywi się, kiedy przyciskam ją do siebie.

– Jesteś bezpieczna. – Odwraca głowę.

Spodziewam się, że będzie się kuliła ze strachu, ale ona zamiast tego odsuwa się nieco ode mnie, żeby spojrzeć na Borisa.

– Daj mi ten nóż.

Otwieram szeroko oczy, lecz nie ruszam się z miejsca.

– Daj mi ten pieprzony nóż, Cyrus.

– Nie rób tego – mówię, patrząc na nią z góry. – Nie chcesz mieć na rękach jego krwi. Pozwól, że uwolnię cię od tego ciężaru.

– Ale wtedy to ty będziesz miał jego krew na rękach.

– Moje już i tak są brudne.

Kiwa głową, a ja odwracam się do Borisa. Patrzy na mnie, a następnie na Z, który w jednej dłoni trzyma nóż, a w drugiej pistolet.

– Nie możesz mnie zabić. Beze mnie nie...

Rozbrzmiewa wystrzał i z pistoletu Z unosi się dym.

– Nie miałem ochoty go słuchać.

– Potrzebowaliśmy go! – krzyczę.

– Nie potrzebujemy go, nadal mamy ją. – Spogląda na Ivy, mrużąc oczy.

Już mam do niego podejść, żeby go uciszyć, ale wtedy słyszę szcęk łańcuchów i czuję na ręku czyjaś dłoń. Powstrzymuję się przed powiedzeniem tego, co chciałem powiedzieć, i wyjmuję z kieszeni Borisa klucze.

Gdy trzymam Ivy w ramionach, wydaje się taka słaba. Praktycznie nie jest w stanie podnieść głowy. Chcę ją do siebie przytulić, pocałować ją w głowę i powiedzieć, że już nigdy jej nie puszczę.

Zniknął mężczyzna, którym zawsze byłem.

Silny i bez emocji.

Zastąpił go mężczyzna, który otworzył swoje serce.

Mam gdzieś, kto mnie takiego zobaczy; moi ludzie i ludzie Matteo. Obchodzi mnie tylko Ivy.

Przyciągam ją do siebie i odpinam wszystkie łańcuchy po kolei. Po tym biorę ją na ręce, wstaję i wychodzę z pomieszczenia.

Zostawiam Z z tym bałaganem. Ja myślę tylko o swoim Słońcu. O tym, że muszę zabrać ją do domu. Że muszę ją chronić.

Zerkam znad ramienia na Maxwella.

– Zadzwoń po lekarza. Niech czeka na nas w moim domu. I powiedz też ludziom z helikoptera, że mogą lądować.

Niebezpieczeństwo zostało już zażegnane, więc możemy wrócić do domu szybciej.

Chociaż minęły zaledwie dwa dni, to Ivy wydaje się jakaś lżejsza. Zastanawiam się, czy ją w ogóle karmił.

Gdybym mógł jeszcze raz zabić tego bydlaka, to bym to zrobił.

Pokonuję resztę dystansu i wchodzę z Ivy do helikoptera. Nadal trzymam ją w ramionach, kiedy wznosimy się w powietrze i ruszamy w kierunku należącego do mnie terenu zamkniętego.

Przez całą podróż Ivy nic nie mówi. Zamiast tego tuli się do mnie. Została złamana.

Spóźniłem się.

Dowodem tego są ślady na jej ciele.

Zaciskam dłoń w pięści, chcę zabić jej ojca. To jego wina. Ivy należy się sprawiedliwość. Ale wiem, że to ona musi dokonać tego wyboru. Musi sama zdecydować o losie swojego rodzica. O tym, czy będzie żył, czy umrze.

Osobiście nie dałbym temu kutasowi prawa do życia. Gdyby to ode mnie zależało, to odstawiłbym Ivy do domu, pojechał stamtąd prosto do jego pustego domu z brązowej cegły i wpakował mu kulkę w łeb. Lecz nawet to byłoby zbyt miłym gestem. Ivy ma wiele śladów po nacięciach na górnej części ciała i on zasługuje na to, by przeżyć to samo.

Wkrótce helikopter ląduje i zanoszę Ivy do domu. Nie zatrzymuję się, dopóki nie znajduję się na piętrze w swojej sypialni.

Podchodzę do łóżka i kładę ją na nim, po czym odwracam się, żeby przynieść ręcznik.

Kiedy próbuję odejść, Ivy wyrzuca rękę w górę.

– Nie – mówi zachrypniętym i zmęczonym głosem. – Nie idź jeszcze.

Gdy spoglądam na nią, dostrzegam, że wpatruje się we mnie. Jej spojrzenie jest pełne udręki z powodu okropieństw, jakie przeżyła.

– Wkrótce będzie tu lekarz – informuję ją.

Ivy kiwa głową, ale zaraz krzywi się z bólu.

– On nie...

Kręcę głową, kiedy się odzywa.

– Nie musisz mi mówić.

– Nie zgwałcił mnie – oznajmia, a ze mnie wydobywa się westchnienie ulgi. – Skrzywdził mnie, ale nie w ten sposób.

Pochyliłam się i całuję ją w czubek głowy.

– Nie rozmawiajmy teraz. Wyczyszczę cię trochę i opatrzę ci rany.

– Okej – zgadza się cicho, niemal szeptem, po czym zamyka oczy.

Wykorzystuję tę chwilę, żeby pójść do łazienki i wziąć stamtąd ręcznik. Kiedy wracam, Ivy śpi spokojnie. Jej umysł wreszcie dał jej odpocząć.

Powoli zdejmuję z niej koszulkę. Naciągam na jej klatkę piersiową kołdrę, zostawiając odsłoniętą tylko górną część rąk. Ścieram z jej kończyn zaschniętą krew. Nacięcia nie są zbyt głębokie. Borisowi chodziło tylko o to, by krwawiła, więc nie będzie potrzebowała szwów. Rzeźnik znany był z tego, że bawił się swoimi ofiarami. Zaczynał od ran powierzchownych, a później dochodziło do eskalacji.

Wygląda na to, że pojawiłem się na czas. Oczywiście i tak została skrzywdzona, lecz mogło być znacznie gorzej.

Kiedy ją myję, słyszę pukanie do drzwi.

– Proszę – mówię i po chwili rozbrzmiewają dźwięki kroków. Ten lekarz na szczęście nie zadaje żadnych pytań. Jest opłacany przeze mnie oraz Tobiasa i jego firmę.

Nie wychyla się i nie wtrąca w nie swoje sprawy.

– Zostawię was samych.

Drobna dłoń dotyka mojej i spoglądam w dół, w niebieskie oczy wpatrujące się we mnie.

– Możesz zostać.

– Jesteś pewna?

Kiwa delikatnie głową.

Lekarz w ciszy bada jej rany i wkrótce wychodzi. Jest poobijana, ale, tak jak się tego spodziewałem, blizny z czasem się zagoją. Jednak te, które ma w środku, mogą nie zniknąć tak szybko. Na szczęście Ivy jest silna. Pogodna niczym słońce, poradzi sobie. Wiem to.

– Wszystko w porządku? – pytam, siadając na łóżku i przyciągając ją do siebie.

– Nie, ale będzie w porządku.

Przez chwilę milczy.

– To się nigdy nie skończy, prawda?

– Co masz na myśli? – pytam. – Jesteś już przy mnie, jesteś bezpieczna.

– Nie zgwałcił mnie, ponieważ nie byłam przeznaczona dla niego.

– Te słowa mrożą mi krew w żyłach. Zasycha mi w gardle, gdy próbuję znaleźć odpowiednie słowa.

– Ochronię cię – zapewniam ją.

– Nie chcę siedzieć i czekać. – Podnosi się i spogląda na mnie z góry.

Z tej perspektywy wygląda na nieustraszoną.

– Okej.

– Wykorzystaj mnie.

– Nie. Nie ma mowy.

– To nie jest twój wybór, Cyrusie Reedzie. – Rusza się, żeby wstać z łóżka. – Jeśli ty tego nie zrobisz, to sama się wykorzystam.

– Słońce... – Przyciągam ją znów do siebie i chowam twarz w jej szyi. – Nie mogę stracić także ciebie.

– Nie stracisz. Ale nie mogę czekać, aż znów wydarzy się coś złego. Nie zamierzam być zaleknioną ofiarą. Wykorzystaj mnie jako przynętę i to zakończ.

Wiem, że ona ma rację. Wiem, że to jedyna opcja. Ale i tak tego nienawidzę.

– Zgódź się. – Odwraca głowę, żeby pocałować mnie w usta.

– Dobrze.

Jedno słowo. Jedno słowo, które wszystko zmienia. Ponieważ to jedno słowo oznacza, że dla Ivy Aldridge jestem gotowy zrobić wszystko.

Ona będzie moją zgubą.

# Rozdział czterdziesty siódmy

## Ivy

Nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłam. Tak właściwie, to nawet gorzej... nie mogę uwierzyć w to, że to wymyśliłam. Jutro rano na własne życzenie znajdę się w bardzo trudnej sytuacji. Będę udawała uległą i przestraszoną, choć czuję tak głęboką złość, że nie wiem, jak mi się to uda.

Udawanie nie jest moją mocną stroną.

Nigdy tak nie było. Jeśli kogoś nie lubię, to ta osoba o tym wie. A jeśli kogoś lubię, to zrobię dla tego kogoś wszystko.

Na ogół cieszę się, że taka jestem, ale teraz, kiedy mogę przez to stracić życie, nie jestem z tego zadowolona.

– Co się dzieje w tej twojej główce? – pyta Cyrus, przyciągając mnie do siebie, gdy leżymy w łóżku.

– Nic. – Jest tyle rzeczy, które chcę mu powiedzieć, lecz po prostu nie wiem jak. To nie jest dobry moment.

To powinno być łatwe, jednak uczucia, jakimi darzę tego człowieka, mnie dławią.

On mnie ocalił.

I za to jestem mu winna swoje życie. Ale chodzi też o znacznie więcej...

Emocje sięgają dziś zenitu, więc choć bardzo chcę powiedzieć mu pewne rzeczy, to chwilowo nie mogę. Znajdujemy się teraz w nie najlepszej sytuacji.

– To nie jest nic, Słońce – przerywa mój wewnętrzny monolog.

– Masz rację. Nie jest.

Nachyla się i całuje mnie w głowę. Jest to gest, który z czasem pokochałam.

*Kochać.*

Mam te słowa na końcu języka, ale skąd mogę wiedzieć, czy to naprawdę jest miłość? Może tak być. Okoliczności, w jakich się



związaliśmy, są co najmniej dziwne, lecz to nie oznacza, że uczucie nie jest prawdziwe.

Ponieważ jest prawdziwe.

Jednak mimo to te słowa nie chcą mi przejść przez gardło.

Z trudem przełykam ślinę, desperacko próbując odnaleźć głos i wypowiedzieć myśli zatruwające mój umysł.

– Co jeśli coś pójdzie nie tak? – pytam szeptem.

– Nie dojdzie do tego. – Brzmi na przekonanego, ale ja nie jestem pewna, czy w to wierzę. Nie po tym wszystkim, co przeżyłam. Nerwowo przygryzam wargę.

– Nie możesz być tego pewien.

– Mogę. I tak jest. Nie pozwolę, żeby cię miał. Nigdy. Słyszysz mnie?

Kiwam głową, a on podnosi rękę i gładzi mnie po policzku.

– Słowa. Powiedz, że rozumiesz.

– Rozumiem.

– Jesteś moja i nikt mi ciebie nie odbierze. – Brzmi na całkowicie przekonanego, lecz ja zastanawiam się, jak długo będzie chciał mnie zatrzymać.

Spodziewam się, że spróbuje odgonić demony pocałunkiem, jednak pocałunek nie nadchodzi. Zamiast tego przyciska mnie mocno do piersi i kołysze w ramionach. Nie tego się spodziewałam, ale to jest znacznie lepsze. Właśnie tego potrzebowałam, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Przy nim czuję się kochana, bezpieczna, a przede wszystkim, nawet jeśli nie będzie trwało to wiecznie, to przy nim czuję się, jakbym była jego.

\*\*\*

Kolejny poranek nadchodzi, zanim jestem na to gotowa. Słońce wpada przez rozchylone zasłony. Kiedy otwieram oczy, światło oślepia mnie na chwilę.

– Dzień dobry – mówi Cyrus, pokonując dzielącą nas odległość. Wystarczy dwa kroki, by znalazł się przy mnie. Uśmiecham się, patrząc na niego. Zanim zdążę o tym pomyśleć, całuje mnie delikatnie w usta.

– Która jest godzina?  
– Czwarta po południu.  
– Co? Czyli nie jest ranek? Kurde. Muszę wstać. – Siadam zbyt szybko, ponieważ zapominam, że zaledwie kilka dni temu uderzyłam się w głowę.

Chociaż wszystko wokół wiruje, to nie chcę tego po sobie pokazać. Wiem, że jeśli to zrobię, to Cyrus nie pozwoli mi pomóc.

A w tym przypadku porażka nie wchodzi w rachubę.

Jakiś psychol zamierzał mnie wziąć i nawet w najgorszych koszmarach nie śniło mi się, co by ze mną zrobił, gdyby mnie dorwał.

Nie jestem na tyle głupia, żeby myśleć, że jeśli nie dostanie mnie, to mojego miejsca nie zajmie inna kobieta.

Powoli wchodzę do łazienki Cyrusa.

Przystaję na widok swojego odbicia w lustrze. Może i Boris nie tknął mojej twarzy, ale i tak mam na niej wypisane ostatnie zdarzenia. Od zapadniętych oczu i cieni pod oczami po ziemistą cerę. Lecz to widok bandaży na moich rękach mrozi mi krew w żyłach.

Mam przynajmniej po pięć na każdej. Pamiętam wszystkie nacięcia i na ich wspomnienie po plecach przebiega mi dreszcz.

– Na co patrzysz?

Kiedy mu nie odpowiadam, staje za mną.

– Zadałem ci pytanie. Na co patrzysz?

– Sprawdzam, jak wyglądam – odpowiadam szeptem.

– A jak wyglądasz? – Odwracam głowę, żeby spojrzeć na niego, ale on przygląda się uważnie mojemu odbiciu w lustrze. – Nie. Nie patrz na mnie. Patrz na siebie.

Przysuwa się bliżej, tak blisko, że czuję każdy jego wdech i wydech.

W odbiciu lustra widzę, jak spojrzeniem pyta mnie, czy może to robić. Kiwam głową i Cyrus kładzie dłonie na moich biodrach.

– Spójrz na siebie.

Robię tak.

– Wiesz, co widzę ja?

Kręcę głową.

– Widzę wojownika. Widzę silną kobietę, która nie została złamana. Tak, jesteś poobijana, ale nie złamana. Widzę kobietę, która powinna się bać, a jednak zamierza wystawić się na ryzyko, by żadna inna kobieta nie musiała przechodzić przez to, przez co przeszła ona. Teraz spójrz na siebie. Czy nadal widzisz coś innego? Bo dla mnie jesteś nie tylko najsilniejszą kobietą, jaką znam, ale także najpiękniejszą.

– Powiedzmy.

Jedna dłoń łąduje na moich plecach, przechylając mnie do przodu. Druga podsuwa mój T-shirt do góry, odsłaniając moje majtki.

Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze, kiedy powoli je ze mnie zsuwa i łądują na podłodze.

– Nie masz nic przeciwko temu? – pyta i rozplýwam się na te słowa. Nawet gdy napędza go pożądanie, on nie zamierza brać niczego wbrew mojej woli.

Kiwam głową.

– Powiedz to.

– Nie, Cyrusie.

– Jesteś słońcem. Świecisz jaśniej od wszystkiego w tym wszechświecie. Płoniesz tak gorąco, że kiedy cię dotykam, jestem przekonany, że się roztopię. – Dłonią rozsuwa moje nogi, po czym palcem zaczyna pieścić zagłębienie pomiędzy moimi wargami. Kiedy wsuwa go we mnie, czuję, jakbym mogła wybuchnąć od narastającego w moim ciele płomienia. – Widzisz ten rumieniec? Widzisz to zamglone spojrzenie? – Wsuwa palec i go wysuwa. – Jesteś piękna. Jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak cudownie.

Słyszę, jak porusza się za moimi plecami i po chwili nachyla się bliżej, by trącić językiem skórę przy moim uchu.

Cofa palec i w momencie, kiedy zamierzam zacząć błagać go, żeby nie przestawał, on wchodzi we mnie jednym ruchem. Pochylam się nad blatem, zbliżając twarz do lustra. Wpatruję się w swoje odbicie. Mam rozszerzone źrenice.

Cyrus porusza biodrami jak opętany.

– Właśnie tak... – Pieprzy mnie mocniej. – Właśnie tak, kiedy jestem w tobie. – *Pchnięcie*. – Jesteś idealna. – *Pchnięcie*. – Jesteś wszystkim. – *Pchnięcie*. – Jesteś moim słońcem. – *Pchnięcie*. – *Entee albi*.

Po tych słowach jego ruchy stają się bardziej zwierzęce i wiem, że oboje jesteśmy blisko.

Razem spadamy w przepaść.

# Rozdział czterdziesty ósmy

## Ivy

Plan zostaje wcielony w życie. Jedziemy do lokalizacji, jaką namierzyliśmy podczas rozmowy z Borisem. Najwyraźniej, a nie znam szczegółów, Cyrus wynajął jakiegoś nedorzecznie uzdolnionego hackera, żeby ten odblokował telefon Borisa. I po tym, udając Borisa, wysłali wiadomość, że dziewczyna jest gotowa... dziewczyna, czyli ja.

Nie jestem do końca pewna, co zostało na mój temat powiedziane, ale po tym, jak Cyrus dostał odpowiedź, zaczął rzucać rzeczami. Rozwalił stół i nie wyglądał na zachwyconego. Jednak nie wycofał planu, więc to musiało zadziałać.

Kiedy go o to zapytałam, nic mi nie powiedział. Po prostu kazał mi się nie martwić i zapewnił mnie, że się mną zaopiekuje.

Osoba, z którą mamy się spotkać, kimkolwiek by ona nie była, wpadnie w zasadzkę, ale to nie jest cały plan.

Nadal mam być przynętą.

A więc w tej chwili znów mam na sobie kajdany. Tym razem są tylko na pokaz.

Nie zostały zapięte, a na plecach mam pistolet. Co prawda raczej go nie użyję, lecz czuję się bezpieczniej, mając świadomość, że tam jest.

Nadal nie jestem pewna, czy podoba mi się ten plan, ani czy on zadziała, ale i tak zamierzam wspierać Cyrusa.

Kiedy czekam, czas ciągnie się w nieskończoność. Ręce zaczynają mi drętwieć od trzymania ich za plecami.

– Nadchodzi – słyszę i wiem, że Cyrusa nie ma teraz w pomieszczeniu.

Zamiast tego jest ze mną jeden z ludzi Matteo. Matteo stwierdził, że zapewne najpierw przyślą tu jednego człowieka, żeby sprawdzić,

czy naprawdę tu jestem. Właśnie ta część planu powinna mnie przerażać.

Ale nie dopuszczam do tego, robię głębokie wdechy.

Serce łomocze mi w piersi, kiedy słyszę dźwięk kroków, a później kolejnych. Wyciągam szyję i widzę pięciu mężczyzn idących w moją stronę, a pośrodku kroczy przystojny mężczyzna w garniturze.

To musi być ich lider. Gdy podchodzi coraz bliżej i bliżej, mam wrażenie, jakby wszystkie moje zmysły się wyostrzały.

– Wspaniale. – Jest na tyle blisko, że czuję zapach jego wody kolońskiej.

– Gdzie jest Boris? – Odwraca się do człowieka Matteo. – Dobrze się spisał.

– Boris już tu jedzie – odpowiada człowiek Matteo. A tak właściwie, to kłamie. Boris już raczej nigdy nigdzie nie pojedzie, ale facet świetnie blefuje.

Mężczyzna w garniturze znów patrzy na mnie i odwraca się do człowieka Matteo.

– Jak długo pracujesz dla Borisa? – pyta.

Człowiek Matteo robi lub mówi coś, co sprawia, że atmosfera staje się napięta.

Choć nie rozumiem, co mówi, to coś z pewnością jest nie tak. Zanim zdążę sięgnąć po pistolet schowany z tyłu spodni, ktoś chwyta mnie od przodu.

– Wychodzimy – mówi ktoś i popycha mnie w kierunku drzwi.

I w tym momencie rozpętuje się piekło.

Wychodzą ludzie Cyrusa i Tobiasa. Istne pandemonium. Padają strzały. W powietrzu latają pociski.

Wojna całkowita. Na podłogę padają ciała. Próbuję uciekać, ale mężczyzna, który mnie trzyma, mężczyzna w garniturze, przeciąga mnie przed siebie, zasłaniając się moim ciałem.

Cyrus przerywa walkę.

Przypomina mi to niemal staroświecki pojedynek, jednak tym razem to ja jestem zakładnikiem.

Gdybym tylko mogła złapać za swoją broń.

Ale wiem, że to jest niemożliwe. Nawet z tego kąta, kiedy ten mężczyzna zasłania się mną, nie mogłabym jej dosięgnąć. Głównie

dlatego, że do gardła mam przyłożony nóż, który powstrzymuje mnie od robienia jakichkolwiek ruchów.

– Cyrus Reed – oznajmia mężczyzna. Zna go.

– Alexander.

Lecz w jego głosie nie słyszę żadnego ciepła, tylko złość.

– Jest całkiem urocza. Jak zakładam, Boris jest martwy.

– Dobrze zakładasz.

– Cóż, w takim razie dziękuję, że sam dostarczyłeś mi nową zabawkę.

Cyrus zaciska zęby.

– Mam nadzieję, że wytrwa dłużej od kilku poprzednich. Mało która starcza mi na długo. Żadna nie wytrzymała tak długo, jak...

– Zamknij się, kurwa. – Cyrus unosi broń.

– Zawsze miałeś słabość do moich zabawek – mówi mężczyzna, którego znam jako Alexander. – Zastanawiam się, czy gdy będę pieprzył ją w du...

– Kazałem ci się, kurwa, zamknąć.

– Och, ta jest dla ciebie ważna. Czyżby ważniejsza od Sybil?

Sybil?

Mój umysł stara się nadążyć za tym, co słyszę. Kim jest Sybil? To imię brzmi bardzo znajomo.

*Sybil.*

Cyrus robi krok w naszą stronę. Nie może do niego strzelić. Musiałby najpierw zastrzelić mnie.

Chociaż, sądząc po spojrzeniu Cyrusa, nie jest to wykluczone.

– Drogi Cyrusie. Po co ten cały teatrzyk? Czy to tak powinno witać się swojego szwagra?

I wtedy coś w moim umyśle zaskakuje.

Jego pierwsza zabawka.

Jego ulubiona zabawka.

Jego zepsuta zabawka to siostra Cyrusa.

Ta świadomość jest niczym wijący się jadowity wąż, który musi zaatakować, i zanim zdążę pomyśleć o tym, czemu nie powinnam tego robić, robię to. Atakuję. Mając gdzieś, co się ze mną stanie, poruszam się. Odrzucam głowę do tyłu i rozwalam mu nos, a następnie padam na podłogę.

– Nigdy nie mów o mojej siostrze. – Pistolet zostaje uniesiony i pada strzał.

Dźwięk jego ciała uderzającego o podłogę odbija się echem w korytarzu.

Cyrus podbiega do mnie i mnie obejmuje.

– Czemu to zrobiłaś? – pyta.

– Za dużo gadaliście. – Śmieję się.

– Mogłaś zginąć. – Podnosi palec i ściera krew z miejsca, w którym nóż naciął moją skórę.

– Ale nie zginęłam.

– Dziękuję – mówi. Przykłada swoje usta do moich, po czym znów się odzywa: – Dziękuję za to, że dzięki tobie mogę znów zaznać spokoju.

Wiem, co przyniosła mu śmierć siostry, więc w ten sposób chciałam mu podziękować.





# Rozdział czterdziesty dziewiąty

## Cyrus

Tulę ją do siebie. Mocno. Było tak blisko. Za blisko.

Ale ostatecznie Ivy zachowała się w typowy dla siebie sposób i zrobiła to, co musiała. Ta kobieta mnie kiedyś wykończy. Jest silna i mądra, dokładnie taka, jak ja. Teraz muszę ją tylko przy sobie zatrzymać.

Jednak nie mogę tego zrobić i wiem o tym. Jeśli nakłoniłbym ją do tego, by została, to już zawsze zastanawiałaby się, czy to, co nas łączyło, było prawdziwe. Ja też będę się zawsze nad tym zastanawiał. Zeszliśmy się, ponieważ ją zabrałem. Nie przyszła do mnie z własnej woli.

Wiem, co muszę zrobić.

Wiem, że muszę dać jej odejść. Ale najpierw muszę coś zrobić.

Wyciągam telefon i wybieram numer.

– Przeprowadź go.

Ivy nadal tuli się do mnie, lecz na dźwięk kroków robi krok w tył.

– Tata? – Jej głos staje się piskliwy.

– To od ciebie zależy, co z nim zrobimy – mówię jej. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Żadna córka nie powinna musieć dokonywać takiego wyboru, ale nie mogę jej tego odebrać. Zasługuje na to. To przez tego mężczyznę wydarzyło się to wszystko.

– Pomóż mi, Ivy.

Ivy śmieje się na te słowa. Odsuwa się ode mnie jeszcze bardziej i rusza w jego kierunku. Kiedy przed nim staje, dostrzegam w jej dłoni pistolet.

Podchodzę do niej, kładę dłoń na lufie broni i skierowuję ją w podłogę.

– Co ty robisz? – pyta mnie.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

Otwiera i zamyka usta, a ja odbieram od niej pistolet.

– Sprawiedliwość zostanie wymierzona.  
– Zabijesz go? – pyta mnie. – Nie chcę, żebyś miał na sumieniu kogoś jeszcze.

– Czemu? – pytam, przechylając głowę.

Ona nachyla się do mnie i całuje mnie w usta.

– Jesteś dobrym człowiekiem.

– Nie zabiję go.

– To co z nim zrobisz?

– Śmierć byłaby zbyt łatwa. Sprawię, żeby do końca życia płacił za to, co zrobił.

Unoszę broń i mierzę w głowę Aldridge'a.

– Myślałam, że powiedziałeś, że go nie zabijesz.

– Tak powiedziałem, ale to nie oznacza, że nie zabiję nikogo.

Poruszam ręką w bok i celuję tam, gdzie powinienem, ponieważ przeleję dzisiaj krew. Przeleję ją teraz.

– Szefie...

– Naprawdę myślałeś, że się nie dowiem? – mówię, celując prosto między oczy Z.

*Tego zdrajcy.*

– Odwracała twoją uwagę od tego, co ważne. Byłeś przez nią zaślepiiony. Sybil zasługiwała na więcej. Wychowała także mnie, była dla mnie jak siostra. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby ta twoja dziwka... – zaczyna mówić, ale ja zamykam mu gębę.

*Bang.*

Jego ciało pada na podłogę. Aldridge zaczyna się trząść. Odwracam się do Maxwella.

– Załatw wszystko. – Nie muszę mówić więcej, ponieważ on zna plan. Plan, który został zakreślony, kiedy Ivy zniknęła z mojej wyspy.

Śmierć Z.

Wrobienie w to Aldridge'a.

– Zabiorę ją do domu – mówię do Alarica. Obejmuję Ivy i ruszam z nią w kierunku wyjścia z magazynu.

– Odetnijcie mu język – słyszę Tobiasa, gdy się oddalamy. Czuję, jak Ivy drży, ale nie oponuje. Wie, że musimy to zrobić, by siebie chronić. By chronić ją.

Tobias nie lubi, jak ludzie gadają, a ja mu się nie dziwię. Wszystkie zgony zostaną przypisane Aldridge'owi, będzie to wyglądało na nieudaną sprzedaż.

Ivy wreszcie będzie bezpieczna. Pozostało mi tylko jej o tym powiedzieć.

# Rozdział pięćdziesiąty

## Ivy

Coś jest nie tak. Coś jest bardzo nie tak. Cyrus nie chce na mnie patrzeć. Nie chce ze mną rozmawiać. Nie chce mnie nawet dotykać.

Przytulał mnie do siebie, kiedy prowadził mnie do samochodu, ale teraz jedziemy i zamiast ze mną rozmawiać, on wygląda za okno.

– Cyrus... – zaczynam mówić, lecz nie wiem, co powiedzieć.

Ogarnia mnie dziwne przeczucie, że wydarzy się coś złego i mam wrażenie, jakby swędziała mnie skóra.

– Nic ci nie jest? – pytam.

Jak mogłoby mu nic nie być? Ja z pewnością jestem roztrzęsiona. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, jestem rozbita. Zabił mężczyznę odpowiedzialnego za śmierć jego siostry, mężczyznę, który mnie porwał, mężczyznę, który chciał mnie mieć. Ostatnie kilka dni to był istny rozpierdol, więc rozumiem, czemu się tak zachowuje, ale i tak spodziewałam się czegoś więcej.

Spodziewałam się, że mnie przytuli.

Pocieszy.

Obejmuję się sama.

Odwracam się, wyglądam za okno i właśnie wtedy to dostrzegam. Nie jedziemy w kierunku jego rezydencji; wjeżdżamy do miasta. Kierujemy się do centrum.

Tam, gdzie mieszkam ja.

– Czemu jedziemy w tym kierunku? – pytam, patrząc znów na niego. On, jednak, nadal wygląda przez swoje okno. Ma zaciśnięte szczęki, a jego ramiona są napięte, ale najbardziej martwią mnie zaciśnięte w pięści dłonie.

– Czas, żebyś wróciła do domu. – Brzmi jak robot, w jego głosie brakuje ciepła, do którego ostatnio się przyzwyczyłam.

Wyciągam dłoń, żeby go dotknąć, jednak powstrzymuję się, zanim zdążę to zrobić.

– Czemu się tak zachowujesz? – pytam, lecz on nawet na mnie nie zerka. – Spójrz na mnie, do cholery.

I wtedy się do mnie odwraca.

Nadal milczy, a ja przenoszę się do przeszłości. Do czasu, kiedy jego mury były obalone.

Bo teraz znów są wzniesione, czego nienawidzę.

– Proszę, nie rób tego. Porozmawiaj ze mną. – Wyciągam rękę i chcę go dotknąć, lecz on zamiast tego mnie za nią łapie i kładzie mi ją na nogach. Ten ruch mnie rozsierdza.

– Nie utrudniaj mi tego. – Odwraca się znów do okna. Nie chce na mnie patrzeć.

– Czego mam ci nie utrudniać? Co ty robisz? – pytam, nie dając za wygraną. Musi wreszcie zacząć ze mną rozmawiać.

– Myliłem się co do tego, że jesteś słońcem; tak naprawdę jesteś kometą pędzącą przez niebo. Płoniesz jasno, ale nie możesz ze mną zostać. Daję ci odejść.

Te słowa są niczym sztylety wbijane prosto w moje serce.

– Co jeśli nie chcę, żebyś dał mi odejść? – szepczę.

– To nie ty o tym decydujesz.

– Chuja prawda. Spójrz na mnie. Powiedz mi to w twarz.

Mam nadzieję, że kiedy to zrobi, to dostrzegę, że kłamie. Lecz gdy na mnie patrzy, czuję, jakby lód wypełniał moje żyły.

– Słońce.

– Nie. Nie możesz mówić mi, że to jest koniec, a później nazywać mnie swoim słońcem.

– Czego ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś przyznał, że mnie kochasz. Ponieważ ja...

– Mam ci wyznać miłość. Oczywiście, że cię, kurwa, kocham. Zabiłbym dla ciebie. Jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś jedynym światłem w moim mrocznym świecie. Ale to, kurwa, nie wystarczy.

– Dla mnie wystarczy, bo ja też cię kocham.

– Ale czy na pewno? Nie możesz być tego pewna. A jeśli zostaniesz, to nigdy nie będziesz wiedziała tego na pewno. W tej chwili możesz tak myśleć, ale co będzie w przyszłym tygodniu, w przyszłym miesiącu? W przyszłym roku?

– Więc to jest jakiś egzamin?

– To nie jest pierdolony egzamin. Kocham cię i daję ci odejść. Bez egzaminów. Bez podstępów. Ten raz postępuję słusznie.

– Jak mogłeś?

On milczy przez chwilę.

– Tak będzie najlepiej.

– Dla kogo? Dla ciebie. Idziesz na łatwiznę.

– Musisz wrócić do domu. Musisz pomyśleć o tym, co się wydarzyło. Musisz pobyc z swoją rodziną...

Samochód zatrzymuje się pod moim domem i drzwi otwierają się od zewnątrz. Cyrus się nie rusza. Nawet na centymetr.

– To już koniec? – Powstrzymuję szloch, który chce wyrwać się z mojej piersi. To boli. Boli tak bardzo, że chcę krzyczeć. Chcę krzyczeć na tę niesprawiedliwość, ale najbardziej chcę paść na ulicę i płakać. Nie tylko z powodu Cyrusa, lecz z powodu wszystkiego, co się wydarzyło. Wydarzenia minionych miesięcy uderzają prosto w moją pierś. Męczą moje serce.

– Tak musi być. Zabrałem cię...

Ma rację. Choć jestem wściekła, to wiem, że ją ma. Zabrał mnie, więc nie ma innego wyjścia.

Odwracam się od niego.

Od mężczyzny, który się przede mną wykazał. Który mnie chronił. Od mężczyzny, który kochał mnie na tyle, by dać mi odejść.

Po policzku spływa mi łza, a zaraz następna. Drzwi samochodu nadal są otwarte, kiedy robię te kilka kroków do drzwi wejściowych domu. Gdy zostają one otwarte i Trent bierze mnie w ramiona, moje policzki lśnią od niepohamowanego potoku łez.

Płaczę z powodu tego, co wydarzyło się wczoraj; płaczę z powodu tego, co wydarzyło się dzisiaj i płaczę z powodu przyszłości bez Cyrusa.

Ale dopiero następnego dnia spada na mnie pełny ciężar wszystkiego, co mi się przydarzyło. Dopiero, kiedy jestem sama w swoim pokoju i wpatruję się w nacięcia oraz siniaki, które powstały na skutek moich przeżyć.

Chociaż nie chcę być z dala od niego, to wreszcie zdaję sobie sprawę z tego, jak wyniszczyła mnie ta gehenna.

Pierwszy dzień spędzam w łóżku, płacząc.

Nie jem.

Nie śpię.

Nie chcę nawet mówić.

Ale drugiego dnia jest lepiej. Teraz kiedy spoglądam w lustro, już nie płaczę. Jedzenie znów ma smak.

Błagam Trenta, żeby sprowadził tu mamę, lecz on mówi, że potrzebuję więcej czasu. Że muszę nabrać sił.

Dopiero w pięć dni po moim powrocie do domu wraca mama.

Nie widziałam jej od kilku miesięcy. Wygląda dobrze. Po raz pierwszy od dawna jest uczesana i ma ożywione spojrzenie.

Uśmiecha się na mój widok, przez co, oczywiście, znowu płaczę. Nic nie mówi, ale nie przeszkadza mi to. Wystarczy mi jej uśmiech, żeby do mojego życia wróciło światło.

Mija kolejny tydzień, zanim się odzywa, a kiedy otwiera usta i wypowiada moje imię, łzy spływają mi po policzkach.

Jesteśmy na dworze i słońce świeci jasno. Mama rozkwita na moich oczach.

– Twojego ojca już nie ma, wiesz? – mówi i serce podchodzi mi do gardła.

Podnoszę dłoń i chwytam ją za rękę. Siedzę na tarasie z tyłu domu, wpatrując się w pączki kwiatów, które rosną w ogrodzie.

– Wreszcie mogę oddychać – szepcze.

A ja z kolei teraz nie mogę.

\*\*\*

Czas płynie bardzo wolno, kiedy się za kimś tęskni. Myślałam, że pustka, jaką czuję w sercu od dnia, gdy zostawiłam Cyrusa, z czasem się zapełni. Lecz tak nie jest. Im więcej czasu mija, tym bardziej czuję się, jakby pękało mi serce.

Minał miesiąc.

Dni spędzałam na przywracaniu do życia swojej matki oraz jej ogrodu.

Kiedy mojego ojca już nie ma, moja matka wreszcie czuje się lepiej.

To nie wydarzyło się w jeden dzień, i może kwiaty pomogły, ale teraz stoimy razem na dworze i podlewamy rośliny.



Wszystko jest w pełnym rozkwicie. Powietrze pachnie wiosną. Woń kwiatów przenika do mojego nosa i czuję, że żyję. Jednak pomimo tego nadal mi czegoś brakuje. Lecz moja matka jest dla mnie najważniejsza. Potrzebuje mnie teraz. Nie może być sama, gdy mój ojciec znajduje się w więzieniu.

– Jest piękny – mówi.

Odwracam się w kierunku kwiatu, o którym mówi.

– Widzisz go? – Wskazuje zamknięty pąk. Musiała zasiać tę roślinę beze mnie, ponieważ wcześniej jej tu nie widziałam.

– To jest wiesiołek. W ciągu dnia pąk jest zamknięty. Czasem nawet usycha, ale to nie oznacza, że później nie zakwitnie. – Odchyła pąk w moją stronę. – Ożywa dopiero w ciemności. Niektóre z najpiękniejszych rzeczy zakwitają w mroku.

Spoglądam do góry i odkrywam, że mama mi się przygląda.

– Idź do niego – mówi. Nie mam pojęcia, skąd ona to wie. – Może i mnie tu nie było. – Wskazuje swoją głowę. – Ale wszystko słyszałam. Idź do niego.

– Ale kto się tobą zajmie?

– Ivy, kiedy nadawałam ci to imię, nie sądziłam, że będzie ono tak do ciebie pasowało. Wiesz, co symbolizuje?

Kręcę głową.

– Symbolizuje wierność. A ty jesteś jej uosobieniem. Ale przez to stawiasz siebie na ostatnim miejscu. Czas, żebyś przestała myśleć o mnie. Bądź wreszcie wierna samej sobie. Idź.

Spoglądam znów na ten kwiat, na wiesiołek, i postanawiam pójść.

# Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

## Cyrus

Kolejny piątkowy wieczór. Kolejna rozgrywka pokera. Mam już dość tego udawania. Nigdy nie lubiłem tu być, ale teraz tego nie cierpię.

Mam wrażenie, jakby ktoś zabrał mi całe światło. Jakby słońce, wokół którego kręciło się moje życie, zniknęło, ponieważ naprawdę tak się stało. Pozwolenie, by odeszła, było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem.

Nie ma sekundy, żebym nie myślał, że powinienem zmienić zdanie, włamać się do jej domu i ją odzyskać.

Ale tego nie robię.

Zamiast tego czekam, aż sama podejmie decyzję. Musi sama do mnie wrócić. Znowu wyznać mi miłość. Musi pokochać mnie teraz, gdy ma wybór.

Stoję w tym samym miejscu co przez kilka ostatnich tygodni i obserwuję, jak ludzie dorzucają kolejne żetony do puli i przegrywają lub wygrywają pieniądze.

Przy mnie siedzi Alaric, a obok niego znajdują się Matteo i Tobias. Przyzwyczailem się już do ich obecności. Od kiedy mi pomogli, jestem ich dłużnikiem, więc zawsze mają miejsce przy moim stole.

Jak zawsze trzymam się na uboczu i piję swój koniak. Właśnie pobieramy karty, kiedy go dostrzegam. Stoi w rogu baru.

Co ten kutas tu, kurwa, robi?

Nie jest tu mile widziany.

Wiem, że to nie jego wina, ale zasady to zasady. Maxwell zauważył go w tej samej chwili co ja i oboje ruszamy w kierunku wejścia do sali.

Właśnie wtedy tłum się rozstępuje i dostrzegam, że nie jest sam.

Rozluźniam zaciśnięte w pięści dłonie.

Trent spogląda na moich ludzi, którzy go otoczyli.

– Powinieneś trzymać swoje psy na smyczy.

Wystarczy jeden ruch mojej dłoni, by się wycofali. Podchodzę do Trenta i Ivy.

Dziś jest jeszcze piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Jej skóra odzyskała zdrowy blask, jakby przebywała zbyt długo w ogrodzie, a blizny zbledły.

– Co ty tutaj robisz? – pytam prawdopodobnie zbyt opryskliwie, ale nie mogę się powstrzymać. Jeśli jest to iluzja, to nie chcę, żeby zniknęła. Lecz też nie chcę robić sobie nadziei.

Zbyt długo żyłem w mroku, by ujrzeć przeblysłk światła, a później znów pograć się w ciemności.

Ivy podchodzi bliżej i spowija mnie zapach świeżych kwiatów. Chcę wdychać jej woń i nigdy jej nie puszcząć.

Ona otwiera usta, by coś powiedzieć, ale ja unoszę rękę.

– Nie. Nie tutaj – mówię. – Chodź za mną.

Tutaj jest za dużo ludzi. Nie chcę, żeby to – czymkolwiek to jest – zostało zrobione przed ludźmi, którym nie ufam. Bo jeśli nie będę ostrożny, to ci ludzie wykorzystają moją słabość przeciwko mnie.

– Ona nigdzie z tobą nie pójdzie.

Mierzę Trenta wzrokiem i już mam powiedzieć Maxwellowi, by go wyprosił, gdy czuję na swojej ręce czyjąś gładką dłoń.

– Trent. – Nadal nie zdejmuję ze mnie dłoni. – Pójdę z Cyrusem. Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś, ale muszę porozmawiać z nim na osobności.

Trent przygląda jej się przez sekundę, po czym kiwa niechętnie głową.

Kiedy wreszcie się odsuwa, ja łapię ją za rękę i wychodzimy z sali balowej, a następnie prowadzę ją po schodach w górę do swojego biura. Nie wiem, czemu do mnie przyszła, więc to miejsce wydaje mi się najlepszym na załatwienie tej sprawy.

Gdy już znajdujemy się w środku, odwracam się do niej.

– Słucham. – Ivy nie zasługuje na takie traktowanie, ale jestem nakręcony i nie potrafię zapanować nad emocjami.

– Kocham cię – wyparowuje i tyle mi wystarczy, ponieważ jak tylko te słowa wychodzą z jej ust, doskakuję do niej. Przyciągam ją do siebie, obejmuję i przyciskam swoje usta do jej.

– Długo ci to zajęło – cedzę przez zaciśnięte zęby, a ona otwiera szerzej swoje niebieskie oczy i cofa głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Musiałam mieć pewność – odpowiada szeptem.

– I teraz jesteś już pewna?

– Tak.

Dzieląca nas przestrzeń maleje, kiedy przyciągam ją jeszcze bliżej siebie. Nasze ciała się stykają i czuję, jak Ivy robi wdech.

– Wiesz, że jestem, jaki jestem i nigdy się nie zmienię. Nie opuszczam swojej rezydencji.

– Opuściłeś ją dla mnie. – Kąciki jej ust drgają w rozbawieniu.

– Tak. Tylko dla ciebie albo kiedy naprawdę muszę. – Pochyliłam się i całuję jej małą nos. – Życie ze mną nie będzie łatwe.

– Mam to gdzieś.

– Może być mroczniejsze od tego, do którego przywykłaś.

Obejmuje mnie rękami za kark, staje na palcach i muska swoimi ustami moje.

– W takim razie stanę się wesołością. – Przechyliłam głowę, ponieważ nie rozumiem, co ma na myśli. – Będę żyła w mroku. Będę kwitła w mroku. Potrzebuję tylko ciebie, Cyrus.

Znów ją całuję.

– A ja potrzebuję tylko ciebie. Kocham cię, Słońce. Przestałem wierzyć. Na długo przed tym, jak pojawiłaś się w moim życiu, przestałem wierzyć, myślałem, że zawsze będę żył w ciemności, ale ty wprowadziłaś do mojego życia światło.

Naprawdę to zrobiła.

Jest jedynym światłem, jakiego będę kiedykolwiek potrzebował.

# Epilog

## Cyrus

*Cztery lata później*

Widzę ją w oddali. Nadal jest równie piękna co za pierwszym razem, kiedy ją ujrzałem. A tak właściwie, to jest nawet piękniejsza. Była czystym światłem. Świeciła równie mocno, co słońce.

Wtedy ją wziąłem.

Uczyniłem swoją.

Nigdy nie żałowałem tej decyzji, ponieważ rozświetliła każdy ciemny zakątek mojego umysłu, mojego serca i, co najważniejsze, mojej duszy.

Czy nadal jestem złoczyńcą?

Oczywiście, że, kurwa, tak.

Ale nigdy przy niej.

Pokazała mi, że niezależnie od tego, jak mroczny i zwyrodniały jestem, ona i tak będzie mnie kochała, i że nawet potwór może liczyć na szczęśliwe zakończenie.

Idę w ich stronę pewnym krokiem, niczym się nie przejmując. Kiedy poślubiłem Ivy, w trzy tygodnie po tym, jak do mnie wróciła, obiecałem sobie jedną rzecz: już nigdy nie dam jej odejść.

Z początku się opierała, twierdziła, że musi być ze swoją mamą. Że jej mamie znów się pogorszy, jeśli nie będzie jej przy niej.

Więc poszedłem na kompromis.

Każdego lata wprowadzamy się z jej matką do domu na wyspie. Całymi dniami pracują w ogrodzie i bawią się na plaży. Ivy wreszcie otworzyła swoją wymarzoną kwiaciarnię. Znajduje się na stałym lądzie, a moja żona sprzedaje w niej kwiaty, które hoduje w naszej oranżerii. Jej matka zajmuje się kwiaciarnią, kiedy Ivy nie może tam być. Dzięki temu ma po co żyć, a moja żona jest szczęśliwa, widząc, jak jej mama rozkwita.

Jest idealnie.

Wyspa, która niegdyś była dla mnie źródłem cierpienia, jest teraz moją bezpieczną przystanią.

Tutaj, w tej bańce, czuję spokój.

Co nie oznacza, że nie muszę pracować, no i nadal organizuję piątkowe rozgrywki.

Ale nie dopuszczam do tego, żeby to wpływało na moje życie.

Tamto to jest biznes, a to... to jest rodzina. Nie zamieniłbym jej na żadną inną.

Te wszystkie godziny spędzone z dala od nich, nie mają znaczenia, gdy widzę je na otwartym terenie pośród traw. Klęczą na ziemi. Sadzą rośliny.

Zachodzę je od tyłu, zanim mnie zauważy.

Rose. Zdrobnienie od Primrose.

Nazwana została po kwiecie, który rośnie w ciemności, a przynajmniej tak powiedziała mi Ivy.

– Tatus! – Skacze na równe nogi, odbiega od swojej mamy i babci, i wpada mi w ramiona. – Mamusia uczy mnie sadzić kwiatki.

Kiedy mnie już puszcza, robi krok w tył, żeby wskazać coś, co znajduje się w dole. Wykopana przez nią kupka ziemi.

Cała w niej jest, twarz też sobie ubrudziła.

– Mamusia pozwala mi wkładać ziarenka.

– Widzę, maleńka.

Moja teściowa wstaje i bierze Rose za rękę.

– Chodź, musimy cię umyć – mówi, po czym ruszają w kierunku domu.

Ivy nadal klęczy na ziemi, uklepuje ją, ale po chwili wyciągam do niej rękę i pomagam jej wstać.

Nie jest tak brudna jak Rose, lecz ona także ma na twarzy odrobinę ziemi.

Podnoszę rękę i ścieram brud, a następnie nachylam się i całuję ją w usta. Rozsuwa swoje wargi.

Przypomina to powrót do domu po długiej podróży.

– Tylko dzięki tobie i twojej miłości jestem tym, kim jestem i kim mógłbym kiedykolwiek się stać. Dałaś mi rodzinę. – Patrzę w dal, gdzie jej matka, która dla mnie też się nią stała, bawi się z naszym dzieckiem, a następnie kładę dłoń na zaokrąglonym brzuchu swojej

żony. – Dałaś mi spokój. – Nachyłam się i ją całuję. – Dziękuję. – Ivy się uśmiecha, nie przerywając pocałunku, po czym cofa odrobinę głowę.

Nosimy ze sobą swoją przeszłość. Nasza skóra jest nią przesiąknięta. Nasze blizny. Niektóre niewidoczne, ale są. Ja kiedyś nosiłem swoje blizny, jakby były jedyną częścią mnie, jaka miała znaczenie. Jednak dzięki Ivy noszę je niczym odległe wspomnienie. Jasne, nadal je mam, ale już nie definiują tego, kim jestem.

Ivy nauczyła mnie, żeby nie żyć w przeszłości, lecz dla tego, co jest teraz.

# PODZIĘKOWANIA

Chcę podziękować całej swojej rodzinie. Tak bardzo was wszystkich kocham.

Dziękuję swojemu mężowi oraz dzieciom za to, że zawsze mnie kochają. Jesteście moim sercem!

Dziękuję mamie, tacie, Liz i Ralphowi za to, że zawsze we mnie wierzą, zachęcają mnie i mnie kochają!

Dziękuję swoim teściom za wszystko, co dla mnie robią!

Dziękuję wszystkim swoim braciom i siostram!

Dziękuję każdemu, kto pomógł mi przy *Zepsute królestwo*.

Jenny Sims.

Angela Smith.

Gemma Woolley.

My Brother's Editor.

Marla Esposito.

Champagne Formats.

Lori Jackson.

Hang Le.

Dziękuję Chrisowi Davisowi oraz Mike'owi Jukesowi za to świetne zdjęcie.

Dziękuję Sebastianowi Yorkowi, Avie Erickson, Kim Gilmour oraz Lyric za tchnienie życia w *Zepsute królestwo* i zrealizowanie go w formie audio.

Dziękuję swoim NIEZWYKŁYM czytelnikom egzemplarza sygnałnego! Jesteście świetni!

Dziękuję swoim czytelnikom wersji beta.

Gemma: Dziękuję za twoją pomoc!

Livia: Dziękuję ci za wszystko!

Parker: Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

Leigh: Dziękuję za to, że zawsze jesteś przy mnie.

Sarah: Twój wkład i feedback są zawsze świetne! Dziękuję!

Kelly: Dziękuję za twój cały wkład.



Jessica i Lulu: Dziękuję wam za wasz wspaniały i niesamowicie pomocny feedback.

Jill: Dziękuję ci za całą pomoc.

Melissa: Dziękuję za wszystko.

Harloe: Dziękuję, że zawsze jesteś przy mnie.

Mia: Dzięki za to, że zawsze knujesz.

Dziękuję Jing Kemp, Hananowi Abskharonowi, Clarissie Wild oraz Maiwenn za to, że pomogliście mi przetłumaczyć kilka wypowiedzi Cyrusa.

Chcę podziękować WSZYSTKIM swoim przyjaciołom za to, że wytrzymywali ze mną, kiedy pisałam tę książkę. Dziękuję!

Dziękuję wszystkim swoim przyjaciołom autorom, którzy słuchają, jak narzekam, i pozwalają mi prosić o rady!

Do dziewczyn z Ava Harrison Support Group: nie mogłabym zrobić tego bez waszego wsparcia!

Proszę, rozważ dołączenie do mojej grupy czytelniczej na Facebooku, Ava Harrison Support Group.

Dziękuję wszystkim blogerom! Dzięki za wasz entuzjazm oraz miłość do książek!

I na koniec...

Dziękuję czytelnikom!

Tak bardzo wam dziękuję za to, że wyruszyliście ze mną w tę podróż.

- 
- <sup>1</sup> Rake – prowizja zabierana przez operatora poker roomu od każdej puli (przypis red.).
- <sup>2</sup> Cerberus – w mitologii greckiej olbrzymi trzygłowy pies strzegący wejścia do świata zmarłych (przyp. red.).